



KAMILA
BRYKSY

Czasami najlepsze,
co możesz zrobić,
to podjąć **bardzo**
złą decyzję

MGŁA



K A M I Ł A

B R Y K S Y

M G Ł A



Redakcja: Justyna Żebrowska

Korekta: Gabriela Niemiec, Marek Kowalik

Projekt okładki i stron tytułowych: Mariusz Banachowicz

Zdjęcie autorki: archiwum prywatne

Skład i łamanie: Dariusz Ziach

Konwersja do EPUB/MOBI: InkPad.pl

Wydawnictwo Mięta Sp. z o.o.

03-707 Warszawa, ul. Floriańska 14 m. 3

biuro@wydawnictwomieta.pl

www.wydawnictwomieta.pl

ISBN 978-83-67690-83-6

Copyright © Kamila Bryksy, 2024

Wydanie I

Warszawa MMXXIV

Spis treści

<u>Strona tytułowa</u>	
<u>Karta redakcyjna</u>	
<u>Cytat</u>	
<u>Prolog</u>	
<u>Kłamstwo</u>	
<u>Rozdział 1</u>	
<u>Rozdział 2</u>	
<u>Rozdział 3</u>	
<u>Rozdział 4</u>	
<u>Rozdział 5</u>	
<u>Rozdział 6</u>	
<u>Rozdział 7</u>	
<u>Rozdział 8</u>	
<u>Rozdział 9</u>	
<u>Rozdział 10</u>	
<u>Rozdział 11</u>	
<u>Rozdział 12</u>	
<u>Rozdział 13</u>	
<u>Prawda</u>	
<u>Rozdział 14</u>	
<u>Rozdział 15</u>	
<u>Rozdział 16</u>	
<u>Rozdział 17</u>	
<u>Rozdział 18</u>	
<u>Rozdział 19</u>	
<u>Rozdział 20</u>	
<u>Rozdział 21</u>	
<u>Rozdział 22</u>	
<u>Rozdział 23</u>	
<u>Rozdział 24</u>	
<u>Epilog</u>	

*Zapomnij o tych, co skrzywdzili cię
Kiedy robiło się ciemno, jakby nie było lata
Nie mam tak grubych skór, by to nie trafiło w czuły punkt
Wiem coś o tym, uwierz, wiem coś o tym
Zdradzili cię bliscy
A tak obcy, jakby stali za mgłą...*

Dwa ognie
Fisz Emade Tworzywo

Prolog

Myśląc o ludzkim umyśle, mam przed oczami zaprojektowaną z inżynierską precyzją maszynę, w której znajdują się miliardy połączonych ze sobą elementów. Maszynę, która wykonuje tysiące skomplikowanych operacji w jednej chwili.

W ułamku sekundy sieć neuronów przewodzi impuls z naszego mózgu do dłoni, żebyśmy mogli wykonać ruch ręką. Ten sam mechanizm pozwala nam biegać, oddychać, mówić, analizować, łączyć fakty, zbierać doświadczenia, wyciągać wnioski i zapamiętywać.

Szczególną uwagę mózg poświęca tej ostatniej czynności wtedy, gdy sytuacji, w której się znaleźliśmy, towarzyszą silne emocje. Kortyzol osiąga poziom wysoko ponad normę, wspierany przez adrenalinę i podwyższone tętno. Zmysły się wyostrajają, a nasz umysł włącza wewnętrzny aparat fotograficzny i notatnik. Ze skupieniem zaczyna zapamiętywać.

To, czego wcale nie chcesz.

Odnoszę wrażenie, że w części mojego mózgu odpowiedzialnej za wspomnienia gromadzone są przede wszystkim obrazy i zdania. Moja pamięć to przepelniona galeria z tysiącami oprawionych w ramki kadrów z sytuacji z przeszłości. Wiszą we wszystkich możliwych miejscach aż po sam sufit, a pośrodku tej pękającej w szwach galerii znajduje się jeszcze wielka księga słów. Zdań, które z trudem przechodziły mi przez gardło, i tych, które usłyszałam w chwilach, kiedy moje serce biło szybciej. Nie zawsze ze szczęścia.

Jadę tramwajem, a kobieta siedząca naprzeciwko mnie śmieje się, przekrzywiając na bok głowę. Dokładnie tak samo robiła moja matka. Od razu przypominam ją sobie, chociaż w tym momencie wcale nie chcę o niej myśleć. To się dzieje poza mną. Wbrew mnie.

Myję zęby, a zamiast swojego odbicia w lustrze widzę lekarza, który bezradnie rozkłada ręce. Biegnę z psem przez park, a mój mózg mimowolnie przywołuje moment, w którym biegłam przed siebie, żeby uciec od niego. Jak najdalej.

Odwracam się, słysząc zdanie: „To nie może być prawda”. Czuję, że moje serce przyspiesza, że zaraz wyskoczy z klatki piersiowej. Mężczyzna, który wypowiedział te słowa do telefonu, od razu wybucha śmiechem, ale ja słyszałam to zdanie w sytuacji, która do dzisiaj przyprawia mnie o dreszcze.

Obrazy i zdania zostają w mojej pamięci na zawsze. Nie dają mi o sobie zapomnieć.

Chwil, kiedy mój umysł nie przetwarza wciąż tych samych wspomnień, jest niewiele. Momentów, w których sytuacje i słowa nie wywołują niechcianych obrazów, jeszcze mniej.

Zastanawiam się, jak by wyglądało moje życie, gdybym mogła wszystkie wspomnienia, które zgromadziłam do tej pory w głowie, wykasować jak z pamięci komputera. Czysta karta. Nowy początek. Świeży start.

Czasami chciałabym nie pamiętać.

Od kilku dni ulice zalewał deszcz, który zamiast podlewać zmęczone upałem trawniki w środku lata, postanowił zacząć padać w październiku i jak głosiły prognozy pogody, nie zamierzał przestać do listopada. Jednego dnia krótkie, a innego kilkogodzinne popołudniowe i wieczorne ulewy bez trudu wygrywały z miejskim systemem odprowadzania wody. Gdańsk stawał się nieprzejezdny ciągle w tych samych miejscach – pod tunelem na Podwalu Grodzkim, na Hucisku, przy Galerii Bałtyckiej i w kilku innych lokalizacjach, których mieszkańcy unikali, żeby nie utknąć w ciągnących się ulicami miasta korkach.

Kobieta siedząca w srebrnym seacie spoglądała na ciemnoszare niebo z nadzieją, że nie będzie musiała długo czekać. Nie wzięła parasola, a z miejsca, w którym zaparkowała, do jej bloku było prawie sto metrów i nie miała ochoty moknąć. Rozpięła beżowy płaszcz i rozluźniła węzeł szalika w granatową kratę. Spojrzała na zegarek. Poczekaj jeszcze piętnaście minut. Jeśli do dwudziestej drugiej nie przestanie padać, po prostu wyjdzie na zewnątrz i zmoknie. Mogła zadzwonić do męża, poprosić, żeby przyszedł po nią z parasolem, ale po dzisiejszej porannej kłótni nie rozmawiali ze sobą i tym razem postanowiła, że to nie ona pierwsza się odezwie.

Sięgnęła po torebkę, którą zawsze kładła na siedzeniu z tyłu, i wyciągnęła firmowy notatnik, żeby przejrzeć listę spraw do załatwienia w tym tygodniu. Poglądziła palcem wytłoczony na okładce napis *Ruda*. Znajomi z pracy tak do niej mówili. Właściwie wszyscy w firmie zwracali się do siebie, używając jakichś pseudonimów.

Zatrzymała się na punkcie „kupić prezent szwagierce” i westchnęła. Oczami wyobraźni widziała, jak chodzi od sklepu do sklepu po galerii i analizuje, co spodoba się wybrednej siostrze męża. Bardziej od tego corocznego wydarzenia nie lubiła tylko kupowania prezentu teściowej, ale to na szczęście miała już w tym roku za sobą.

Ciche pukanie. Podskoczyła ze strachu. Upuściła notatnik i spojrzała przez szybę od strony pasażera. Kobieta, która tam stała, uśmiechała się i pokazywała na siedzenie obok Rudej.

– Nie podwożę pani nigdzie – powiedziała głośno Ruda, ale nie dość, że dzieliła je szyba, to deszcz przybierał na sile. Skutecznie zagłuszał jej słowa i to, co próbowała powiedzieć kobieta, która mokła na zewnątrz. – Nigdzie nie jadę! – krzyknęła Ruda.

Kobieta dalej nachalnie pukała w szybę i pokazywała na fotel obok kierowcy. Właścicielka samochodu kręciła przecząco głową i rozkładała ręce, ale tamta nie dawała za wygraną. Szybkim krokiem obeszła auto i pojawiła się z drugiej strony. Ruda uchyliła szybę.

– Jesteśmy sąsiadkami, mieszkam piętro niżej. Mogę chwilę posiedzieć z panią w aucie? – powiedziała szybko nieznajoma.

Rzeczywiście widziały się kilka razy w windzie. Ruda kiwnęła głową i odblokowała przyciskiem drzwi. Kobieta pobiegła na drugą stronę samochodu.

– Dziękuję – powiedziała z wyraźną ulgą w głosie i usiadła na fotelu. – Przepraszam, jestem cała mokra, naprawdę panią przepraszam – dodała szybko, widząc, że pod jej butami zaraz zrobiła się spora kałuża.

– Nie szkodzi. Nic się nie stało. Wyschnie.

– Zapomniałam kluczy, mąż będzie za kilkanaście minut, bardzo panią przepraszam, wpadnę jutro z domowym ciastem, robię bardzo dobry sernik, w ramach podziękowania.

– W porządku, naprawdę nie ma problemu. Też nie chciałam moknąć. Nie wzięłam parasola, dlatego tu czekam.

– Rozumiem.

Ruda spojrzała kątem oka na kobietę. Były w podobnym wieku, po trzydziestce. Podniosła notatnik, schowała go do torebki, którą odłożyła na tylne siedzenie. Zamknęła ponownie przyciskiem wszystkie drzwi.

– Dla bezpieczeństwa – wyjaśniła, bo miała wrażenie, że musi wytłumaczyć się z tego, co robi. Nie chciała przecież, żeby sąsiadka przestraszyła się, że Ruda zamyka ją w aucie.

– Jasne, rozumiem. – Kobieta uśmiechnęła się niemrawo.

Milczały. Rudą zawsze krępowała cisza. Od razu pożałowała, że wpuściła obcą osobę do swojego samochodu. Właściwie było to nieodpowiedzialne, co ona sobie myślała? Najchętniej wysiadłaby już z auta i nawet w deszczu poszła do domu.

– Lubię jesień, ale to trochę przesada – odezwała się, nerwowo postukując w kierownicę.

Sąsiadka pokiwała głową i uśmiechnęła się z grzeczności. Wydawała się zdenerwowana. Właścicielka seata spojrzała na nią jeszcze raz. W zasadzie to już nie była pewna, czy widziała ją w windzie.

– Pod którym numerem pani mieszka? – zapytała niepewnie.

– Włącz silnik. Rób, co mówię.

Na dźwięk stanowczego głosu kobiety Ruda zamarła.

– Odpal auto i nie próbuj uciekać. Widzisz, co mam w ręku?

Nie ruszając głową, spojrzała w prawo. W jej stronę skierowana była lufa pistoletu. Kiedy zdążyła go wyciągnąć? Ruda nie umiała ocenić, czy broń jest prawdziwa. Kim, do cholery, jest ta kobieta? Czego od niej chce?

– Liczę do trzech i włączasz silnik, inaczej strzelę i uwierz mi, zrobię to – mówiła powoli, tonem niepodlegającym dyskusji, i wyraźnie akcentowała każde słowo.

Albo była bardzo przekonująca, albo naprawdę nie kłamała.

Seat odpalił od razu, chociaż zdarzało się już, że Ruda musiała wielokrotnie przekręcać kluczyk w stacyjce. Nie tym razem. Złośliwość rzeczy martwych, przywołała w głowie słowa, które jej teściowa często powtarzała. Ruda gorączkowo zastanawiała się, co ma teraz zrobić. Czy zdąży wybiec z samochodu i gdzieś się schować?

– Jedziemy.

– Dokąd? Czego ode mnie chcesz? – Ledwo wypowiedziała te słowa; strach, który przejął kontrolę nad jej ciałem, sprawił, że jej dłonie drżały teraz tak samo jak głos.

Kobieta się zaśmiała.

– Wszystko byś chciała wiedzieć.

– Czego ode mnie chcesz? O co ci chodzi? – zapytała jeszcze raz, czując, że słowa ledwo przeciskają jej się przez gardło.

– Nie o ciebie, nie martw się. Jeśli będziesz robić to, co mówię, to nic złego się nie stanie. Przynajmniej nie tobie.

Ruda nie skupiła się na tym, co mówi kobieta, bo kilka metrów przed autem zamajaczyła sylwetka mężczyzny. Niestety nie był to jej mąż, bo ten facet był zdecydowanie niższy. Jednym ruchem włączyła długie światła, żeby zwrócić jego uwagę na samochód, a potem położyła rękę na klaksonie i zaczęła

trąbić. Mężczyzna spojrzął w kierunku auta, zatrzymał się na chwilę, a potem przebiegł na drugą stronę ulicy.

Kobieta przysunęła się do Rudej i mocno przycisnęła lufę pistoletu do jej nogi.

– Wyobraź sobie kulę przechodzącą przez twoje kolano. Najpierw rozdziera skórę, potem mięsień, przelatuje przez sam środek tych wszystkich skomplikowanych struktur, które pozwalają ci chodzić. A wiesz, co robi na końcu? Dziurę z drugiej strony i wylatuje. Może nawet za jednym razem przedziurawię ci oba kolana.

– Jesteś nienormalna – wyszeptwała Ruda.

– Jedź – powiedziała kobieta nadal spokojnym głosem.

– Dokąd?

– Przed siebie.

Seat zjechał kołami z krawężnika i wolno pokonywał kolejne kałuże na osiedlowej ulicy. Nie zanośli się, żeby miało przestać padać. Minął już kwadrans, po którym Ruda chciała wysiąść z auta i iść do domu, a zamiast tego oddalała się od swojego mieszkania. Od miejsca, w którym na pewno nikt nie groziłby jej bronią.

– Powtórzę jeszcze raz. Robisz to, co mówię, a wtedy nic się nie stanie. Zacznesz znowu kombinować, pociągam za spust, masz rozerwane na strzepy kolano, ale nadal będziesz musiała prowadzić.

– Dlaczego?

– Bo ja nie lubię jeździć w deszczu.

– Dlaczego ja? Co ja ci zrobiłam?

Kobieta znowu się zaśmiała.

– Mnie? Nic, zupełnie nic. Świat nie kręci się wokół ciebie, rozumiesz? Tu nie chodzi o ciebie, tylko o mnie. Skup się, bo zaraz będziemy skręcać.

Kilkanaście minut później wjechały na Grunwaldzką i zatrzymały się na światłach. Na pasie obok nich, w niebieskiej corsie, też siedziały dwie kobiety. Ruda odwróciła nieznacznie głowę i próbowała nawiązać z nimi kontakt wzrokowy. Pasażerka spojrzała nawet na nią przez chwilę, ale widocznie nie zauważyła niczego niepokojącego, bo zaczęła przypatrywać się swoim paznokciom. Ruda nie wiedziała, jak ma zwrócić na siebie jej uwagę.

– Nie masz dzieci, twój mąż wychodzi do pracy o siódmej trzydzieści, w środy chodzisz na jogę – powiedziała nieznajoma, obserwując jej reakcję. – Z Wiktoria – dodała, widząc, że jej rozmówczyni pobladała.

Zacisnęła ręce na kierownicy. Ta kobieta ją obserwowała, wybrała właśnie ją. To nie był przypadek. Wie o niej pewnie znacznie więcej, niż powiedziała. Ruda była przerażona. Ociągała się z ruszeniem, kiedy światło zmieniło się na zielone, bo miała jeszcze nadzieję, że kobiety w aucie obok spojrzą w jej kierunku.

– Jedziemy. Patrz przed siebie.

Wolno ruszyła do przodu. Przed nimi widać było tylko ścianę deszczu, w której zniknęła niebieska corsa.

– Kim ty jesteś?

– Sądziadką, mówiłam ci. W Pruszczu skręcimy w prawo, powiem ci kiedy. Wiesz, jak jechać?

Ruda kiwnęła głową.

Milczały. Wycieraczki skrzypiały z każdym ruchem i ledwo nadążały z odprowadzaniem wody z szyby. Noga, do której kobieta przyciskała lufę pistoletu, bolała coraz bardziej. Ruda chciała się odsunąć, ale bała się drgnąć nawet o milimetr.

– Tutaj, w prawo i dalej prosto.

Wyjechały za miasto. Droga pomiędzy kolejnymi miejscowościami była słabo oświetlona. Z naprzeciwka wolno jechał stary autobus. Ruda nawet nie próbowała zwrócić na siebie uwagi kierowcy, bała się, że kobieta do niej strzeli.

Deszcz, który zalał Gdańsk, tutaj musiał być kilkadziesiąt minut temu, bo z nieba nie spadała już ani kropla, ale studzienki wciąż były przepełnione wodą z ulicy, więc koła seata co chwila rozchlapwały ją na pobocze.

Dojechały do miejsca, w którym nie świeciła się już żadna latarnia. Otaczała je mgła, jeszcze bardziej ograniczająca widoczność. Ruda zdołała zapamiętać, że przejechały przez Wojanowo i Będzieszyn. Jeśli kobieta każe jej wysiąść z auta, zabierze jej telefon i dalej pojedzie sama, ona będzie chociaż wiedziała mniej więcej, gdzie jest.

– Zwolnij trochę. – Kobieta spojrzała na ekran telefonu, a potem na zegarek.

Ruda zdjęła nogę z gazu. Poruszały się teraz pięćdziesiąt na godzinę.

– Jeszcze wolniej.

Trzydzieści na godzinę. Właściwie to toczyły się po drodze, co powinno zwrócić uwagę innych kierowców. Tylko że w piątek o dwudziestej trzeciej nikt tędy nie jeździł.

– Wyłącz światła.

– Przecież tu jest ciemno, rozbijemy się na drzewie.

– Rób, co mówię.

Nie widziała już niczego przed sobą ani w żadnym z lusterek. Dobrze, że zwolniły, bo Ruda nie miała pojęcia, jak pokonałaby kolejne zakręty przy większej prędkości.

– Zatrzymaj się.

Zahamowała gwałtownie. Ten koszmar zaraz się skończy, kobieta każe jej oddać kluczyki i odjedzie, a Ruda wróci do domu. Niech weźmie to stare auto i pozwoli jej po prostu stąd uciec.

W tym mroku i mgłę, które przywodziły na myśl sceny z najstraszniejszych horrorów, nigdy nie wysiadłaby z auta. W ciemności zawsze czaiło się zło. Tylko że teraz to, czego bała się najbardziej, było tuż obok niej i działa się naprawdę, a nie na ekranie telewizora.

Próbowała sobie wmówić, że wszystko będzie dobrze i że to nie są ostatnie chwile jej życia.

– Przed nami czterysta metrów prostej drogi. – Kobieta cały czas spoglądała na zegarek. – Masz się jak najszybciej rozpędzić do osiemdziesięciu na godzinę, jechać z wyłączonymi światłami i zatrzymać się, gdy ci powiem, ale ani wcześniej, ani później. Rozumiesz?

– Ale po co?

– To nie jest twoja sprawa! Przystań o to pytać! – Zdenerwowała się. – Jesteś tylko moim kierowcą! Świat nie kręci się wokół ciebie, już ci to mówiłam. Szczerze mówiąc, myślałam, że jesteś inteligentniejsza. Chociaż gdybyś była, to pewnie...

– I co potem? Dasz mi spokój? – przerwała jej Ruda.

– Oczywiście, wrócisz do domu, do swojego życia i nikomu nie powiesz o tym, jaką przejażdżkę urządziłaś sobie dzisiaj wieczorem i z kim. Rozumiesz?

Kiwnęła głową. W torebce na tylnym siedzeniu zaczął dzwonić jej telefon. Pewnie mąż chce wiedzieć, kiedy Ruda wróci do domu. Martwi się, odezwał się pierwszy po kłótni. W normalnej sytuacji, w jakiej była jeszcze niecałą godzinę temu, ucieszyłaby się i uznała to za dobry znak. Jeszcze mają szansę na poukładanie swojej relacji na nowo. Tylko że teraz nie miało to żadnego znaczenia.

Ruda przelknęła głośno ślinę. Nie miała pojęcia, jak w takim stresie, z drżącym ciałem, walącym sercem i pistoletem przystawionym do nogi dojechała bezpiecznie aż tutaj. Dopiero teraz sobie uświadomiła, jaką odległość pokonały, by dotrzeć do jakiejś wsi za Pruszczem Gdańskim.

Była kiedyś w tych okolicach, ale nie pamiętała dokładnie drogi. Wtedy zaprowadziła ją tutaj nawigacja. Zresztą nie sądziła, żeby znajdowały się w tym samym miejscu. To było chyba niemożliwe. Chociaż to, co się właśnie działo, też nie miało prawa się nigdy wydarzyć.

– Za minutę ruszymy. Nigdy nikomu nie możesz o tym powiedzieć, słyszysz? Wiem o tobie wszystko i znajdę cię, choćbyś ukryła się na drugim końcu świata. I twoją rodzinę też. Nie odpuszczę ci, rozumiesz?

Ruda znowu kiwnęła głową. Nikomu nic nie mówić. Jechać osiemdziesiąt na godzinę przez czterysta metrów i potem się zatrzymać. Tylko po co?

– Jedź.

Nie zareagowała.

– Jedź, mówię!

Na dźwięk przeladowywanej broni nacisnęła z całej siły gaz. Ruszyła i od razu wrzuciła drugi bieg. Kobieta patrzyła na zegarek i mruzczała coś pod nosem. Zaczęła mówić głośniejszym głosem, odliczała od dwudziestu w dół.

– Dziesięć, dziewięć.

– Co się dzieje?!

– Cztery, trzy, dwa...

Huk. Ruda zacisnęła powieki, jakby to miało zmienić rzeczywistość. Jakby fakt, że nie widzi tego, co się dzieje, miał sprawić, że nic się nie wydarzyło. Odruchowo nacisnęła hamulec, ale zapomniała wcisnąć sprzęgło. Auto zgasło.

– Jedź!

Tym razem seat nie chciał odpalić z pierwszym razem. Złośliwość rzeczy martwych. Ruda przekręcała nerwowo kluczyk, ale silnik nie reagował.

– Przepraszam, przepraszam – powtarzała, płacząc.

– Szlag! – krzyknęła kobieta i otworzyła drzwi. Schowała pistolet do kieszeni płaszcza.

Ruda dostała właśnie szansę na przeżycie. Tylko jej cholerny seat cały czas nie chciał odpalić. Mogła uciekać na piechotę, ale ta kobieta miała broń i pewnie знаła dobrze te tereny, w odróżnieniu od niej. Ruda wciąż się zastanawiała, co ma zrobić, jednocześnie próbując uruchomić auto. Nie miała pojęcia, w co uderzyły i co robi kobieta. Nie zastanawiała się też, w jakim stanie jest jej samochód, w końcu uderzenie mogło coś w nim uszkodzić. Co mogło spowodować taki huk? Dlaczego ta kobieta wyskoczyła z auta?

Nagle zrozumiała, co właśnie się wydarzyło.

– Zabiłam kogoś – wyszeptła, a dźwięk wypowiedzianych przez nią słów sprawił, że poczuła dreszcz przechodzący przez całe ciało. Zaprzestała nieudolnych prób odpalenia seata i zamarła. Uderzyła ją panująca tutaj cisza. Nie było żadnych ludzi ani samochodów. Znajdowały się pośrodku niczego.

Ta kobieta dobrze wiedziała, że osoba, która leży pod kołami seata Rudej, będzie przechodziła tutaj o tej porze. Odliczała sekundy do miejsca, w którym się znajdują.

Ruda miała wrażenie, że zaraz zemdleje. Poczuła ucisk w żołądku. W jej głowie wybrzmiewały teraz tylko dwa zdania: Zabiłam człowieka. Muszę stąd uciekać.

Nadal nie wiedziała, co robi tamta kobieta. Z zewnątrz nie dobiegał żaden dźwięk. Ruda przymknęła oczy. Zaciśnęła usta i błagała w myślach, żeby auto odpałiło. Przekręciła klucz w stacyjce po raz kolejny, tym razem powoli. Silnik wydał z siebie dziwny, nieznan jej dźwięk, ale zaczął działać. Chciała wrzucić wsteczny bieg, ale nie mogła. Drżały jej ręce, miała wrażenie, że coś się zablokowało. Przekląła głośno. Spróbowała jeszcze raz, a potem wrzuciła pierwszy bieg i ruszyła do przodu. Wcisnęła pedał gazu do samego końca, włączyła światła i jechała przed siebie. Nie odwracała się, nie patrzyła w lusterka. Nie chciała wiedzieć, co się stało. Ani co robi tamta kobieta, ani kto lub co leży na drodze.

Zatrzymała się po kilkunastu minutach jazdy. Zjechała do zatoczki pekaesu w miejscu, gdzie latarnia rzucała słabe światło na pobocze. Zaciągnęła ręczny. Na wszelki wypadek nie wyłączyła silnika. Sięgnęła po torebkę i wyjęła z niej telefon. Nieodebrane połączenie było od koleżanki z pracy, a nie od męża.

Odblokowała ekran i już miała do niego zadzwonić, opowiedzieć mu o wszystkim i prosić, żeby po nią przyjechał. Nie chciała wracać sama do Gdańska. Tylko że nie była pewna, jak on zareaguje. Czy jej uwierzy? Przecież to, w czym przed chwilą brała udział, było tak nieprawdopodobne, że sama miała wrażenie, że to się nie stało naprawdę, że to tylko zły sen. Koszmar, z którego zaraz się obudzi.

Nadal nie wiedziała też, w co lub kogo uderzyła. Wsunęła telefon do kieszeni i wysiadła z auta. Staneła czarnymi skórzanymi botkami pośrodku kałuży. Zostawiła otwarte drzwi, na wypadek gdyby musiała szybko wsiąść i stąd uciekać. Co z tego, że oddaliła się z tamtego miejsca o ponad dwadzieścia kilometrów, skoro kobieta, przez którą się tutaj znalazła, była nieobliczalna.

Zrobiła krok do przodu i się rozejrzała. Otaczająca ją mgła dawała poczucie odrealnienia. Jakby Ruda znajdowała się pośrodku jakiejś magicznej mrocznej krainy. Wiele oddalaby za to, żeby to nie była rzeczywistość.

Czuła, że ma napięte wszystkie mięśnie, że jej ciało jest wciąż gotowe do ucieczki, a jednocześnie zupełnie nieprzygotowane na to, co za chwilę zobaczy.

Krew. Jeszcze przez tę sekundę, w której stawiała kroki, żeby znaleźć się przed maską swojego seata, ludziła się, że jednak tylko jej się wydawało i w rzeczywistości w nic nie uderzyła.

Wgniecenie z prawego boku. Uszkodzona lampa nadal świeciła, ale trudno było nie zauważyć, że Ruda miała stłuczkę. Mogłaby trzymać się takiej wersji wydarzeń. Ktoś uderzył w jej auto na parkingu albo to ona wjechała w kogoś na światłach, bo się zagapiła.

Tylko ta krew. Rudej zakręciło się w głowie. Nienawidziła widoku krwi. Miała ku temu kilka powodów. Odwróciła się na chwilę, żeby zebrać myśli.

Musi to zmyć, pozbyć się śladów. Czy to samo robiła właśnie tamta kobieta? Ukrywała ciało? Zwłoki człowieka, którego Ruda zabiła na jej polecenie? A może ten ktoś nadal żyje i zezna, że potrafił go

srebrny seat? A może to nie był człowiek, tylko zwierzę?

Znowu zaczął padać deszcz. Jakby przysłowie o zbieraniu się nad kimś czarnych chmur przyjęło fizyczną, namacalną formę.

Ruda próbowała znaleźć w myślach jakikolwiek argument za tym, że kilkadziesiąt kilometrów od niej na ulicy nie leży trup, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Przecież to było skrupulatnie zaplanowane morderstwo. Ruda została wybrana, żeby zabić. Czy ktokolwiek w to uwierzy? Czy rzeczywiście zostanie uznana za niewinną?

Padalo coraz mocniej. Miała już całe mokre włosy, a ubranie zaczęło się do niej nieprzyjemnie przyklejać. Odwróciła się, żeby jeszcze raz przyjrzeć się uszkodzeniom auta. Technicy policyjni pewnie w pięć minut udowodnią, że to ona kogoś potrafiła. Czy jest jakakolwiek szansa, że człowiek wyjdzie cało, mimo że potrafił go samochód jadący osiemdziesiąt na godzinę? Że zauważył, jakie auto w niego uderzyło? Że w jego pamięci zapisały się numery rejestracyjne?

Krew. Ruda podeszła szybkim krokiem do bagażnika i wyciągnęła z niego rolkę ręczników papierowych. Zawsze woziła ją w aucie, na wypadek gdyby musiała wyczyścić szyby. Z apteczki samochodowej wyjęła lateksowe rękawiczki. Sama była zaskoczona, że o tym pomyślała. Ale nie chciała mieć przecież krwi na rękach. Podeszła do maski. Deszcz już skutecznie zacierał ciemnoczerwone ślady. Ruda zaczęła wycierać lampę i miejsce wgniecenia. Krwi nie było dużo, ale jeśli ktoś będzie sprawdzał jej auto, na pewno ją znajdzie.

Wsiadła do samochodu. Zdjęła rękawiczki i razem z ręcznikiem papierowym wrzuciła wszystko do siatki na zakupy, którą wyjęła z torebki. Zawiązała ją ciasno. Będzie musiała się jeszcze tego pozbyć.

Wiedziała, że zrobiła to nieudolnie. Przeczytała za dużo kryminałów i zbyt wiele godzin spędziła na oglądaniu filmów z policjantami śledczymi w roli głównej, żeby sądzić, że wyczyszczenie krwi ręcznikiem papierowym skutecznie zatrze ślady. Tylko co miała zrobić? Podpalić samochód? Porzucić go na poboczu? Utopić w jeziorze? Wyjechać za granicę?

Jeśli ktoś będzie ją ścigał, to i tak ją znajdzie. Nie była przecież przygotowana na taką sytuację. Siedziała tylko w aucie pod blokiem, czekając, aż przestanie padać deszcz.

Dlaczego ta kobieta wybrała właśnie ją?

Spojrzała na ekran telefonu. Mąż nadal nie dzwonił. Może to i lepiej, będzie miała czas, żeby zastanowić się, co ma mu powiedzieć. Przede wszystkim musi być pewna, że opowiedzenie tego, co naprawdę się stało, to najlepsze rozwiązanie.

Wielokrotnie przekonała się już, że ludzie nie chcą słyszeć prawdy.

Kłamstwo

Rozdział 1

Zatopił zęby w kanapce z serem i wolno przeżuując, jeszcze raz przyglądał się ekranom. Poziom minus jeden i zero były już puste. Wrócił do obrazu z parkingu. Kilka aut zajmowało jeszcze miejsca w hali parkingowej, chociaż większość sklepów miała już opuszczone rolety antywłamaniowe. Obok wejścia do toalet jak zawsze migotała jarzeniówka. Włączył obraz z poziomu drugiego i sięgnął po tekturowy kubek z kawą. Upił łyk. Automat znowu dodał za dużo cukru. Skrzywił się, czując w ustach przesłodzony napój.

Spojrzał na ekran. Kurwa, przeklął w myślach. Że też właśnie jemu musiało się to znowu przytrafić.

Na ławce przed drogerią siedziała kobieta. Wczoraj i tydzień temu musiał wzywać straż miejską, bo sam nie był w stanie wyprosić z galerii dwóch pijanych mężczyzn. Właściwie nie było tygodnia, w którym ktoś nie spałby na ławce po godzinach zamknięcia centrum handlowego. Bezdomni, pijacy. Raz trafił mu się facet, który ze łzami w oczach powiedział mu, że nie wyjdzie, bo w domu czekają na niego drące się dzieci i wiecznie niezadowolona żona. Innym razem wypraszał licealistkę, która z pozytywnym wynikiem testu ciążowego bała się wrócić do domu.

Nikt go nie ostrzegał, że ochroniarz w galerii handlowej powinien znać się na ludzkiej psychice.

Niemal codziennie od dwudziestu lat Marian obiecywał sobie, że znajdzie coś lepszego. Chciał pracować na poczcie, zawsze go to ciekawiło – paczki, listy, znaczki. Tylko że przegapił odpowiedni moment. Nikt nie chciał już przyuczać do nowego stanowiska faceta, któremu zostało kilka lat do emerytury.

Czasami chodził na pocztę na Długiej, siadał na jednej z drewnianych ławek i słuchał rytmicznego dźwięku przybijanych pieczętek dochodzącego z kilku okienek. Relaksowało go to, ale nigdy nikomu o tym nie powiedział. Nawet żonie. Jeśli czegoś w życiu żałował, to właśnie tego, że od początku nie zdecydował się pracować tam, gdzie chciał.

Podniósł się z fotela obrotowego, spojrzał jeszcze raz na ekran z nadzieją, że kobieta sobie poszła. Lubił problemy, które rozwiązywały się same.

Nie tym razem.

Z daleka nie wyglądała na bezdomną. Była raczej zadbana, schludnie ubrana. Rozglądała się naokoło, ale zdawała się nie dostrzegać Mariana. Ochroniarz podszedł bliżej. Stanął kilka kroków od niej i zawołał:

– Przepraszam, już zamknięte! – Z doświadczenia wiedział, że kiedy kobieta zobaczy nad sobą postawnego mężczyznę w czarnym ubraniu, z napisem „ochrona” nad prawą kieszenią koszuli i na plecach, może zachowywać się różnie. Zdarzali mu się też agresywni klienci. Lepiej było zachować dystans.

Spojrzała na niego, a potem znowu obróciła głowę w prawo i lewo, jakby nie wiedziała, gdzie jest. Marian zmarszczył brwi.

– Już jest zamknięte, musi pani iść do domu. – Podeszedł bliżej, żeby przyjrzeć się kobiecie.

Miała nie więcej niż trzydzieści pięć lat. Włosy spięte w kok na czubku głowy, ubrana elegancko. Czarną, chyba skórzaną torebkę ścisłała kurczowo w dłoniach.

– Gdzie ja jestem? – zapytała niewyraźnie.

– W centrum handlowym. Jest pani na coś chora? Może pani zasłabła? Cukrzyca? – Marian przypomniał sobie, że taką klientkę też zbierał z ławki. Ratownicy pytali ją wtedy o insulinę. – Jakies leki pani bierze?

Pokręciła przecząco głową.

– To w takim razie musi pani iść do domu. Zamknięte już. Odprowadzę panią do drzwi.

– Gdzie ja jestem? – powtórzyła.

Marian podrapał się po lysiejącej głowie. Takiego przypadku jeszcze nie miał. Może brała jakieś narkotyki?

O takich ludziach też mógłby opowiadać godzinami, czyli dokładnie tyle czasu, ile spędził na słuchaniu ich opowieści o rzeczach, które właśnie widzą, i tych, które im doskwierają w życiu. Właściwie to na emeryturze powinien zająć się pisaniem książki. Wspomnienia ochroniarza. Musi tylko wymyślić jakiś chwytliwy tytuł.

– Jest pani w centrum handlowym. Robiła pani zakupy?

– Nie wiem.

Cały czas rozglądała się na wszystkie strony.

– Ma pani jakąś rodzinę? Męża? Rodziców? Dzieci?

– Nie wiem.

Ochroniarz spojrzał odruchowo na jej dłonie. Na palcu serdecznym prawej ręki błyszczała złota obrączka. To jest już jakiś trop.

– A jak się pani nazywa?

– Nie pamiętam – powiedziała, spoglądając mu prosto w oczy.

Bała się. Marian też się przestraszył. Co ma teraz zrobić? Nikt mu nie mówił, że ta cholerna praca będzie tak skomplikowana. Do kogo powinien zadzwonić? Które służby poprosić o wsparcie?

– Może ma pani w torebce portfel? Dokumenty?

Kobieta spojrzała na niego zaskoczona, jakby dopiero teraz uświadomiła sobie, że ścisła w rękach swoje rzeczy. Rozpięła zamek czarnej torebki i wyrzuciła z niej wszystko na ławkę. Paczka chusteczek, guma do żucia, długopis, puder, składane lusterko, szczotka do włosów, klucze z drewnianym breloczkiem w kształcie domu. Te ostatnie skreślały kobietę z listy bezdomnych, ale brak dokumentów zwiastował kłopoty.

– Pamięta pani chociaż, kiedy tu przyszła? Rano? Godzinę temu?

– Nic nie pamiętam – odpowiedziała cicho, jakby zrezygnowana.

Marian westchnął. Przypomniał sobie, ile czasu czekał ostatnio na przyjazd policji do galerii, i westchnął drugi raz. Czy oni jej w ogóle pomogą?

– Pójdzie pani ze mną obejrzeć nagrania z kamer. Skoro pani nic nie pamięta, to jak pani zobaczy, kiedy tu przyszła i co tu robiła, może pani coś sobie przypomni.

I tak nie miał nic lepszego do roboty. Liczył na to, że dzięki niemu ta kobieta wróci dzisiaj na noc do domu i jego praca będzie miała większy sens niż ściganie młodzieży kradnącej koszulki z sieciówek.

Skinęła głową i podniosła się z ławki. Szła obok niego powoli. Stukot jej butów na obcasie, niesiony przez echo po pustych korytarzach galerii, przyprawił go momentalnie o ból głowy. Jeszcze tego brakowało, żeby przez całą zmianę źle się czuł.

Zrobił jej miejsce na krześle obok siebie i włączył obraz z kamer skierowanych na drzwi wejściowe do galerii. Na szczęście do środka można było wejść tylko z dwóch stron. Spojrzał na kobietę jeszcze raz, żeby wiedzieć, kogo ma szukać na nagraniach. W milczeniu wpatrywał się przez kilka minut w ekran zmrużonymi w skupieniu oczami.

– Przyjechałam autem – odezwała się nagle.

– Ale nie ma pani żadnych kluczyków. Może w kieszeniach? – Marian dopiero teraz zorientował się, że kobieta nie ma na sobie płaszcz. Musiała go gdzieś zostawić. Nie przyszłoby w październiku do galerii bez żadnego okrycia. – Jakim autem pani jeździ? Wie pani?

Kobieta pokręciła przecząco głową.

– To skąd pani wie, że przyjechała samochodem?

– Nie wiem, przepraszam. Nie mam pojęcia, dlaczego tak powiedziałam. – Po policzku zaczęły spływać jej łzy.

Marian westchnął i włączył obraz z bramy wjazdowej na parking. Przyspieszył nagranie. Oboje patrzyli na pojawiające się przed szlabanem auta, kierowców pobierających bilety i zamykający się szlaban.

– To zajmie wieczność – odparł po chwili.

Kobieta nagle się podniosła, włożyła ręce do kieszeni spodni i wyjęła z nich wygnieciony bilet parkingowy z siedemnastej trzydzieści dwie. Albo zaczynała sobie coś przypominać, albo zrozumiała, że jeśli się nie zaangażuje, to niczego się nie dowie.

Marian zupełnie nie pojmował tego, co się dzieje. Westchnął po raz kolejny i przesunął nagranie na godzinę siedemnastą trzydzieści. Dwie minuty później kamera uchwyciła czerwonego forda fiesty. Najnowszego, z dwa tysiące dwudziestego pierwszego roku. Ochroniarz widział taki model w reklamie telewizyjnej.

Ford podjechał pod szlaban. Na fotelu kierowcy siedziała kobieta, która teraz, nie kryjąc zaskoczenia, wpatrywała się w ekran. Na siedzeniu pasażera nie było nikogo, tylne szyby były przyciemniane.

– To moje auto?

– Na to wygląda. Ładne.

– Czy ja wiem, takie sobie. – Uśmiechnęła się.

Ochroniarz przełączał obraz z kamer, śledząc jazdę forda po parking. Samochód zatrzymał się na miejscu B7. Kobieta wysiadła i szybkim krokiem udała się w kierunku wind. Marian zatrzymał obraz.

– Widziała pani? – zapytał z triumfem w głosie.

– Wysiadłam z auta i poszłam do sklepu.

– Nie zamknęła pani samochodu! Może kluczyki są w środku! Coś sobie pani przypomina?

Kobieta pokręciła przecząco głową. Marian szybko przełączył obraz z kamer na podgląd na żywo.

– Ha! Nadal tu stoi. B7, pod samą kamerą, czerwona fiesta. – Postukał palcem w ekran, dumny ze swojego kolejnego odkrycia.

– To na pewno moje auto?

– Wysiadła pani z niego i ma pani bilet parkingowy, nie ma mowy o pomyłce.

– Ma pan rację.

– Idziemy na parking. Sprawdzimy, będziemy wiedzieć – odparł z przekonaniem.

Pokonali korytarz i wjechali windą na parking. Kobieta milczała, wpatrując się w swoje odbicie w lustrze. Marian zastanawiał się, co jeszcze czeka go tej nocy.

Lubił chodzić wieczorem po hali parkingowej. Półmrok, cisza, deszcz szumiący za murami galerii. Uspokajało go to. Czasami mówił kolegom, że idzie zrobić obchód po parkingu, chociaż wcale nie było takiej konieczności. Byli młodzi, zmieniali się co chwila, żaden nie wytrzymywał dłużej niż kilka miesięcy. Przestał nawet starać się zapamiętywać ich imiona. O pracy ochroniarza wiedzieli niewiele, mógł im wmówić wszystko.

Stanęli na miejscu B7 przed czerwoną fiesta. Marian obszedł auto naokoło, ale nie zauważył niczego szczególnego. Przyciemniane szyby znacznie utrudniały ocenę. Kobieta zatrzymała się kilka kroków dalej. Z bezpiecznej odległości przypatrywała się całej sytuacji, jakby uważała, że ani ten samochód, ani zachowanie ochroniarza jej nie dotyczą. Jakby już nie wierzyła, że ford to jej auto i że na nagraniu widziała samą siebie.

Marian nacisnął klamkę prawych drzwi i pociągnął. Odwrócił się w kierunku kobiety, uchylił drzwi szerzej, żeby pokazać jej, że miał rację. Samochód był otwarty.

Nagle wydała z siebie przeraźliwy krzyk. Marian puścił klamkę i odskoczył od auta.

WSPOMNIENIE

Próbowałam opanować drżenie całego ciała. Trzeba było podjąć inną decyzję. Przecież chciałam tylko wrócić do domu. Zamknąć za sobą drzwi dzielące mnie od wszystkiego, co złe, i zasnąć.

Mogłam stamtąd nie uciekać. Może temu człowiekowi dało się jeszcze pomóc? W końcu to nie ja byłam winna. Wszystko działa się tak szybko. Podjęłam decyzję w ułamku sekundy i z każdą kolejną mijającą minutą jej żalowałam.

Z włosów mogłabym wycisnąć już wiadro wody. Przemoczone ubrania przyklejały się do mojego ciała. Otworzyłam drzwi samochodu.

– I co chcesz z tym zrobić? – usłyszałam za plecami męski głos.

Podskoczyłam ze strachu.

*

– Co się dzieje? Coś panią boli? – Ochroniarz chciał ją objąć, okazać wsparcie, ale w porę się opamiętał. Uznał, że jego gest może zostać źle odebrany. W rezultacie wykonał jedynie niezgrabny ruch ręką, który zakończył drapaniem się po głowie. Miał wrażenie, że jest tak samo zagubiony w tej sytuacji jak ta kobieta.

– Nie, wszystko w porządku, nic mnie nie boli – wymamrotała.

– Ma pani telefon? Może zadzwonimy do kogoś z rodziny? – Marian dopiero teraz pomyślał, że przecież kobieta może mieć w kieszeni komórkę, a w niej zapisany numer do męża, matki albo kogoś innego z rodziny.

Jak na zawołanie usłyszeli dźwięk telefonu dochodzący z jednego ze schowków samochodowych. Marian obszedł auto, otworzył drzwi od strony kierowcy i wyjął kluczyki ze stacyjki. Właściwie to był zaskoczony, że nikt tego auta nie ukradł. Ciągłe zdarzały się tutaj takie sytuacje, a otwarty samochód aż prosił się o kradzież.

Kobieta znalazła telefon. Na ekranie wyświetlił się napis „Karol”, a nad nim zdjęcie uśmiechniętego bruneta.

– Halo? – powiedziała cicho, spoglądając zagubionym wzrokiem na Mariana. Chwilę milczała, słuchając męskiego głosu po drugiej stronie słuchawki, po czym bez słowa podała telefon ochroniarzowi.

– Marian Tylga, ochroniarz. Jest ze mną pani, która nie wie, jak się nazywa – streścił sytuację w krótkich żołnierskich słowach, a potem podał dokładną lokalizację fiesty na parkingu w galerii i się rozłączył. – Pani mąż będzie za dziesięć minut. Podobno miała go pani odebrać z siłowni godzinę temu.

Kobieta patrzyła na niego pytającym wzrokiem. Marian wskazał na jej dłoń.

– Ma pani męża.

Spojrzała na obrączkę, ale nic nie powiedziała. Jej twarz nie wyrażała teraz żadnych emocji. Jakby nagle znowu stała się obojętna na to, co się dzieje.

– Poczekamy, za chwilę przyjedzie – dodał Tylga i powoli otworzył drzwi od strony pasażera. Bał się, że kobieta znowu zacznie krzyczeć.

Milczała dalej. Usiadła na wskazanym przez ochroniarza fotelu.

Marian nerwowo chodził naokoło auta. Widział, że kobieta klika coś na ekranie komórki. Przyłożyła palec do tylnej kamery. Telefon odblokował się, reagując na jej odcisk palca.

Sprawdziła esemesy i przejrzała wymianę wiadomości z osobą, która dzwoniła do niej jako ostatnia. Karol pisał: „Kup chleb”. „Gdzie jesteś?”. „Znowu późno wróciłaś”. „Będę za godzinę”. „Dlaczego nie odpisujesz?”. „Co robimy jutro na obiad?”. Włączyła rejestr połączeń. Rozmawiała głównie z Karolem, Anią i właścicielami kilku numerów, które nie były zapisane.

– Ewelina, co się dzieje?

Podniosła głowę znad telefonu. Głos należał do mężczyzny w skórzanej kurtce.

Ochroniarz, który pojawił się nagle obok nich, odchrząknął i jeszcze raz dokładnie przedstawił wydarzenia z ostatniej godziny swojej pracy. Minuta po minucie.

Kobieta nadal milczała. Rozglądała się po hali garażowej. Marian bał się, że zaraz znowu powie, że nie wie, gdzie jest, albo zacznie przeraźliwie krzyczeć.

Karol nie mógł uwierzyć w to, co słyszy. Podziękował ochroniarzowi i kucnął obok żony.

– Co się stało? Pamiętasz cokolwiek?

Pokręciła przecząco głową.

– Miałas po mnie przyjechać, czekałem na ciebie, tak jak zawsze w piątek. Nie pamiętasz?

Nie odpowiedziała.

– Ale mnie rozpoznajesz? Wiesz, że jestem twoim mężem?

Przygryzła wargę. Spojrzała mu prosto w oczy. Łzy znowu zaczęły spływać jej po policzku.

Karol podniósł się, zakrył usta dłonią i próbował uporządkować krążące w jego głowie myśli.

– Jedziemy do szpitala. Muszą cię zbadać, prześwietlić ci głowę. Może się przewróciłaś i tego nie pamiętasz. Wiesz chociaż, jak się nazywasz?

– Ewelina Świątczak – powiedziała od razu i zmarszczyła brwi. – Nie mam pojęcia, skąd to wiem.

– Podadaś swoje panięskie nazwisko.

– Skoro tak mówisz. Ale ten ochroniarz już mnie pytał, jak się nazywam, i wtedy tego nie wiedziałam.

– To dobrze, może wraca ci pamięć. Ale nazywałeś się Ewelina Dobrzycka. Od czterech lat. To był i jest bardzo stresujący czas, ale...

– Nie wiem, co było i jest stresujące.

– Leczenie, praca, nasza relacja...

– Jestem na coś chora?

Karol zmarszczył brwi. Przez ułamek sekundy przeszło mu przez myśl, że jest uczestnikiem jakiegoś programu rozrywkowego. Że zaraz zza tamtego auta wyskoczy kamerzysta, a Marian Tyłga powie mu, że to się nie dzieje naprawdę.

Tylko że Ewelina nie wyglądała, jakby żartowała.

– Jedziemy do szpitala – zarządził. Ucisnął dłoń ochroniarzowi i zajął miejsce na fotelu kierowcy.

Zatrzymali się przed szlabanem. Karol szukał biletu parkingowego, przetrząsając schowki samochodowe. Marian w porę zreflektował się, że sam ma go w kieszeni, i podbiegł, by ręcznie podnieść szlaban.

Fiesta wytoczyła się powoli z parkingu, a ochroniarz jeszcze przez dłuższą chwilę patrzył na miejsce parkingowe opuszczone właśnie przez kobietę, która nie wiedziała, kim jest.

– Co tu się właśnie wydarzyło? – zapytał, ale odpowiedziało mu tylko echo niosące się po betonowych ścianach hali garażowej.

Rozdział 2

Zatrzymali się na przystanku autobusowym kilkaset metrów za galerią handlową. Karol włączył światła awaryjne. Próbował się uspokoić i zebrać myśli. Skupić się na działaniu. Przede wszystkim musi zadzwonić do Grzegorza.

Oboje podskoczyli na dźwięk klaksonu, ale Karol nie zamierzał się przejmować wściekłym kierowcą autobusu, któremu nie podobało się, że fiesta uniemożliwia mu wykonywanie pracy.

– Mieszkamy razem? – odezwała się wreszcie Ewelina.

Karol wytrzeszczył oczy.

– Co to za pytanie? Oczywiście, że tak! Od dziesięciu lat! Jesteś moją żoną!

– Mówiłeś, że jesteście małżeństwem od czterech.

– Bo zamieszkaliśmy razem sześć lat przed ślubem. Ewelina, naprawdę nie rozumiem, co się stało. Dokładnie pamiętasz, co mówiłem przed chwilą, ale zadajesz mi tak dziwne pytania. Jak to możliwe? – Umysł Karola pracował teraz na najwyższych obrotach.

– Niczego nie pamiętam. Nie mogę sobie przypomnieć. Ze wszystkich sił próbuję, ale nic! Jakby ktoś... jakby coś... – Próbowała znaleźć słowa, które opisywałyby to, co teraz czuje, ale miała pustkę w głowie. – Nie wiem, co się dzieje. Jestem przerażona, naprawdę, boję się...

– Spokojnie, pojedziemy zaraz do szpitala.

– Nie chcę jechać do szpitala!

– Ewelina, rozumiem, że masz dosyć lekarzy, ale to jest nagła sytuacja. Pojedziemy do Grześka, zaraz do niego zadzwonię.

– Do Grześka?

Karol pokręcił z niedowierzaniem głową.

– To się dzieje naprawdę? – zapytał, chociaż nie oczekiwał, że żona mu odpowie.

– Dlaczego mam dosyć lekarzy? Nic nie rozumiem. Dlaczego powiedziałam, że nie chcę? Zawieź mnie do domu. Kim jest Grzesiek? To jest mój samochód? Co ja robiłam w tym centrum handlowym? Mamy dzieci? Dokąd mnie wieszysz? Gdzie ja pracuję? Skąd się znamy? Mam jakąś rodzinę? Dlaczego ja niczego nie pamiętam? – zadawała jedno pytanie za drugim, a Karol otwierał coraz szerzej oczy.

Czy naprawdę miał opowiedzieć Ewelinie całe jej życie? Streścić to, co przeżyła przez ponad trzydzieści lat? Powiedzieć jej, kim jest, w kilku słowach?

– Najpierw musimy jechać do szpitala, ktoś musi cię zbadać.

– Nie – odparła stanowczo.

– Data urodzenia? – zapytał, chcąc pokazać żonie, że jej stan nie jest normalny. Zdrowy człowiek wie, kiedy się urodził.

– Dwudziesty lutego tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego siódmego – odpowiedziała od razu.

Karol pokiwał głową, zaskoczony, że podała dobre dane.

– Adres zamieszkania?

– Karpacka...

– Nie pamiętasz numeru?

– Dwa? Cztery? Nie wiem, mam pustkę w głowie. Siedem?

– Data naszego ślubu?

Ewelina pokręciła przecząco głową.

Kolejny kierowca autobusu z wściekłością naciskał klakson. Karol włączył się do ruchu z piskiem opon.

– Jeśli mnie tam zawieziesz, to odmówię wykonania badań.

– Nie rozumiem dlaczego.

– Wraca mi pamięć.

– Ewelina, przecież przed chwilą nie wiedziałaś nawet, jak masz na imię. Ten ochroniarz musiał mi wytłumaczyć, gdzie jesteś, bo sama nie potrafiłaś. Naprawdę uważasz, że jest w porządku, że to normalne? Zadajesz mi pytania, na które powinnaś znać odpowiedzi. Nawet jeśli za moment wszystko sobie przypominasz, to i tak ktoś musi cię zbadać.

– Nie chcę jechać do żadnego lekarza.

– Już to mówiłaś! – Karol zahamował gwałtownie, w ostatnim momencie unikając stłuczki z samochodem przed nimi. Znowu włączył awaryjne, tarasując przejazd na dwupasmówce.

Auta za nim zaczęły zmieniać pas, ktoś trąbił, inny kierowca wychylił się przez okno i krzyczał. Naokoło panował taki sam chaos, jaki był teraz w ich głowach.

– Grzesiek to mąż mojej siostry. Jest lekarzem w prywatnym szpitalu. Bardzo dobrym lekarzem w bardzo dobrym szpitalu – podkreślił wyraźnie te słowa. – Pomoże ci.

Ewelina zacisnęła powieki, spod których po chwili zaczęły spływać łzy.

– To jest najlepsze, co możemy teraz zrobić – powiedział spokojnie.

Kiwnęła głową.

– Czyli możemy jechać do szpitala? Zrobisz ci badania i wszystkiego się dowiemy, dobrze?

Potwierdziła. Ruszyli dalej aleją Żołnierzy Wyklętych. Karol próbował opanować przerażenie, które czuł coraz mocniej, a Ewelina zerkała na niego kątem oka.

Pomyślała, że przecież wszystko będzie dobrze. Musi być.

*

Zatrzymali się na miejscu przeznaczonym dla pacjentów szpitala. Karol zgasił silnik. Krople deszczu zaczęły delikatnie uderzać o maskę samochodu. Dobrzycki spojrział w niebo. Znowu zanosilo się na większą ulewę.

– I co dalej? – zapytała cicho Ewelina.

– Wejdzimy tam, zrobisz ci badania i dowiemy się, o co chodzi. Wiesz, co masz powiedzieć lekarzom?

Ewelina zmarszczyła brwi. Milczała.

– Po prostu powiedz, że siedziałaś na ławce w centrum handlowym i nie wiedziałaś, jak się tam znalazłaś ani jak się nazywasz. Potem przypomniłaś sobie swoje nazwisko i kilka danych.

– Pamiętałam, że przyjechałam samochodem.

– Tak, ochroniarz mówił, że znalazł kluczyki.

– To ja mu powiedziałam, że przyjechałam autem.

– Oczywiście – odparł i pogłaskał Ewelinę po dłoni. – O nic się nie martw. Ta klinika to naprawdę świetne miejsce.

Cofnęła rękę. Poczula, że nie chce, żeby ją dotykał.

Grzegorz kazał im przyjechać od razu. Wysłuchał Karola i powiedział, że o resztę wypyta ich lekarz, który się na tym zna. On jako urolog miał mało do powiedzenia w kwestii utraty pamięci.

– Powiedz, że nie uderzyłaś się w głowę i że wcześniej nigdy nie zdarzało ci się niczego zapominać – dodał, przypominając sobie, o co pytał go Grzesiek.

– Nie uderzyłam się? Nie zapominałam wcześniej... – Ewelina, skołowana, powtarzała słowa Karola. – Przecież ja tego nie pamiętam.

– Dlatego próbuję poukładać ci w głowie to, co masz powiedzieć.

– Ale skąd ja mam wiedzieć, że to prawda? – Znowu zaczęła płakać.

– Bo mówi ci to twój mąż. Człowiek, którego kochasz najbardziej na świecie.

Ewelina zamarła.

– Co się dzieje? – zapytał.

– Skąd mam wiedzieć, że jesteś moim mężem? – Była przerażona. Głos grzęzł jej gdzieś w gardle, mówiła niemal szeptem. – Zadzwoniłeś do mnie, przyjechałeś. Czuję, że cię znam. Miałam twój numer zapisany w telefonie, pisałeś do mnie wiadomości... – Zamilkła, zastanawiając się, czy powinna zadać to pytanie, czy nie zdenerwuje tym Karola. – Masz jakieś dokumenty? – Zdobyła się na odwagę.

Na jego twarzy zauważyła lekki uśmiech, który zaraz zniknął. Nic nie powiedział. Sięgnął do kieszeni spodni. Z portfela wyciągnął swój dowód osobisty i jej.

– Odbierałem za ciebie list na pocztę. Sama mi go dałaś – wyjaśnił od razu.

Wzięła do ręki oba dokumenty. Karol wciąż jej się przyglądał, a w jego wzroku Ewelina dostrzegła coraz większe zaniepokojenie.

Powoli docierało do niego, że to się dzieje naprawdę.

*

Pierwsze, co Karol zrobił, kiedy Ewelina zniknęła za drzwiami gabinetu, to kupił kawę z automatu. Do drugiej maszyny wrzucił pięć złotych i po chwili siedział na skórzanej kanapie przed recepcją, zagryzając espresso słodkim batonikiem.

Wyciągnął z kieszeni spodni telefon i wpisał w wyszukiwarkę internetową hasło „zanik pamięci”. Przeglądał strony, na których opisane były przyczyny, objawy i sposoby leczenia. Czytał o pamięci długo- i krótkotrwałej. O tym, że istnieje pamięć utajona, nieświadoma, o której mowa, kiedy nie przypominamy sobie jakiegось wydarzenia z przeszłości, ale wpływa ono na nasze zachowanie.

Amnezja. Utrata pamięci na skutek uszkodzenia mózgu lub czynników psychologicznych. Taką diagnozę postawił żonie po przeanalizowaniu artykułów w internecie. Amnezji było kilka rodzajów i niektóre z nich pasowały do objawów Eweliny. Internet sugerował, że doznała silnego stresu, miała wypadek, przeżyła traumatyczne wydarzenie, przedawkowała leki albo zachorowała. Listę chorób przeleciał wzrokiem, zdawała się nie mieć końca.

Mogła pamiętać, jak się nazywa, znać swoją datę urodzenia, ale nie przypomniał sobie wydarzeń sprzed tygodnia albo z czasów dzieciństwa. Wyczytał też jednak, że pamięć może jej wrócić w ciągu

doby, a przecież Ewelina coś sobie już przypomniała.

Może za chwilę to wszystko się skończy i wrócę do normalnego życia?

Nic się nie działo od dłuższego czasu. Karol nie mógł już usiedzieć w miejscu. Wstał z kanapy i zaczął wolno chodzić po korytarzu prowadzącym do drzwi, za którymi wykonywano Ewelinie badania.

– Czy ktoś coś wie? Może pani mi powiedzieć, co z moją żoną? – zaczął pielęgniarkę, która właśnie wyszła z gabinetu.

– Pana żona to kto?

– Ewelina Dobrzycka, zniknęła za tamtymi drzwiami prawie dwie godziny temu.

– Proszę cierpliwie czekać.

– Ja jestem bardzo cierpliwy, ale moja żona straciła pamięć i nie wiem, kto ją teraz bada ani co robi. Żądam, żeby ktoś mnie poinformował, co się dzieje!

Pielęgniarka zrobiła krok w tył w obawie przed wybuchem agresji kolejnego męża pacjentki. Myślała, że w prywatnej klinice będzie rzadziej świadkiem takich sytuacji, ale tutaj zdarzało się to nawet częściej.

– Karol, spokojnie, już jestem – usłyszał cichy głos żony.

– I co ci powiedzieli? – W kilku krokach znalazł się obok niej. Chciał ją objąć, ale się odsunęła.

– Musimy czekać na wyniki.

– Opowiedziałas im wszystko, co ci powiedziałem w samochodzie? Że siedziałas w centrum handlowym i nie wiedziałas...

– Tak, wszystko powiedziałam – ucięła.

Usiedli na kanapie. Karol podał Ewelinie tekturowy kubek z herbatą. Upiła mały łyk, a potem objęła kubek dłońmi, żeby je ogrzać. Patrzyła prosto przed siebie. Nieobecna. Był pewien, że się boi.

Próbował postawić się na jej miejscu. Co by było, gdyby to on stracił pamięć? Jak by się w tym odnalazł? Jak zachowałaby się Ewelina?

Zostawiłaby mnie. To była pierwsza myśl, jaka przyszła mu do głowy. Przestraszył się jej.

Dlaczego w ogóle tak pomyślał?

*

– Grzesiek, wychodzisz? A co z Ewelina? – Karol poderwał się z kanapy, kiedy zobaczył szwagra ubranego w płaszcz, ze skórzaną torbą w rękach.

Grzegorz podszedł do recepcji, oddał klucz, podpisał jakiś dokument i odwrócił się w stronę Karola. Było już po północy. Ewelina siedziała obok męża i przysypiała. Na chwilę traciła świadomość, głowa jej opadała, ale zaraz podrywała się i wybudzała. Nie chciała zasnąć, chociaż Karol mówił jej, że będzie czuwał i żeby o nic się nie martwiła.

Było wprost przeciwnie. Niepokój czuła w każdej komórce swojego ciała. Chciała stąd jak najszybciej wyjść. Szczególnie po tym, co usłyszała od Grzegorza.

– Moi koledzy analizują wyniki, dajcie im czas.

– Ale nie zostaniesz tutaj? Oni się nią zajmą?

– Oczywiście, że tak. Są lekarzami, są tutaj dla was. O nic się nie martwcie. – Zamilkł na chwilę, a potem spojrzał wymownie na Karola. – Mam w samochodzie prezent dla Zuzy, moglibyście mi go

przechować?

– Tak, pójdę z tobą – powiedział Karol, podnosząc się szybko z kanapy. – Poczekasz tutaj?

Ewelina kiwnęła głową.

– Pani Dobrzycka, zapraszam, mamy już komplet badań.

Mężczyzna pojawił się na korytarzu, kiedy tylko Karol wyszedł z Grzegorzem przed drzwi kliniki. Lekarz gestem zaprosił ją do gabinetu i wskazał krzesło.

*

Na parkingu świeciła się tylko jedna latarnia. Deszcz przestał padać godzinę temu, ale chodnik pokrywały spore kałuże. Karol nie zdążył nawet przejść dziesięciu metrów, a jego sportowe buty były już przemoczone. Nie planował dzisiaj chodzenia po mieście. Był na siłowni, w czasie kiedy Ewelina miała zrobić zakupy, jak w każdy piątek.

– Wyniki są w normie, ale testy wykonane przez psychiatrę są sprzeczne – powiedział Grzegorz, obserwując reakcję Karola.

– Co to znaczy? – zapytał zaskoczony Dobrzycki.

– Lekarz zaraz powie jej, że ma amnezję.

– Czytałem o tym.

– I doda, że nie wiemy dlaczego.

– Ale kto ma wiedzieć, jeśli nie wy? Jak to możliwe, że nie znaleźliście przyczyny?

– Karol, to ty mi powiedz.

– Teraz to ja niczego nie rozumiem. Lista chorób, na które mogła zapaść, ma kilkadziesiąt punktów! A sprawdzałem ją tylko w jakimś artykule w internecie. W waszych książkach medycznych pewnie jest dwa razy dłuższa!

– Proszę cię, mów spokojnie. Tak, chorób z takimi objawami jest mnóstwo, ale tu nie o to chodzi. Karol, ona jest zdrowa.

– I wiecie to po kilku godzinach badań? To jest ostateczna diagnoza?

Grzegorz westchnął.

– Ostateczna diagnoza brzmi: nikt nie traci pamięci bez przyczyny. Ktoś musi znać powód.

– Grzesiek, ja wiem, że ty nie przepadasz za Eweliną, ale do cholery, kto ma ustalić przyczynę, jak nie wy?!

Grzegorz pokręcił głową. Chciał wsiąść do auta, ale Karol przytrzymał dłońią drzwi.

– Myślałem, że jesteś po mojej stronie! – Znowu podniósł głos.

– Pomogłem wam. Myślisz, że gdybyście trafili tu z ulicy, to tak szybko by ją przebadali? I to za darmo?

– Jesteśmy rodziną, zapomniałeś?

– Jestem mężem twojej siostry. Więzy krwi nas nie łączą.

– Czyżby? – Karol parsknął śmiechem. Odsunął się od samochodu i pozwolił Grzegorzowi zająć miejsce za kierownicą jego suwa.

– Nie powiem o niczym Zuzie ani mamie. Na razie nie muszą wiedzieć. Niech się nie martwią.

– To co mamy teraz zrobić? Szukać innego szpitala?

Grzesiek odpałił silnik.

– Nie znajdziesz lepszych lekarzy. Nie ma sensu wozić jej po klinikach. Ona odzyska pamięć. Znajdź dobrego psychologa. Wróć do żony, jedźcie do domu i obserwuj Ewelinę. Jakby coś się działo, to dzwoń.

Karol trzasnął drzwiami jego auta i soczyście przeklął. Czy naprawdę usłyszał, że ma po prostu czekać, aż Ewelina coś sobie przypomni? Odwrócił się i przeskakując przez kałuże, dotarł do drzwi kliniki. Grzegorz nadal siedział w aucie na parkingu i patrzył w jego stronę.

– Pomyśl, czy sam z chęcią nie wymazałbyś z pamięci niektórych wspomnień – powiedział do siebie na głos Grzesiek.

*

– Wyniki są w normie – powiedział szybko lekarz, widząc zdenerwowanie swojej pacjentki.

– Cieszę się. – Zadrżał jej głos, kiedy to mówiła, co ją zaskoczyło. Przecież to dobra wiadomość. Jest zdrowa.

– Amnezja. Taką diagnozę bym postawił. Ale nadal nie wiemy, dlaczego pani nic nie pamięta – dodał spokojnie lekarz i zaczął intensywnie stukać w klawiaturę komputera. Milczał.

Nie miała pojęcia, w jaki sposób tak szybko udało się to zorganizować, ale w jedną noc została przebadana przez internistę, psychiatrę i neurologa. Omówili z nią prawdopodobne scenariusze, a potem wykonano jej badania krwi, rezonans magnetyczny głowy i kilka innych badań, których nazw nie potrafiła powtórzyć – a wyniki już leżały na biurku. I wszystko było dobrze.

– Sugeruję kontakt z psychologiem. – Lekarz podniósł wzrok znad ekranu. – Przygotowałem pani listę specjalistów, z którymi współpracuję. Oczywiście to tylko sugestia, może pani znaleźć kogoś innego.

– Ale może być też tak, że pamięć wróci sama? Po prostu obudzę się rano i będę wszystko pamiętać? Lekarz kiwnął głową, ale bez przekonania.

– I mogłam ją też stracić bezpowrotnie? Niczego sobie nigdy już nie przypomnę?

– Tym razem pokręcił głową, ale trudno było zinterpretować ten gest.

– Zrobiliśmy wszystko, co mogliśmy. Badania niczego nie wykazały. Jest pani okazem zdrowia, co jest oczywiście świetną wiadomością, ale z tymi wynikami powinna się pani teraz udać do innego specjalisty, skoro odmawia pani hospitalizacji i wykonania dalszych badań. Bo rozumiem, że podtrzymuje pani swoją decyzję?

Ewelina spojrzała na niego i przymknęła powieki.

WSPOMNIENIE

Jarzeniówka migiała, wydając przy tym nieprzyjemny dźwięk. Przesunęłam ręką po skórzanym obiciu krzesła. Było popękane w kilku miejscach. Spojrzałam na lekarza.

– Rozumiem, że podtrzymuje pani swoją decyzję?

– Kiwnęłam bez przekonania głową.

– Koleżanka przygotowuje dla pani dokumenty do podpisania. Oczywiście może pani zrezygnować na każdym etapie.

– Rozumiem – powiedziałam, starając się, aby mój głos tym razem zabrzmiał tak, jakbym była pewna siebie.

– To znaczy mogą państwo zrezygnować, bo domyślam się, że jest to wspólna decyzja.

– Jesteśmy zdecydowani – powiedział za nas oboje.

Poczułam, że do oczu napływają mi łzy. Nie pierwszy raz sam decydował, co będzie dla nas dobre. Moim kosztem.

*

– Coś sobie pani przypomniała? – zapytał lekarz, obserwując Ewelinę.

– Nie, nie, dziwnie się poczułam – powiedziała i szybko wstała z krzesła.

– Dziwnie? To znaczy?

– Nie wiem, nie umiem tego nazwać, nigdy się tak nie czułam.

– W takim razie tym bardziej powinna pani u nas zostać.

– Nie, dziękuję. – Zabrała z biurka okazały plik kartek, które przygotował dla niej lekarz, i ruszyła do wyjścia.

– Doktor Józwiak zapewnił nas, że będzie monitorował pani stan zdrowia – dodał, kiedy Ewelina otworzyła drzwi.

Wyszła z gabinetu wprost na Karola. Musiał stać pod drzwiami i próbować podsłuchiwać. Spojrzała na niego i odwróciła się jeszcze w stronę lekarza.

– Doktor Józwiak? – zapytała niepewnie.

– Grzegorz Józwiak, zdaje się, że jesteście rodziną – dopowiedział lekarz.

Ewelina spojrzała na Karola, który potwierdził słowa doktora.

– O co chodziło z Grześkiem? – zapytał, kiedy jego żona zamknęła drzwi gabinetu.

– O nic. Wszystko jest dobrze, chodźmy stąd – powiedziała i nie czekając na reakcję Karola, ruszyła w kierunku wyjścia z kliniki.

– Ale co dalej? Jak masz odzyskać pamięć? – zapytał, doganiając ją.

– Psycholog albo neuropsycholog, psychiatra. Wielu ludzi muszą odwiedzić. – Podała mu kartkę z zaleceniami, którą dostała od lekarza.

– I co? Mamy po prostu czekać? Co się w takim razie stało? – Karol starał się zachowywać tak, jakby przed chwilą nie rozmawiał o jej stanie zdrowia z Grześkiem. Nie chciał jeszcze bardziej komplikować tej sytuacji.

Wzruszyła ramionami. Zatrzymała się dopiero przy samochodzie.

Karol przeglądał pozostałe dokumenty z wynikami badań. Niewiele z nich rozumiał. Ewelina obserwowała ludzi, którzy właśnie wchodzili do kliniki. Czuła, że zaraz znowu zacznie płakać. Karol objął ją i pocałował w czoło. Usztywniła się, napięła wszystkie mięśnie. Był miły i opiekuńczy, a mimo to źle czuła się w jego ramionach.

– Lekarze mówili, że mogę zostać w szpitalu na obserwację – odezwała się po chwili. – Odmówiłam.

– Dlaczego? Może dzięki temu znajdą przyczynę. Wracamy tam – zarządził, ale Ewelina nie zamierzała spędzić nocy w szpitalu.

Grzegorz nie powiedział mu o takiej możliwości. Karol był zdezorientowany. Nie wiedział, czy powinien zmusić żonę do dodatkowych badań, szukać innej kliniki, czy może rzeczywiście dać jej czas.

– Chcę po prostu położyć się do łóżka. Zamknąć oczy i obudzić się rano, ale nie tutaj.

Karol westchnął. Otworzył drzwi samochodu i pomógł Ewelinie wsiąść. Wiedział, że nie przekona jej, żeby została w klinice. Skoro Grzesiek nie mówił, że żona potrzebuje pilnej opieki medycznej, to może rzeczywiście lepiej, żeby spędziła noc w domu.

Zanim sam zajął miejsce na fotelu kierowcy, stał jeszcze chwilę i myślał o tym, co wydarzyło się w ciągu kilku godzin. Zastanawiał się nad tym, co powiedział Grzegorz.

Miał wrażenie, że szwagier sugerował, że Karol dobrze wie, dlaczego Ewelina straciła pamięć.

*

Stali na światłach obok centrum handlowego, w którym kilka godzin temu wszystko się zaczęło, a właściwie skończyło. Ewelina pomyślała, że jej życie podzieliło się właśnie na pół.

– Może powinnaś potraktować to jako szansę na stworzenie swojej przeszłości na nowo. Niezapisana karta. Świeży start. – Karol zdawał się czytać w jej myślach.

Spojrzała na niego. Domyślała się, że chciał być zabawny i rozładować napięcie, ale nie zabrzmiało to zbyt dobrze.

– Oczywiście żartuję. Zrobimy wszystko, żebyś odzyskała pamięć – dodał, widząc jej reakcję.

Na przejściu dla pieszych przed ich autem przechodziła właśnie kobieta z wózkiem. Obok niej dreptało drugie dziecko, które nawiązało kontakt wzrokowy z Karolem i zaczęło wesoło machać. Dokąd oni szli w środku nocy? Ewelina poczuła, że jej serce przyspiesza. Zaciśnęła dłonie w pięści. Matka dziewczynki uśmiechnęła się do nich.

Karol niczego nie zauważył, pomachał dziecku, a po chwili ruszył dalej w kierunku domu.

– Nie wiem, czego nie pamiętam. I to przeraża mnie najbardziej – powiedziała Ewelina po chwili milczenia.

– Pamięć może ci wrócić w każdej chwili. Wiem, że to trudne, ale spróbuj myśleć pozytywnie.

– Skoro lekarze mówią, że wszystko jest w porządku, to jak miałoby to się stać samo? Po prostu nagle wrócą do mnie wszystkie wspomnienia? A jeśli to się powtórzy? Jeśli za miesiąc znowu wszystko zapomnę?

– Mogłaś zostać w szpitalu. Może wpadliby na pomysł innych badań, może inny lekarz...

– Nie mogłam. Nie chciałam – ucięła.

Skręcili z głównej drogi na osiedle.

– Dwie, trzy, cztery... – Karol nagle zaczął liczyć. Nie patrzył na Ewelinę.

– Co ty... czemu ty...? – Nie była w stanie wypowiedzieć zdania do końca. Głos grzęzł jej w gardle.

– Pięć, sześć... – Karol nie zwracał na nią uwagi.

– Karol, o co ci chodzi, dla... dla... dlaczego... – Zaczęła się jąkać.

– Co się dzieje? – Spojrzał na nią kątem oka.

Nie była w stanie odpowiedzieć.

– Coś cię boli? Coś sobie przypomniałaś?

– Nie – powiedziała niemal szeptem.

– Widziałaś, ile latarni było wyłączonych? Co najmniej sześć. Jedziemy prawie w ciemności po osiedlowej ulicy. Gdyby nie reflektory samochodów, neony i światła z mieszkań, to miasto byłoby

zupełnie ciemne. Przecież to jest niebezpieczne. Ludzie noszą czarne kurtki. Nie zauważyłbym, gdyby ktoś wszedł mi pod koła.

Ewelina oparła głowę o szybę i starała się głęboko oddychać.

*

Zaparkowali na ulicy Karpackiej, jak głosiła tabliczka, na którą Ewelina spoglądała przez okno samochodu.

Karol wysiadł jako pierwszy i otworzył jej drzwi.

– Chodź, zrobię ci gorącą kąpiel – powiedział, wyciągając do niej rękę.

Weszli do klatki schodowej i chwilę czekali, zanim pojawiła się winda. Nie zdążył nacisnąć przycisku z numerem piętra, kiedy do środka wbiegła kobieta. Uśmiechnęła się niemrawo do Dobrzyckich i wybrała dwójkę. Karol wcisnął przycisk z numerem cztery. Drzwi się zamknęły, a Ewelina oparła dłoń na ścianie windy. Wzięła głęboki oddech. Czuli się niekomfortowo. Żałowała, że nie poszła na górę schodami. Chyba nikt nie przepada za krępującą ciszą, jaka panuje między ludźmi jadącymi windą, zmuszonymi do wpatrywania się w jeden punkt przed siebie, byle tylko uniknąć kontaktu wzrokowego.

– Dobrej nocy – powiedziała do nich kobieta, wychodząc z windy na drugim piętrze.

Ewelina zamarła.

WSPOMNIENIE

Kobieta, która stała obok mnie, wyglądała na zdenerwowaną. Wbiegła do windy w ostatnim momencie, drzwi już się zamykały. Spojrzała na mnie kątem oka. Przystępowała z nogi na nogę i nerwowo pocierała dłonie. Dziwnie się zachowywała. Przygryzała wargi, tak że jej usta momentalnie stały się intensywnie czerwone. Kiedy winda się zatrzymała, wyszła z niej szybko, a ja odprowadziłam ją wzrokiem.

Zrobiła kilka kroków w głąb korytarza i odwróciła się do mnie.

– Dobrej nocy – powiedziała smutnym głosem.

Przestraszyłam się i szybko schowałam w windzie. Nacisnęłam kilka razy przycisk zamykania drzwi, żeby jak najszybciej znaleźć się poza zasięgiem jej wzroku.

*

Ewelina czuła przyspieszone bicie serca. Spojrzała na Karola, ale jej mąż zdawał się nie zauważać jej zaniepokojenia.

Z korytarza można było wejść do trzech mieszkań. Ewelina zatrzymała się na środku i spojrzała na męża.

– Nie wiesz, które są nasze? – zapytał.

Wskazała palcem drzwi na końcu korytarza. Uśmiechnął się. Coś jednak pamiętała. Podświadomie, instynktownie trafiłaby do ich mieszkania.

Czekał, aż Ewelina otworzy drzwi. Tak jakby tym razem chciał sprawdzić, czy ona wie, który zamek otworzyć. Wyciągnęła z torebki klucze. Wiedziała, że tam są, przecież wcześniej wyrzuciła je na ławkę

w centrum handlowym.

Przekreśliła górny zamek. Wejście do mieszkania zarejestrowała od razu czujka alarmu, która wydała z siebie cichy dźwięk.

– Musisz wpisać kod – odpowiedział jej mąż, wskazując wiszące na ścianie urządzenie. Na ekranie wyświetlały się sekundy do uruchomienia alarmu.

Podeszła do klawiatury. Wcisnęła jedną cyfrę i spojrzała na Karola.

– Nie pamiętam – powiedziała cicho. Miała już dosyć tych testów pamięci, które najpierw przeprowadzali lekarze, a teraz jej mąż.

W mieszkaniu rozległ się nieprzyjemny dźwięk alarmu. Karol szybko wpisał kod i po chwili znowu zrobiło się cicho.

Ewelina oparła się o ścianę i przymknęła oczy.

WSPOMNIENIE

Stałam z dłońmi przyciśniętymi do głowy, ale dźwięk alarmu i tak przedostawał się do moich uszu. Rozboląla mnie głowa. Karol wcisnął cyfry kodu, ale system nie reagował.

Chciałam wyjść. Nie mogłam już wytrzymać tego dźwięku. Otworzyłam drzwi na korytarz w momencie, w którym alarm w końcu przestał wyć.

– Nie skończyliśmy rozmawiać – powiedział oschle.

– Przejdę się i zaraz wrócę – odparłam i zrobiłam krok w kierunku schodów.

– Najpierw ustalimy, co dalej. – Jego głos brzmiał tak, jakby nie brał pod uwagę innej możliwości, mojego odmiennego zdania.

– Potrzebuję chwili spokoju. Muszę to wszystko przemyśleć – wyjaśniłam.

Przeklął głośno i z wściekłością zrzucił torbę z ramienia. Segregator ze skrzętnie uporządkowanymi przez niego kartkami spadł na podłogę. Wyniki badań i zalecenia od lekarzy rozsypały się po podłodze.

Zaczął je podnosić, a ja wykorzystałam ten moment i wybiegłam z mieszkania.

*

– Co się dzieje? Gorzej się poczułaś? – zapytał Karol, przyglądając się jej.

– Nie, tylko rozboląla mnie głowa – odpowiedziała szybko.

– Kąpiel czy jednak chciałybyś się położyć? – Wziął od Eweliny płaszcz i odwiesił go na wieszak.

– Pójdę spać – odrzekła cicho, rozglądając się po przedpokoju.

Objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. Znowu się usztywniła. Spojrzała na ich wspólne zdjęcie, które wisiało naprzeciwko wejścia do mieszkania. Ona w białej sukience, on w granatowym garniturze. Wokół nich tłum uśmiechniętych ludzi.

– Widziałem, że dostałaś jakąś receptę. Które leki mamy najpierw wykupić?

– Żadne.

– Ewelina, skoro lekarz zalecił ci branie leków, to powinnaś...

– Lekarz, który nie wie, dlaczego straciłam pamięć, przepisał mi tabletki na wszelki wypadek. Skoro nie postawił diagnozy, to na co chce mnie leczyć? Jeśli uznam, że są mi potrzebne, to je wezmę.

Karol pokręcił głową z dezaprobatą. Jak ma ją przekonać, żeby wzięła leki?

– Powiedz mi jeszcze raz. Pamiętasz, czy wydarzyło się coś szczególnego, zanim straciłaś pamięć? Tak po prostu siedziałaś na ławce i zapomniałaś, kim jesteś?

– Karol, mówiłam już tobie, lekarzom, Grześkowi...

– Rozmawiałaś z Grzegorzem?

– Tak, to on pierwszy mnie badał.

Zmarszczył brwi. Przecież Grzesiek zarzekał się, że nie zna się na takich przypadkach. Karol pożałował, że zabrał Ewelinę do jego kliniki. Może trzeba było wybrać państwowy szpital i obcych ludzi. Takich, którym jego żona jest obojętna. Może byłiby lepsi niż Grzesiek, który za nią nie przepadał. Z drugiej strony Karol dobrze wiedział, że nigdzie tak szybko by jej nie przebadano. Miał mętlik w głowie. Co powinien zrobić?

– Zupełnie niczego nie pamiętasz? Tego dnia też nie? – Wskazał na zdjęcie ze ślubu.

Pokręciła przecząco głową.

– To może pójdziesz do sypialni, a ja zrobię ci herbatę? – zaproponował, ale czekał, aż Ewelina zrobi krok w stronę właściwego pokoju.

Znowu ją sprawdzał.

– Próbuję sobie coś przypomnieć, a ty mi nie pomagasz – powiedziała zrezygnowana.

Otworzył drzwi sypialni, a potem poszedł do kuchni.

Ewelina położyła się do łóżka i zasnęła niemal od razu, nie czekając, aż Karol pojawi się z herbatą i kolejnymi pytaniami sprawdzającymi jej pamięć.

Rozdział 3

Obróciła się na drugi bok. Słuchała jego miarowego oddechu. Podniosła się cicho, ale mimo jej starań łóżko zaskrzypiało.

– Jak się dzisiaj czujesz? – zapytał, kiedy tylko otworzył oczy.

– Dobrze.

– To znaczy? Przypomniałaś coś sobie?

– Pamiętam tylko to, co wydarzyło się wczoraj. I nic więcej.

– Dobrze, opowiedz mi jeszcze raz wszystko po kolei, od kiedy pamiętasz. – Karol leżał na łóżku z dłońmi splecionymi na brzuchu i wpatrywał się w sufit.

– Wczoraj podszedł do mnie ochroniarz. Poszliśmy razem sprawdzić nagrania z kamer. Przypomniało mi się, że przyjechałam autem. Pojawiłeś się ty...

Karol słuchał w skupieniu. Jego żona naprawdę pamiętała to, co wydarzyło się wczoraj od momentu rozmowy z ochroniarzem. Odtwarzała wszystko bardzo dokładnie, minuta po minucie.

– Nie mam w telefonie kontaktu „mama” ani „tata”. Dlaczego? – zmieniła nagle temat.

– Długa historia.

– A dokładniej?

– Ewelina, opowiem ci wszystko, ale może nie teraz? W tym momencie to nie jest ważne.

– Dlaczego? Chcę wiedzieć, co się dzieje z moimi rodzicami. Nie dzwonili do mnie. Rozmawiałeś z nimi?

– Nie żyją, oboje. Wszystko ci opowiem, jak przyjdzie odpowiedni moment.

– Teraz. Chcę wiedzieć teraz.

– Może najpierw zjemy śniadanie, dobrze?

– Nie, niedobrze. Chcę wiedzieć.

– Ewelina, nie wszystko naraz. Powoli.

– Ale dlaczego? Dlaczego chcesz mi dawkować informacje o moim własnym życiu? To nie jest w porządku.

Karol westchnął głośno.

– Chcę dla ciebie dobrze – powiedział wyraźnie zirytowany.

– W takim razie jest coś, czego powinnam wiedzieć, tak?

– Źle to interpretujesz. Po prostu uważam, że powinienem powoli opowiadać ci o tym, co nie jest dla ciebie miłym wspomnieniem. – Zawiesił na chwilę głos. – To znaczy nie było, dopóki pamiętałaś.

– Nie możesz mi mówić tylko tego, co jest dla ciebie wygodne! – krzyknęła i rozplakała się. Zakryła twarz dłońmi.

– Naprawdę niczego nie pamiętasz? Nie masz w głowie żadnych wspomnień z okresu, zanim znalazłaś się w centrum handlowym?

– Lekarze mówią, że jestem zdrowa. Ty dopytujesz, czy rzeczywiście niczego nie pamiętam, a ja nie wiem, co się dzieje. Nie wierzysz mi? Uważasz, że udaję? Że to sobie wymyśliłam?

Karol nie zdążył odpowiedzieć, bo zadzwonił telefon. Spojrzał na ekran, odebrał, po czym szybko wstał i wyszedł z sypialni. Nie słyszała żadnego jego słowa, bo zamknął się w kuchni i mówił przyciszonym głosem.

Kto dzwonił i czego miała nie słyszeć?

Rozejrzała się po pokoju. Naturalne kolory, drewniane meble, kilka doniczek z sukulentami stojących na parapecie. Podobało jej się to wewnątrz, czuła się tutaj dobrze.

Może kiedyś była tu szczęśliwa?

*

Leżąca z góry woda zagłuszała jej płacz. Kobieta uderzała dłońmi w kafelki, a kiedy opadła z sił, usiadła i oparła się o szklaną taflę kabiny prysznicowej.

Była przerażona, wściekła, zmęczona, bezsilna. Ogarnęło ją naraz tyle uczuć, że jej umysł nie mógł sobie z nimi poradzić. Ona nie potrafiła nad nimi zapanować.

Wyłączyła wodę i okryła się ręcznikiem. Pachniał męskimi perfumami. Przetarła ręką zaparowane lustro.

– Nie wiem, kim jesteś – wyszeptła, patrząc w swoje odbicie.

Słyszała, że Karol krząta się po kuchni. Nie miała ochoty wychodzić z łazienki. Nie chciał jej powiedzieć, z kim rozmawiał. Właściwie niczego nie chciał jej wyjaśnić. Tutaj, za zamkniętymi drzwiami, mogła odetchnąć od czujnego oka męża, który co chwila sprawdzał, co pamięta, i analizował każde jej słowo, każdą czynność, którą wykonywała.

Minęła prawie godzina, zanim otworzyła drzwi do łazienki. Szła po cichu do sypialni. Zatrzymała się, gdy zobaczyła, co robi Karol.

– To mój komputer? – zapytała, zaglądając do kuchni.

– Wszystko w porządku? Zrobiłem kawę – powiedział, podnosząc wzrok znad ekranu. Szybko zamknął jakiś plik.

– To mój komputer? – powtórzyła.

– Tak. Skąd wiedziałaś?

– Bo ty pracowałeś przy tamtym, który leży w salonie. Jest srebrny, ten jest czarny. Czego szukałeś?

– Niczego, nieważne.

– Znowu coś jest nieważne. Dla ciebie. Dla mnie zupełnie przeciwnie.

Karol westchnął.

– Ewelina, sprawdzałem tylko swoją pocztę. Twój komputer był pod ręką.

Przygryzła wargę i patrzyła na niego w milczeniu. Dlaczego mu nie wierzyła?

Rozdział 4

Matka Karola miała na sobie luźne bawełniane spodnie i koszulkę z długim rękawem w kobaltowym kolorze. Ewelina poczuła się nieestosownie ubrana w swojej sukience do kolan w delikatny kwiatowy wzór. Chociaż może to jej teściowa powinna zmienić ubiór na rodzinny obiad?

O popołudniowym spotkaniu z rodziną Karola Ewelina dowiedziała się kilka godzin temu. Mąż twierdził, że ani jego siostra, ani matka nie wiedzą o jej sytuacji, a Grzesiek powiedział, że takie spotkania mogą pomóc w przywróceniu wspomnień.

Zgodziła się, chociaż nie była przekonana, czy to jest dla niej dobre.

– Do dzieci przyszedłem, będę się z nimi bawić na podłodze – wyjaśniła teściowa, dostrzegając na sobie oceniający wzrok Eweliny. – W sukience z dziećmi nie da rady – dodała, jakby chciała wytknąć synowej, że to ona nie jest odpowiednio ubrana.

– Zapraszam do salonu – powiedziała Ewelina, może zbyt oficjalnie, ale zupełnie nie wiedziała, jak ma się teraz zachować.

Teściowa zignorowała jej słowa i poszła przywitać się z synem, który przygotowywał jeszcze coś w kuchni.

Domofon zadzwonił kolejny raz i po chwili w mieszkaniu pojawiły się wspomniane wcześniej dzieci. Dziewczynka i chłopiec, bardzo do siebie podobni, w wieku mniej więcej czterech lat. Za nimi w drzwiach stanęła kobieta. Uśmiechnęła się nienaturalnie, jakby na siłę.

– Babcia! – krzyknęły bliźniaki niemal jednocześnie i popędziły w butach do kuchni.

– Cześć, siostra! – zawołał Karol.

– Jak się czujesz? – Matka bliźniaków skierowała pytanie do Eweliny, która na szczęście nie musiała na nie odpowiadać, bo w przedpokoju znowu pojawiły się dzieci.

Dlaczego pytała ją o zdrowie? Grzesiek powiedział jej, co się stało?

– Zuza, kupiłaś to wino?! – Tym razem to teściowa wołała z kuchni.

Siostra Karola podała Ewelinie butelkę i zaczęła pomagać dzieciom zdejmować kurtki i buty.

– My też kupiliśmy wino, takie jak lubisz – odezwał się Karol, ale matka, zaabsorbowana powitaniem dzieci, chyba go nie usłyszała.

– No więc jak się czujesz? – zapytała ponownie Zuza.

– W porządku.

– Po weselu Sylwii też? Unikałaś mnie ostatnio.

Ewelina kiwnęła głową.

– Czyli wszystko gra?

– Tak, wszystko jest w jak najlepszym porządku. – Starala się być przekonująca i chyba jej się udało, bo Zuza odpuściła dalsze dopytywanie i usiadła przy stole.

Po chwili wszyscy znaleźli się w salonie. Matka Karola usiadła u szczytu stołu, a po jej bokach zajęły miejsca dzieci.

– Grzesiek bardzo przeprasza, że nie mógł przyjść, ale wiecie, jak to u niego – oznajmiła Zuza. – Jeden telefon i musi przelożyć wszystkie plany.

– Jasne, następnym razem. – Karol powiedział to tak, jakby dla nikogo ta sytuacja nie była zaskoczeniem. Obchodził stół, nalewał wszystkim wina, a kiedy stanął za plecami matki, znacząco spojrzął na Ewelinę.

Nie wiedziała, o co mu chodzi. Wzrokiem pokierował ją w stronę sałatki, jakby chciał jej powiedzieć, że ma zaproponować ją gościom.

– Może sałatki, chciałaby pani? – zreflektowała się i podsunęła miskę teściowej.

Wszyscy zamilkli. Na twarzy matki Karola pojawił się lekko drwiący uśmiech. Ewelina poczuła, że oblewa się rumieńcem. Powiedziała coś nie tak.

– Miałas mówić do mnie „mamo”. Jesteśmy rodziną od ponad czterech lat. W rodzinie nikt nie jest panem i panią.

Atmosfera była od początku nieprzyjemna, ale teraz nad stołem można byłoby zawiesić siekiere.

Nie trzeba było pamiętać, co wydarzyło się między ludźmi siedzącymi w tym pokoju. To się po prostu czuło. Czy to spotkanie naprawdę miało jej pomóc?

– Zuza, kiedy robimy urodziny dzieciaków? – Teściowa szybko zmieniła temat.

– Jeszcze o tym nie myśleliśmy.

– To jest najważniejsze wydarzenie każdego roku! Ważniejsze niż święta. – Zaśmiała się, ale tylko dzieci rozbawił ten żart.

Karol zajął miejsce obok żony. Chwyił jej dłoń i delikatnie gładził, jakby chciał jej dać do zrozumienia, że jest przy niej i ją wspiera. Znowu poczuła, że się usztywnia, że nie chce jego dotyku.

Zegar w salonie odliczał minuty rodzinnego spotkania. Minęło dopiero pół godziny, a Ewelina miała wrażenie, że siedzi tutaj pół dnia. Była zmęczona, rozboleła ją głowa i czuła się coraz bardziej skolowana. Próbowwała ostrożnie włączyć się w rozmowę, ale miała poczucie, że lepiej, żeby milczała. Bała się powiedzieć coś nie tak.

– Słyszeliście, że Sylwia jest w ciąży?! Kiedy oni brali ślub? Trzy miesiące temu? I już, proszę bardzo, nie próżnowali! – Teściowa znowu zaśmiała się ze swojego żartu, a Karol z Zuzą wymienili spojrzenia.

Trudno ją lubić, pomyślała Ewelina, spoglądając na matkę Karola, która największym zainteresowaniem cały czas darzyła wnuki. Usiadła teraz razem z nimi na podłodze i wychwalała każdą konstrukcję, jaką ułożyły z przyniesionych przez siebie drewnianych klocek. U Eweliny i Karola nie było zabawek dla dzieci, co również skomentowała uwagą, że wujek i ciocia powinni być bardziej przygotowani na wizytę siostrzeńców.

– Jak leczenie? – zapytała brata Zuza, kiedy Ewelina wstała od stołu, żeby przynieść jeszcze jeden dzbanek herbaty, a przy tym chwilę odpocząć od rodzinnego spotkania.

– Bez zmian.

– Jakież dalsze plany? Alternatywne metody?

Karol pokręcił przecząco głową.

– Czyli co? Nie możecie przecież odpuścić.

– Zuza, nie odpuścimy, ale to jest trudny czas, nie chcę o tym rozmawiać.

– Jasne. Jakby coś, zawsze możemy pogadać, zrozumiem.

– Obawiam się, że nie zrozumiiesz.

- Postaram się, dobrze? Dla młodszego brata zawsze się postaram. – Poklepała go po ramieniu.
- Chcesz odpocząć? Położyć się? – Karol zapytał cicho żonę, kiedy znowu znalazła się obok niego.
- To byłoby raczej niestosowne.
- Jeśli źle się czujesz...
- Wszystko jest w porządku – powiedziała chyba trochę za głośno, bo teściowa i Zuza spojrzały na nich.

- A co z autem Eweliny? Da się jakoś naprawić? – zagaïła matka Karola. – Co się właściwie stało?

- Ktoś uderzył w przód samochodu na parkingu przed blokiem. Próbuje załatwić nagrania z monitoringu, ale spółdzielnia bardzo niechętnie współpracuje. Nie wiem, czy coś z tego będzie.

- Może źle zaparkowałaś?

Ewelina nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. Spojrzała na Karola, szukając w nim wsparcia.

- Ktoś przywalił, cofając, i uciekł, takie rzeczy się niestety zdarzają – wyjaśnił.

- Uczciwy człowiek zostawiłby kartkę ze swoim numerem telefonu – odezwała się Zuza.

- Dokładnie tak. Pójdę po deser. Ewelina, pomożesz mi?

Podnieśli się razem z krzeseł. Weszli do kuchni i zamknęli drzwi. Ewelina żalowała, że zgodziła się na to spotkanie. Miała ochotę wybiec z domu i uciekać jak najdalej, jak najszybciej. Karol westchnął głośno.

- Przepraszam, wiesz, jaka ona jest.

- Nie wiem. Dlaczego ta kobieta mnie tak bardzo nie lubi? Czemu twoja siostra wypytuje mnie o zdrowie i o wesele jakiejś Sylwii? Jak mają na imię te dzieci?

Karolowi przeszło przez myśl, że może Ewelina jednak sobie żartuje. Może udaje, skoro wyniki badań niczego nie wykazały. Wpatrywał się w nią, jakby czekał na to, że zaraz wybuchnie śmiechem i powie, że to wszystko żart, a on był głupi, że jej uwierzył. Ale milczała. Patrzyła przed siebie pustym wzrokiem. Unikała spojrzenia w jego oczy.

- Co z tym deserem?! – usłyszeli wołanie z pokoju.

- Właśnie, wujek, my chcemy jeść! – Dziewczynka otworzyła drzwi do kuchni i wskazała palcem stojącą na blacie blachę z sernikiem.

- Porozmawiamy, jak wyjdą. – Karol podał Ewelinie ciasto, a sam został jeszcze w kuchni. Teraz to on czuł się skolowany.

Ewelina wróciła do pokoju. Zuza stała z kubkiem kawy w ręku. Zamilkła. Musiała przed chwilą rozmawiać na jej temat z matką. O czymś, czego ona miała nie usłyszeć.

- To chyba moja kawa – powiedziała Ewelina, wskazując na kubek, który Zuza trzymała w dłoni.

Siostra Karola się speszyła. Szybko odstawiła kawę na stół.

- Pomyliłam się. Jemy ten sernik? Pomogę ci pokroić. – Uśmiechnęła się i wzięła od Eweliny talerz z ciastem.

- Przecież wiesz, że nie piję z mlekiem! Nikt z nas nie pije! – Karola, który nadal próbował zebrać myśli w kuchni, dobiegł głos matki, oburzonej tym, że Ewelina podała jej dzbanek z mlekiem.

Jego żona mogła sobie robić żarty, ale tylko w stosunku do niego. Nigdy jednak nie żartowałyby z teściowej, bo się nie lubiły i Ewelina ograniczała kontakty do niezbędnego rodzinnego minimum. Nie dałaby się też zaciągnąć na badania do kliniki. Tego był pewien. Gdyby chciała się bawić jego kosztem,

to skończyłaby ten mało zabawny dowcip jeszcze w samochodzie, zanim pojechali do lekarza. Zresztą Ewelina nie wpadłaby na tak idiotyczny pomysł. Twardo stąpała po ziemi.

Zauważył, że poruszała się po mieszkaniu coraz sprawniej. Nie musiał powtarzać, gdzie leżą dane rzeczy. Zapytała raz o żelazko i suszarkę. Przejrzała zawartość swojej szafy i wybrała sukienkę, którą kupił jej w prezencie na walentynki. W kuchni otwierała po kolei każdą szafkę i sprawdzała, co jest w środku. Jakby zrozumiwała, że musi jak najwięcej zapamiętać, żeby móc samodzielnie funkcjonować.

Ktoś, kto nie znał Eweliny, nie zauważyłby jej dziwnego zachowania ani w ogóle niczego niepokojącego. Dopóki nie zapytałby ją o to, co wydarzyło się przedwczoraj albo co robiła miesiąc temu.

Karol wrócił do salonu, kiedy wszyscy kończyli już jeść ciasto. Usiadł przy stole i zatopił widelczyk w swoim kawałku sernika. Kryzys z kawą został szybko zażegnany, bo jego matka stwierdziła, że będzie piła tylko wodę.

– Gdzie byliśmy rok temu na wakacjach? Jak nazywał się nasz kot? Co dostałaś w prezencie na urodziny? Cokolwiek sobie przypomniałaś? – zapytał ją cicho, ale jego żona spojrzała na niego tak smutnymi oczami, że zamilkł.

Nie tak to miało wyglądać.

Rozdział 5

Otworzyła oczy i bała się poruszyć. Nie chciała obudzić Karola. Nie miała ochoty na rozmowę. Zaciśnęła powieki, licząc na to, że może jeszcze zaśnie. Obudzi się po południu i jakoś przetrwa kolejny dzień.

Skupiła się na cichym cykaniu, które dochodziło do niej z drugiej strony łóżka. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że to dźwięk zegarka Karola. Jej męża nie było w sypialni, a zostawił zegarek na szafce nocnej. Dokąd poszedł?

Podniosła się szybko, zajrzała do salonu i kuchni. Na stole stały jeszcze talerze z wczorajszego spotkania.

Karola nigdzie nie było. Z łazienki też nie dochodziły żadne dźwięki. Nacisnęła klamkę drzwi wejściowych. Zamknięte. Nie miała pojęcia, gdzie są klucze.

Poczuła ucisk w klatce piersiowej. Serce zaczęło jej bić bardzo szybko. Otwierała po kolei szuflady w komodzie stojącej w przedpokoju i przerzucała leżące w nich rzeczy. Nie znalazła kluczy. Znowu podbiegła do drzwi i szarpnęła kilka razy za klamkę. Miała wrażenie, że zaraz zemdleje.

Karol zamknął ją w mieszkaniu. Wyszedł bez słowa i zostawił ją samą. Dlaczego?

WSPOMNIENIE

Nie mogłam się wydostać na zewnątrz. Mijały kolejne godziny, ale nikt nie przychodził. Waliliśmy pięściami w drzwi, krzyczałam, nikt jednak nie odpowiadał. Jakbym była tutaj zupełnie sama.

W ciemnościach dotarłam do kuchni. Byłam głodna. Potknęłam się o nogę od krzesła i runęłam na podłogę. Poczułam przeszywający ból kolana. Z trudem wstałam.

– Ewelina? – Usłyszałam męski głos i ciche pukanie do drzwi.

*

Usiadła przy kuchennym stole i wolno piła zimną wodę z kranu, żeby się uspokoić. Wspomnienie, które pojawiło się nagle w jej głowie, sprawiło, że była jeszcze bardziej przerażona. Zastanawiała się, czy powinna powiedzieć o tym Karolowi.

Wybrała numer telefonu męża. Nie odbierał. Spróbowała kolejny raz. Odrzucił połączenie, a potem wyłączył telefon.

Wróciła do przedpokoju, przeszukała kieszenie płaszcza i kilka torebek. Wzięła do ręki notatnik, który leżał na komodzie, i przerzuciła kilka stron. Lista zakupów, jakieś numery telefonów. Odłożyła go, słysząc odgłos kroków. Ktoś podszedł do drzwi. Zastygła w bezruchu.

Dźwięk dzwonka. Ewelina czuła, jak napinają się wszystkie jej mięśnie. Kolejny dzwonek. Bała się, tylko nie wiedziała czego. Przecież przed drzwiami mógł stać listonosz, wpuszczony do klatki przez

sąsiadkę. Zastanawiała się, czy powinna się odezwać, ale nie umiała podjąć decyzji. Udawanie, że jej nie ma, było prostsze.

Pukanie. Mocne i stanowcze. Znowu cisza, przerwana jednym słowem, przez które momentalnie ogarnęła ją panika.

– Policja – powiedział zachrypniętym głosem mężczyzna za drzwiami.

Ewelina zrobiła cicho krok w tył, żeby oprzeć się o ścianę. Czuliła, że nie jest już w stanie stać o własnych siłach.

Nie wiedziała, ile minęło czasu, ale policjantowi w końcu znudziło się pukanie. Usłyszała kroki odchodzące w głąb korytarza.

Poszła do kuchni i chowając się za firaną, obserwowała przez okno, jak dwóch mężczyzn wsiada do radiowozu i odjeżdża z parkingu.

Nie mogła zebrać myśli. Znowu wybrała numer telefonu męża. Abonent niedostępny. Cały czas drżały jej dłonie. Nie mogła zrozumieć, dlaczego jej ciało tak reaguje. Bolała ją głowa, skronie pulsowały rytmicznie. Położyła się do łóżka i nie wiedziała, kiedy zasnęła.

*

– Długo spałaś – stwierdził Karol, podając Ewelinie szklankę wody.

– Która godzina? – zapytała i podniosła się szybko z łóżka.

– Po dwunastej.

– Gdzie byłeś rano?

– W pracy, zrobiłem zakupy, miałem spotkanie...

– Dlaczego nie powiedziałeś mi, że wychodzisz? Zamknąłeś drzwi na klucz. Zostawiłeś mnie tutaj samą. Co miałabym zrobić, gdyby wybuchł pożar? Spłonęłabym w środku.

– Ewelina, klucze są w przedpokoju, wiszą na wieszaku. Mówiłem ci o tym.

– Nie mówiłeś.

– Jestem pewien, że mówiłem. O tym, że wychodzę, też – powiedział spokojnie, ale stanowczo, patrząc jej prosto w oczy.

Ewelina zamilkła. Dotarły do niej właśnie słowa Grzegorza, które usłyszała od niego w szpitalu. Zrozumiała, że jej mąż może teraz próbować wmówić jej, co tylko będzie chciał.

– Karol, ja pamiętam wszystko, co wydarzyło się wczoraj i dzisiaj. – Zawiesiła głos. – A może tylko wydaje mi się, że pamiętam? Może w mojej głowie zostały jedynie strzępki wydarzeń z poprzedniego dnia, a ja myślę, że pamiętam każdą minutę?

– Lekarze nie wiedzą, co ci jest. A jeśli coś zapamiętujesz, a coś ci umyka z głowy? Jestem pewien, że mówiłem ci, że wychodzę. Może akurat wtedy...

– Wiem, co chcesz powiedzieć – przerwała mu. – Następnym razem zostaw mi kartkę.

– Dobrze, masz rację, powinienem był się inaczej zachować. Miałeś prawo się zdenerwować, ale dla mnie ta sytuacja też jest trudna i nie wiem jeszcze, w jaki sposób mam się w niej odnaleźć.

– W porządku.

– Zrobić ci coś do jedzenia? Pojedziemy gdzieś na obiad?

– Do drzwi pukała policja – powiedziała wprost.

Karol zmarszczył czoło i spojrzał na Ewelinę pytającym wzrokiem.

– Ale jak to? Po co?

– Nie wiem, nie mogłam przecież otworzyć, udawałam, że mnie nie ma. To do ciebie?

– Nie, no co ty, czego miałybyście chcieć ode mnie policja? – Karol kręcił przecząco głową.

– Nie wiem, moja pamięć sięga dwóch dni. Pewnie to pomyłka. Zapukali kilka razy i poszli. Uśmiechnął się i wyciągnął do niej rękę.

– Na pewno pomyłka. A teraz zapraszam cię na obiad w twojej ulubionej restauracji.

Ewelina zdziwiła się, że tak szybko zmienił temat rozmowy.

– Czyli gdzie?

– Niech to będzie niespodzianka. Skorzystajmy z tego, że nie pamiętasz, i niech ten smak zachwyca cię jeszcze raz.

– To chyba nie jest najlepszy pomysł, żebyśmy była teraz jeszcze czymś zaskakiwana.

– Próbujemy przywołać wspomnienia, pamiętasz? Tak jak podczas spotkania rodzinnego.

Nie brzmiał przekonująco. Jakby sam nie wierzył w swoje słowa.

Pół godziny później byli gotowi do wyjścia. Ewelina przejrzała jeszcze zawartość swojej torebki i wróciła do sypialni po szminkę. Karol odnotował, że żona porusza się już po mieszkaniu w taki sposób, jakby wszystko pamiętała.

– Tutaj wiszą, cały czas – powiedział, wskazując na klucze do mieszkania z drewnianym breloczkiem w kształcie domu.

Ewelina wzięła je do ręki i schowała do kieszeni. Szła za mężem do samochodu, analizując jeszcze raz wydarzenia dzisiejszego poranka. Była przekonana, że Karol nie wspominał jej, że wyjdzie rano z domu, chociaż mogła też założyć, że kiedy to mówił, akurat się zamyśliła. Zdarzało jej się to teraz bardzo często.

Jednego była jednak pewna na sto procent. Kiedy została sama, w przedpokoju nie wisiały jej klucze. Nie wiedziała, dlaczego jej mąż kłamał i z jakiego powodu zamknął ją samą w mieszkaniu.

Cały czas zastanawiała się też, czy to do niego przyszła dzisiaj policja.

*

Jechali w milczeniu, słuchając kolejnych przebojów, które puszczała stacja radiowa. Karol postukiwał palcami w kierownicę w rytm muzyki.

Ewelinie nie udzielił się jego radosny nastrój.

– Dokąd jedziemy? – zapytała kolejny raz, a mąż tylko przelotnie się uśmiechnął.

– Daj się zaskoczyć.

– Już ci mówiłam, że to nie jest dobry pomysł. W mojej sytuacji każda minuta jest jednym wielkim zaskoczeniem.

– Za chwilę będziemy na miejscu – odpowiedział już mniej wesoło.

Zaparkowali niedaleko Starego Maneżu, klimatycznego miejsca, w którym byli na wielu koncertach. Szli nadal w milczeniu. Karol wspominał wieczory, które tu razem spędzili, a Ewelina rozglądała się na boki.

Weszli do przytulnej włoskiej restauracji i zajęli stolik przy drzwiach. Kelnerka położyła przed nimi menu.

– Tutaj najbardziej lubię jeść? – zapytała niepewnie Ewelina, wpatrując się w krótką listę dań.

– Tak, najbardziej lubisz pizzę. W tej restauracji.

– Jesteś pewien? Szczerze mówiąc, nie za bardzo mam ochotę...

– Tak, Ewelina, jestem pewien, że moja żona, kobieta, którą znam najlepiej na świecie, uwielbia pizzę. Tę, którą robią tutaj. Dlaczego to kwestionujesz? – Karol zacisnął usta i utkwiał wzrok w plakatach wiszących na ścianie.

– Którą najbardziej?

– Z mascarpone.

– W porządku, spróbuję, może coś sobie przypomnę.

Kilkanaście minut później kelnerka przyniosła dwa parujące talerze. Ewelina mogła nie być pewna, czy lubi pizzę, ale nie mogła zaprzeczyć, że ta pachniała obłędnie. Od razu zrobiła się głodna. Wzięła do ręki kawałek. Karol wpatrywał się w żonę, jakby oczekiwał, że wraz z kolejnymi gryzami zacznie odzyskiwać pamięć.

Nic takiego się nie stało.

– I jak? Rewelacyjna, prawda?

– Bardzo dobra, ale niczego mi nie przypomniał ten smak, jeśli o to pytasz.

– To jest chwilowe rozwiązanie tej sprawy! Daj mi jeszcze czas! – usłyszeli za drzwiami głos mężczyzny, który rozmawiał przez telefon, żywo gestykując.

– Chcę ci pomóc. Czytałem w internecie, że smaki, zapachy, zdjęcia i dźwięki mogą wywołać... – Karol przesunął rękę po stole, by złapać Ewelinę za dłoń, ale zamiast tego potracił łokciem szklankę z wodą. Ta spadła ze stołu. Na kamiennej posadzce błyszczały teraz drobinki szkła.

Ewelina zastygła w bezruchu. Patrzyła na męża, coraz szerzej otwierając oczy.

– Coś sobie przypomniałam – powiedziała cicho, niemal szeptem.

Wyglądała na przerażoną.

Karol poprawił się na krześle i obserwował żonę. Przy ich stole pojawiła się kelnerka i zaczęła zbierać rozbite kawałki szklanki. Musiała od razu wyczuć panujące napięcie, bo nic nie mówiła. Szybko sprzątnęła szkło i wytarła podłogę.

– Ale nic z tego nie rozumiem. My nie jesteśmy małżeństwem? – zapytała Ewelina.

WSPOMNIENIE

– Ewelina, nie możesz podpisać tych dokumentów – powiedział stanowczo.

Karol stanął nade mną, kiedy tylko z przestronnego biura wyszedł prawnik, którego poprosiliśmy o chwilę na rozmowę w cztery oczy.

– Dlaczego nie? – zapytałam, przerzucając kolejne kartki.

– Jak to dlaczego? Jesteśmy małżeństwem. Obiecywaliśmy sobie, że będziemy nim do końca życia.

– Karol, proszę cię, sam na to przystałeś. Ustaliliśmy, że tak będzie dla nas lepiej.

– Ale zmieniłem zdanie. Poza tym to ty ustaliłaś.

– Tak, pierwszy raz to ja zdecydowałam, że wiem, co jest dla mnie dobre.

– O czym ty mówisz?!

– Wszystko w porządku? Potrzebują państwo pomocy? – usłyszeliśmy za sobą delikatny kobiecy głos.

Sekretarka uchyliła drzwi, ale ponieważ oboje kiwnęliśmy głowami, zaraz je zamknęła.

– Separacja to chwilowe rozwiązanie. Sam tak mówiłeś – powtórzyłam jego słowa.

– Chwilowe rozwiązanie?! Jakie, kurwa, chwilowe rozwiązanie?! Chcesz być moją żoną na chwilę, potem nią nie być i znowu być?! W co ty ze mną pogrywasz?! – Karol jednym ruchem zrzucił ze stołu dokumenty, a wraz z nimi o podłogę uderzyła szklanka z wodą.

*

– Jesteśmy małżeństwem – odezwał się wreszcie Karol.

Wyczuła drżenie w jego głosie.

– Separacja to chwilowe rozwiązanie – powtórzyła słowa, które przed chwilą usłyszała w swojej głowie.

Karol poczuł, jak przechodzi go dreszcz. Ewelina wyrecytowała to zdanie, jakby czytała z kartki kwestie, które wypowiada bohaterka w kolejnym odcinku serialu.

Powinien się ucieszyć. W końcu coś sobie przypomniała. Tylko dlaczego właśnie tę sytuację, o której on sam wolałby zapomnieć?

– Mieliśmy chwilowy kryzys. – Odchrząknął, dając sobie czas na zebranie myśli. – Nie podpisaliśmy tych dokumentów.

– Dlaczego?

– Bo stwierdziliśmy, że chcemy dalej być razem.

– Pamiętam to inaczej. To chyba ty stwierdziłeś, a nie my oboje.

– Kochanie, może nie pamiętasz tego dokładnie, może to tylko...

– Dlaczego mieliśmy kryzys? – zapytała, ignorując jego sugestie.

– Ewelina, nie widzę powodu, żeby do tego wracać.

– A może ja widzę? Może mam taką potrzebę? A przede wszystkim mam prawo wiedzieć!

– Ciszey, proszę. – Karol złapał ją za dłoń. Nie podobało mu się, że patrzy na nich cała obsługa, a goście restauracji zamilkli.

– Masz monopol na nasze wspomnienia i możesz nimi dowolnie manipulować. – Uwolniła dłoń z jego uścisku.

– Manipulować? O czym ty mówisz?

– Możesz mi wmówić wszystko.

– Jaki miałbym w tym cel?

– Nie wiem, bo niczego nie pamiętam, rozumiesz?

– Trudno mi to zrozumieć, ale chcę ci pomóc. Właśnie dlatego umówiłem cię dzisiaj do psychologa. Zanim zaczniesz protestować, to powiem ci, że to nie jest żaden specjalista z listy, którą dał ci tamten lekarz. Znalazłem lepszego. Specjalizuje się w zaburzeniach pamięci, ma skończone kursy za granicą, był na stażu w największych klinikach w Europie i Stanach. Pomoże ci. – Karol wyświetlił na telefonie stronę internetową Eryka Mazura i podał komórkę Ewelinie. – Musimy działać, nie mamy na co czekać.

– Dobrze – odpowiedziała, zerkając na ekran przez krótką chwilę. Podniosła się z krzesła. – Muszę się przejść, spotkamy się przy samochodzie – dodała i zostawiła zdziwionego męża samego przy stoliku.

Karol nie sądził, że Ewelina bez żadnych protestów zgodzi się na wizytę u psychologa, którą umówił za jej plecami. Był przygotowany na to, że będzie musiał ją przekonywać, tymczasem ona wyglądała tak, jakby ta sytuacja w ogóle jej nie zaskoczyła.

Przyłożył kartę do terminala, który wraz z rachunkiem przyniosła kelnerka, i chwilę później poczuł chłód jesiennego popołudnia. Ciąśniej owinął szalik wokół szyi. Szedł powoli do samochodu.

Ewelina czekała oparta o maskę auta. Nie patrzyła na niego. Zastanawiała się, dlaczego Karol kłamał. W sprawie kluczy i pizzy. Była pewna, że ani ta restauracja, ani włoska kuchnia nie były jej ulubionymi. Dlaczego inaczej opisywał tamto spotkanie z prawnikiem, niż ona je zapamiętała?

Karol zajął miejsce w fotelu kierowcy i wpisał w nawigację adres gabinetu psychologa. Najchętniej zrezygnowałby teraz z tego pomysłu i wcale jej tam nie zawoził.

Bał się, jakie będą kolejne wspomnienia, które pojawią się w głowie jego żony.

Rozdział 6

Niewygodne drewniane krzesło i chyboczący się stolik, które służyły za poczekalnię, były dopiero prelude do tego, co Karol i Ewelina zobaczyli w gabinecie psychologa. Specjalista, który brał aż trzysta pięćdziesiąt złotych za jedno spotkanie, a do tego chwalił się na swojej stronie internetowej imponującym wykształceniem, przyjmował w biurze pilnie wymagającym remontu i przypominającym raczej pomieszczenie przeznaczone do pracy księgowego. Az strach pomyśleć, ile policzyłyby za wizytę w nowocześnie urządzonej klinice.

– Dopiero organizuję sobie przestrzeń – powiedział, widząc konsternację na twarzach Dobrzyckich. – Eryk Mazur, bardzo mi miło.

Uścisnęli sobie dłonie.

– Przyjechałem do Gdańska dwa tygodnie temu, a nieskromnie powiem, że mam już kalendarz wypełniony po brzegi. Ten gabinet to tymczasowe rozwiązanie. Chcę pomagać ludziom, a czy będą temu towarzyszyły piękne wnętrza, to już nie jest tak istotne. – Sięgnął po swój notatnik, a Ewelini i Karolowi wskazał miejsce na kanapie. – Przez telefon wspomniał pan, że żona straciła pamięć.

Dobrzycki kiwnął głową.

– Czyli żona będzie moją pacjentką? – Mazur uśmiechnął się do Eweliny. – W takim razie poprosimy, żeby pan poczekał na zewnątrz.

– Dlaczego? Przecież żona pamięta tylko to, co się wydarzyło przez ostatnie dni. Jak ma pan jej pomóc, jeśli ona niczego nie wie? Przecież ona nie jest w stanie...

– Właśnie dlatego. Proszę nas zostawić samych – uciał psycholog.

Karol zmarszczył brwi. Podniósł się z kanapy i spojrzał na Ewelinę, czekając na jej reakcję, ale ta wzruszyła tylko ramionami.

Od momentu, kiedy przypomniwała sobie sytuację, która zdarzyła się pół roku temu, przestała być przestraszona i zagubiona. Tak jakby wstąpiła w nią nowa siła.

– To ty chciałeś, żebym tu przyszła – powiedziała do Karola, kiedy zamykał za sobą drzwi.

*

– Teraz możemy pana zaprosić do środka. – Mazur pojawił się nagle w poczekalni, kiedy Karol zaczynał już przysypiać z głową opartą o zimną chropowatą ścianę. – Są pytania, na które odpowiedź zna tylko pan.

– Mówiłem to panu przecież.

– Czy żona doświadczyła w ostatnim czasie silnego stresu? Trauma? – zapytał psycholog, zamykając za Karolem drzwi.

– Nie.

– Żadnego stresu?

– Wszyscy się stresujemy, ale nic szczególnego się nie wydarzyło.

- Jest pan pewien? – Mazur założył nogę na nogę i notował coś szybko, spoglądając na Karola.
- Jestem pewien, że Ewelina już wie, jak się nazywa, kiedy się urodziła, a dzisiaj wróciło do niej wspomnienie sytuacji z przeszłości.
- Takie przebliski mogą się pojawiać, ale ja pytam pana o traumatyczne wydarzenia w życiu żony.
- Niczego takiego nie było, mówiłem już. Czy pamięć jej wróci?
- A przewlekły stres? Przez długi czas? Wie pan, że są takie badania, które potwierdzają, że długotrwałe narażenie na stres może wpływać na struktury w mózgu odpowiadające za pamięć? Nie będę pana zarzucał nazwami anatomicznymi i opisywał całego procesu degeneracji hipokampu. Mogę oczywiście polecić stosowną literaturę.
- Nie, nie była narażona na przewlekły stres. – Karola irytowały już te pytania. – Zapytam jeszcze raz: czy pamięć jej wróci?
- Niewykluczone – odparł Mazur. – Jeśli rzeczywiście nie spowodowała tego żadna choroba, wypadek czy leki, to możemy założyć, że wraz z upływem czasu pana żona zacznie sobie przypominać coraz więcej.
- Coraz więcej? Czyli nie wszystko?
- W psychologii nie zawsze jeden dodać jeden równa się dwa. Właściwie częściej równa się trzy, jeśli mam być szczery.
- Ile czasu zajmie jej odzyskanie pamięci?
- Panie Karolu, ja naprawdę nie mam dla pana gotowych odpowiedzi. Jeśli pani Ewelina przeżyła jakieś traumatyczne wydarzenie, to jego przebiegu może nigdy sobie nie przypomnieć. W jej głowie zaczną się powoli pojawiać wspomnienia, aż dojdziemy do momentu, kiedy będzie pamiętać wszystko, co stało się chwilę przed tym wydarzeniem.
- Ale niczego takiego nie przeżyła, powtarzam panu!
- Eryk Mazur i jej mąż zachowywali się, jakby Eweliny tutaj nie było. Miała wrażenie, że nawet nie zauważyliby, gdyby wyszła. Rozmawiali o jej stanie zdrowia, właściwie pomijając samą zainteresowaną.
- Czy na pewno tak ma wyglądać wizyta u psychologa? U kogoś, kto powinien zadbać o jej komfort psychiczny?
- Proszę się nie unosić. Musimy dbać o spokój pani Eweliny – powiedział stanowczo Mazur. – Jest pan z żoną dwadzieścia cztery godziny na dobę?
- Oczywiście, że nie.
- Czyli w czasie, kiedy nie było pana obok niej, mogło się wydarzyć coś złego, prawda?
- Karol kiwnął głową. Mazur upił łyk wody i milczał.
- Co mogło mi się stać? Ktoś mógł zrobić mi krzywdę? O czym wy mówicie? – zapytała, kiedy dotarł do niej sens słów psychologa.
- Pani Ewelino, zważywszy na pani objawy i brak diagnozy, musimy brać to pod uwagę.
- Ktoś mógł mnie skrzywdzić, a ja tego nie pamiętam? – zapytała jeszcze raz, ale tym razem w jej głosie słychać było zrezygnowanie.
- Nie musi tak być, to są tylko przypuszczenia. Wiele rodzin dopiero po czasie przyznaje, że właściwie zna przyczynę amnezji. – Mazur mówił teraz, patrząc na Karola.

– Niech pan przestanie mi to sugerować! – Dobrzycki miał już dosyć aluzji psychologa, że to on lub ktoś z ich bliskich jest winien tej sytuacji. Przecież niemal te same słowa padły z ust Grzeska i również były skierowane do Karola. Jakby się zmówili przeciwko niemu.

– Prosiłem, żeby pan nie podnosił głosu. Chciałem tylko powiedzieć, że to, co wydaje się panu nieistotne, na przykład długotrwałe życie w stresie, może mieć kolosalne znaczenie. – Psycholog wyraźnie starał się ostudzić emocje Karola.

– W porządku – odpowiedział Dobrzycki. Zdawał się w końcu rozumieć, że Mazur nie ma złych intencji.

– Wspomnienia to bardzo złożony temat, znowu powiem, że nie chcę państwa zanudzać, ale nawet ludzie, którzy nie mają problemów z pamięcią, przechowują w głowie zniekształcone wspomnienia. Coś zapominamy, coś sobie dopowiadamy... – Mazur zawiesił głos, jakby sam błędził teraz w meandrach swojego mózgu. – Pamięć jest zawodna i to jest normalne. – Spojrzał na Dobrzycką i uśmiechnął się łagodnie.

Karol zmarszczył brwi.

– Niewykluczone też, że pewnych rzeczy pani Ewelina już nigdy nie będzie pamiętać. I że pana żona nie będzie już tą samą osobą, którą była – dodał psycholog.

– Przeszłość nas kształtuje. – Ewelina powtórzyła słowa, które chwilę temu, w rozmowie w cztery oczy, powiedział jej Mazur.

– I to na podstawie naszych doświadczeń często podejmujemy różne decyzje. – Psycholog zamknął notatnik, dając znak Dobrzyckim, że czas ich spotkania dobiegł końca. – W dużym skrócie tak to wygląda. Chociaż, tak jak mówiłem, pamięć zawodzi nas wszystkich.

– Amnezja funkcjonalna? Dysocjacyjna? – zapytał Karol, przypominając sobie, co czytał w internecie.

– Widzę, że się pan przygotował – zaśmiał się psycholog.

– Zależy mi na zdrowiu mojej żony. Dla pana to codzienność. Może stracił pan dystans do tej sytuacji, ale to nie jest normalne, że ktoś z dnia na dzień traci pamięć.

Mazur się uśmiechnął, ale zaraz przybrał poważny wyraz twarzy.

– Zgadzam się z panem. Pamięć to fascynująca funkcja naszego mózgu. Wszystkim wydaje się oczywiste, że pamiętamy, co robiliśmy wczoraj, rozpoznajemy naszych bliskich albo znamy swój adres i wiemy, którędy wrócić do domu. Zdziwiłby się pan, ilu miałem już pacjentów z zaburzeniami pamięci. Setki przypadków. Mija pan ludzi z amnezją na ulicy i nawet nie wie, z jakim problemem się borykają. Do każdego człowieka podchodzę oczywiście indywidualnie. Miałem nawet pacjenta z amnezją całkowitą, ale to było na stażu...

– Zapoznał się pan z wynikami? Powinniśmy powtórzyć badania?

– Nie ma takiej konieczności – powiedział, zerkając na Dobrzycką. – Umówiliśmy się z panią Eweliną na kolejne spotkanie. A teraz muszę państwa przeprosić, za chwilę przyjdzie kolejny pacjent.

– Może jakiś inny lekarz? Współpracuje pan z neurologami? Jakies nowocześniejsze metody? Może za granicą? – Karol nie dawał za wygraną.

– Jak już powiedziałem, nie ma takiej konieczności. Rozmawiałem o tym z pana żoną, pani Ewelina pamięta naszą rozmowę, ją proszę zapytać.

Karol podniósł się z kanapy, otworzył przed Eweliną drzwi i bez słowa opuścił gabinet. W poczekalni nie było nikogo.

– Jeszcze jedno, panie Karolu. – Mazur wychylił się przez drzwi. – W odniesieniu do tego, co powiedziałem przed chwilą. Pani Ewelina pamięta wszystko od momentu, kiedy znalazła się w centrum handlowym. Proszę to wziąć pod uwagę.

Karol nie zdążył nic powiedzieć, bo psycholog zamknął drzwi.

– O co mu chodziło? – zapytał, kiedy szli w stronę samochodu.

– Żebyś traktował mnie poważnie.

– A odnosisz inne wrażenie? Znajdziemy lepszego psychologa – stwierdził, wsiadając do auta.

– Ten mi pasuje. Zna się na swojej pracy, sam to mówiłeś.

– Wmawia nam coś, co się nie zdarzyło.

– On tylko pytał. Dla mojego dobra.

Dobrzycki pokręcił z dezaprobatą głową. Ewelina nie zdziwiła się, że jej mąż tak zareagował. Eryk Mazur uprzedził ją, że Karol się zdenerwuje.

– A co z moim autem? Rozmawialiście o nim, kiedy przyszła twoja rodzina. I co z moją pracą?

– Dlaczego nagle o to pytasz? Przypomniłaś sobie coś? Wiesz, gdzie pracujesz?

– Nic mi się nie przypomniało. Przyszło mi teraz do głowy, że nie wyjaśniłeś mi, co się stało z samochodem. I wiem, gdzie pracuję. Grzegorz mi powiedział, że jestem dziennikarką. Nadal nie wiem nic o mojej rodzinie.

– O czym jeszcze rozmawialiście? – zapytał, ignorując pozostałe pytania.

Nie odpowiedziała.

– Wzięłaś urlop dzień przed tym, gdy straciłaś pamięć – odezwał się po chwili milczenia. – Chciałaś popracować sama w domu. Nie wiem nad czym, nie mówiłaś. Więc na razie w tym temacie niczego nie musimy robić. Samochód odbieram dzisiaj od mechanika. Nic szczególnego, drobna naprawa. Ktoś w ciebie wjechał na parking.

– Dziękuję, że mi pomagasz.

– Jestem twoim mężem, nie mógłbym inaczej. – Zawiesił głos, a po chwili dodał: – I wolałbym, żebyś mówiła mi o wszystkim. O tym, co ci się przypomina. I o tym, o czym rozmawiasz z innymi ludźmi. Z Grześkiem też.

Ewelina przyknęła oczy.

„Chciałem tylko uczciwie przestrzec cię przed kimś, kto mógłby tę sytuację wykorzystać”, przywołała w pamięci słowa Grzegorza.

WSPOMNIENIE

– Nazywam się Grzegorz Józwiak, jestem mężem Zuzanny, która jest siostrą twojego męża. Czy to jest dla ciebie zrozumiałe?

Kiwnęłam głową.

– Jestem lekarzem, współwłaścicielem tej kliniki. Za chwilę zbadają cię moi koledzy, świetni specjaliści. Tylko takich tutaj zatrudniamy. Przeprowadzimy niezbędne badania, żeby ustalić przyczynę zaburzeń pamięci. Zgadzasz się na przeprowadzenie badań?

Potwierdziłam.

– Wiesz, kim jesteś?

– Nazywam się Ewelina Dobrzycka. Mój mąż ma na imię Karol. Mieszkam w Gdańsku. – Niemal wyrecytowałam swoje dane.

– Jesteś dziennikarką.

– To ciekawe – odpowiedziałam, rozglądając się po gabinecie.

– Masz trójkę dzieci.

– To dużo – stwierdziłam.

– Dlaczego nie dopytujesz, ile mają lat i jak mają na imię?

Wzruszyłam ramionami.

– Tak naprawdę nie masz dzieci – powiedział i obserwował moją reakcję.

– I teraz ja mam zdecydować, czy to prawda, czy kłamstwo? – zapytałam po chwili namysłu. – To jakiś test? To już jest badanie?

– Wstępne rozeznanie. Co robiłaś dzisiaj rano?

– Nie wiem.

– Gdzie byłaś, kiedy podszedł do ciebie ochroniarz?

– Siedziałam na ławce naprzeciwko drogerii.

– Jak się znalazłaś w centrum handlowym?

– Nie wiem.

– Adres zamieszkania?

– Karpacka, w Gdańsku.

– Jak mam na imię?

– Grzegorz.

– Jak ma na imię moja żona?

– Zuzanna.

– Masz psa?

– Nie. – Zawahałam się. – Nie wiem.

– Adres zamieszkania?

– Już mówiłam, Karpacka. W Gdańsku.

– Jak ma na imię twój mąż?

– Karol.

– Zabiłaś człowieka?

– Nie!

– Skąd wiesz, skoro nie pamiętasz?

– Chcę stąd wyjść – powiedziałam cicho.

– Dopiero zaczynamy badania, wyjdiesz, jak skończymy.

Podniosłam się z krzesła, żeby mu pokazać, że to nie on będzie decydował o tym, czy zostanę i będę dalej go słuchać.

– Chciałem ci tylko uzmysłwić, że to poważny problem. Ktoś może wmówić ci, że coś się wydarzyło, a tak naprawdę nie miało to miejsca. Może to dotyczyć błahych, niewinnych sytuacji, ale

może też czegoś o wiele gorszego – mówił spokojnie, patrząc mi prosto w oczy. – Ktoś mógłby powiedzieć, że miałaś z nim romans, albo ktoś mógłby na przykład powiedzieć ci, że popełniłaś jakąś zbrodnię, mimo że wcale tego nie zrobiłaś. Rozumiesz?

– Dlaczego ktokolwiek miałyby to zrobić? I kto niby miałyby to być? – zapytałam, zastanawiając się, co kierowało Grzegorzem. Chciał mnie przestraszyć?

Najchętniej wyszłabym jak najszybciej z tego szpitala. Nie podobało mi się tutaj, a w szczególności nie podobało mi się zachowanie Grzeška.

– Chciałem tylko uczciwie przestrzec cię przed kimś, kto mógłby tę sytuację wykorzystać.

Nie zdążyłam zapytać go jeszcze raz, czy miał na myśli kogoś konkretnego, bo w gabinecie pojawiła się pielęgniarka i poinformowała mnie, że lekarz, który zbada mnie jako pierwszy, już czeka.

Wychodziłam z gabinetu Grzeška przerażona.

*

Zatrzymali się na parkingu przed sklepem spożywczym. Ewelina powiedziała, że poczeka na Karola w samochodzie. Przeglądała wiadomości na portalu informacyjnym, przesuując bezwiednie palcem po ekranie. Nie skupiała się na treści artykułów. Zabójstwo, wypadek, dymisja ministra, nie było tam niczego, co by ją zainteresowało.

Po kilkudziesięciu minutach przed sklepem pojawił się Karol z dwiema siatkami pełnymi zakupów. Pomachał do niej z daleka.

Podskoczyła na dźwięk pukania w szybę. Kątem oka zobaczyła, że idący w jej kierunku Karol przyspieszył kroku. Odsunęła od ciała pasy bezpieczeństwa, które miała cały czas zapięte. Oddychała płytko, z trudem łapiąc oddech.

Obróciła się powoli i zobaczyła twarz kobiety. Nie zdążyła nic zrobić, bo zaraz za nią przy aucie pojawił się Karol.

– Wszystko w porządku? – zapytał, widząc, w jakim stanie jest Ewelina.

– Cześć, kochana, chciałam się tylko przywitać – odezwała się kobieta, ignorując Karola.

Ewelina rozpięła pasy i wysiadła z auta. Oparła się dłonią o drzwi.

– Ania, prawda? – odezwał się Karol, widząc, że jego żona nie zamierza nic powiedzieć.

– Tak, Ania. O co tu chodzi? – Kobieta skrzyżowała ręce na klatce piersiowej i patrzyła to na Karola, to na Ewelinę.

– A czego chciałaś od Eweliny?

– Przywitać się. Wzięłaś urlop tak nagle, nic nie mówiłaś. Zniknęłaś z redakcji z dnia na dzień – mówiła do Dobrzyckiej.

– Żona musiała odpocząć.

– Rozumiem. – Ania zawiesiła na chwilę głos i zmarszczyła brwi. – Na pewno wszystko w porządku?

Dobrzycka kiwnęła głową. Uśmiechnęła się niemrawo. Karol pomógł jej wsiąść z powrotem do samochodu i zatrasnął drzwi.

– Ewelina przechodzi teraz trudny czas. Musi odpocząć – powiedział, chowając zakupy do bagażnika.

– A co konkretnie się stało? Może mogłabym jakoś pomóc?

– To są nasze sprawy rodzinne – uciął Karol.

– Ewelina wiele razy rozmawiała za mną na temat waszych spraw rodzinnych, jak to nazywasz. Ufa mi, chciałabym z nią porozmawiać, a ty mi to uniemożliwiasz.

– Bez przesady. Możesz z nią rozmawiać, przecież ci nie zabraniam.

Ania otworzyła drzwi od strony pasażera.

– Zadzwoni do mnie wieczorem, gdybyś chciała pogadać. Nie śpiam za dobrze, więc może być nawet w środku nocy, ale to przecież wiesz.

Ewelina zacisnęła usta i zawiesiła wzrok na aucie naprzeciwko.

WSPOMNIENIE

Trzaśnięcie drzwi sprawiło, że się poderwałam. Jeszcze chwilę temu siedziałam przy biurku z głową opartą o blat i płakałam. Na ekranie komputera migał kursor. Plik tekstowy był pusty.

– Jak on mnie wkurza! Myśli, że pozjadał wszystkie rozumy, a tymczasem przez dziesięć lat pracy nie napisał niczego lepszego niż artykuł o przekrętach w miejskiej spółce wodociągowej. Jak można zrobić karierę na jednym artykule?! – Ania opadła ciężko na krzesło obrotowe i spojrzała na mnie. – Znowu płakałaś?

– Nie, przepraszam, już zabieram się do pracy – powiedziałam, ocierając łzy z policzków.

– Znowu się nie udało? Czekają was kolejne badania?

Kiwnęłam głową. Ania podeszła do mojego biurka i oparła się o blat. Odgarnęła mi włosy z twarzy.

– Ja już nie mam na to siły. Karol tak naciska, a ja chciałabym odpuścić.

– Rozmawiałaś z nim o tym?

– Nie potrafię, on bardzo chce tego dziecka.

– A ty chcesz? Zastanowiłaś się w ogóle nad tym?

– To trochę bardziej skomplikowane – ucięłam i otworzyłam notatnik, w którym miałam przygotowany wstępny plan artykułu.

– Dzwoni do mnie, kiedy tylko chcesz, nie śpiam za dobrze, więc może być nawet w środku nocy. – Ania włączyła swój komputer i westchnęła głośno, czekając, aż laptop się uruchomi. – Od czasu wesela tej kuzynki Karola częściej płaczesz. To taka moja obserwacja – dodała.

*

Ewelina otuliła się miękkim kocem i przerzucała kanały w telewizji. Karol wyszedł pół godziny temu. Musiał jechać do pracy. Tym razem zostawił jej klucze. Położył je przed nią na stole w salonie. Dopytywał jeszcze, dlaczego tak się przestraszyła i czy na pewno nie pamiętała, kim jest Ania. Nie powiedziała mu niczego, co wyjaśniłoby tę sytuację.

Prosił, żeby nie wychodziła. Zgodziła się na jego pomysł zainstalowania w jej telefonie aplikacji, która w razie gdyby Ewelina się zgubiła, pokaże mu, gdzie ona jest. Nie zamierzała wychodzić z domu, więc było jej wszystko jedno.

Zawibrował jej telefon. Wzięła go do ręki i zobaczyła na ekranie wiadomość. „Jak się czujesz?”. Nadawcą był Karol. Odpisała mu, że wszystko jest w porządku, i odłożyła komórkę.

Usłyszała dźwięk przekręcanego w drzwiach klucza. To nie mógł być Karol, skoro chwilę temu do niej pisał.

Poczuła, że zaczyna walić jej serce. Wstała szybko z kanapy i schowała się za drzwiami w salonie.

– Jesteś w domu? Halo? – Z przedpokoju dobiegł ją kobiecy głos. Wydawał się znajomy.

Ewelina wychyliła się powoli zza drzwi i zobaczyła Zuze, która próbowała zapanować nad ociekającym wodą parasolem.

– Masz klucze do naszego mieszkania?

– Ty naprawdę niczego nie pamiętasz?

Dobrzycka miała wrażenie, że na twarzy szwagierki zobaczyła uśmiech. Jakby bawiła ją ta sytuacja.

– Skąd to wiesz?

– Grzegorz mi powiedział. Nie umie ukrywać tajemnic, nie to co ty, prawda?

Ewelina spojrzała na nią pytającym wzrokiem.

– Nieważne, tak sobie żartowałam. Wypijemy razem kawę? – Nie czekając na odpowiedź, poszła do kuchni i włączyła czajnik.

Ewelina usiadła przy kuchennym stole i patrzyła, jak Zuza sprawnie porusza się po ich kuchni. Wiedziała, gdzie leżą naczynia i w której szafce trzymane są słodycze.

Postawiła przed Eweliną kubek z kawą i paczkę ciastek. Poszła do przedpokoju. Po chwili wróciła z torebką, w której czegoś szukała. Dobrzycka sięgnęła po popielniczkę, stojącą na półce nad stołem. Zuza wyciągnęła z torebki papierosy, a kiedy podniosła głowę, spojrzała na Ewelinę zaskoczona.

– Skąd wiedziałaś, że palę?

Ewelina zmarszczyła czoło i patrzyła na popielniczkę, którą trzymała w dłoni.

WSPOMNIENIE

Rześkie powietrze przedostawało się do moich płuc, ale jeszcze z trudem łapałam oddech. Powoli się uspokajałam. Chociaż nie sądziłam, że po tym, co usłyszałam, będę w stanie dojść do siebie.

Stałam na zewnątrz od kilkunastu minut. Przynajmniej tak mi się wydawało, bo zaczęło się robić zimno. Przyłożyłam do twarzy chłodne dłonie. Rozejrzałam się naokoło. Siostra Karola zniknęła, gdy tylko wyprowadziła mnie przed salę weselną. Dokąd poszła?

Z sali dochodziły do moich uszu przytłumione dźwięki jakiejś piosenki Krzysztofa Krawczyka. Zajrzałam do środka przez okno. Na parkiecie w rytm muzyki bujało się kilka osób, które były mniej pijane od całej reszty gości.

Nie wiedziałam, gdzie jest Karol. Gdzieś poszedł, kiedy Zuza zaprosiła mnie do wspólnego tańca, i do tej pory się nie pojawił.

Chciałam z nim jak najszybciej porozmawiać. Musiałam mu powiedzieć. Zeszłam z tarasu i ruszyłam w kierunku parkingu. Miałam nadzieję, że tam znajdę swojego męża. Może tak jak ja miał już dosyć tego hałasu i chciał chwilę odpocząć.

– Ewelina, zaczekaj! – usłyszałam za sobą wołanie.

Ruszyłam przed siebie. Nie zamierzałam z nikim rozmawiać.

– Nie możesz mi powiedzieć! – Moich uszu dobiegły słowa, ale nie wypowiedziała ich siostra Karola.

– Bo co? – Odwróciłam się i zobaczyłam, że Zuza idzie w moim kierunku. Zaraz za nią szła jej matka, ale zatrzymała się w połowie drogi, jakby nagle uznała, że cała sprawa jej nie dotyczy.

– Bo ja też coś wiem – wybełkotała pijana siostra Karola i chuchnęła mi w twarz dymem z papierosów.

*

– Skąd wiedziałaś, że palę? – zapytała jeszcze raz Zuza, zirytowana milczeniem Eweliny. – Podałaś mi popielniczkę, zanim wyciągnęłam papierosa. Wiedziałaś, że palę. Czyli jednak coś pamiętasz?

Dobrzyckiej nie podobało się, że Zuza rozmawia z nią w ten sposób. Wyglądało to tak, jakby siostra Karola wcale nie przyszła tutaj zapytać o jej samopoczucie. Czyżby chciała się upewnić, że bratowa naprawdę niczego nie pamięta? Nie tylko ona kwestionowała jej stan zdrowia, co coraz bardziej przerażało Ewelinę. Dlaczego oni mają jakiegokolwiek wątpliwości?

– Psycholog mówił, że mogę coś robić nieświadomie i nie pamiętać dlaczego. Często u nas palisz? Chyba tak, skoro stoi tu popielniczka, a ani ja, ani Karol nie palimy. Przynajmniej nikt z nas nie palił, od kiedy pamiętam. Czyli od trzech dni.

Zuza zmrużyła oczy i przyglądała się Ewelinie. Po chwili usiadła naprzeciwko niej, zapaliła papierosa i zaciągnęła się dymem.

Dobrzycka zastanawiała się, dlaczego jej na to pozwala, skoro nie ma ochoty oddychać zadymionym powietrzem, ale nie chciała nic mówić. Zuza musiała być przyzwyczajona do tego, że w ich domu może się tak zachowywać.

– I co dalej? Masz jakiś plan leczenia?

– Mam się spotykać z psychologiem. Pamięć może mi wrócić w każdej chwili. – Zamilkła na chwilę i dodała: – Albo nigdy.

– I nikt nie wie, co ci jest? – Zuza zmarszczyła brwi. – To jest dopiero przerażające. Grzegorz mówił, że nie można ot tak stracić pamięci, że musi być jakaś przyczyna.

– Ja jej nie znam.

Zuza zgasiła papierosa w popielniczce i upiła łyk kawy.

– Może jesteś jakimś ciekawym przypadkiem medycznym. – Zaśmiała się.

– Jestem człowiekiem, który nie wie, co robił tydzień, miesiąc i dziesięć lat temu, a nie przypadkiem medycznym.

– Przepraszam, nie chciałam cię zdenerwować. Naprawdę ci współczuję. Przecież wiesz, że z Grzegorzem zawsze ci pomożemy.

– Właśnie tego nie wiem, bo niczego nie pamiętam – powiedziała zirytowana.

– To może mieć też swoje dobre strony, przecież są sytuacje, o których ja też chciałabym zapomnieć.

– To u was rodzinne? Szukanie pozytywów w tak beznadziejnej sprawie?

Zuza znowu się zaśmiała.

– Karol to dobry człowiek. Dobry mąż, chce ci pomóc, tak jak my. Pójdę już. Muszę odebrać dzieci z zajęć. Jakby coś się działo, to dzwoń. – Podniosła się szybko z krzesła i poszła do przedpokoju. Włożyła płaszcz i buty.

Ewelina podała jej parasol.

– Jakbyś coś sobie przypominała, to też daj znać. Powspominamy wtedy razem miłe rodzinne chwile. – Uśmiechnęła się i wyszła.

Ewelina próbowała zrozumieć, jaki był cel wizyty Zuzy, ale trudno jej było poukładać sobie w głowie słowa szwagierki.

Wróciła do kuchni i wylała do zlewu kawę, którą przygotowała dla niej siostra Karola.

Rozdział 7

– A tutaj wsiadamy do samolotu i za chwilę dowiesz się, że lecimy do Portugalii na dwa tygodnie, a nie na weekend. Zrobiłem ci taką niespodziankę... – Karol pokazywał Ewelinie kolejne zdjęcia z fotoksiążki z ich wspólnych podróży.

Była już zmęczona jego opowieściami, które co chwila przerywał pytaniem: „Pamiętasz?”.

– Chciałabym wrócić do zdjęć z wesela – przerwała mu opowieść o nocnym zwiedzaniu Lizbony.

– Dobrze, możemy je jeszcze raz obejrzeć. Tutaj jedziemy do urzędu, pierwszy taniec, krojenie tortu. – Karol szybko przerzucał kolejne strony.

Ewelina upiła łyk wina bezalkoholowego. Takie przyniósł do domu jej mąż, tłumacząc, że dopóki nie wiedzą, co jej jest, nie powinna dodatkowo obciążać swojego organizmu.

Pewnie miał rację.

– Moi rodzice nie żyją, to już mi powiedziałeś, ale dlaczego na żadnym zdjęciu nie ma nikogo z mojej rodziny? – Przerzucała po kolei strony w poszukiwaniu fotografii, którą wcześniej Karol pominął. – O, na przykład tutaj. Widzę Zużę, Grzegorza, twoją mamę...

– Kilkoro ciotek i wujków. To jest Sylwia, na której weselu byliśmy w tym roku. Ale tego pewnie też nie pamiętasz.

– Ale dlaczego nie ma nikogo z mojej rodziny?

– Ewelina, to nie jest takie proste, żebym opowiedział ci to w kilku zdaniach.

– Mamy cały wieczór.

Karol wziął wdech i głośno wypuścił powietrze.

– Nie masz rodziny. Wychowała cię ciotka, która zmarła. Koniec, nikogo więcej, ale na ślubie było wielu twoich znajomych.

– To dlaczego nikt do mnie nie dzwoni? Tylko ta Ania zainteresowała się, czemu zniknęłam z pracy.

– Nie wiem, nie jesteś zbyt towarzyską osobą. Masz kilkoro znajomych, głównie z pracy. Od czasu ślubu dużo się zmieniło, to było dawno... – Karol zawiesił głos, jakby szukał w głowie odpowiednich słów. – Spędzasz czas głównie z moją rodziną.

– Twoja siostra tu dzisiaj była. Grzesiek jej powiedział.

Karol nie wyglądał na zaskoczonego.

– Miał nikomu nic nie mówić – kontynuowała Ewelina. – Nie obowiązuje go tajemnica lekarska?

– To nie tak, przecież Zuza się tobą przejmuje, jesteście dla siebie jak siostry. Moja mama też stara się o ciebie dbać, jak umie, jak o swoją córkę. Mimo że nie bardzo za sobą przepadacie.

Ewelina uniosła kieliszek wina i zastygła w bezruchu.

WSPOMNIENIE

– Co ty myślałaś?! Że będziemy jak siostry?! Nikt cię w tej rodzinie nie chce!

Odsunęłam się od Zuzy. Dzielila nas teraz odległość kilku metrów. Fizycznie, bo emocjonalnie oddaliśmy się od siebie o wiele bardziej. Pomiędzy nami pojawiło się teraz coś, przez co już nigdy nie będziemy mogły ze sobą rozmawiać tak jak przedtem.

– Nie, nie myślałam tak – odpowiedziałam spokojnie.

Zuza rzuciła na ziemię papierosa i podeszła bliżej, chwiejąc się z każdym krokiem. Obcasy jej wysokich czerwonych szpilek grzęzły w mokrej trawie przed salą weselną.

– Karol się z tobą ożenił z litości, wiesz o tym? Każda jego dziewczyna była w jakiś sposób pokaleczona. Jedna to nawet dosłownie, jeździła na wózku. – Zuza wybuchła śmiechem.

Czułam, jak wzbiera we mnie złość. Patrzyłam na siostrę swojego męża z obrzydzeniem.

– Następną okazała się narkomanką, potem była jeszcze taka zagorzała katoliczka, z którą latał codziennie do kościoła, no a kolejna miała popieprzoną przeszłość. – Parsknęła śmiechem, patrząc prosto na mnie. – I to jest chyba idealny opis ciebie.

– Powiem dzisiaj o wszystkim Karolowi – oznajmiłam stanowczo, nie dając się wyprowadzić z równowagi.

– Nie powiesz mu, bo jak już wspominałam, ja też mogę mu o czymś powiedzieć, a wtedy będziesz musiała zniknąć z naszej rodziny razem ze swoimi problemami, bo Karol już cię nie będzie chciał. Przecież nie będzie żył pod jednym dachem z taką oszustką jak ty.

Odniosłam wrażenie, że Zuza wcale nie wypila aż tak dużo. Zbyt trzeźwo myślała jak na kogoś, kto nie może ustać na nogach.

Udawala pijaną, żeby potem wyprzeć się wszystkiego.

– Zapomnisz o tym, co ci powiedziałam, słyszysz? Wykasujesz to z pamięci. Wymażesz. Pstryk i nie ma. – Zuza złapała mnie za ramię i mocno ścisnęła.

*

– Muszę się położyć – powiedziała Ewelina i odstawiła kieliszek na stół.

– Tak nagle? Coś się stało?

– Rozboliła mnie głowa – stwierdziła i nie czekając na reakcję Karola, poszła do sypialni.

Nie zamierzała mówić mu o tym, co sobie przypomniała. Nie chciała znowu słyszeć, że pewnie myli fakty, a w jej głowie pojawiają się wspomnienia z sytuacji, które wyglądały w rzeczywistości inaczej.

– Chciałem tylko uczciwie przestrzec cię przed kimś, kto mógłby tę sytuację wykorzystać – powtórzyła cicho słowa Grzegorza.

Rozdział 8

W drodze na kolejne spotkanie z psychologiem Karol postanowił znowu ją zaskoczyć. Chociaż prosiła go, żeby jej wszystko tłumaczył, mówił, dokąd i po co jadą, to zdawał się mieć swój pomysł na to, co jest dla niej dobre.

– Przypominasz coś sobie? – zapytał, kiedy zaparkowali na Targu Węglowym obok Teatru Wybrzeże.

– Nie. I przestań o to pytać – powiedziała i wysiadła z samochodu.

– Idziemy do ważnego dla nas miejsca – dodał, nie przejmując się nastawieniem żony.

– Ważnego z powodu?

– To ty mi powiesz, jak już tam będziemy. Może sobie przypomnisz. – Złapał ją za rękę i wskazał kierunek, w którym mają iść.

Zaczął opowiadać jej o sztukach, na których byli w Wybrzeżu, i o kawiarniach, które często odwiedzają na Starym Mieście. Pominął informację, że w okolicy znajduje się siedziba redakcji, w której Ewelina pracuje. Bał się, że będzie chciała tam pójść, a nie sądził, że jej współpracownicy zrozumieją, w jakim jest stanie.

Nie słuchała go. Myślami była zupełnie gdzie indziej. Błądziła we wspomnieniach, które ciągle pojawiały się w jej głowie.

Weszli na niewielki mostek przy pomniku Heweliusza, który miał przypomnieć jej o ważnym dla nich wydarzeniu. Oparła dłonie na chłodnej barierce.

– Coś sobie przypomniłaś?

– Prosiłam cię, żebyś przestał o to pytać. – Poczuli, że do oczu napływają jej łzy.

– To był szczęśliwy dzień. Oświadczyłem ci się, postanowiliśmy, że spędzimy razem całe życie. Właśnie tutaj. Miałem dla ciebie bukiet róż. Ogromny, chyba ze czterdzieści kwiatów. I oczywiście pierścionek. Mówiłaś, że ci się bardzo podoba. Białe złoto z brylantem. Zgubiłaś go potem, ale to już inna historia...

– Ale ja tego nie pamiętam! Daj mi spokój! – krzyknęła, zwracając na siebie uwagę starszej kobiety, która obok nich przechodziła.

Ta zatrzymała się i rzuciła Karolowi niemiłe spojrzenie, a potem spojrzała na Ewelinę.

– To pani! Nie sądziłam, że jeszcze kiedyś panią spotkam! – Kobieta podeszła bliżej.

Ewelina wymieniła spojrzenia z mężem.

– Dziennikarka, pożałuj się Boże. Albo raczej dziennikarska hiena! Pani sobie biednych ludzi obrała za cel i proszę bardzo, dopięła pani swego!

– O czym pani mówi? – zapytał Karol, stając o krok przed Eweliną, jakby chciał ją obronić przed słowami nieznamojej.

– Proszę tę panią zapytać, a nie mnie! – Świdrowała Dobrzycką wzrokiem. Irytowało ją, że ta milczy. – Teraz pani nie ma nic do powiedzenia?! A jak latała pani z tą swoją koleżanką po piętach

naszego bloku i udawała dobrego człowieka, to miała pani bardzo dużo do powiedzenia! – Kobieta krzyczała na Ewelinę i wymachiwała rękami.

– Proszę przestać, nic pani nie zrobiłam – odezwała się cicho Dobrzycka.

– Pamiętasz coś? – zapytał Karol, zaskoczony słowami żony.

Pokręciła przecząco głową.

– Zrobiła pani, i to bardzo dużo! Spółdzielnia każe nam wszystko zlikwidować, a my robiliśmy tę przebudowę dla dobra nas wszystkich! A wie pani, jakie koszty musimy teraz ponieść?! Z pensji emerytowanej nauczycielki plastyki?! Wie pani, ile mi wypłacają?! O tym pani powinna artykuły pisać, a nie biednych ludzi się czepiać!

– Idziemy – zarządził Karol.

– Poczekaj. Czy na pewno pani nic złego nie zrobiła? – zapytała Ewelina, przerywając kobiecie.

– Zrobiła, nie zrobiła, winna, niewinna, jakie to ma znaczenie? Pani nam powiedziała, że w dobrej wierze z nami rozmawia. Wszyscy pani uwierzyliśmy! Starzy, młodzi, nieważne. Każdy z panią rozmawiał, a jak przyszło co do czego, to się okazało, że pani wcale nie chce nam pomóc!

– Żona jest bardzo dobrą dziennikarką i zapewniam panią, że działała zgodnie z etyką zawodową – powiedział stanowczym tonem Karol i złapał Ewelinę za rękę. Chciał iść w kierunku samochodu, ale jego żona nie ruszyła się ani na krok.

– O czym pan mówi? Jaką etyką? Dla was młodych to człowiek się już nie liczy!

– Ewelina, idziemy. – Pociągnął ją za rękę.

– Z tego, co pani mówi, wynika, że to państwo źle postąpiliście, a ja to tylko opisałam – oznajmiła spokojnie Dobrzycka, nie reagując na ponaglenia Karola.

– Jak tacy ludzie jak pani są przyszłością naszego kraju, to ja się nie dziwię, że ten świat schodzi na psy!

– Dlaczego mnie pani obraża?

– Dlaczego?! Bo nieważne, co myśmy zrobili, ważne jest to, jak pani nas oszukała! Ale z tego, co wiem, to moi sąsiedzi już zadbali o to, żeby nie uszło to pani na sucho. – Ostatnie zdanie kobieta wypowiedziała z nieskrywaną satysfakcją.

– O czym pani mówi? – Karol bardzo zdenerwował się tym, co usłyszał. Ewelina nie mówiła mu o żadnych problemach w pracy.

– O tym, że moi sąsiedzi byli już w tej pozał się Boże redakcji i rozmawiali z prawnikami. Będziemy dochodzić odszkodowania. Za straty moralne, proszę pana. I z tego, co słyszałam, to mamy bardzo duże szanse. Nie ujdzie to pani na sucho!

Ewelina czuła, że robi się jej gorąco. Wsparła się na ramieniu Karola.

– Idziemy – powtórzył kolejny raz.

Tym razem się nie opierała. Oddalili się od kobiety szybkim krokiem.

– Niezła z pani manipulantka! – krzyknęła jeszcze za nimi.

*

Do Mazura dojechali w kilkanaście minut. Nie rozmawiali ze sobą. Karol nie wiedział, co ma jej powiedzieć. Czy powinien pojechać do redakcji i dowiedzieć się, o co chodzi? Czy jego żona potrzebuje prawnika? A może ktoś z mieszkańców tamtego bloku jej groził? Dlaczego nic mu nie powiedziała?

Rozbolała go głowa. To wszystko było skomplikowane. Jak ma jej pomóc, skoro Ewelina nawet nie wie, czy ta kobieta nie pomyliła jej z kimś innym? Chociaż byłby to bardzo zaskakujący zbieg okoliczności. Tak samo dziwny jak to, że przechodziła akurat obok nich.

Ewelina pierwsza wysiadła z auta. Milczała. Widocznie też nie miała pojęcia, co ma myśleć o tej sytuacji.

Karol wszedł do gabinetu psychologa kilka minut po żonie. Mazur podniósł wzrok znad notatnika.

– Chce pan do nas dołączyć?

– Myślałem, że chociaż przez część spotkania będę mógł w nim uczestniczyć – stwierdził Dobrzycki, siadając na kanapie obok żony.

– Dobrze, to może zaczniemy dzisiaj od rozmowy na temat... – Psycholog urwał, jakby nagle nie wiedział, co ma dalej powiedzieć. Odchrząknął i poprawił okulary na nosie. Otworzył ponownie notatnik i przerzucał kolejne strony. – Może pan nam powie... albo może zaczniemy od pani Eweliny... – Znowu zamilkł.

Wydawał się dzisiaj Karolowi mniej pewny siebie niż przy poprzednim spotkaniu. Zachowywał się tak, jakby nagle nie wiedział, co ma robić. Ewelina nie opowiadała mężowi, o czym rozmawiali, kiedy była z psychologiem sama w gabinecie, ale przypuszczał, że wspomniałaby mu, gdyby ten nie umiał nawet zadać sensownego pytania. Dobrzycki miał wrażenie, że dzisiaj Mazura wyraźnie peszyła jego obecność.

– Czy przypomniała sobie pani coś od naszego ostatniego spotkania? – zapytał psycholog, wreszcie docierając do właściwych notatek.

– Nie – skłamała. – Chociaż mąż bardzo się stara, żebym sobie przypomniała.

– W jaki sposób? – Mazur spojrzał na Karola. – Mam nadzieję, że nie jest pan zbyt nachalny. Zarzucanie osoby z amnezją zdjęciami i wspomnieniami może wywołać skołowanie. Odwrotny skutek, niżbyśmy chcieli.

Karol uniósł brwi. Słowa Mazura brzmiały dokładnie tak, jakby wypowiedziała je sama Ewelina.

– Nie wydaje mi się, żebym był nachalny. Chcę pomóc żonie.

– Oczywiście, wszyscy chcemy. Czy myślał pan o jakichś wydarzeniach, które mogły spowodować...

– Nic takiego się nie stało. Pamiętałbym.

Mazur się uśmiechnął. To sformułowanie wypowiedziane w obecności Eweliny było dość nietrafione. Milczeli.

Gdyby ktoś obserwował to spotkanie, z pewnością stwierdziłby, że odgrywa się tu jakiś kiepski spektakl. Wszystko brzmiało sztucznie, żadna z obecnych w gabinecie osób nie czuła się swobodnie.

– Będziemy jeszcze o czymś dzisiaj rozmawiać? Czy tylko tak siedzieć? – zapytał poirytowany Karol.

– Daję państwu przestrzeń. Możliwość wypowiedzenia się – wyjaśnił spokojnie psycholog. – Pani Ewelino, czy jest coś, o czym chciałaby pani porozmawiać z mężem i ze mną, zanim przejdziemy dalej?

Pokręciła przecząco głową, spoglądając kątem oka na Karola.

– W takim razie poprosimy, żeby pan...

– Tak, już wychodzę. – Karol podniósł się z kanapy i za chwilę usłyszeli jego kroki na chodniku przed budynkiem.

– W porządku? – Mazur odłożył na stół notatnik.

– Bywało lepiej. Jestem zmęczona.

– To zrozumiałe. Herbaty? – zapytał, sięgając po swój kubek.

– Nie, dziękuję.

– Może jednak? Myślę, że kubek czegoś ciepłego zrobi dobrze nam obojgu. – Nie czekając na jej odpowiedź, włączył czajnik elektryczny i odwrócił się do niej plecami, przygotowując herbatę.

Ewelina wykorzystała ten moment, żeby zajrzeć do jego notatnika, który leżał na stoliku naprzeciwko niej. Przerzuciła kilka kartek, ale nie znalazła niczego ciekawego. Małe rysunki, bazgroły i pytania, jakie zadawał Karolowi. Punkt po punkcie. Nie było żadnych zapisków na temat tego, co mówiła podczas spotkania.

Zdążyła odłożyć notatnik, zanim Mazur odwrócił się i podał jej kubek z herbatą.

Rozdział 9

Jedli zamówione przez Karola wegetariańskie burgery i patrzyli w ekran telewizora. Ewelina nie mogła skupić się na filmie. Było dużo hałasu, strzałów, pędzących aut i walki dobra ze złem.

Karol podał jej telefon, który poinformował o nowej wiadomości. Rzuciła okiem na ekran i odłożyła komórkę na bok.

– Kto do ciebie pisze? – zapytał, nie odrywając wzroku od telewizora.

– Nic ważnego.

– Na pewno? Może powinienem sprawdzić? Ktoś z pracy? Możesz nie pamiętać, że byłaś umówiona z kimś na wywiad.

– Nie, to nikt z pracy.

– Ale skąd wiesz? – Sięgnął po jej telefon.

Nie zdążyła złapać go pierwsza. Wstała szybko z kanapy, zrzucając przy tym na dywan talerz z jedzeniem.

– Co ty wyprawiasz?! – krzyknął, po tym jak niezgrabnie usiłował złapać w locie talerz.

– Czemu chcesz czytać moje wiadomości?! – Ewelina też podniosła głos.

Musiała zacząć stawiać granice. Między opiekowaniem się nią i pomaganiem jej a ingerowaniem w jej życie była, jak widać, cienka linia, którą jej mąż przekraczał cały czas.

– Dostałaś maila, że nie opłaciłaś faktury za stronę internetową. – Karol wydawał się skonsternowany. To nie była wiadomość związana z pracą, ale przecież Ewelina nie miała żadnej strony internetowej.

– Spam. Mówiłam ci. – Zabrała mu telefon.

– Tam było twoje imię i nazwisko. Ten mail wyglądał na prawdziwy. Może kliknął w jakiś link i ktoś ukradł twoje dane? Może lepiej to sprawdzę, dobrze?

– Nie dotykaj mojego telefonu – powiedziała stanowczo.

– Kochanie, dlaczego tak reagujesz? Przecież chcę dobrze.

– Nie pomagasz.

– Przecież możesz nie pamiętać, że coś takiego zrobiłaś! Nie chcę, żebyś miała jakieś kłopoty! Daj mi ten telefon! – Karol zrobił się czerwony na twarzy. Wymachiwał rękami.

Ewelina miała wrażenie, że jeszcze chwila, a podejdzie i wyrwie jej komórkę siłą.

– Jesteśmy małżeństwem, ale każde z nas ma prawo do prywatności! – krzyknęła.

Karol zastął w bezruchu. Spojrzał na Ewelinę zaskoczony.

– Dlaczego to powiedziałaś? – zapytał, uważnie przyglądając się żonie. – Coś sobie przypomniałaś?

Zacisnęła usta. Usiadła na kanapie i schowała głowę w dłoniach.

– Ewelina, pytam cię, czy coś sobie zaczęłaś przypominać?

Karol patrzył na mnie wściekłym wzrokiem. Powtarzał, że nie może zrozumieć, dlaczego robię to kolejny raz, chociaż prosił, żebym nie brała do ręki jego telefonu.

– Kim jest ta kobieta, z którą wymieniasz wiadomości po angielsku? Kim, do jasnej cholery, jest jakaś Helen? – pytałem, chociaż zdaje się, że nie chciałam znać odpowiedzi.

– Nie mam z nią romansu, jeśli o to pytasz. Zresztą możesz przeczytać wszystkie maile.

– Dobrze wiesz, że nie znam angielskiego! – wycedziłam, rzucając z wściekłością telefon Karola na podłogę.

Spojrzał na roztrząskany ekran i pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Powtórzę ci po raz kolejny. Jesteśmy małżeństwem, ale każde z nas ma prawo do prywatności – powiedział stanowczo.

Ruszyłam do przedpokoju i zaczęłam się ubierać. Chciałam jak najszybciej wyjść z mieszkania, znaleźć się na dworze. Odetchnąłem chłodnym powietrzem i iść przed siebie. Jak najdalej stąd.

– Robiłem rozeznanie w temacie surogatek. Wstępne rozeznanie. To nic zobowiązującego. Wiesz, że lubię być przygotowany na różne sytuacje. Podejrzewam, że to w ogóle nie będzie nam potrzebne, ale na wszelki wypadek nawiązałem już kontakt. Ta kobieta pomaga parom z Polski porozumieć się z matką zastępczą za granicą i bierze udział w całym...

*

Karol coś do niej mówił, ale nie mogła się skupić na jego słowach. To, co sobie przypomniała, sprawiło, że zrobiło jej się duszno.

Dlaczego mózg podsuwał jej takie obrazy?

Ewelina spojrzała na swojego męża z wściekłością. Nie rozumiał, co się dzieje. Nie zamierzała mu niczego wyjaśniać. Wzięła swój telefon i poszła do przedpokoju.

– Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć.

– Chcę się przejść.

– Sama? – zapytał, ale Ewelina go zignorowała.

Zakładała buty i szukała swojej torebki.

– Wolalbym, żebyś została w domu.

Nie odpowiedziała. Otworzyła drzwi i wyszła na klatkę schodową. Była zaskoczona, że jej nie zatrzymał. Wzięła ze sobą telefon, więc Karol i tak będzie wiedział, gdzie jest. Zainstalował jej przecież odpowiednią aplikację.

Zbiegała po schodach, zastanawiając się, czy może jednak dobrze jest wszystkiego nie pamiętać.

Rozdział 10

Gabinet Eryka Mazura nie zmienił się od czasu ich ostatniej wizyty. Karol uznał, że obdrapane ściany, chyboczące się krzesło i zapadająca się kanapa musiały skutecznie zniechęcić zapisanych do psychologa pacjentów, bo w poczekalni znowu nikogo nie było.

– Proszę chwilę poczekać! – zawołał Mazur, kiedy zapukali do drzwi. – Niestety nie mogę pani przyjąć w tym tygodniu, naprawdę bardzo mi przykro, ale nie mam już miejsc. – Usłyszeli fragment rozmowy telefonicznej.

Widocznie Dobrzycki się mylił. Może wystarczyło być dobrym w swoim fachu, a wtedy obskurne wnętrze przestawało mieć znaczenie.

– Zapraszam panią. – Mazur pojawił się w drzwiach i uśmiechnął się do Eweliny.

– Przyjadę po ciebie za godzinę – powiedział Karol, nie próbując nawet wchodzić z żoną do gabinetu. Po ostatnim spotkaniu wiedział już, że Mazur zaprosi go wtedy, kiedy sam o tym zdecyduje. Musiał mu zaufać.

Ewelina się uśmiechnęła. Kiedy zamknęły się za nią drzwi, poczuła ulgę.

– Jak się pani czuje? – zapytał Mazur, siadając naprzeciwko swojej pacjentki.

– Czy pracuje pan również z rodzinami osób takich jak ja? Takich, które straciły pamięć?

– Co ma pani na myśli? – zapytał, marszcząc czoło. Spojrzał na drzwi, za którymi zniknął Karol, i zastanawiał się, co tym pytaniem chciała mu zasugerować Dobrzycka. – Kiedy jedna osoba ma problem, boryka się z nim cała rodzina. Oczywiście każdy na swój sposób i w innym zakresie – mówił powoli.

– Mój mąż mnie chyba okłamuje. Nie mówi mi wszystkiego.

– Rozumiem... – Mazur zawiesił głos. – Osoby z takim problemem, jaki dotknął panią, często mają wrażenie, że...

– Ktoś nimi manipuluje? – dokończyła.

– Może mieć pani takie odczucia, bo nie pamięta pani...

– Niczego poza tym, co oni sami mi powiedzą. – Znowu nie dała Mazurowi dokończyć zadania.

– Czy zaczęła sobie pani coś przypominać?

– Być może.

– Być może? – zapytał zaskoczony. – Pani Ewelino, musi być pani ze mną szczerą, jeśli mamy ze sobą współpracować. Ja jestem po pani stronie, chcę pomóc.

Usłyszeli cichy dźwięk za drzwiami gabinetu. Karol musiał podsłuchiwać ich rozmowę. Zamilkli.

Dobrzycki tymczasem zastygł w bezruchu. Czekał, aż znów złączą mówić, żeby mógł wyjść. To, co usłyszał, już mu wystarczyło. Jego żona mu nie wierzy. Sądzi, że on ma złe intencje.

Mazur podniósł się z fotela. Otworzył okno, wpuszczając do pomieszczenia świeże powietrze, a potem odchrząknął i spojrzał wymownie na Ewelinę. Dobrzycka siedziała teraz z założonymi rękami. Psycholog przerzucił kilka stron w swoim notatniku. Kilukrotnie pstryknął długopisem.

– Czy możemy wrócić do miejsca, w którym skończyliśmy ostatnio?

Karol szybkim krokiem dotarł do samochodu. Wsiadł do środka. Wiał tak nieprzyjemny, przenikliwy wiatr, że przejście kilkudziesięciu metrów od budynku do auta wystarczyło, by zgrabiła mu palce. Z trudem wysunął z kieszeni dzwoniący telefon.

Odrzucił połączenie. Nie chciał teraz rozmawiać z matką. Przekreślił kluczyki w stacyjce i ruszył w kierunku Wrzeszcza.

*

Grzesiek już na niego czekał. Uniósł rękę w geście powitania, kiedy Karol wjeżdżał na parking. Wsiadli ze swoich samochodów i przeszli przez ulicę.

W tym tygodniu Karol był już w Garnizonie z Ewelina. Na dzisiejszy obiad zaprosił Grzeska, żeby porozmawiać o jej stanie zdrowia. Spojrzał na zegarek. Miał jeszcze czterdzieści minut.

Zajęli stolik przy drzwiach i szybko zamówili obiad. Grzegorz też nie miał zbyt wiele czasu, jak zwykle zresztą. Zawsze musiał jechać na dyżur albo do przychodni. Dobrzycki odnosił wrażenie, że bycie lekarzem było dla szwagra wymówką, usprawiedliwieniem i wytłumaczeniem wszystkiego. W niewygodnych sytuacjach mówił: „Nie mam czasu, pacjenci czekają” i nikt tego nigdy nie kwestionował.

– Powiem wprost: nic z tego nie rozumiem i chciałbym, żebyś jeszcze raz mi to wytłumaczył – zaczęła Karol.

– Spróbuję, jak będę umiał, ale mówiłem ci, że od tego są neurologzy i psychiatrzy.

– A mimo to jako pierwszy rozmawiałeś z Ewelina w szpitalu i teraz przyszedłeś się ze mną spotkać, więc jak jest?

– Sam powiedziałeś, że jesteście rodziną. Pomagam wam.

– Chcę poszukać jakiejś kliniki, w której przebadają ją od stóp do głów. Nie odzyskała pamięci, tak jak sugerowaliście. Ten psycholog wcale nie wydaje mi się dobrym specjalistą.

– Jak się nazywa?

– Eryk Mazur. Podobno współpracuje z lekarzami i jest znany w środowisku medycznym. Coś ci mówi to nazwisko?

Grzegorz pokręcił przecząco głową. Kelnerka postawiła przed nimi zamówione dania i uśmiechnęła się do Grzeska. Karol spojrział na niego zaskoczony.

– Często tu przychodzę – wyjaśnił krótko. – Wożenie Eweliny po klinikach nie ma sensu. Już ci to mówiłem. W moim szpitalu masz specjalistów na najwyższym poziomie. Znam ich, Karol, i rękę za ich pracę.

– To co ja mam robić? Czekać beczynnienie? Patrzeć, jak moja żona coraz bardziej się denerwuje, że niczego nie pamięta? Słuchać, jak oskarża mnie o manipulowanie nią?

– Są takie leki, które mogłyby jej dać chwilę wytchnienia. Wyciszyć, uspokoić, może to poprawi sytuację – powiedział Grzesiek, biorąc do ust kęs pieczeni.

– Żartujesz sobie ze mnie? Jakie leki?

– Powiedziałeś, że jest zdenerwowana. Te leki są po to, żeby mogła się odprężyć i dzięki temu szybciej wrócić do zdrowia. Byliście u psychiatry? Mogę wam polecić znajomego.

– Nie, nie byliśmy. Ewelina zgodziła się tylko na wizytę u tego Mazura. Przecież jej nie zmuszę.

– Zadzwoń do znajomego, poproszę, żeby wystawił receptę bez wizyty.

– Grzesiek, czy ty mnie w ogóle słuchasz? Ona nie potrzebuje żadnych leków na uspokojenie. Nie weźmie czegoś takiego! Nie chciała nawet brać tego, co przepisał jej twój kolega.

– Nie musi wiedzieć, że je bierze.

Karol zamilkł. Otworzył szeroko oczy. Grzesiek tymczasem kończył szybko swój obiad. Spojrzał na zegarek. Karol był pewien, że zaraz usłyszy magiczne zdanie o czekających na Grzegorza pacjentach.

– Są takie leki, które powodują, że się o wszystkim zapomina? Takie, od których traci się wspomnienia i które można komuś podać tak, żeby o tym nie wiedział? Dosypać do kawy? – Karol splótł ręce na piersiach i obserwował reakcję Grześka.

– Nie sądzę.

– Nie sądzisz czy nie ma?

– Karol, nie wiem, dlaczego o to pytasz.

– Może ktoś podał coś takiego mojej żonie?

Grzesiek uśmiechnął się pobłaźliwie.

– O to musiałbyś już sam siebie zapytać. – Podniósł się z krzesła. – To ty ją najlepiej znasz i wiesz, kto mógłby jej źle życzyć. Toksykologia niczego nie wykazała. Gdybyś zdecydował się na wizytę u psychiatry, to daj znać, a teraz muszę już iść. Zapłacę przy wyjściu. Uważaj na Ewelinę.

Karol obserwował przez okno, jak Grzesiek wsiada do swojego suwa i odjeżdża. Dojadł swoje danie. Spojrzał na ekran telefonu. Matka próbowała się z nim połączyć już pięć razy i znowu dzwoniła.

Odebrała, a słuchając, co ma mu do powiedzenia, zdziwiony otwierał coraz szerzej oczy.

– Jest moją żoną, moim zadaniem jest o nią dbać i ją wspierać. A już na pewno nie zostawić, jak tylko dzieje się coś niedobrego – przerwał jej monolog.

– Daj spokój, dziecko, powinieneś przemyśleć, czy chcesz ciągnąć to małżeństwo – powiedziała to z taką lekkością, jakby rozmawiali o pogodzie.

– Dokładnie to samo zrobił mój ojciec. Zostawił cię z dnia na dzień. Chcesz, żebyśmy zachował się tak samo?

– To zupełnie inna sytuacja.

Karol pokręcił ze zdumieniem głową. Grzesiek obiecał, że ani Zuza, ani matka o niczym się nie dowiedzą. Widocznie nie umiał utrzymać języka za zębami, a przecież dobrze wiedział, że Teresa od razu zaangażuje się w tę sprawę.

– Całe życie powtarzałaś mi, że mój ojciec to nie jest wzór do naśladowania, że żaden mężczyzna nie powinien taki być.

– Grzesiek mówił, że ona może nigdy nie odzyskać pamięci. Ona się zmieni, Karol, nie będzie już taka sama.

– Moja żona zachorowała. Co za różnica, czy ma grypę, czy amnezję? Muszę być przy niej.

– Grzesiek mówił, że nie znają przyczyny. Nie wiesz, czy w jej rodzinie nie zdarzały się już takie przypadki. Może to jakiś defekt genetyczny? Ona nigdy nie była normalna, a jeśli teraz...

– Przestań. Nie chcę już tego słuchać – przerwał matce. Chciał jeszcze coś dodać, ale nie sądził, żeby jakiegokolwiek słowa przekonały Teresę do zmiany zdania.

– Zrobisz, co uważasz. Mam tylko nadzieję, że wybierzesz to, co będzie dla ciebie najlepsze – powiedziała i się rozłączyła.

*

Kiedy podjechał pod budynek, w którym mieścił się gabinet Eryka Mazura, Ewelina już na niego czekała. Chowiała się przed deszczem pod daszkiem nad wejściem do klatki schodowej.

Zdziwił się, bo dotarł pięć minut przed czasem. Psychologa też już nie było. Karol zgadywał, że jeździł czerwonym fiatem, bo za każdym razem, kiedy tu przyjeżdżali, taki samochód stał pod budynkiem.

– Już skończyliście? – zapytał, kiedy Ewelina wsiadła do auta.

– Pan Mazur dostał pilny telefon i musiał jechać. Nadrobimy te kilka minut następnym razem.

Nie skomentował. Nie podobało mu się zachowanie psychologa. Grzeška zresztą też nie. Miał wrażenie, że ludzie wokół niego robią wszystko nie tak, jak on by chciał. W pracy też ostatnio nie dogadywał się ze współpracownikami. Nic nie szło po jego myśli.

Dojechali do domu w milczeniu. Karol nie starał się już niczego opowiadać Ewelinie, chociaż po drodze minęli uniwersytet, na którym studiowała.

Zaparkował pod blokiem i poprosił, żeby żona na niego nie czekała. Musiał jeszcze zadzwonić do jednego z klientów, a potem kupi w osiedlowym sklepie kilka rzeczy na kolację.

Wsiadła z auta i chwilę później znalazła się w mieszkaniu. Zdjęła płaszcz i oparła się plecami o drzwi. Była wykończona, a przecież całymi dniami właściwie nic nie robiła. Karol dbał o wszystko, a ona tylko brała udział w spotkaniach z psychologiem, jednak cała ta sytuacja bardzo ją męczyła.

Jej umysł pracował na pełnych obrotach. Nieustannie analizowała wszystko, co się działo wokół niej. Była czujna. Uważała na każde słowo, które ktoś wypowiadał do niej i które padało z jej ust.

– Jak dobrze, że nie mogą usłyszeć moich myśli – powiedziała na głos.

*

Obudził ją hałas. Coś uderzyło o podłogę. Ewelina otworzyła oczy. Minęła chwila, zanim jej źrenice przyzwyczyły się do otaczającej ciemności i zaczęła widzieć zarysy mebli. Przesunęła dłoń po prześcieradle. Po drugiej stronie łóżka nie było Karola.

Sięgnęła po telefon, ale nie znalazła go na szafce nocnej. Podniosła się. Z salonu dobiegały ciche dźwięki. Nie wiedziała, która jest godzina. Przez chwilę podejrzewała, że może to Zuza znowu pojawiła się bez zapowiedzi, ale szybko odsunęła od siebie tę myśl. Co szwagierka miałaby tutaj robić w środku nocy?

Ewelina wyszła z sypialni, starając się nie wydawać żadnego dźwięku. Stanęła w drzwiach salonu i posłała Karolowi pytające spojrzenie.

– Przepraszam, że cię obudziłem – powiedział, podnosząc się z podłogi.

– Co robisz? Co to jest? – zapytała, wskazując na piętrzące się na ziemi dokumenty.

– Porządkuję.

Kucnęła i podniosła plik kartek. Były podpisane jej nazwiskiem. Wzięła kolejny stos papierów do ręki. To samo: Ewelina Dobrzycka i tytuł artykułu.

– Co z tym robisz? – zapytała. Poczowała, jak jej serce zaczyna przyspieszać.

– Porządkuję, mówiłem ci.

– Ale to są moje rzeczy, prawda?

– A wiesz chociaż, czego dotyczą? Wiedziałaś w ogóle, że trzymasz tu wydruk każdego swojego artykułu?

Zacisnęła usta. Czy Karol uważał, że skoro ona nie wie o istnieniu takich rzeczy, to on może nimi teraz samodzielnie rozporządzać, nie pytając jej o zdanie?

– Widocznie są dla mnie ważne.

– Ale ja nie zamierzam niczego wyrzucać! – Był zirytowany. Rzucił na stos dokumentów czarną teczkę z napisem „afery ubezpieczeniowa”.

– Odłóż moje papiery – powiedziała stanowczo.

– Chcę ci tylko pomóc. Czytam materiały, które zebrałaś do kolejnych artykułów, żeby cię wesprzeć w powrocie do pracy. Żebyś mogła znowu pisać – wyjaśnił powoli i spokojnie, jakby nagle zrozumiał, że nie miał prawa dotyczyć jej prywatnych rzeczy. – Przecież sama się w tym nie połapiesz, prawda? A z moją pomocą będziesz mogła, chociażby zdalnie, nadal pracować w redakcji.

Ewelina oparła się o framugę drzwi i splotła ręce na piersiach. Czy jej mąż naprawdę chciał dobrze? Czy może była to kolejna próba kontrolowania jej pod pozorem pomocy? Co on mógł wiedzieć o pracy dziennikarza?

– Nie chcę, żebyś to czytał. Nie wiem, co tam jest. Może ktoś powierzył mi swoje tajemnice. To byłoby nieetyczne.

– Dobrze, masz rację. Schowam wszystko.

– Ja się tym zajmę. A co robi tu mój telefon? – zapytała, wskazując na smartfon leżący na kanapie.

– Nie chciałem, żeby ktoś ci przeszkadzał. Zasnęłaś tak szybko, byłaś bardzo zmęczona. Zabrałem go z sypialni, żeby nikt cię nie obudził.

Spojrzała mu prosto w oczy, szukając w nich potwierdzenia, że mówił prawdę, ale Karol szybko odwrócił wzrok.

Rozdział 11

Na dźwięk przekręcanego w drzwiach klucza zakryła głowę koldrą. Uznała, że skoro Karol wrócił do domu, to musi być już po południu. Nie czuła się dobrze. Nie miała ochoty wstawać ani rozmawiać z mężem. Najchętniej zostałaaby w łóżku przez cały dzień.

– Halo, halo? Jest tutaj kto? – usłyszała dochodzący z przedpokoju głos Zuzy.

Poderwała się z łóżka. Dlaczego siostra Karola kolejny raz weszła do ich mieszkania bez zapowiedzi?

– Zaraz przyjdę! – zawołała do niej.

Narzuciła szybko czarny sweter. Miała go wczoraj na sobie, ale była pewna, że zostawiła go w łazience. Po chwili wyszła z sypialni. Zuza stała w kuchni i rozstawiała na stole słoiki z jedzeniem.

– Mama nagotowała dla was zupy – wyjaśniła, sięgając po kolejną siatkę. – Zawsze tak robi, jak się denerwuje. Dobrze, że tym razem wybrała rosół, bo ostatnio upiekła kilka blach ciasta. Zupę przynajmniej można zamrozić.

– Czy mogłabyś mnie wcześniej informować, że przyjdiesz? Zadzwoń albo napisz następnym razem, dobrze? – Ewelina stanęła w drzwiach i przyglądała się Zuzie. Nie zamierzała dopytywać, czym się tak zdenerwowała teściowa. Chciała tylko, żeby siostra Karola przestała wchodzić do ich domu jak do swojego.

– Ale ja nigdy nie wiem, kiedy będę miała czas. – Zuza powiedziała te słowa w taki sposób, jakby zupełnie nie brała na poważnie zdania Eweliny. – Poza tym zanim straciłaś pamięć, często tutaj przychodziłam. Dzieciaki mają zajęcia niedaleko, wpadałam na kawę.

– Nawet gdy nie było nas w domu?

– A to jest dla ciebie jakiś problem? – zapytała, nagle poirytowana. – Wcześniej nie był. Nie rozumiem, dlaczego jesteś taka niemila. Wiesz, kto wam najbardziej pomaga? Zawsze?

– Straciłam pamięć.

– Tak, wiem, o niczym innym teraz nie rozmawiamy.

Ewelina wyczuła pretensję w jej głosie.

– To może zrobię ci kawy, a ty weźmiesz prysznic? Co ty na to? – Szwagierka zmieniła nagle ton głosu. – Może coś ci opowiem? Grzesiek mówił, że dzięki temu możesz sobie coś przypomnieć. Bo coś sobie zaczęłaś przypominać, prawda?

Nie odpowiedziała. Odwróciła się i poszła do łazienki. Nie zamierzała się kąpać. Zamknęła drzwi i oparła się o ścianę.

Po chwili jej uszu dobiegły dźwięki muzyki. Zuza musiała włączyć piosenkę w smartfonie. Razem z Grechutą nuciła pod nosem: „Ważne są tylko te dni, których jeszcze nie znamy...”.

„Ważnych jest kilka tych chwil, tych, na które czekamy...”. Patrzyłam na siostrę Karola, coraz szerzej otwierając oczy. Miałam wrażenie, że zostałyśmy na parkiecie same. Wszystko naokoło mnie na chwilę ucichło. Dźwięki były przytłumione, ludzie poruszali się wolniej, jakbyśmy z Zuzą znajdowały się teraz w innej rzeczywistości niż pozostali.

Chyba pierwszy raz tak się czułam. Niemal fizycznie odczuwałam ciężar słów siostry Karola. Nie mogłam się poruszyć. Nie mogłam nic powiedzieć. „Jak odnaleźć nagle radość i nadzieję? Odpowiedzi szukaj, czasu jest niewiele...”.

Zacisnęłam mocno powieki, a kiedy je otworzyłam, wszystko wróciło do normy. Spojrzałam na swoje dłonie, w których trzymałam cały czas kieliszek wina przyniesiony mi przez Zuzę. Wypiłam jego zawartość jednym haustem. Poczułam na języku nieprzyjemną gorycz.

Zrobiło mi się duszno. Musiałam stąd wyjść. Zrobiłam krok do przodu, ale zachwiałam się. Złapałam równowagę, wspierając się na ramieniu Zuzy. Dlaczego wszystko wokół wirowało? Przecież ten kieliszek wina to był jedyny alkohol, który wypięłam tego wieczora.

Czy moje ciało zareagowało tak przez to, co usłyszałam?

Zawsze uważałam, że prawda jest gorsza od kłamstwa.

*

– Ewelina, jesteś tam? Wszystko w porządku? – Zuza pukała do drzwi. Zaniepokoiła się, że z łazienki od dłuższego czasu nie dobiegają żadne odgłosy.

– Zaraz przyjdę.

Zuza wyłączyła muzykę. W mieszkaniu zrobiło się cicho. Ewelina nie słyszała, czy siostra Karola stoi przed drzwiami, czy wróciła do kuchni. Zastygła w bezruchu.

– Zaparzyłam ci melisę. Zostawiłam na stole. Wypij, pomoże ci. Muszę już iść, bo dzieciaki zaraz kończą zajęcia. – Teraz głos Zuzy dobiegał z dalszej części mieszkania.

Była w ich sypialni czy w salonie? Ewelina otworzyła szybko drzwi łazienki. Zuza pojawiła się w przedpokoju z książką w ręku.

– Pożyczam, mówiłam Karolowi – powiedziała, widząc zaskoczoną minę bratowej.

Ewelina uniosła brwi. Czyli jej mąż wiedział, że jego siostra tutaj dzisiaj przyjdzie? Dlaczego jej o niczym nie powiedział?

Zuza zdawała się czytać w jej myślach.

– Już rozumiem, czemu byłaś taka zdziwiona. Pewnie zapomniałaś, że miałam dzisiaj przyjść – powiedziała ciepło. Włożyła buty i płaszcz. Spojrzała w lustro, zawiązując szalik. Patrzyła na odbicie Eweliny i się uśmiechała. Nie wyglądało to na szczerą radość.

– Ale przecież mówiłaś, że nigdy nie wiesz, kiedy będziesz miała czas. Podobno wcześniej też wpadałaś bez zapowiedzi i uważasz, że możesz tu przychodzić, bo nam pomagasz. Tylko nie wiem w czym – odezwała się Ewelina po chwili milczenia.

Zuza odwróciła się i spojrzała na nią pobłażliwie.

– Źle mnie zrozumiałaś – zaśmiała się. – Nie to miałam na myśli. W ogóle to nie tak powiedziałam, ale nie mam już teraz czasu ci tego wyjaśniać. Muszę pędzić do dzieci. Trzymaj się i gdybyś czegoś potrzebowała, to dzwoń. – Otworzyła drzwi i wyszła na klatkę schodową. – Może powinnaś sobie

notować to, co ktoś ci mówi? Wtedy będziesz pewna, że wszystko dobrze zapamiętałaś – rzuciła na koniec.

Ewelina nie zdążyła zareagować na te słowa, bo Zuza, nie czekając nawet na jej odpowiedź, zniknęła za drzwiami windy.

Dobrzycka nie miała pewności, czy powinna mówić Karolowi o wizycie jego siostry. Nie wiedziała, co o tym myśleć, a nie chciała znowu słuchać, że opacznie zinterpretowała intencje Zuzy.

Przynajmniej szwagierka nie sprawdzała już, czy Ewelina naprawdę niczego nie pamięta. Wszyscy zdawali się powoli oswajać z tą sytuacją.

W przeciwieństwie do Eweliny.

Rozdział 12

Do kawiarni wybrali się z samego rana. Karol miał dzisiaj mniej pracy, więc chciał jak najwięcej czasu spędzić z żoną. Nie powiedział jej, że to było ich ulubione miejsce, w którym wiele razy jedli w weekend śniadanie. Chciał, żeby sama sobie to przypomniała. Zarezerwował nawet stolik, przy którym zawsze siadali, i poprosił, żeby zrobiono ulubione danie Eweliny, chociaż kilka dni temu w lokalu zmieniono kartę dań i tosty z pastą z awokado już nie były serwowane. Wszystko po to, żeby przypomniała sobie miłe chwile, które tutaj spędzili.

Koleżankę Eweliny rozpoznał z daleka. Szybko wyciągnął z kieszeni telefon, żeby pokazać żonie zdjęcia nowego sklepu, który jego firma miała niedługo otworzyć w kolejnym centrum handlowym. Chciał odwrócić jej uwagę. Nie znał wcześniej Ani, a od kiedy jego żona straciła pamięć, widział ją już drugi raz. Do tego była bardzo nachalna.

– Cześć, kochana, jak się czujesz? – Ania pojawiła się nagle przy ich stoliku, jakby doskonale wiedziała, że tutaj będą.

Ewelina podniosła głowę i uśmiechnęła się niemrawo.

– Cześć, Ania, w porządku. – Imię kobiety wypowiedziała niepewnie, spoglądając na Karola, który delikatnym skinieniem głowy potwierdził, że się nie pomyliła.

– Pisałam do ciebie, ale się nie odezwałaś.

– Nie dostałam żadnej wiadomości.

– No jak to? Zmieniłaś numer telefonu?

Dobrzycka zmarszczyła brwi. Nikt do niej nie dzwonił ani nie pisał. Nikt poza jej mężem.

– Nie zmieniła – odezwał się Karol. – Może coś nie zadziałało albo Ewelina wyświetliła wiadomość i zapomniała... – Zamilkł.

– Zapomniała mi odpisać? Nie sądzę, Ewelina o niczym nie zapomina.

Dobrzycka wyciągnęła z torebki komórkę i sprawdziła wiadomości. Ania pokazała jej na swoim ekranie wysłane esemesy.

– Poczekaj, może teraz wyślę i zobaczymy, czy dojdzie. – Ania nie dawała za wygraną.

– Musimy już iść. – Karol podniósł się z krzesła i szukał wzrokiem kelnerki.

– Nic nie przyszło. – Ewelina pokazała na ekran swojego smartfona.

Ania wzięła jej telefon do ręki i zaczęła coś sprawdzać, a Karol zbierał ze stolika swoje rzeczy. Ewelina nie rozumiała jego zachowania.

– Dodałaś mój numer telefonu do czarnej listy. Aż tak ci uprzykrzam życie tymi wiadomościami? – Ania się zaśmiała.

Dobrzycka nie miała pojęcia, o czym mówi jej koleżanka, ale wydawało się jej, że Karola nie zaskoczyła ta informacja.

– Masz całkiem pokazną listę osób, z którymi nie chcesz rozmawiać – powiedziała Ania, oddając telefon. – Teraz już będziesz mogła mi odpisać na pytanie, jak się czujesz. Znikam, miłego popołudnia.

– Czy możesz mi to wyjaśnić? – odezwała się Ewelina, kiedy zostali sami przy stoliku.

Karol usiadł z powrotem na krześle.

– Nie wiem, dlaczego dodałaś tę Anię do czarnej listy.

– Ale czemu tak dziwnie się zachowujesz? Poza tym nie ja to zrobiłam, przecież tu jest naprawdę długa lista numerów. To dlatego nikt do mnie nie dzwoni.

– Może czegoś szukałaś i przez przypadek...

– Nic takiego nie zrobiłam, ale ty mogłeś – ucięła.

Karol otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale żona go uprzedziła.

– Tylko nie mów mi, że tego nie pamiętam.

Wrócili do domu, nie rozmawiając ze sobą. Wylączył silnik na miejscu parkingowym pod blokiem. Wybrał takie, którego nie było widać z ich kuchennego okna. Ewelina otworzyła drzwi i poszła na górę. Karol powiedział jej, że musi jeszcze coś załatwić. Nie dopytywała.

*

Grzegorz dosiadł się do Karola w jego samochodzie, a swojego suwa zostawił z włączonym silnikiem. Tym samym dał Dobrzyckiemu do zrozumienia, że ich rozmowa będzie trwała krótko. Tylko że tym razem to Grzegorz chciał się spotkać.

– Mam to, o czym rozmawialiśmy. Skup się teraz. Najpierw tabletki z niebieskiego opakowania. Możesz wrzucić je do napoju, tylko nie do ciepłego, co najwyżej letniego. To jest jeden z leków, który przepisali jej w szpitalu. Może wywoływać senność. Jeśli chodzi o drugie tabletki, zielone opakowanie, tu będzie trochę trudniej. Musisz je drobno pokruszyć i dosypać do czegoś. Mogę ci też przynieść taki lek, który Ewelina mogłaby przyjmować w ziewnięcie. Tyle że musiałaby robić sobie inhalację. Może jak się przeziębi zimą, to wtedy o tym pomyślimy.

Karol patrzył na opakowania, które położył na jego kolanach Grzesiek. Przeraziło go, z jaką łatwością tłumaczył mu, w jaki sposób ma podać swojej żonie tabletki. Jakby to nie było nic nadzwyczajnego. Jakby robił to nie pierwszy raz.

Dobrzycki odnosił wrażenie, że od kiedy Ewelina straciła pamięć, razem z nią wszyscy zaczęli zachowywać się dziwnie. On sam nie czuł się sobą. Miotał się. Stracił pewność siebie i poczucie kontroli nad swoim życiem.

– Jak skończysz to opakowanie, napisz do mnie. Przywiozę ci kolejne. – Grzesiek zdawał się zupełnie nie dostrzegać tego, że Karol nie chce słuchać jego rad.

Przecież nie zamierzał podać Ewelinie żadnego z tych leków.

– Te drugie powinny ją wyciszyć. Uwierz mi, sam byś chciał je wziąć. Świat staje się wtedy miłszym i prostszym do życia miejscem.

– To może będziesz je zalecał wszystkim swoim pacjentom? Każdy człowiek, który od ciebie wyjdzie, będzie szczęśliwszy, wtedy rzeczywiście świat będzie lepszym miejscem.

Grzegorz się zaśmiał. Nie wyczuł ironii w głosie Karola.

– To jest jakiś pomysł. Muszę już jechać...

– Pacjenci czekają – dopowiedział Dobrzycki.

– Zapamiętałeś wszystko? Zacznij od niebieskich. Tylko zrób to dzisiaj. To są małe dawki, nie powinna wyczuć, że coś się z nią dzieje.

– Grzesiek, ja naprawdę nie mam pojęcia, co ty sobie wymyśliłeś – zaczął spokojnie Karol. – Nie podam mojej żonie żadnych leków bez jej wiedzy i zgody.

– Czyli nie chcesz, żeby wyzdrowiała? Zdecyduj się, czy prosisz mnie o pomoc, czy działasz według własnego widzimisię, na podstawie wiedzy z internetu.

– Ty też się zdecyduj. Najpierw mówiłeś mi, że mam czekać, znaleźć psychologa i ją obserwować. Teraz przywozisz mi jakieś leki...

– Karol, marnujesz mój czas – przerwał mu Grzegorz i otworzył drzwi auta. – Zrobisz, co będziesz uważał, tylko nie miej potem do mnie pretensji.

Po chwili Karol został w samochodzie sam. Wiedział, że czeka go jeszcze jedna trudna rozmowa. Musiał zadzwonić do Eryka Mazura.

Liczył tylko na to, że psycholog nie zaskoczy go tak jak szwagier.

*

– W czym mogę pomóc, panie Karolu? – Psycholog musiał mieć zapisany w telefonie numer Dobrzyckiego.

– Chciałbym porozmawiać o żonie. Trudno pana zastać w gabinecie. Byłem już kilka razy, ale rolety są zasłonięte. Nikt nie otwiera drzwi. Mówił pan, że nie ma już wolnych miejsc, a nikogo...

– Nie będę się panu tłumaczyć z tego, gdzie i kiedy przyjmuję pacjentów – uciął Mazur.

Karol odchrząknął. Może powinien być miłszy, jeśli chciał się czegoś dowiedzieć.

– Wie pan, że nie udzielę żadnych informacji, obowiązuje mnie tajemnica zawodowa – odezwał się Mazur, przerywając niezręczną ciszę.

– Tak, wiem, już mi to pan mówił. Ale sądziłem, że jest pan po mojej stronie. Proszę mnie chociaż wysłuchać.

– To mogę zrobić.

– Nie podzielił się pan ze mną informacją, jaką pan postawił diagnozę.

Psycholog milczał.

– Jest pan tam?

– Tak, miałem pana wysłuchać, a nie udzielać informacji.

– Naprawdę nie może mi pan powiedzieć, jaki rodzaj amnezji diagnozuje pan u mojej żony? Pod czym by się pan podpisał, gdybym poprosił pana o napisanie opinii o stanie zdrowia Eweliny?

– Spotkaliśmy się zaledwie kilka razy. To po pierwsze. Po drugie, nie udzielę panu żadnej informacji. I musi to pan uszanować. Myślałem, że wyraziłem się w tej kwestii jasno. Na samym początku. A po trzecie, co to za różnica, jaką nazwę nadamy temu problemowi? Pani Ewelina nie pamięta niczego od momentu, kiedy znalazła się na ławce w centrum handlowym. I na tym musimy się skupić. Nad tym pracujemy i musimy dać jej czas. Dużo czasu.

– No właśnie to nie jest do końca prawda. Pamiętała, że przyjechała autem. Przypominają jej się sytuacje z naszego życia.

– Tak, i poznaje ważnych dla niej ludzi, ale to niczego...

– Nie poznaje! Mówię panu, że musi mnie pan wysłuchać. Ewelina nie wiedziała, kim jest moja siostra, jej mąż, nie poznała swojej dobrej koleżanki z pracy. Miała wątpliwości, czy ja w ogóle jestem jej mężem. Nie powinno tak być, prawda? Powinna nas pamiętać, czytałem o tym!

– Internet jest pełen artykułów o wątpliwej wartości merytorycznej.

– Och, niech pan przestanie pieprzyć. – Już drugi raz dzisiaj ktoś mu zwracał uwagę, że opiera swoją wiedzę na tym, co ktoś napisał na stronach internetowych, ale czego oni oczekiwali? Że zignoruje źródło łatwo dostępnej wiedzy?

Zamilkli. Dobrzycki słyszał oddech psychologa. Mazur był zdenerwowany.

– Panie Karolu, musimy chyba ustalić zasady współpracy – mówił powoli, stanowczym głosem. – Pan przywozi do mnie żonę na terapię i czeka na korytarzu, aż skończymy, a ja korzystam z wiedzy, którą zdobyłem podczas studiów, kursów i wielu lat praktyki, i robię wszystko, żeby Ewelina odzyskała pamięć. Ja robię swoje, a pan swoje.

– Zwraca się pan do mojej żony po imieniu?

– O co panu, do jasnej cholery, chodzi?!

Dobrzycki usłyszał dźwięk uderzenia w stół. Nie sądził, że tak łatwo wyprowadzi go z równowagi.

– Chcę brać udział w spotkaniach, chcę wiedzieć, co moja żona sobie przypomina. Chcę, żeby robił pan to, za co panu płacę.

– Ale pana żona tego nie chce! Na pierwszym spotkaniu zastrzegła, że nie chce nikogo informować o tym, co dzieje się za drzwiami mojego gabinetu. I jeszcze raz podkreślię: myślałem, że zasady naszej współpracy są dla pana zrozumiałe.

Karol przymknął oczy i wziął głęboki wdech.

– Chcę jej tylko pomóc – powiedział spokojnie.

– To proszę dać mi pracować. Potrzebuję czasu. Do widzenia. – Mazur się rozłączył.

Dobrzycki nie zdążył przeanalizować tego, co usłyszał, bo na miejscu parkingowym przed nim właśnie zatrzymał się radiowóz. Wsiadła z niego dwójka funkcjonariuszy. Kobieta szukała czegoś w bagażniku, a mężczyzna patrzył w kierunku bloku, w którym mieszkali Dobrzyccy.

Karol miał w głowie pustkę. Czuł, że w ciągu pół godziny zdarzyło się zdecydowanie za dużo. Rozmowa z Grześkiem, potem wymiana zdań z Mazurem, a teraz policja.

Powinien wysiąść z auta i jak najszybciej znaleźć się w mieszkaniu. Przygotować Ewelinę na to, co za chwilę się stanie.

W końcu dobrze wiedział, po co przyjechała do nich policja.

Rozdział 13

– Oddychaj spokojnie, powoli. – Karol powtórzył te słowa już kilkanaście razy, ale Ewelina dalej ledwo łapała powietrze.

Nie wiedzieli, co jej jest. Wprawdzie policjantka od razu zasugerowała, że Dobrzycka ma atak paniki, ale Karol był przerażony tym, co widzi. Chociaż nie był to pierwszy raz.

Ewelina leżała na kanapie z nogami ułożonymi wyżej. W salonie zrobiło się już chłodno, bo od kilkunastu minut przez otwarte na oścież okno wpadało do środka zimne powietrze.

– Czy ja umieram? – zapytała, ledwo łapiąc oddech.

– Nie, nic pani nie jest – odpowiedziała wyraźnie zirytowana policjantka. Przez cały czas stała w rogu pokoju, zachowując dystans do kanapy, na której leżała Dobrzycka. To również nie był jej pierwszy raz. Świadkiem takiej reakcji na widok policji była już wielokrotnie. Zdążyła przywyknąć.

Po dwudziestu minutach Ewelina podniosła się i usiadła. Karol przyniósł jej szklankę wody, którą złapała drżącymi dłońmi.

– Co mi się stało? Co się dzieje? Dlaczego tak zareagowałam?

Karol westchnął ciężko.

– Żona niczego nie pamięta – zwrócił się do funkcjonariuszy.

Policjantka uniosła brew i wymieniła spojrzenia z kolegą.

– Ma amnezję. Byliście u lekarza i u psychologa. Nikt nie zna przyczyny.

– A kiedy to się stało? – Policjantka odsunęła od stołu krzesło i usiadła naprzeciwko Eweliny.

– Kilka dni po tym, gdy... – Spojrzał na żonę. Nie wiedział, czy powinien wypowiedzieć te słowa na głos. – Gdy tutaj byliście.

Milczeli.

– Pani Ewelino, czy pamięta pani naszą rozmowę? – Policjantka nie zamierzała tracić już więcej czasu.

Dobrzycka pokręciła przecząco głową.

– W takim razie musimy zacząć od początku. Najpierw przypomnę pani to, co już powiedzieliśmy, a potem wyjaśnię, po co przyszlismy do państwa kolejny raz.

– A może dacie mojej żonie spokój? Widzicie, w jakim jest przez was stanie – odezwał się Karol.

– Patrycja, to chyba nie ma sensu – dodał policjant, potwierdzając słowa Karola. Zdawał się bardziej przejęty całą sytuacją niż jego koleżanka.

– Co nie ma sensu? – zapytała policjantka. Nie podobało się jej, że kolega kwestionuje jej zdanie.

– Nasze przyście tutaj bardzo panią zestresowało. Może powinniśmy dać państwu odpocząć i umówić się na jakiś termin, w którym...

– Rzepa, czy możesz podać mi teczkę? – Policjantka najwyraźniej nie zamierzała przejmować się zdaniem młodszego kolegi.

Mężczyzna powstrzymał się przed powiedzeniem tego, co myśli. Zaciśnął usta i wyjął z teczki zdjęcie, które zapewne policjantka chciała pokazać Dobrzyckiej. Wyciągnął rękę z fotografią, ale zdążył ją przechwycić Karol.

– Może ja wszystko opowiem żonie. Dla jej dobra. A potem wyjaśnicie, po co nas nachodzicie kolejny raz – powiedział i nie czekając na reakcję policjantów, zwrócił się do żony: – Twoja matka nie żyje. To powiedzieli ci policjanci kilka dni przed tym, gdy straciłaś wspomnienia. Nie widziałaś jej od dwudziestu lat, co najmniej. Znaleźli ją w lesie, miała przy sobie twoje zdjęcie z dzieciństwa z zapisaną na odwrocie datą urodzenia, nazwiskiem, PESEL-em. Nie mam pojęcia po co, ty też nie wiedziałaś, bo matka nie była... – Zamilkł na chwilę, szukając w głowie odpowiednich słów. – Nie interesowała się twoim życiem, od kiedy zaczęła się tobą zajmować matka zastępcza. Nigdy nie opowiadałaś mi szczegółów. Znam tylko zarys twojej historii. Nie wiem dokładnie, dlaczego tak się stało, ale to była dla ciebie obca osoba. Koniec. Jak widzisz, to nie jest nic istotnego.

– To nie jest nic istotnego?! – Ewelina znowu z trudem łapała powietrze. – Jak mogłeś mi o tym nie powiedzieć?! Przeastań wybierać sobie to, co dla ciebie jest istotne!

– Liczyłem na to, że nie będziesz musiała sobie o tym przypominać. Skoro nie pamiętasz swojego traumatycznego dzieciństwa, to po co masz pamiętać, że policja powiedziała ci, że twoją matkę znaleźli martwą w środku lasu? No po co?! – Karol niemal wykrzyczał te słowa. Nie panował już nad sobą. Miał dosyć tego, że Ewelina uważa go za wroga. Przecież chciał tylko ją chronić. Po co miał jej mówić takie rzeczy? Nie lepiej żyłoby się jej bez tych wspomnień?

– To może teraz ja – odezwał się policjant. – Sławomir Rzepa, a to Patrycja Polecka. – Schował do teczki zdjęcie. Nie chciał wywołać kolejnego ataku paniki. – Pani matkę znalazł mężczyzna, który rano zbierał grzyby. To znaczy jego pies. Mniejsza o to. Mężczyzna odciął linę, podobno była używana jako smycz dla psa, ale to nieistotne. To znaczy nie psa tego mężczyzny, tylko kogoś innego, może tej kobiety, pani matki, ale to też chyba nieistotne. – Rzepa wziął oddech i kontynuował: – Mężczyzna miał nóż, jak wspomniałem, bo był na grzybach. Nie wiadomo, po co odciął linę, może myślał, że kobieta jeszcze żyje, a może był w stresie, to się zdarza...

– Rzepa, proszę cię – przerwała mu Polecka.

– Czy przez to straciłam pamięć? To jest to traumatyczne wydarzenie, o które wszyscy pytają, a ty o niczym nikomu nie powiedziałaś? Karol, o co tu chodzi?

Policjantka spojrzała na Ewelinę. Zastanawiało ją, dlaczego Dobrzycka nie wyglądała na zaskoczoną, kiedy usłyszała o śmierci matki. Krzyczała do męża, machała rękami, sprawiała wrażenie przejętej, ale Polecka miała wrażenie, że to tylko pozory. Jakby odgrywała jakąś wyuczoną scenę. Skoro nie pamiętała matki i nie wiedziała, jaka łączyła ją z nią relacja, to chyba powinna się przejąć tym, że kobieta popełniła samobójstwo lub została zamordowana. Chyba że podświadomie czuła, że ten temat jej nie dotyczy. Mózg ma przedziwny mechanizm działania. Polecka odnotowała też, że jak na kogoś, kto ma amnezję, Dobrzycka wyjątkowo szybko łączyła fakty.

– Nie sądzę – odpowiedział Karol.

– Ale skąd masz taką pewność? Zuza i Grzesiek też nie wiedzą?

– Nie wiedzą. Ewelina, rozmawialiśmy o tym, ty nie masz rodziny. Matka cię nigdy nie obchodziła. To była dla ciebie obca osoba. Tak samo ważna jak osoba spotkana na ulicy. Rozumiesz?

– Niczego nie rozumiem. A ojciec?

– Ojca nigdy nie poznałaś.

– To może teraz ja. – Polecka wstała z krzesła, odwróciła je i położyła dłonie na oparciu. – Podczas pierwszej rozmowy poinformowaliśmy panią o tym, że pani matka nie żyje. Została znaleziona w lesie za Pruszczem Gdańskim, leżała na ziemi z pętlą liny uwiązaną u szyi. Odciętą nożem, jak już powiedział mój kolega. Poinformowaliśmy panią, pani przyjęła to do wiadomości, i tyle. Przypomniała sobie coś pani?

Ewelina pokręciła przecząco głową.

– No właśnie, jak pani powiedziała: i tyle. Po co przyszlście drugi raz? Po co stresujecie moją żonę? – Dobrzycki wiedział, że policjanci się jeszcze tutaj pojawiają, w końcu pukali do drzwi, kiedy zamknął Ewelinę w mieszkaniu. Miał nadzieję, że przyszli wtedy z jakimś dokumentem do podpisania. Niczym ważnym.

Dla jej dobra nie zostawił kluczy w domu, nie chciał, żeby wyszła i gdzieś się zgubiła. Nie sądził, że przez to zacznie być wobec niego nieufna. Pewnie nie tylko przez to. Sam się pogubił w tej sytuacji, a przecież chciał tylko dla niej jak najlepiej. Tylko że naprawdę nie wiedział, czego jeszcze może chcieć od Eweliny policja.

– Jeśli w końcu będę mogła się wypowiedzieć, to wszystkiego się państwo dowiedzą. – Polecka była już zirytowana zachowaniem Dobrzyckich.

– Proszę mówić. – Karol usiadł obok Eweliny i objął ją ramieniem.

Odsunęła się od niego.

– Okoliczności się zmieniły.

– Mamy świadków i dowody... – włączył się Rzepa.

– Sławek, proszę cię – przerwała mu Polecka. – Podejrzewamy udział osób trzecich.

Dobrzyccy milczeli, więc policjantka uznała, że zrozumieli, co miała im do przekazania.

– I co moja żona ma z tym wspólnego? – zapytał Karol.

– Chcielibyśmy wiedzieć, co robiła pani trzeciego października – odezwał się Rzepa, kątem oka spoglądając na Patrycję. Nie protestowała, więc kontynuował: – Tego roku oczywiście.

Karol uniósł brwi. Rzepa odchrząknął.

– Ale pani niczego nie pamięta... – kontynuował powoli – więc się tego nie dowiemy, jak już mówiłem na samym początku.

Polecka wyróciła oczami.

– Zaświadczenie od lekarza, psychologa, cokolwiek, mają państwo?

– Mamy wyniki badań ze szpitala. Lekarz napisał, że żona ma amnezję, której przyczyny nie ustalono.

– Proszę przynieść i po sprawie. – Rzepa był zadowolony, że za chwilę będą mogli wyjść z mieszkania, a za pół godziny wysiądzie z radiowozu i wróci do domu. I przez następne kilkanaście godzin nie będzie rozmawiać z Patrycją.

– Nie do końca po sprawie. – Polecka wzięła do ręki dokumenty i rzuciła na nie okiem. – Będziemy chcieli jeszcze z panią porozmawiać. Nasz psycholog też na pewno będzie chciał.

– Dlaczego Ewelinę ma zbadać wasz psycholog? Rozumiem, że mamy przyjść z prawnikiem? – zapytał Karol.

– Pani Dobrzycka nie jest o nic podejrzana – wyjaśnił Rzepa.

– To po co chcecie wiedzieć, gdzie byłem, kiedy zginęła moja matka? – zapytała Ewelina.

– Ale my nie powiedzieliśmy, że to się stało trzeciego października. Może jednak coś sobie pani przypomniała? – Polecka spojrzała badawczo na Dobrzycką.

– Straciłam pamięć, jestem przerażona tym, co się dzieje. Właśnie dowiedziałam się, że moja matka nie żyje, nikt nie wie, co mi jest, i ciągle ktoś mi sugeruje, że coś powinnam pamiętać, ale ja, do jasnej cholery, nie pamiętam! Dajcie mi święty spokój! – Ewelina poderwała się z kanapy.

– Proszę tutaj zostać, jeszcze nie skończyliśmy. – Polecka próbowała zagrozić drogę Dobrzyckiej, ale nie zdążyła.

Ewelina wybiegła z salonu i zamknęła się w łazience. Nie zamierzała stamtąd wychodzić, dopóki policja nie opuści jej mieszkania.

Rzepa włożył zdjęcie Lucyny Świątczak do teczki, zrobił zdjęcie dokumentacji medycznej Eweliny i ustalił z Karolem termin, w którym ten wraz z żoną pojawi się w komisariacie. Dobrzyccy mieli poprosić Eryka Mazura o dokument, w którym psycholog opisze stan zdrowia swojej pacjentki. Polecka chciała, żeby w jej papierach wszystko się zgadzało. Mieli tydzień.

Karol zamknął drzwi za policjantami i zapukał cicho do łazienki. Był na siebie zły. Chciał chronić żonę i nie dość, że mu to nie wyszło, to jeszcze spowodował, że Ewelina straciła do niego zaufanie.

Zapukał jeszcze raz, ale nadal odpowiadała mu cisza.

WSPOMNIENIE

– Czy możesz przestać zamykać się w łazience? Chcę z tobą porozmawiać. To, że nie udało się kolejny raz, nie oznacza, że nie uda się za miesiąc. Przecież lekarz mówił, że... – Karol przekonywał mnie, stojąc za drzwiami.

Zasłoniłam dłońmi uszy. Przyciskałam je tak mocno, że po chwili zaczęły mnie boleć ręce. Karol pukał do drzwi łazienki i nie przestawał mówić. Cały czas powtarzał, że musimy próbować, zmieniać lekarzy, robić kolejne badania. Sugerowałam mu wcześniej, że wolalabym przez jakiś czas odpocząć od tego tematu, że moglibyśmy odpuścić sobie leczenie i spróbować za kilka miesięcy, może za rok, ale on nie chciał o tym słyszeć.

W tamtym czasie nie rozmawialiśmy o niczym innym. Każdego dnia Karol pytał mnie, jak się czuję, zainstalował w swoim telefonie aplikację, która monitorowała mój cykl. Szuflada w łazience była wypełniona testami owulacyjnymi i ciążowymi, a na wyniki badań, które robiliśmy każdego tygodnia, musieliśmy kupić dodatkowe teczki. Stosy teczek.

Pukanie ucichło. Karol zamknął się w sypialni. Rozebrałam się i weszłam pod prysznic. Tam najlepiej mi się płakało.

Wiedziałam, dlaczego nie mogę zająć w ciążę, ale nie potrafiłam powiedzieć o tym Karolowi. Nie potrafiłam nawet przyznać tego na głos sama przed sobą. Bałam się, że jeśli mój mąż się dowie, to jeszcze tego samego dnia spakuje walizki i się wyprowadzi albo wyrzuci mnie z mieszkania, w końcu należało do niego.

Razem ze strumieniem wody po moich policzkach zaczęły spływać łzy.

Karol miał już dosyć stania pod drzwiami łazienki. Usiadł na kanapie w salonie i odtwarzał w głowie sytuację, która wydarzyła się godzinę wcześniej. Słowa policji, reakcję żony.

Zastanawiał się, co będzie dalej. Czy Ewelina odzyska kiedyś wspomnienia, czy mu zaufa?

Wiedział, że straciła pamięć po wizycie policji, ale nie chciał, żeby teraz sobie o tym przypomniała. Matka była jej zawsze obojętna. Wiadomość, którą przekazali jej policjanci, przyjęła ze spokojem.

Nic nie zwiastowało tego, co stało się potem.

Kiedy funkcjonariusze wyszli z domu, Ewelina wpadła w panikę. Dokładnie taką jak teraz, kiedy pojawili się u nich kolejny raz. Nie mogła oddychać, trzęsła się, powtarzała, że zaraz zemdleje albo umrze. Trwało to cały wieczór. Chciał już wzywać karetkę pogotowia, ale w końcu udało jej się uspokoić. Płakać przestała dopiero następnego dnia rano.

Karol myślał, że to przez stres. Wizyta policji, leczenie, ich problemy małżeńskie. Coś w niej pękło.

Kilka dni później straciła pamięć, a Karol bał się jej powiedzieć dlaczego, bo znowu czuł, że ją zawiodł. Że mógł o nią lepiej zadbać. Ochronić ją.

Tak było lepiej. Nie pamiętała tego, co złe, a on miał teraz szansę zapełnić jej głowę tylko dobrymi wspomnieniami.

Ale Karol nie wiedział, że również dla Eweliny kłamstwo było prostsze niż powiedzenie prawdy.

Prawda

Rozdział 14

Zamknęła drzwi na klucz i powoli schodziła na dół. Zatrzymała się na chwilę na półpiętrze. Spojrzała przez okno, żeby upewnić się, że samochód Karola nie stoi na parkingu. Wyszedł z domu pół godziny temu i powinien być już w pracy, ale Ewelina wolała mieć pewność, że go nie spotka.

Usłyszała, że ktoś wchodzi po schodach. Nie miała ochoty na pogawędkę z sąsiadami, więc szybko wyciągnęła telefon z kieszeni i przyłożyła go do ucha, udając, że rozmawia. Sąsiadka minęła ją bez słowa. Niosła na rękach małego psa, chyba yorka, który warknął na Ewelinę. Dobrzycka poczekała, aż kobieta zniknie za drzwiami mieszkania, i wróciła na swoje piętro, pokonując po kilka stopni naraz. Musiała zostawić w domu swój telefon. Przecież Karol w każdej chwili mógł sprawdzić, gdzie ona jest. Nie mógł odkryć, dokąd się wybiera.

Chwilę później czekała na przystanku, przestępując z nogi na nogę. Dawno nie poruszała się po mieście komunikacją miejską, więc dwa razy upewniała się, którym tramwajem dotrze do Wrzeszcza i na którym przystanku powinna wysiąść. Szóstka podjechała niemal pusta.

Zajęła miejsce na końcu tramwaju i obserwowała Gdańsk przez szybę. Lubiła to miasto i zawsze miała poczucie, że nigdzie nie będzie jej się mieszkało tak dobrze jak tutaj. Układała sobie w głowie plan i powtarzała go kilka razy. Nie była pewna, czy dobrze robi.

Kiedy zbliżała się do przystanku niedaleko dworca we Wrzeszczu, była już niemal przekonana, że powinna wrócić do domu. Tylko że w jej sytuacji żadna decyzja nie była dobra. Za tydzień miała przecież ponownie porozmawiać z policją.

Wszystko zaczęło się latem podczas wesela Sylwii. Wtedy podjęła pierwszą złą decyzję. Następnego dnia przy śniadaniu Karol położył przed nią ulotki o procedurze in vitro z podkreślonymi przez niego najważniejszymi informacjami.

Wtedy podjęła drugą złą decyzję, a to, co działo się potem, było tego konsekwencją. Nie umiała już odróżnić dobra od zła, przyjaciół od wrogów i nie poznawała siebie samej. Nie wiedziała, kim jest.

Od trzeciego października błądziła we mgle.

*

Pogrążona w myślach, nawet nie zauważyła, kiedy dotarła do banku. Przeszła przez szklane drzwi i minęła się z mężczyzną, który żywo gestykulował, rozmawiając przez telefon po ukraińsku. Znalazła się w przestrzeni dla klientów, oświetlonej przez jaskrawe światło.

– W czym mogę pani pomóc? – Mężczyzna ubrany w garnitur pojawił się obok niej od razu.

– Jestem umówiona z panią Julitą Rudnicką.

– Dobrze, proszę chwilę poczekać. – Wskazał Ewelinie kanapę i przeszedł do części wydzielonej drewnianymi ściankami. Miały zapewniać intymność i komfort klientom banku, sprawiając wrażenie, że jest się sam na sam z doradcą klienta, tymczasem rozmowy było słychać w całym pomieszczeniu.

– Ale ja nie byłam z nikim umówiona. Zaraz kończę pracę. – Do uszu Eweliny dotarły słowa Rudnickiej.

Spojrzała na zegar na ścianie naprzeciwko. Przecież wiedziała, że Rudnicka kończy pracę o szesnastej, miała jeszcze czas.

Kobieta podniosła się z krzesła obrotowego i wychyliła zza ściany swojego prowizorycznego biura. Dobrzycka uniosła dłoń w geście powitania.

Julita Rudnicka zamarła. Patrzyła na Ewelinę tak, jakby zobaczyła ducha, a w jej głowie była w tym momencie tylko jedna myśl: którędy może stąd uciec?

– Coś się stało? – zapytał jej kolega niemal szeptem.

Kobieta pokręciła przecząco głową. Dalej nie ruszyła się ani o krok.

– Ruda, co się dzieje? – powtórzył pytanie.

Nie odpowiedziała. Mężczyzna miał wrażenie, że Rudnicka przestała nawet oddychać.

– W czym mogę pani pomóc? – odezwał się do Eweliny, chcąc uratować sytuację.

– Niestety tylko pani Rudnicka może mi w tym momencie pomóc. – Dobrzycka podniosła się z kanapy i zrobiła kilka kroków w ich stronę. – Możemy usiąść i porozmawiać? Jestem klientką waszego banku od wielu lat. Chciałabym załatwić kilka spraw. – Spojrzała na nich oboje, ale nie zareagowali w żaden sposób na jej słowa, więc dodała: – Jestem przekonana, że pani Rudnicka z przyjemnością mi pomoże. Tak obiecywała, kiedy widziałyśmy się ostatnio.

Mężczyzna bez słowa odsunął krzesło od biurka i wskazał Dobrzyckiej, gdzie ma usiąść.

– Ruda, rusz się – szepnęła do koleżanki.

Julita Rudnicka przyknęła oczy. Próbowwała się uspokoić, ale jak na zawołanie w jej głowie pojawił się obraz z tamtego dnia. Miała wrażenie, że znowu tam jest. Jej dłonie drżą zaciśnięte na kierownicy. Czuje luźny pistolet przyciśnięty do nogi i ma wrażenie, że jej serce zaraz się zatrzyma, bo nie jest już w stanie bić tak szybko. Potem huk, nie może odpalić auta, wrzucić biegu, w końcu odjeżdża, a kilkadziesiąt kilometrów dalej próbuje zmyć krew ze swojego samochodu.

Trzeciego października zabiła człowieka. Została do tego zmuszona przez kobietę, która właśnie siedziała naprzeciwko niej i uśmiechała się w taki sposób, że przez ciało Julity przeszedł dreszcz.

*

– Po co tu przyszłaś? Czego ode mnie chcesz? – Rudnicka ledwo wypowiadała te słowa. Głos grzęzł jej w gardle i z trudem wydostawał się na zewnątrz pod naporem wspomnień z tamtego dnia.

– Świat nie kręci się wokół ciebie. Zapomniałaś? – Ewelina założyła nogę na nogę. Pierwszy raz od kilku dni to ona mogła zadać to pytanie, do tej pory to ją ciągle pytano, o czym nie pamięta.

– Zniszczyłaś mi życie – wycedziła Ruda, pochylając się nad biurkiem w kierunku Eweliny. Miała ochotę krzyknąć. Rzucić się na tę kobietę. Zaciśnąć dłonie na jej szyi i puścić dopiero wtedy, kiedy jej skóra zrobi się biała, a usta sine. Przestraszyła się tych myśli. Przecież ona taka nie jest. Nigdy nikogo nie skrzywdziła. Za to ludzie wiele razy skrzywdzili ją, wykorzystując jej dobroć i naiwność.

Czuła, że zaraz zacznie płakać. Z trudem powstrzymała łzy. Jedyne, co mogła teraz zrobić, to nie zwracać na siebie uwagi. Nie powiedziała nikomu o tym, co się wydarzyło. Postanowiła milczeć, bo uznała, że tylko tak ochroni się przed konsekwencjami. Jak widać, podjęła złą decyzję. Konsekwencje same do niej przyszły.

– Nie tobie jednej zniszczyłam życie, nie przejmuj się – odezwała się Ewelina po chwili milczenia.

– Jesteś nienormalna.

– Pewnie tak, ale musisz wiedzieć, że to nie moja wina. To wszyscy wokół sprawili, że taka jestem, więc jeśli masz do kogoś pretensje o to, co się stało, to właściwie nie powinnaś mieć ich do mnie, tylko do...

– Jesteś nienormalna – powtórzyła Julita i głośno przełknęła ślinę. Naprzeciwko niej siedziała psychopatka. Po co tu przyszła i co zamierzała zrobić?

– Już to mówiłaś, Ruda, ale wiesz, ty też nie jesteś bez winy.

– O czym ty mówisz?

– No wiesz, nie ja prowadziłam ten samochód, prawda? Mogłaś wysiąść, ale tego nie zrobiłaś.

– Nie mogłam, bo groziłaś mi bronią.

– Oj, bez przesady, jaką bronią, to była zwykła zabawka.

Rudnicka zamarła. Tego nie brała pod uwagę. Jeśli pistolet nie był prawdziwy, to rzeczywiście mogła wyskoczyć z samochodu albo wyrzucić z niego tę kobietę. A może ona teraz blefowała? Może jednak to nie była zabawka?

Czuła się skołowana. Zaciśnęła dłonie w pięści i z wzbierającą wściekłością wpatrywała się w kobietę. Czuła, że jeszcze moment, a nie zapanuje nad sobą i ją uderzy.

– Czego ode mnie chcesz? – wycedziła.

– Dowiedzieć się, dlaczego w moim domu była policja i czemu wypytują mnie o to, co zdarzyło się trzeciego października.

– Nikomu o niczym nie powiedziałam. – Julita się przeraziła. Skoro policja dotarła do tamtej kobiety, to pewnie zaraz pojawi się u niej. Trzeba było od razu pojechać na komisariat i o wszystkim opowiedzieć. Dlaczego była tak głupia, że uznała milczenie za najlepsze rozwiązanie?

– Czyżby? Jesteś absolutnie pewna? Może zapomniałaś? – Zadawanie tego ostatniego pytania sprawiało Ewelinie dziwną przyjemność.

– Moje auto naprawił znajomy mechanik, o nic nie pytał. Mąż nie dziwił się, że wróciłam w środku nocy, bo sam tego dnia pojawił się w domu późno i od razu poszedł spać. Nawet się nie zorientował, że mnie nie ma, i tyle. Nikt nic nie wie.

Wierzyła jej. Julita Rudnicka naprawdę nikomu o niczym nie powiedziała. Może w takim razie wizyta policji była rutynowym spotkaniem z jedynym członkiem rodziny, do którego dało się dotrzeć?

– Wiesz, że jeśli będą mnie o coś podejrzewać, to pociągnę cię za sobą? Moje słowo przeciwko twojemu, a uwierz mi, ja jestem bardziej przekonująca niż ty. I lepiej panuję nad emocjami.

– W to nie wątpię.

– A teraz powiesz mi jeszcze, w jaki sposób mogę dokonać takiej operacji bankowej. – Ewelina podesunęła Rudej kartkę z zanotowanymi informacjami.

Julita wzięła ją do ręki i uważnie przeczytała, a potem poklikała coś w komputerze. Kilkanaście minut później Dobrzycka stała na zewnątrz, powtarzając w głowie instrukcję, którą przekazała jej

Rudnicka. Odetchnęła chłodnym powietrzem.

– Co to była za kobieta? Czemu cały czas szeptałyście? – Kolega Julity pojawił się przy jej biurku, ciekawy, co się wydarzyło.

– Klientka. Kluczowa klientka naszego banku. Dziwna kobieta, ale musimy zapewnić jej dyskrecję – odpowiedziała, nie patrząc na niego.

– Kluczowa? To dlaczego jej nie znam?

– Miro, proszę cię. Nie uczyli cię na szkoleniu, żeby nie pytać o takie sprawy?

Kolega Rudnickiej poczuł się urażony. Odwrócił się i zniknął za drzwiami pomieszczenia dla pracowników.

Do przystanku tramwajowego Dobrzycka dotarła na drżących nogach. Nie z zimna, ale z emocji, jakie się w niej kłębiły. Udawała pewną siebie, bo Julita Rudnicka nie mogła przecież odkryć, że Ewelina jest tak samo przerażona tą sytuacją jak ona.

Właściwie Dobrzycka bała się bardziej niż Ruda, w końcu to ona dosiadła się do auta Rudnickiej i kazała jej jechać przed siebie. To ona ją wybrała. Miała przecież powody, żeby myśleć, że to się uda. Że można zabić człowieka i nie ponieść żadnych konsekwencji.

W tym czasie Rudnicka podniosła się z krzesła i szybkim krokiem udała się do toalety. Zamknęła się w kabinie. Siedziała, patrząc prosto przed siebie. Była przerażona i niemal pewna, że powinna zgłosić się na policję.

Nie rozumiała tylko, dlaczego Ewelina nie przyszła do niej do domu albo nie czekała na nią na parkingu przy samochodzie. Pojawiła się u niej w pracy. W miejscu, w którym w każdym kącie zamontowana była kamera. Rozmawiała z nią na oczach innych pracowników banku. Jaki miała w tym cel?

Ruda cały czas nie wiedziała też, dlaczego to właśnie ją wybrała ta kobieta.

Rozdział 15

W domu znalazła się czterdzieści minut później. Miała wrażenie, że w jej organizmie włączył się autopilot. Wykonywała ruchy, nie zastanawiając się nawet nad tym, co robi. Wciąż myślała o rozmowie z Rudnicką, analizowała, czy zrobiła wszystko tak, jak zaplanowała.

W przedpokoju zdjęła tylko buty. Otworzyła lodówkę. Szybko zrobiła sobie kanapkę, którą zjadła w kilku kęsach, przechodząc między kuchnią a sypialnią. Miała niewiele czasu.

Sięgnęła po telefon, schowany pod kołdrą na wypadek, gdyby Karol wrócił wcześniej do domu. Udawałaby wtedy, że wyszła z mieszkania i zapomniała o komórce. Miała przecież prawo ciągle o czymś zapominać. Taka przypadłość ludzi z zaburzeniami pamięci.

Wsunęła skórzane botki i chwilę później zbiegała na dół po schodach. Przeszła przez pasy na czerwonym świetle, o czym poinformował ją kierowca srebrnej mazdy, ostro hamujący i trąbiący z wściekłością.

– Kobieto, uważaj, jak leziesz! – wrzasnął mężczyzna, wychylając się przez okno.

Nawet na niego nie spojrzała.

– Nie wystarczy, że jesteś ładna, musisz jeszcze myśleć! – krzyknął i odjechał z piskiem opon.

Ewelina cofnęła się na chodnik. Zastygła w bezruchu.

WSPOMNIENIE

– A teraz grzecznie wrócisz na salę weselną i nic, zupełnie nic nie będziesz pamiętać – powtórzyła kolejny raz Zuza, jakby rzuciła na mnie zaklęcie.

Może naprawdę wierzyła, że jej słowa mają moc sprawczą?

– Zuza, daj mi już spokój. – Odsunęłam się od niej.

Kiedy wyszliśmy na zewnątrz, poczułam się lepiej. Świat już nie wirował, nie chwiałam się na nogach. Jakby moje ciało przyjęło słowa Zuzy i wchłonęło je do środka. Oswoiło się z kolejną tajemnicą, którą będę musiała codziennie dźwigać.

– Zdradzę ci sekret, jeszcze jeden tego wieczora. Jesteś gotowa? – zapytała Zuza, znowu bełkocząc.

– Nie chcę. Żadnych tajemnic. Nie obchodzi mnie, co jeszcze ukrywasz – powiedziałam, rozglądając się cały czas, czy może Karol jest w pobliżu.

– Ale nie, Ewelinka, to nie będzie taki sekret. Ja ci powiem, jak wygląda świat, bo jestem od ciebie starsza.

Szłam przed siebie, byle dalej od Zuzy i pijanej rodziny Dobrzyckich. Byle dalej od ich tajemnic.

– Powiem ci tylko to i sobie pójdę.

Słowa Zuzy brzmiały jak obietnica spokoju, więc zatrzymałam się i spojrzałam na nią wyczekująco.

– Nie wystarczy, że jesteś ładna. Nie wystarczy, Ewelina, trzeba jeszcze mieć coś tutaj. – Popukała się palcem w czoło.

– Daj mi spokój – wycedziłam. Spojrzałam w kierunku sali weselnej z nadzieją, że Karol jednak zauważył, że mnie nie ma, i będzie mnie szukał na dworze. Minęło już sporo czasu, ale mój mąż zdawał się świetnie bawić beze mnie.

– Żaden facet cię nie będzie chciał. Żaden, więc musisz trzymać się mojego brata. Nic prostsze, po prostu go nie okłamuj.

Parsknęłam śmiechem.

– Biorąc pod uwagę to, co mi dzisiaj powiedziałaś, to chyba nie ja go okłamuję. Skala mojego kłamstwa jest o wiele mniejsza niż to, co ukrywa twoja rodzina.

– On marzy o tym dziecku. Marzył od zawsze. Staje na głowie, żeby je mieć, lata z tobą na badania, o niczym innym ze mną nie rozmawia. – Zuza znowu mówiła normalnie.

– No właśnie, w tym problem, że ze mną też nie. Nie istnieję dla niego jako żona, jestem tylko przyszlą matką jego dziecka.

– Wiele kobiet ci zazdrości. Przystojny, wykształcony, bogaty i jeszcze chce mieć dzieci! Naprawdę tego pragnie! A ty mu robisz takie świństwo, Ewelina. Okłamujesz jedynego faceta na tym świecie, który cię zechciał.

– Dobrze, powiedziałaś już wszystko. Zrozumiałam. Ty nie powiesz mi o moim sekrecie, a ja o twoim. Czego jeszcze ode mnie chcesz? – Spojrzałam na nią wściekła.

Zuza nie odpowiedziała, ale na jej twarzy pojawił się uśmiech. Osiągnęła swój cel. Jej sekret był bezpieczny, bo dobrze wiedziałam, że Karol nie przeżyłby, gdyby się dowiedział, co ukrywam. Zostawiłby mnie. Nie mógłby znieść tego, że tyle czasu żył ze mną w kłamstwie.

Siostra Karola odwróciła się i powoli, grzęznąc szpilkami w ziemi, wróciła do sali weselnej.

O tym, że biorę tabletki antykoncepcyjne, powiedziała Zuzie matka. Siostra Karola wyjaśniła mi, że Teresa Dobrzycka zobaczyła mnie w aptece i sobie tylko znanym sposobem podpytała farmaceutkę o to, co kupiłam. We właściwym momencie chciała wyciągnąć asa z rękawa. Zawsze mówiła, że nie jestem odpowiednią kobietą dla Karola. Czekala tylko na dobry moment, żeby doprowadzić nasze małżeństwo do końca. Podsunął Karolowi powód do rozwodu.

Moja teściowa musiała być teraz wściekła na córkę. Zuza zdradziła mi ich wspólną tajemnicę. Już nie było możliwości, żeby pozbyć się mnie z rodziny. Nigdy.

Wszystko dla dobra Karola.

*

Kilkanaście minut później Ewelina znalazła się w parku Oliwskim. Weszła w alejkę, w której nikogo nie było, i wyciągnęła z kieszeni telefon. Karol odebrał po dwóch sygnałach.

– Zgubiłam się. Nie wiem, gdzie jestem – powiedziała płaczącym tonem.

– Nie ruszaj się. Zaraz sprawdzę w aplikacji. Co widzisz?

– Jestem chyba w jakimś parku. Nie wiem, nie poznaję tego miejsca. Przyjedziesz po mnie?

– Oczywiście, kochanie, poczekaj na mnie, dobrze? Rozłączę się, żeby sprawdzić, gdzie jesteś. Jak dobrze, że zainstalowaliśmy tę aplikację. Nie zmarłaś? Długo tam jesteś?

– Nie, tylko chwilę, chciałam się przejść i nie umiem wrócić do domu.

– Zaraz będę. – Zakończył połączenie.

Ewelina usiadła na ławce i przymknęła oczy.

Karol uwierzył, że jego żona ma amnezję, a o to bała się najbardziej. W końcu to z nim spędzała najwięcej czasu i musiała przy nim uważać na każde wypowiediane przez siebie zdanie.

Najważniejsze teraz to zadbać, żeby również policja nie miała żadnych wątpliwości co do tego, że Dobrzycka niczego nie pamięta. Musi też przekonać Zuzę i Grześka. Uśpi ich czujność, a jeśli policja będzie dalej drążyła temat, to całą winę zrzuci na Rudnicką.

– Ewelina? A co ty tu robisz?

Dobrzycka otworzyła oczy na dźwięk kobiecego głosu.

– Cześć, kochana, co u ciebie? – Wysoka blondynka uśmiechała się promiennie.

Ewelina odwzajemniła uśmiech i rozejrzała się. Karola jeszcze nie było.

– W porządku – odpowiedziała krótko i wyciągnęła z kieszeni telefon.

– Ale opowiadaj, co u was? – Kobieta usiadła obok niej na ławce i zamierzała zaspokoić swoją ciekawość. W końcu nie widziała Dobrzyckiej, od kiedy ta wyszła za mąż, a na studiach spędzały ze sobą dużo czasu.

– Przepraszam, muszę odebrać – powiedziała Ewelina i przyłożyła telefon do ucha.

– Ale nikt nie dzwonił... – zauważyła skonsternowana koleżanka.

– Tak, oczywiście, już jadę. – Ewelina podniosła się z ławki, odeszła kilka kroków i udawała, że rozmawia. Wiedziała, że Karol zaraz się tutaj pojawi. Nie mogła rozmawiać z Moniką tak, jakby pamiętała, kim ona jest. – Muszę jechać, przepraszam – rzuciła do koleżanki i się odwróciła. Na końcu alejki zobaczyła Karola. Pomachała do niego i podbiegła.

– Przestraszyłaś się czegoś?

– Nie wiedziałam, gdzie jestem. Powinnam siedzieć w domu, myślałam, że wrócę bez problemu, a tak musiałeś tu specjalnie jechać...

– Ewelina, to nie jest żaden kłopot. Rozumiem, że miałaś już dosyć siedzenia w czterech ścianach. – Starał się być spokojny, chociaż wcale nie uważał, że jego żona dobrze zrobiła.

Kiedy zobaczył, w jakim była stanie, gdy przyszła do nich kolejny raz policja, obiecał sobie, że da z siebie jeszcze więcej. Dla niej. Spędził kolejne godziny na czytaniu o amnezji i zaczął robić wstępne rozeznanie wśród zagranicznych szpitali zajmujących się leczeniem pacjentów z takim problemem.

Wiedział, że jej zdrowie zależy teraz od niego.

– Stój! Do mnie!

W ich kierunku pędził owczarek niemiecki, ciągnąc za sobą po ziemi smycz, której nie zdążyła utrzymać Monika. Ewelina nie zauważyła wcześniej, że kobieta ma psa. Musiał chodzić gdzieś bez smyczy, a zważywszy na to, jak ogromna masa sierści biegła właśnie w ich kierunku, to pewnie nietłatwo było nad nim zapanować.

Karol przytrzymał psa za obrozę i poczekał, aż kobieta złapie smycz.

– Dziękuję, czasami zapominam, że to jednak zwierzę. On mnie rozumie właściwie bez słów, ale zdarza się, że biegnie przed siebie, jakby zobaczył ducha.

Pies spojrzał z wyrzutem na Monikę, a potem podskoczył i oparł przednie łapy o Ewelinę.

– Loki! Przestań! – krzyknęła Dobrzycka, ledwo łapiąc równowagę.

Karol znowu pomógł Monice zapanować nad owczarkiem.

– Skąd znasz imię tego psa? – zapytał, patrząc Ewelinie prosto w oczy.

– No jak to skąd? Ewelina pomogła mi go adoptować ze schroniska. To był taki mały nieporadny szczeniak, którego ktoś wyrzucił z auta. Długie godziny spacerowałyśmy z Lokim, powtarzając materiały na egzaminy. Monika jestem. – Kobieta podała Karolowi rękę. – Studiowałyśmy z Ewelina dziennikarstwo, ale po studiach jakoś nam się urwał kontakt. Ewelina wyszła za męża, no i wiesz...

– Musimy już iść. – Dobrzycka spojrzała wymownie na męża.

Karol zrozumiał, że żona nie chce powtórzyć sytuacji, jaka spotkała ją z Anią z pracy.

– Tak, musimy, miło cię było poznać – powiedział Karol i poglaskał po głowie psa.

Odwrócili się i odeszli szybkim krokiem, zostawiając skonsternowaną Monikę i Lokiego.

– Wiesz, dlaczego pamiętałaś, jak się nazywa ten pies? – zapytał, kiedy dotarli do głównej bramy parku.

– Nie mam pojęcia.

– Bo to był odruch. Pies na ciebie skoczył i odruchowo powiedziałaś jego imię. Podświadomie. Może to Loki, a może ta Monika, w każdym razie coś ci podświadomie przypomniało, że to jest ten pies, i nazwałaś go po imieniu, mimo że nie masz pojęcia, skąd to wiesz. Czytałem o tym.

Kiwnęła głową, potwierdzając, że rozumie. Karol sam siebie przekonywał, że Ewelina ma amnezję. Uwierzyl w jej kłamstwo i brnął w nie dalej. Nie musiało już nic robić.

*

Drogę do gabinetu Eryka Mazura pokonywał już z pamięci. Nie musiał uruchamiać nawigacji, chociaż może dzięki temu GPS pokazałby im alternatywną trasę i nie musieliby tkwić w korku na Grunwaldzkiej. Karol zmieniał już dwa razy pas ruchu, bo wydawało mu się, że auta obok niego posuwają się do przodu szybciej, ale nic to nie dało.

– Możesz mi dać swój telefon? – Wyciągnął rękę do Eweliny, kiedy czekali na kolejną zmianę świateł na skrzyżowaniu przy kinie Żak, nie posuwając się ani o metr.

Ewelina wyjęła komórkę z torebki i nie pytając o nic, podała ją Karolowi.

– Ta aplikacja szwankuje, tylko raz pokazała mi twoją lokalizację. Jak włączyłem ją w parku, to już nie działała, zainstaluję ci inną – mówił, klikając coś szybko w telefonie. – Czytałaś o amnezji?

Spojrzała na niego pytającym wzrokiem.

– Widzę, że masz wyświetloną stronę, którą sam przeglądałem. Właściwie to znam ją już prawie na pamięć. Próbowałem o tym porozmawiać z twoim psychologiem, bo to, co Mazur mówi, jest sprzeczne z tym, co tu piszą, ale on nie chciał tego skomentować, bo powiedział... – Karol urwał. – A po co w ogóle wchodziłaś na tę stronę?

– Oddaj mi ten telefon. – Wyszarpnęła komórkę z dłoni męża. – Jedź, bo zaraz będą trąbić.

Karol wrzucił pierwszy bieg i ruszył szybko do przodu.

– W historii wyszukiwania widzę, że odwiedziłaś tę stronę ostatni raz szóstego października... – Znowu zamilkł.

Ewelina czuła, jak jej serce przyspiesza. Nie zamierzała teraz nic mówić. Czekwała na rozwój sytuacji, na to, jakie fakty połączy ze sobą jej mąż.

Wchodziła na tę stronę i wiele innych, pewnie tych samych co Karol, ale zawsze włączała tryb prywatny, żeby w historii wyszukiwarki nie zapisał się żaden ślad.

Skąd miała się dowiedzieć, jak zachowuje się człowiek, który ma amnezję, jeśli nie z internetu. Obejrzała kilka filmów edukacyjnych z nagraniami pacjentów, które jakaś fundacja zajmująca się pomocą psychologiczną umieściła na YouTube. Przejrzała profile w mediach społecznościowych prowadzone przez neuropsychologów. Dzielili się tam swoją specjalistyczną wiedzą. Obejrzała nawet kilka filmów fabularnych o tej tematyce. Powtarzała zdania, które wypowiadały osoby z amnezją. Odtwarzała ich zachowania. Zrobiła sobie listę rzeczy, które może pamiętać. Przygotowała się na tyle, na ile mogła w tak krótkim czasie.

Internetowe źródła informacji okazały się jednak dość wiarygodne, skoro do tej pory udało jej się nie ujawnić swojej tajemnicy, a przede wszystkim dała radę oszukać lekarzy. Chociaż cały czas zastanawiała się, czy Grzegorz nie miał w tym swojego udziału. Przecież on najbardziej skorzystałby na tym, gdyby nie odzyskała wspomnień. Może nie przebadali jej dokładnie i odradzili inne leczenie na polecenie Grzegorza? Gdyby naprawdę miała amnezję, to mógłby zrobić wszystko, żeby jej pomagać, ale tylko pozornie. Już dawno zrozumiała, że za nic miał przysięgę Hipokratesa.

Wiedziała, że Karol będzie nalegał na badania. Gdyby on nagle stracił pamięć, zrobiłaby przecież dokładnie to samo. Czytała o tym, jakie testy przeprowadza się pacjentom i co powinien pamiętać człowiek z amnezją. Potem wystarczyło być w tym bardzo wiarygodnym. Udawać przerażenie, chociaż wcale nie musiała przesadnie grać. Strach towarzyszył jej teraz na co dzień.

– Ale przecież to niemożliwe – odezwał się jej mąż po chwili. – Przecież szóstego października jeszcze wszystko pamiętałaś.

– Karol, jestem naprawdę zmęczona. Zgubiłam się w parku, byłam przerażona, a ty mi znowu próbujesz coś wmówić.

– Nie to miałem...

– Szukałam czegoś o amnezji, ale nie mogłam skupić się na tekście. W ogóle ciężko mi jest cokolwiek czytać, ciągle gubię wątek, muszę czytać fragment po kilka razy. I cały czas nie wiem, co mam myśleć o tym, co powiedziała policja. O tym, że nie wspomniałaś mi słowem o matce. – Celowo poruszyła ten temat, żeby odsunąć myśli Karola od tego, co zobaczył w jej telefonie.

– Mam z tobą wejść do Mazura? Powiedzieć mu?

– O czym? O spotkaniu z policją?

– Nie, o tym, że nie możesz się skupić, jak czytasz. To może być ważne, musi wiedzieć, jakie masz objawy.

– Nie ma takiej potrzeby. O matce też mu powiem, być może to przez to niczego nie pamiętam. Wszystko wskazuje na to, że miał rację. Rodzina mówi o takich sytuacjach po czasie.

Karol chciał coś powiedzieć, ale nie dała mu dojść do słowa.

– Wiem, że nie zrobiłeś tego specjalnie, chciałeś dobrze. Dziękuję, że mnie wspierasz. I wiem, że dla ciebie ta sytuacja też jest trudna.

Wysiadła z auta i poczekała, aż odjedzie. Wcale nie uważała, że chciał dobrze. Kiedy myślała o tym, co się wydarzy, gdy okaże się, że ma amnezję, była wręcz przekonana, że Karol będzie wszystkim – lekarzom, psychologowi, rodzinie – opowiadał o wizycie policji. Przecież z łatwością można było połączyć te dwa fakty, ale jej mąż za punkt honoru postawił sobie nieobarczanie jej złymi wspomnieniami. Nie rozumiała, dlaczego tak bardzo mu na tym zależało.

Popelniła błąd, czytając o zaburzeniach pamięci na swoim smartfonie. Za to naprowadzenie Karola na wybór właściwego psychologa dla niej poszło zadziwiająco gładko. Wystarczyło kilkanaście razy wejść na internetową wizytówkę Mazura przez telefon Karola. Rzykowała, bo mógł sprawdzić historię wyszukiwania, ale Ewelina wiedziała, że nigdy tego nie robił. Nie skasowała jej, bo musiała nauczyć algorytm wyszukiwarki w jego telefonie, że właśnie ta strona jest dla Karola interesująca, a potem, po wpisaniu hasła „psycholog, zaburzenia pamięci, amnezja, Gdańsk”, Eryk Mazur pojawiał się na samej górze listy, co już sugerowało jej mężowi, że musi być znanym specjalistą.

Resztę dopowiedział sobie sam.

Rozdział 16

Eryk Mazur stał w oknie i przyglądał się jej. Pomachała mu na przywitanie, a on uniośł dłoń. W drugiej ręce trzymał kawę, którą dopił jednym łykiem.

Próbowała się rozluźnić. Nie mogła mu pokazać, jak bardzo boi się tego, w co się wplątała. W co wplątała ich oboje. Dobrze, że Eryk nie był prawdziwym psychologiem. Specjaliści od ludzkiej psychiki pewnie nie byłoby tak łatwo oszukać.

– Nie możemy tego dłużej ciągnąć – powiedział, kiedy tylko zobaczył ją w drzwiach gabinetu.

– Coś się stało? Przecież się umawialiśmy, że do końca listopada...

– Stało się, Karol zaczyna coś podejrzewać. Kończymy to – uciał.

Ewelina się zaśmiała.

– On bardziej uwierzył w moją amnezję niż ja sama, a to, że cię o coś dopytuje, oznacza tylko, że uważa cię za autorytet.

– Ewelina, miałem u ciebie dług...

– Duży dług – uzupełniła i usiadła na kanapie. Założyła nogę na nogę.

– Nie mogę dalej udawać kogoś, kim nie jestem. To wszystko wydarzyło się tak szybko, że nie zdążyłem tego dobrze przemyśleć.

– Jak tylko zakończę swoje sprawy, to wyłączymy stronę internetową, za miesiąc wygasa umowa najmu tego lokalu i nie ma tematu. Przecież Karol nie będzie cię szukał. Poza tym jesteś bardzo wiarygodny. Mądrze mówisz, zasypujesz go jakimiś specjalistycznymi nazwami, notujesz coś. Przez moment sama uwierzyłam, że jesteś psychologiem.

– Nie sądziłem, że to będzie takie trudne.

– Oszukiwanie mojego męża?

– Wydaje się całkiem miły i opiekuńczy. Szkoda mi go.

Dobrzycka spojrzała na niego przenikliwym wzrokiem.

– To tylko pozory.

– Mieliśmy udawać tylko przed nim. Nie było mowy o żadnych szpitalach, lekarzach. Tylko ty, ja i twój mąż. Nikt więcej nie miał być w to wplątany.

– To było chyba oczywiste, że będę musiała zostać przebadana. Gdyby twoja żona straciła pamięć, to co byś zrobił? Siedział w domu i czekał, aż ją odzyska?

Mazur westchnął.

– No niby nie.

– Właśnie, więc spodziewałam się tego. Wszystko jest pod kontrolą.

– Pod twoją kontrolą, a miałem wrażenie, że ustaliliśmy, że będziesz mi mówić o wszystkim.

– Moja matka nie żyje – powiedziała po chwili ciszy.

– Bardzo mi przykro, ale przecież to była dla ciebie obca osoba. – Eryk nie rozumiał, dlaczego Ewelina nagle mu o tym wspomniała. Właściwie to myślał, że ta kobieta już dawno zmarła. Dobrzycka

mówiła o niej w taki sposób.

– Mówię ci o tym, bo Karol może do tego nawiązać. Była u nas policja, żeby poinformować mnie, że ona nie żyje. Chociaż może nie będzie o niczym mówił... – Zawiesiła na chwilę głos. – Karol usilnie twierdzi, że to nie dlatego straciłam pamięć, mimo że fakty temu przeczą.

– Policja? Ewelina, o czym ty mówisz? To dlatego udajesz amnezję? – Eryk poczuł, że robi mu się gorąco. Wstał z fotela i zaczął nerwowo chodzić po gabinecie. – Nie było mowy o żadnej policji. Ja nie mogę być o nic podejrzany! To mi zniszczy całą karierę! Czy ty wiesz, co to oznacza...?

– Uspokój się! – przerwała jego potok słów. – Nikt się o niczym nie dowie. Poza tym karierę to ty sobie sam chciałeś zniszczyć.

– Wiesz dobrze, że o niczym nie miałem pojęcia – odpowiedział Mazur, zdenerwowany, że Ewelina wspomina o powodzie, dla którego zgodził się jej pomóc. – To może jeszcze raz wyjaśnisz mi, dlaczego to robimy?

Nie odpowiedziała. Zawiesiła tylko wzrok na ścianie przed nim i posmutniała. Erykowi znowu zrobiło się jej żal. Do tej pory pamiętał jej napuchnięte od łez oczy, kiedy zapukała do jego mieszkania w środku nocy.

Prowadziła dziennikarskie śledztwo w sprawie niewypłaconych odszkodowań. Pokrzywdzonym odmawiano wypłaty świadczeń, wykorzystując kruczki prawne. Po jednej stronie stali ludzie, którzy wykupili polisę i nie mogli z niej skorzystać, a po drugiej Eryk wraz ze swoim współnikiem. Z Dobrzycką znali się jeszcze z czasów studenckich. Czasami wymieniali wiadomości z okazji świąt, ale nie rozmawiali na co dzień.

Pojawiła się w jego domu bez zapowiedzi, roztaczając przed nim wizję końca kariery, więzienia i wielu spraw sądowych. To wszystko miało się wydarzyć, jeśli jej nie pomoże. Tłumaczył wprawdzie, że o niczym nie wiedział, że to jego współnik jest winny. Podobno to tamten miał większy staż w pracy agenta ubezpieczeniowego i to on podsuswał klientom Eryka umowy do podpisania. Tyle że zdążył wyjechać za granicę i nie było już z nim kontaktu. Być może to była prawda, ale zebrane przez Ewelinę dowody po równo obciążały obu mężczyzn, a adres jednego z nich bez problemu mógł ustalić sąd.

Eryk nie zastanawiał się długo, bo właściwie nie miał wyjścia. Ewelina powiedziała mu wtedy, że pojawi się w gabinecie z Karolem, którego wspólnie muszą przekonać, że straciła pamięć, a po kilku spotkaniach nagle ją odzyska. Zapewniała, że nic złego się nie stanie. Odda mu materiały, które zebrała, pod warunkiem że nie będzie o nic więcej dopytywał. Ustalili, że Eryk zachowa swoje imię, żeby przez przypadek nie zwróciła się do niego inaczej. Zmienią mu tylko nazwisko.

W jedną noc Dobrzycka przygotowała stronę internetową, a następnego dnia Eryk wynajął lokal i spędził cały dzień na czytaniu o amnezji oraz oglądaniu filmików autorstwa psychologów opowiadających o terapii zaburzeń pamięci. Ewelina zapewniała go, że Karol nie będzie brał udziału w spotkaniach, więc musiał tylko wejść w rolę psychologa przed wizytą i po niej. Był też przygotowany na to, że Karol będzie do niego dzwonił. Potrafił z głowy cytować całe fragmenty artykułów poświęconych zaburzeniom pamięci.

Wtedy nie wydawało mu się to takie trudne, ale teraz był przerażony łatwością, z jaką Ewelina okłamywała męża. Najgorsze było jednak to, że Karol wcale nie wydawał się tyranem, jakiego opisywała Dobrzycka. Amnezja miała być powodem, dla którego od niego odejdzie. Podobno nie mogła tak po prostu się rozwieść, bo Karol był nieobliczalny i w furii mógłby zrobić jej krzywdę.

Eryk żałował teraz, że rzeczywiście nie skończył psychologii. Czy faktycznie ten facet w domu zmieniał się w kogoś zupełnie innego? Przecież nieraz słyszał o takich sytuacjach. Jeden z małżonków manipulował drugim. Bez skrępułów.

– Kiedy to kończymy? – Usiadł z powrotem na fotelu i nerwowo pstrykał długopisem.

– Jeszcze kilka spotkań. Będziesz musiał też napisać krótką informację, że mam amnezję i niczego nie pamiętam, znajdziesz jakiś wzór w internecie. Dopiszesz ładne słowa, kod z klasyfikacji ICD-10, której używają lekarze. No wiesz, żeby to dobrze wyglądało. Jak profesjonalna diagnoza.

Eryk otworzył szeroko oczy.

– Mam podrobić dokument?!

– Nie jesteś psychologiem, więc niczego nie podrabiasz. Podpiszesz się pod tym jako niewyraźnie, a zanim to ktoś zobaczy, nie będzie już tego gabinetu ani strony internetowej. Nikt cię nie znajdzie.

– To sama to napisz. I podpisz się niewyraźnie. Po co tego w ogóle potrzebujesz? Dla policji? Przecież przed nimi też musiałaś udawać! Ewelina, obiecywałaś, że tylko Karol miał być ofiarą tej twojej dziwnej gry! Czemu nie powiedziałaś mi o tym wszystkim?

Znowu nie odpowiedziała. Uśmiechnęła się tylko i spojrzała na zegarek. Zostało dwadzieścia minut spotkania.

– Mam nadzieję, że moje nazwisko nigdzie nie padło, że policja nie wie...

– Nikt cię nie znajdzie. – Nauczyła się już, że musi przerywać Erykowi, zanim ten zacznie wyrzucać z siebie nerwowo zdania. – Nikt nigdy się nie dowie.

– Czyli policja ma z tym związek, tak? W takim razie kończymy tę farsę. Powiesz dzisiaj Karolowi, że to wszystko było kłamstwem, a jeśli nie, to ja mu powiem.

Dobrzycka zacisnęła usta.

– Jeśli to zrobisz, to biedna, pokrzywdzona kobieta, która nagle straciła pamięć, powie policji, że psycholog wykorzystywał ją podczas sesji. Potem się okaże, że to wszystko to faktycznie kłamstwo, bo otworzyłeś gabinet, żeby oszukiwać ludzi. Z moją pomocą dotrą do ciebie bardzo szybko, a bez mojej pomocy nigdy cię nie znajdą. Przy okazji ktoś anonimowo dostarczy dowody twojej winy w aferze z polisami prosto na biurka kilku moich znajomych z pracy. – Zamilkła na chwilę, żeby dać Erykowi poukładać sobie w głowie to, co usłyszał. – Dobrze wiesz, dlaczego to robię. Muszę od niego uciec. Myślałam, że jesteś po stronie ofiary, a nie kata, i przy okazji nie chcesz stracić swojej firmy ani wolności. To jak będzie?

Mazur wpatrywał się w Ewelinę, ledwo łapiąc oddech. Podniósł się szybko z fotela, bo miał wrażenie, że zaraz zemdleje. Otworzył okno na oścież. Oparł się dłońmi o parapet i próbował się uspokoić.

– Żałuję, że zgodziłem się pomóc. Do końca życia będę tego żałował.

Ewelina poczuła, że przez jej ciało przechodzi dreszcz.

WSPOMNIENIE

Karola nigdzie nie było. Nie miałam już siły go szukać. Usiadłam na skraju tarasu przy sali weselnej. Zdjęłam sandały, których cienkie skórzane paski przez cały wieczór wbijały mi się w stopy. W głowie miałam pustkę. Chciałam tylko wrócić do domu, położyć się do łóżka i obudzić za tydzień.

Albo najlepiej wcale.

Wiedziałam, że nie pasuję do rodziny Dobrzyckich. Zuza trafnie mnie nazwała – kobietą z popieprzoną przeszłością. Tylko dzięki Karolowi ukończyłam studia, dostałam dobrą pracę, zwiedzałam świat. Gdyby nie on, może skończyłabym jak moja własna matka.

I tego właśnie bałam się najbardziej.

Z sali weselnej wyszedł Grzegorz. Szybkim krokiem przeszedł obok mnie, nawet na mnie nie patrząc. Był zdenerwowany. Czyżby jego żona podzieliła się tajemnicą także z nim?

– Zaczekaj! – krzyknęłam, ale Grzesiek mnie nie usłyszał. Chwyciłam sandały i pobiegłam za nim.

Szedł w kierunku swojego auta. Czarny SUV zamigał światłami.

– Dokąd jedziesz?! – zawołałam.

Zatrzymał się. Chyba dopiero teraz zorientował się, że tu jestem.

– Do domu.

– Podrzucisz mnie?

Spojrzał na mnie zaskoczony.

– Też chcę jechać do domu, a nie mogę znaleźć Karola. Mam dosyć tej... – Chciałam powiedzieć „rodziny”, ale się powstrzymałam. W końcu Grzesiek też do niej należał, i to dłużej niż ja, a do tego był ulubieńcem Teresy Dobrzyckiej.

Grzegorz zdawał się wiedzieć, co miałam na myśli. Może sam był podobnego zdania? Uśmiechnął się przelotnie i otworzył mi drzwi.

– Ja mam dzieci, więc się z tego już nie wyplączę, ale ty jeszcze możesz – powiedział, wyjeżdżając z parkingu.

Byłam zaskoczona tym, co usłyszałam. Grzegorz właściwie ze mną nie rozmawiał. Ograniczał kontakty do wymieniania uprzejmych zdań, pytań o pracę i ustalania listy prezentów na święta. Wyjechaliśmy na asfaltową drogę. Grzesiek przyspieszył.

– A mogłem pojechać na ten cholerny staż do Berlina. Wtedy nie poznalibyśmy Zuzy. Do końca życia będę tego żałował.

Zamurowało mnie. Czy właśnie dowiedziałam się, że Grzesiek żałował związku z Zuzą? To idealne małżeństwo nie było prawdziwe?

– Ty wiesz o wszystkim? Znasz tajemnicę Zuzy i Teresy?

Grzesiek milczał. Nie zaskoczyło go moje pytanie, co oznaczało, że znał prawdę.

– I żyjesz z tą tajemnicą? Nikomu nic nie powiedziałeś?

Cisza. Grzegorz wrzucił szósty bieg i pędził przed siebie. Zahamował ostro przed zakrętem. Pokonał go, wjeżdżając na przeciwległy pas, a potem znowu przyspieszył. Nie widziałam licznika prędkości, ale byłam pewna, że jedziemy ponad sto pięćdziesiąt na godzinę.

– Grzesiek, do jasnej cholery, przecież Zuza jest matką Karola! Twoja żona udaje siostrę swojego syna od ponad trzydziestu lat! Jak możesz z nią żyć, znając prawdę?! Jak mogłeś o niczym nie powiedzieć Karolowi?!

Spojrzał na mnie. W ciemnościach nie widziałam dobrze jego oczu, ale miałam wrażenie, że patrzy na mnie z wściekłością.

Eryk otworzył oczy na dźwięk silnika samochodu. Karol zaparkował pod budynkiem. Musiał zauważyć go stojącego w oknie, bo szybko wyskoczył z auta.

– Co się dzieje?! – krzyknął do psychologa.

– Nic, ćwiczymy techniki relaksacyjne – odpowiedział spokojnie. – Proszę dać nam jeszcze pięć minut. – Zamknął okno i odwrócił się w stronę Eweliny. – Masz tydzień i ani dnia dłużej.

Dobrzycka się uśmiechnęła.

– Karol pewnie i tak się wcześniej domyśli – wyszeptał Mazur.

Nie to było jej największym zmartwieniem. Najbardziej się bała, że szybciej domyśli się policja.

Ten plan był o wiele prostszy w jej głowie niż w rzeczywistości. Musiała działać.

Rozdział 17

Była cała mokra. Nie wiedziała, że jej ciało aż tak zareaguje na to, co postanowiła zrobić. Myślała, że największy stres już za nią: wypadek, który tamta kobieta kazała jej spowodować, a potem spotkanie z nią w banku. Rozmowa z policją miała ją właśnie uwolnić od tego napięcia, ale było odwrotnie.

Julita Rudnicka ćwiczyła to, co chciała powiedzieć, przez kilka godzin. Gdyby ta kobieta nie zjawiała się w banku, Ruda żyłaby w przekonaniu, że lepiej nikomu o niczym nie mówić. Wcześniej sądziła, że wystarczy milczeć i czekać na rozwój wydarzeń, ale teraz zmieniła zdanie. Skoro ta psychopatka i tak pojawiła się ponownie w jej życiu, to mogła to zrobić kolejny raz. I może wtedy by ją zabiła. Przecież była zdolna do wszystkiego.

Policjanci spisali zeznania Julity, a potem gdzieś zniknęli. Siedziała sama w ciasnym pomieszczeniu co najmniej od dwudziestu minut i coraz bardziej panikowała.

Może jednak to był zły pomysł? Dlaczego to tyle trwa? O czym rozmawiają za ścianą? Czy zatrzymają ją w komisariacie, dopóki nie znajdą tamtej kobiety i nie ustalą przebiegu wydarzeń? W końcu to były tylko słowa. A jeśli ta psychopatka była już tutaj przed nią i rozmawiała z policjantami? Co się stanie, jeśli przedstawiła im swoją wersję wydarzeń i to tamtej kobiecie policja uwierzy? Czowała, że ogarnia ją coraz większa panika.

– Przepraszam, że tyle pani czekała.

W pomieszczeniu pojawił się nagle policjant. Julita zapamiętała, że miał na imię Sławomir, jak jej ojciec. Miał dziwną fryzurę. Burzę rudych loków próbowała ujarzmić policyjna czapka. W dłoniach trzymał kubek z herbatą. Podrapał się po głowie i usiadł naprzeciwko niej.

– Pani Julito, zacznijmy od tego, że podała pani bardzo ogólną lokalizację miejsca, w którym doszło do wypadku.

– Nie jestem w stanie powiedzieć, gdzie dokładnie dojechaliśmy. Było ciemno i jeszcze ta mgła... – Zawiesiła na chwilę głos, próbując zebrać myśli. Przed oczami cały czas przewijały się jej obrazy z tamtej nocy. Nie chciała ich pamiętać.

– I nigdy tam pani nie była?

Ruda milczała.

– Proszę odpowiedzieć – powiedział ostrym tonem.

– Wydaje mi się, że nie – odparła ostrożnie i widząc, że jej odpowiedź nie usatysfakcjonowała policjanta, zaraz dodała: – Mówiłam panu, że ta kobieta pojawiła się w moim samochodzie nagle. Byłam głupia, że pozwoliłam jej wsiąść, ale co miałam zrobić? Chciałam być miła. Całe życie cierpię przez to, że chcę dobrze dla innych. – Rozplakała się. Próbowała wyciągnąć z torebki chusteczkę, ale policjant przytrzymał jej dłoń.

– Proszę trzymać ręce na widoku – powiedział stanowczo.

– Jestem o coś oskarżona?

– Czy potrafi pani podać dokładniejszy rysopis tej kobiety niż taki, który pasuje do trzech czwartych Polek? Średniego wzrostu, brunetka, bez znaków szczególnych? – zapytał poirytowany.

– Była u mnie w pracy. Nagrały ją kamery. Na pewno można byłoby uzyskać od banku nagrania.

– Na jakiej podstawie? Myśli pani, że my tak sobie możemy wejść do banku i poprosić o pokazanie nagrań z monitoringu? To są poufne dane i to wymaga sporo zachodu, a pani nie dała mi na razie żadnego powodu, żebym miał to zrobić. Powtarzam, żadnego powodu!

– To ona jest winna, nie ja. Ona mnie wybrała, wsiadła do mojego auta...

– Tak, wiem, groziła pani bronią, być może wcale nie prawdziwą, tylko plastikową zabawką z marketu. Kazała jechać przed siebie. Było ciemno, mgła, jechała pani osiemdziesiąt na godzinę. Historia jak z filmu sensacyjnego. Kino akcji normalnie – zaśmiał się i upił łyk herbaty. Siorbnął głośno. – W ile sekund rozpuściła pani tego swojego marnego seata do tej prędkości?

– Pan mi nie wierzy? – zapytała drżącym głosem.

– Ja nie muszę pani wierzyć, ja muszę ustalić fakty. Zebrać dowody. Przeanalizować je. Wyciągnąć wnioski.

Julita kiwnęła głową ze zrozumieniem. Chciała stąd wyjść. Znaleźć się jak najszybciej w domu. Zamknąć drzwi i zapomnieć o tym wszystkim.

– Podsumowując, kobieta, której pani nie zna, wsiada do pani rozklekotanego auta, grozi pani, każe jechać przed siebie, potem przyspieszyć i w coś lub w kogoś uderzyć.

– Miałam krew na aucie.

Odcchrząknął i poprawił się na krześle.

– Miałam? To co pani z tą krwią zrobiła?

– Zmyłam.

Policjant przetarł czoło. Nagle uderzył pięścią w stół.

– Czy pani jest świadoma tego, co właśnie zrobiła? Przyznała się pani do popełnienia przestępstwa! Jest pani winna zabójstwa! Zacierała pani ślady zbrodni! To ty siedziałaś za kierownicą! Tego dnia na tej drodze zginęła dwójka dzieci! Małych, niewinnych, bezbronych dzieci! Zabiłaś je! Do końca życia będziesz siedzieć! Ciesz się, że mieszkamy w Polsce, bo inaczej zostałabyś skazana na karę śmierci! Czy ty wiesz, co zrobiłaś?!

Julita poderwała się z łóżka z krzykiem. Była cała mokra. Ledwo łapała oddech. Pobiegła do przedpokoju i wyjęła z torebki paczkę papierosów. Zapalniczka nie chciała działać. Rzuciła nią o ścianę. Z szufłady w kuchni wyjęła zapalki. Drżącą dłonią zapaliła jedną. Po chwili zaciągnęła się dymem tytoniowym.

Nigdy nie wierzyła w sny, ale dzisiaj, pierwszy raz w życiu, czuła, że jej podświadomość chciała ją chronić. Przecież ten policjant miał rację. Nikt jej nie uwierzy. Nikt nie znajdzie tamtej kobiety.

Musi milczeć. Nie może przecież sama pójść na komisariat i powiedzieć, że zmyła czyjaś krew z auta.

Jak mogła w ogóle pomyśleć, że uznano by ją za niewinną?

Rozdział 18

Kiedy Zuza weszła do ich mieszkania, Ewelina stała w przedpokoju ubrana w kurtkę i buty. Przed powrotem Karola z pracy chciała znowu zobaczyć się z Julią Rudnicką. Tym razem zamierzała czekać na nią w okolicach jej miejsca zamieszkania. Wspólny krótki spacer miał jeszcze raz przypomnieć Rudej o tym, że powinna milczeć. Ewelina miała spotkać ją w sklepie, w którym Rudnicka zazwyczaj robiła zakupy po pracy. Tam kamery złapałyby moment, w którym biedna, zagubiona kobieta z amnezją zostaje niemal zaatakowana przez Rudą. Ewelina była pewna, że Rudnicka nie będzie umiała utrzymać emocji na wodzy.

– Wybierasz się gdzieś? – zapytała siostra Karola, naprawdę zaskoczona.

– Nie jestem ubezwłasnowolniona. Mogę wyjść z domu sama, kiedy chcę – odpowiedziała spokojnie.

– Tak, oczywiście. – Zuza zamilkła na chwilę. – Ale Karol o tym wie?

Ewelina uśmiechnęła się pod nosem.

– Jak już wspomniałam, nie jestem ubezwłasnowolniona. Wychodzisz ze mną czy zostajesz?

Szwagierka nie zdążyła odpowiedzieć, bo w torebce Eweliny zaczął dzwonić telefon. Dobrzycka nie chciała przy siostrze Karola rozmawiać z Erykiem. Nie odebrała, ale po chwili komórka poinformowała ją o kolejnym połączeniu. Ewelina bała się, że Eryk chce zrezygnować. Potrzebowała jeszcze trochę czasu.

– Zrobisz nam herbatę? Mogę wyjść później. – Uśmiechnęła się do Zuzy i poszła do sypialni. Zamknęła drzwi. Usiadła na brzegu łóżka. – Co się dzieje? – odebrała, starając się mówić jak najciszej.

Zuza nie zamierzała iść do kuchni i szumem gotującej się wody zagłuszyć rozmowy, którą chciała przed nią ukryć Ewelina. Zdążyła już wysłać esemesa do Karola z informacją, że jego żona dziwnie się zachowuje. Odpisał, że jest na ważnym spotkaniu i nie może teraz z niego wyjść.

– Dzwoniła do mnie jakaś kobieta, chciała się umówić na sesję, odmówiłem jej oczywiście, ale ona usilnie dopytywała o moje kwalifikacje, czy jestem wpisany do jakiegoś rejestru, czy jestem członkiem Polskiego Towarzystwa Psychologicznego, nie wiedziałem, co mam jej powiedzieć. – Eryk wyrzucał z siebie kolejne słowa tak szybko, że Ewelina ledwo mogła go zrozumieć.

– Spokojnie, widocznie znalazła twoją stronę w internecie. Może wpisała w wyszukiwarkę dokładnie to samo co mój mąż.

– A jeśli to była jakaś prowokacja Karola? Albo ktoś będzie mnie chciał oskarżyć o podszywanie się pod terapeutę?! Za to się idzie siedzieć!

– Nic się nie stanie. Przecież nie wzięłaś od niej pieniędzy, nie umówiłaś się z nią na spotkanie.

– A jak ktoś tutaj przyjdzie? W trakcie naszego spotkania?

– Przecież na stronie nie ma podanego adresu gabinetu. – Ewelina usłyszała jakiś hałas w przedpokoju. Podeszła do drzwi sypialni i kontynuowała rozmowę: – Nie mogę przyjechać jutro

wcześniej. Mój mąż jest w pracy, a nie wiem, czy dam radę sama do pana dotrzeć. Nie chciałabym się zgubić.

– Ewelina, co ty pieprzysz? – zapytał Eryk.

Milczała, udając, że słucha swojego rozmówcy. Potakiwała. Erykowi chwilę zajęło zrozumienie, że ktoś musi słyszeć ich rozmowę.

Zastanawiał się teraz, czy w życiu jego dawnej przyjaciółki był kiedykolwiek moment, w którym czegoś nie udawała? Czy miał szansę poznać ją taką, jaka jest naprawdę? Czy ona sama wiedziała, jaka jest?

Chyba naczytał się za dużo artykułów psychologicznych, skoro przyszedł mu do głowy takie pytanie. Musiał skupić się teraz na tym, żeby z sytuacji, w którą się wplątał, wyjść bez żadnych problemów.

– Panie Eryku, nie za bardzo wiem, co mam panu odpowiedzieć na to pytanie.

– Ewelina, w co ty znowu grasz? – Przestraszył się. W co ona go wrabia?

– Dobrze, porozmawiamy podczas spotkania. Do zobaczenia – powiedziała i się rozłączyła. Otworzyła drzwi do sypialni, spodziewając się, że w przedpokoju zobaczy Zuzę i Karola.

Myliła się jednak. Nie było to żadne z nich. Na wprost niej stał Grzegorz i wyglądał na równie zdenerwowanego jak Eryk podczas rozmowy telefonicznej.

– Co tutaj robisz? – zapytała.

Z kuchni wychyliła się Zuza i wymieniła spojrzenia z mężem.

– Karol mnie poprosił, żebym szybko przyjechał. Podobno nie czujesz się dobrze.

Ewelina uniosła brwi.

– Czuję się bardzo dobrze – powiedziała stanowczo.

– Z kim rozmawiałaś? – zapytała Zuza.

– Z psychologiem. I nie wydaje mi się, żeby to była wasza sprawa.

– Cała rodzina jest zaangażowana w pomoc, mówiłam ci, więc raczej jesteśmy w kręgu zainteresowanych – powiedziała zirytowana Zuza i zniknęła z powrotem w kuchni.

– Wychodzisz gdzieś? Chyba nie chcesz się znowu zgubić? – Grzesiek pokazał na torebkę, którą Ewelina cały czas trzymała w dłoniach. Wyciągnął rękę, żeby ją od niej wziąć.

Skąd wiedział, że się zgubiła? Karol musiał informować go o tym, co się z nią dzieje. Stała chwilę w bezruchu, nie wiedząc, co ma zrobić. Grzegorz patrzył na nią wyczekująco. Podeszła do komody i sama odłożyła torebkę, cały czas blagając w myślach, żeby nikt z nich nie zajrzał do środka.

Na spotkanie z Julią Rudnicką na wszelki wypadek spakowała pistolet.

*

Siedzieli w salonie we trójkę, czekając na Karola. Ewelina milczała, a Grzesiek z Zuzą wymieniali informacje na temat tego, co które z nich kupiło, dokąd trzeba zawieźć dzieci, który hotel zarezerwować na wyjazd i kiedy przyjadą zamówione panele na poddasze ich nowego domu.

Spojrzała na zegarek. Ruda już dawno była w swoim domu. Dzisiaj nie zdoła się już z nią spotkać. Ewelina była wściekła. Bała się, że jeśli jak najszybciej nie pokaże się jej ponownie, to Rudnicka zacznie myśleć o podzieleniu się prawdą z policją albo mężem, a Ewelina potrzebowała jeszcze trochę czasu. Piła wolno herbatę. Przyglądała się Grzeskowi i Zuzie. Starła się skupić na ułożeniu nowego planu. Musiała przyspieszyć.

Nie sądziła, że Eryk tak szybko stwierdzi, że nie da rady już dłużej udawać. Myślała nawet o tym, żeby poszedł na komisariat i osobiście złożył wyjaśnienia dotyczące jej stanu zdrowia, sugerując policji, że to ich wizyta spowodowała u niej amnezję, ale już zrezygnowała z tego pomysłu. Eryk nie wytrzymałby tej presji.

– Ewelina, pamiętasz swój numer PESEL? – Grzesiek wyrwał ją z rozmyślań.

– Osiem siedem zero dwa... – zaczęła automatycznie mówić, ale zamilkła. Chciała pokazać Grzeskowi, że zna ten ciąg cyfr, tak jak inne dane, nad którymi nie trzeba się zastanawiać. Automatyczna odpowiedź wydobyła z głębi jej mózgu bez zastanowienia.

– A dalej?

– Po co ci mój PESEL?

– Pamiętasz dalsze cyfry?

– Pamiętam. Sprawdzalesz mnie? – zapytała, patrząc mu prosto w oczy.

– Nieważne – odpowiedział i machnął ręką.

Usłyszeli dźwięk przekręcanego w zamku klucza. Karol wszedł w butach do salonu.

– Co się dzieje? – zapytał, chociaż odniósł wrażenie, że zna odpowiedź na to pytanie: nie dzieje się zupełnie nic, Zuza spanikowała i niepotrzebnie podniosła alarm.

– Chciałam wyjść z domu, ale Zuza mi nie pozwoliła.

– Mówiłaś, że chcesz wyjechać z Gdańska, to co miałam zrobić?! – Szwagierka podniosła głos.

– Nic takiego nie powiedziałam. – Ewelina była w szoku. Dlaczego Zuza kłamała? Jaki miała w tym cel? Chciała pokazać Karolowi, w jak złym stanie zdrowia jest jego żona?

– Mówiłaś, że wyjeżdżasz – powtórzyła jeszcze raz Zuza. – A potem zadzwonił ten psycholog i zamknęłaś się w sypialni. Przez drzwi słyszałam urywki waszej rozmowy. Brzmiała bardzo dziwnie.

– Chciałam wyjść na spacer, faktycznie zadzwonił pan Mazur, zamknęłam drzwi tylko po to, żeby móc z nim spokojnie porozmawiać. – Ewelina mówiła powoli, patrząc na Karola. – I nie była to dziwna rozmowa. Psycholog pytał, czy mogę przyjechać do niego wcześniej. Nic więcej.

Dobrzycki nie wiedział, co ma o tym myśleć. Nie sądził, żeby jego żona wpadła na pomysł wyjazdu z Gdańska.

– Zuza, może ją źle zrozumiałaś, Ewelina była pewnie zaskoczona, że przyszłaś do nas...

– Znowu bez zapowiedzi – dopowiedziała Ewelina.

Zamilkli.

– Musimy już iść – odezwał się Grzesiek i podniósł się z kanapy. – Pacjenci na mnie czekają.

Karol uśmiechnął się pod nosem.

– Ważne, że jesteś bezpieczna – skwitowała Zuza. Nie zamierzała komentować ich słów.

Chwilę później zostali w salonie sami.

– Muszę wrócić jeszcze do pracy – powiedział Karol, podchodząc do żony. Objął ją i przyciągnął do siebie.

Oparła głowę na jego piersi i zamknęła oczy. Zaskoczyło ją to, że poczuła się dobrze w jego ramionach.

Pomyślała, że może powinna mu się do wszystkiego przyznać.

Rozdział 19

Ruda jej jeszcze nie zauważyła. Ewelina stała na początku sklepowej alejki i obserwowała Julitę. Chciała, żeby Rudnicka myślała, że spotkały się tutaj przypadkiem. Włożyła do koszyka kilka słoików z przypadkowej półki. Nie wiedziała nawet, co wzięła. Nie miało to żadnego znaczenia. Julita cały czas stała przy regale z gotowymi daniami i czytała skład kolejnych produktów.

Wczoraj nie udało się Ewelinie wyjść z domu. Kiedy tylko Karol pojechał znowu do pracy, położyła się na kanapie i zasnęła. Widocznie spotkanie z Grzeskiem i Zuzą tak ją wyczerpało.

Nie powiedziała o niczym mężowi. Chwilowa myśl, żeby wyznać mu wszystko, szybko ustąpiła miejsca racjonalnemu myśleniu. Nikt jej nie zrozumie. Nikt nie usprawiedliwi jej kłamstwa. Jest zdana sama na siebie.

– Czy może mi pani podać tamto pudełko? Nie sięgnę. Dla kogo jest stworzony ten sklep? To jakaś dyskryminacja ludzi poniżej metra sześćdziesiąt. – Za plecami Eweliny stała starsza kobieta i wskazywała na opakowanie z ryżem.

Dobrzycka ściągnęła pudełko z regału.

– Bardzo pani dziękuję. Widzi pani, niscy ludzie powinni wyjść na ulicę i też walczyć o swoje prawa, jak wszyscy inni – mówiła kobieta, idąc w kierunku kasy.

Julita odwróciła głowę. Uśmiechnęła się do Eweliny. Minęło kilka sekund, zanim zorientowała się, kogo widzi. Na jej twarzy najpierw pojawiło się przerażenie, a po chwili ustąpiło miejsca wściekłości. Ewelina uniosła rękę w geście powitania i powoli podeszła do Rudej.

– Nie wiedziałam, że też robisz tu zakupy – powiedziała Dobrzycka, uśmiechając się.

– Czyżby? Myślałam, że wiesz o mnie wszystko – wycedziła Ruda.

Ewelina zrobiła jeszcze jeden krok w jej kierunku.

– Nie zbliżaj się do mnie. Jesteś nienormalna. Idź stąd – mówiła Julita coraz głośniejszym głosem, zwracając na siebie uwagę innych ludzi. – Znowu chcesz mnie nastraszyć? Już wystarczająco dużo zrobiłaś. Nikomu nic nie powiem. Masz moje słowo, jeśli w ogóle to dla ciebie coś znaczy. Daj mi święty spokój, rozumiesz? Jesteś nienormalna. Przez ciebie nie mogę spać w nocy. Nic nie mogę robić. Ciągle myślę o tamtym dniu. Jeśli jeszcze raz cię tutaj zobaczę, to...

– Dzień dobry, pani Julito. – Obok Rudej pojawiła się kobieta po pięćdziesiątce. Pchała wózek, w którym siedziało uśmiechnięte dziecko, pewnie jej wnuk. – Wszystko w porządku?

– Tak, dziękuję. U pani też?

Kobieta kiwnęła głową i przeszła obok nich, przyglądając się dłużej Ewelinie.

– Przejdziemy się? Odprowadzę cię do domu – zaproponowała Dobrzycka.

– Kurwa mać! Co ty sobie wyobrażasz?! – Rudnicka nie mogła się już opanować.

Sąsiadka z wnukiem zatrzymała się i odwróciła w jej stronę. Julita zacisnęła usta i patrzyła z wściekłością na kobietę, która zniszczyła jej życie.

– Szkoda, może mogłybyśmy się zaprzyjaźnić. – Ewelina uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami. Przeszła obok Julity i skierowała się do kasy. Na dzisiaj osiągnęła swój cel. Chciała, żeby Rudnicka uwierzyła, że Ewelina rzeczywiście nie zachowuje się normalnie. Miała się jej bać. Bać się tego, co Dobrzycka mogłaby jej zrobić.

Wyszła ze sklepu i po kilkuset metrach usiadła na ławce. Próbowła się uspokoić. To wszystko wydawało jej się wcześniej prostsze. Myślała, że skoro całe życie coś udaje, to nie będzie miała problemu z wejściem w inną rolę.

Tylko czy na pewno grała? Udawała kogoś, kim nie jest? Czy normalny człowiek zmusza inną osobę do morderstwa? Miała wrażenie, że granica między tym, co dobre, a tym, co złe, już dawno się zatarała w jej głowie.

– Pani Ewelina? – Uszu Dobrzyckiej dobiegł głos kobiety.

Minęło kilka długich sekund od momentu, gdy go rozpoznała, do chwili, w której ogarnęła ją panika.

*

Polecka kolejny raz pytała o coś dyspozytora, ale kolega po drugiej stronie krótkofalówki zdawał się ignorować jej prośbę. Ewelina siedziała w radiowozie i wolno popijała wodę z butelki, którą policjant wyciągnął z bagażnika.

Kolejny raz udawała, że się zgubiła i nie wie, gdzie jest. Taką przyjęła strategię, kiedy zobaczyła przed sobą znajomych policjantów. Dzięki temu utwierdziła ich w przekonaniu, że ma amnezję i ma prawo nie pamiętać ich pierwszej wizyty.

Od razu pokazała im, że darzy ich zaufaniem, że pamięta ich nazwiska. Tylko nie wie, jak ma trafić do domu. Zadziała, bo nawet policjantka spojrzała na nią przychylniej. Zaprowadzili ją do radiowozu i kazali zadzwonić do męża. Powiedzieli, że poczekają, dopóki po nią nie przyjedzie.

Kiedy Sławomir Rzepa dołączył do koleżanki i razem próbowali dogadać się z dyspozytorem, Ewelina zaczęła rozglądać się po aucie. Na przednim siedzeniu leżał notatnik.

Gdy Dobrzycka zobaczyła funkcjonariuszy, przestraszyła się, że to Ruda zadzwoniła po policję i streściła w krótkich słowach, kto właśnie pojawił się w sklepie. Ewelina nie sądziła jednak, że ktokolwiek wzięłby na poważnie emocjonalny potok słów Rudnickiej. Szybko okazało się, że policjanci nie są tutaj z jej powodu. Usłyszała, że przyjechali porozmawiać ze świadkiem brutalnego pobicia. Wciąż nie wiedziała, ile zdążyli się już dowiedzieć i czego od niej chcą.

Spojrzała przez okno. Polecka tłumaczyła teraz coś Rzepie, machając przy tym rękami. Nie zwracali na nią uwagi. Ewelina wsunęła rękę pomiędzy przednie fotele i sięgnęła po notes, cały czas obserwując policjantów.

*

– Może jednak nie powinnaś wychodzić sama, Ewelina, coś może ci się stać – mówił Karol spokojnie.

Zdawało jej się, że mąż wciąż powtarza to samo, tylko z każdym kolejnym zdaniem używa mniej delikatnych słów. Za chwilę powie jej, że będzie zamykał ją w domu, a na zewnątrz będzie mogła wychodzić tylko w jego towarzystwie. Albo nie powie jej tego. Po prostu to robi. Myśl o tym, że miałyby znowu zostać gdzieś zamknięta, sprawiła, że przez jej ciało przeszedł dreszcz.

– Nie możesz mi tego zrobić – powiedziała stanowczo.

– Czego? – zapytał zaskoczony.

– Nie możesz mnie zamykać w domu.

– Ale ja wcale nie chcę cię zamykać! Aplikacja w twoim telefonie szwankuje. Mówiłem ci, że znalazłem taki smartwatch, który cały czas będzie pokazywał mi, gdzie jesteś, a naciskając jeden przycisk, wyślesz do mnie esemesa z prośbą o przyjazd.

Potarła pulsujące skronie. Dlaczego to wszystko jest takie trudne? Przecież udawanie było czymś, co robiła w życiu najlepiej. Dlaczego teraz nie potrafi kłamać z lekkością i kosztuje ją to tyle emocji?

Miała wrażenie, że z każdym dniem traci też możliwość chłodnego osądu tego, co mówią inni. Szczególnie Karol. Raz postrzegała go jako kogoś, kto chce ją skrzywdzić, a potem orientowała się, że może źle odebrała jego słowa. Ale przecież to on jej to zrobił. To on osaczył ją tematem posiadania dziecka. To wszystko wina Karola i jego rodziny.

– Dobrze się czujesz? – zapytał i pogłaskał ją po kolanie.

– Mam dzisiaj dłuższe spotkanie z psychologiem. Przyjedź za dwie godziny – powiedziała, ściągając jego dłoń ze swojej nogi.

– Chciałbym z nim porozmawiać.

– Wiesz, że cię nie wpuści.

– To ty mnie tam nie wpuszczasz. Podobno zastrzegłaś, że nie mogę brać udziału w sesjach ani otrzymywać żadnych informacji na twój temat.

Ewelina zacisnęła usta. Znowu musiała odpowiednio to rozegrać.

– Nie pamiętam, żebym coś takiego mówiła – powiedziała powoli. – Dlaczego miałabym ci to zrobić? Przecież chcesz dla mnie dobrze.

– Wiedziałem, że ten Mazur coś kręci. – Karol uderzył dłonią w kierownicę. – Zaraz z nim porozmawiamy. Oboje.

– Chociaż wiesz co, przypominam sobie, że na pierwszym spotkaniu dał mi jakieś dokumenty do podpisania. – Zawiesiła na chwilę głos. – Tak, coś takiego miałam w rękach, mówił, że to standardowa procedura.

– Czyli co? Zasugerował ci, żebyś nie upoważniła mnie do uzyskania informacji o twoim stanie zdrowia?

– Przepraszam cię, nie pamiętam. Teraz czuję się lepiej niż na początku. Myślę logiczniej, wtedy byłam skołowana... – mówiła płaczliwym tonem.

– Rozumiem, nie denerwuj się już – powiedział czule mąż. – To jest wina Mazura, powinien być ci wszystko dokładnie wytłumaczyć.

Zaparkowali pod gabinetem. Karol rozpiął pas i chciał wysiąść z auta. Ewelina nie mogła pozwolić na to, żeby nastraszył Eryka. Obawiała się, że ten natychmiast wyjawiliby całą prawdę.

– Podczas ostatniego spotkania coś sobie przypomniałam – powiedziała nagle. Sądziła, że jeśli pokaże Karolowi, że terapia przynosi rezultaty, to powstrzyma jego chęć konfrontacji z Erykiem.

Spojrzał na nią zaskoczony.

– Co takiego? Czemu nic nie mówiłaś?

– Kilka wspomnień wróciło do mnie nagle, chyba z dzieciństwa, niezbyt przyjemnych. Poczulałam się wtedy bardzo źle, jakby coś we mnie uderzyło. Nie wiem nawet, czy to prawda, ale jeśli tak, to moje

dzieciństwo... – Zrobiła pauzę, spojrzała kątem oka na Karola.

– To była prawda. I liczyłem na to, że akurat tego sobie nie przypomnisz.

Zrobiło mu się przykro. Widziała to w jego oczach. Odsunęła od siebie myśl, że to, co teraz robi, jest manipulacją. Wykorzystywaniem. Graniem na emocjach. Ale to nie była przecież jej wina.

– Idę, może znowu zrobimy jakiś postęp i coś sobie przypomnę – powiedziała cicho i otworzyła drzwi. Uśmiechnęła się do męża, wchodząc do budynku, a potem poczuła, że zaraz wybuchnie płaczem.

Mazur stał w drzwiach i patrzył na nią chłodno. Nie mogła mu pokazać, jak bardzo się boi tego, co się dzieje. Zaciśnięła powieki, żeby powstrzymać napływające do oczu łzy.

*

– Ewelina, daję ci jeszcze jeden dzień. Jutro kończymy tę farsę – powtórzył Eryk, tym razem niemal błagalnym tonem.

Dobrzycka wypuściła głośno powietrze z płuc.

– Rozmawialiśmy już o tym.

– Tak, i jestem zdecydowany ponieść wszelkie konsekwencje, jeśli do jutra nie wyjaśnisz wszystkiego Karolowi. – Stał naprzeciwko niej z założonymi rękami.

Była pod wrażeniem tego, jak szybko się zmienił. Tamtej nocy, kiedy przyszła do niego z propozycją porzucenia śledztwa w sprawie ubezpieczeń, był przerażony. Wydawało jej się wtedy, że bał się jej przeciwstawić. Jego strach dodał jej pewności siebie.

Wsunęła rękę do kieszeni, żeby upewnić się, czy kartka, którą zabrała z radiowozu, nadal tam jest.

– Będę musiała wyjść na chwilę. Wrócę, zanim przyjedzie Karol – powiedziała, ignorując to, o czym mówił Eryk. Musiała mu pokazać, że to ona decyduje o tym, co się dzieje.

– Ty mnie w ogóle nie słuchasz. Masz jeden dzień. Jutro się stąd zwijam. Tylko zapłać za lokal, tak jak obiecywałaś. Żałuję, że podpisaliśmy tę umowę na mnie.

– A czyje dane mieliśmy podać? To ty jesteś psychologiem, nie ja.

– Ewelina, nie jestem żadnym psychologiem.

– Przecież wiem! Chodziło mi o to, że nikt nie może połączyć mnie z wynajmem tego gabinetu.

– Lekarze, policja czy Karol? A może wasza rodzina? Ewelina, sądziłem, że mimo wszystko się przyjaźnimy, a przynajmniej przyjaźniliśmy się dawno temu.

Dobrzycka się uśmiechnęła. Zastanawiała się, jak Eryk definiował przyjaźń. Przecież przyjaciel to ktoś, przy kim niczego się nie udaje. Ktoś, kim się nie manipuluje, i ktoś, komu można zaufać. Nie spełniała ani jednego z tych kryteriów.

– Słuchasz mnie? Nie sądziłem, że mnie wpakujesz w takie bagno.

– Sam siebie wpakowałeś, razem ze swoim współnikiem, ja tylko na tym skorzystałam, bo jestem cholernie dobrą dziennikarką – stwierdziła i wstała z kanapy. – Czekaj tutaj, aż wrócę. Gdyby pojawił się Karol, to powiesz, że poszłam do sklepu po wodę, że mieliśmy trudne spotkanie i musiałam się przewietrzyć. On się wścieknie, że mnie wypuściłeś samą, zacznie mnie szukać, ale spokojnie, wrócę najpóźniej za dwadzieścia minut.

– Wścieknie się? Na mnie?

– Mówiłam ci, że nie jest tak dobrym człowiekiem, jakiego udaje. Zostawiam ci swój telefon. Karol może sprawdzić, gdzie jestem, gdy mam go przy sobie. Śledzi mnie, to nie jest normalne zachowanie, prawda?

– Gdzie ty idziesz? Siedz tu i czekaj na niego. – Eryk podbiegł do Dobrzyckiej i złapał ją za rękę.

– Puść mnie, do jasnej cholery, bo zacznę krzyczeć.

Usłyszeli pisk opon na ulicy. Ktoś gwałtownie zahamował. Mazur rozluźnił uścisk dłoni. Wykorzystała to i wybiegła z gabinetu.

WSPOMNIENIE

Grzegorz dalej pędził przed siebie. Zastanawiałam się, czy w ogóle wie, dokąd jedzie. Nie spoglądał na nawigację, nie skręcał w żadną drogę.

Mogłam nie wsiadać z nim do auta. Niczego nie mówić. Zachować się zgodnie z obietnicą daną jego żonie. Dlaczego ujawniłam mu, że znam sekret Zuzy i jej matki? Po co to zrobiłam? Nie mogłam teraz zrozumieć swojego działania. A już tym bardziej nie mogłam pojąć, dlaczego zapytałam Grzeska, dlaczego nic nie powiedział Karolowi. Przecież sama dobrze wiedziałam, że prawda jest gorsza od kłamstwa.

Otworzyłam usta, żeby mu powiedzieć, by się zatrzymał. Jakoś wróciłabym sama do domu albo z powrotem na wesele. Nie wiedziałam wprawdzie w jaki sposób, przecież nocą w weekendy za miastem nie kursowały żadne autobusy, ale w tej chwili chciałam tylko wysiąść z rozpędzonego samochodu. Nie zdążyłam.

Grzesiek zahamował. Pisk opon i huk uderzenia musiał nieść się echem przez cały las.

Nie wiedzieliśmy, co się stało, ale byłam pewna, że też będę żałować tego do końca życia. Tak jak on – że nie pojechał na staż do Berlina i przez to poznał Zużę.

Jedna zła decyzja zawsze pociąga za sobą następne.

*

Wybiegła z gabinetu wprost na ulicę. Nie zauważyła jadącej po chodniku hulajnogi elektrycznej. Młody chłopak ledwo ją ominął. Zahamował po kilku metrach. Chciał pomóc kobiecie, której o mało co nie potrafił, ale kiedy się odwrócił, na chodniku nie było już nikogo.

Ewelina zniknęła za rogiem budynku. Dopiero tam się zatrzymała. Przetarła dłonią twarz i odetchnęła. Musiała się pospieszyć. Czas się kończył. Eryk już dłużej nie da rady. Ruda może w każdej chwili komuś coś powiedzieć, a Zuza z Grzeskiem byli wobec niej podejrzliwi. Do spotkania z policją zostało kilka dni.

Szybkim krokiem doszła przed budynek banku. Oddział, w którym pracowała Julita Rudnicka, był znacznie większy niż ten, ale może to dobrze, że Ewelina wybrała mniejszą placówkę. Mniej świadków, mniej kłopotów. Potargała włosy i nasunęła na głowę kaptur. Z torebki wyjęła lusterko. Killkoma ruchami rozmazała makijaż. Miała wyglądać na przerażoną i zagubioną. Jeszcze raz przypomniała sobie instrukcję, którą wymusiła od Rudnickiej, kiedy odwiedziła ją w pracy. Musi się udać, powiedziała do siebie w myślach, próbując dodać sobie odwagi.

Wiedziała, że policja przepytывała już ludzi mieszkających nieopodal miejsca, w którym wraz z Rudą spowodowały wypadek. Ta para policjantów była nieugięta i dociekliwa. Mimo wszystko imponowali Dobrzyckiej swoim uporem. Podziwiała też spostrzegawczość Cezarego Wiśniewskiego. Odręczne notatki policjantów na temat tego, co powiedział, przeczytała dokładnie, kiedy siedziała w radiowozie.

To te notatki sprawiły, że musiała już dzisiaj posunąć się o krok naprzód.

Sąsiad jej matki słyszał tamtej nocy auto Rudnickiej.

Podeszła do szklanych drzwi i poczekała, aż się otworzą, a potem znowu zaczęła grać w wymyśloną przez siebie grę.

*

Karol nie zamierzał odbierać telefonu od Grzegorza. Patrzył na ekran, na którym wyświetlało się imię szwagra, i czekał, aż smartfon przestanie wibrować. W końcu dotknął ikony zielonej słuchawki tylko po to, żeby zaspokoić ciekawość.

– Jak się czuje Ewelina? – zapytał od razu Grzesiek.

– Coś sobie zaczyna przypominać – odpowiedział krótko.

– A co dokładnie?

– Jakieś sytuacje z dzieciństwa. Wiesz, że nie miała lekko. Widocznie zaczęły jej się pojawiać w głowie najpierw te najtrudniejsze chwile.

– Ale mówiła ci, co dokładnie sobie przypominała? Potrafi streścić przebieg jakiegoś wydarzenia? Widzi je przed oczami? Minuta po minucie?

– Nie chciała za dużo mówić.

– Czyli nie opowiedziała ci niczego konkretnego?

– Nie, Grzesiek. O co ci chodzi? Czemu mnie tak wypytyjesz? – Karol był już zirytowany zachowaniem szwagra. Najpierw Grzegorz zdawał się nie przejmować stanem zdrowia Eweliny, a teraz zaczął się za bardzo angażować.

– Przecież chcę wam pomóc, sam mnie prosiłeś. Rozmawiamy w klinice cały czas o jej stanie zdrowia, rozważamy różne możliwości, konsultujemy się, zbieram od ciebie dane. Jeśli nie chcesz, to oczywiście mogę już o nic nie pytać.

Karol przymknął oczy i wziął głęboki wdech. Nie wiedział dlaczego, ale w jego głowie pojawiło się przecucie, że Grzegorz mija się z prawdą. Wcale nie omawia przypadku Eweliny ze swoim zespołem. Tylko dlaczego miałby kłamać? Dobrzycki odsunął od siebie tę nieracjonalną myśl.

– Pytaj. O wszystko, co może wam pomóc.

– Wzięła leki?

– Nie.

– Próbowalesz je podać bez jej wiedzy?

– Grzesiek, nie możesz ode mnie wymagać robienia takich rzeczy.

– To nie jest trudne, naprawdę, tłumaczyłem ci. Myślałem, że się zrozumieliśmy. To dla jej dobra. – Ostatnie słowa wypowiedział dosadnie.

Karol spojrział na zegarek. Za kilkanaście minut miał odebrać Ewelinę. Uruchomił silnik samochodu i przełączył rozmowę na zestaw głośnomówiący. Ruszył w kierunku Zaspy, a głos

Grzegorza wypełnił cały samochód.

– Mam cię jeszcze raz poinstruować, w jaki sposób trzeba podać tabletki?

– Nie. To akurat zapamiętałem, chociaż ta wiedza do niczego mi się nie przyda.

– Dobrze, twoja decyzja. Wracając do tego, co sobie przypomniła. – Grzegorz westchnął głośno. – To niekoniecznie jest prawda. Mogła na przykład usłyszeć coś w radiu albo zobaczyć jakiś film w telewizji. Potem w jej głowie pojawił się przebłysk i połączyła fakty z fikcją. W ten sposób stworzyła sobie wspomnienie.

– Nie czytałem o czymś takim.

– Zdaje się, że w te kilka dni nie skończyłeś medycyny ani psychologii, prawda? – zapytał ironicznie.

– Mazur mówił, że nawet zdrowy człowiek może mieć w głowie zniekształcone wspomnienia.

– No właśnie o to mi chodzi. Karol, skup się teraz, bo to ważne. Musisz zapamiętywać wszystko, o czym Ewelina mówi. Każde wspomnienie, którym się z tobą podzieli.

– Dobrze.

– I od razu do mnie dzwoń. Będziemy to na bieżąco analizować.

Karol usłyszał, że ktoś wszedł do gabinetu Grzeška.

– Z zespołem oczywiście. Muszę kończyć – dopowiedział szybko i się rozłączył.

Rozdział 20

– Mówiłam ci, że zdążę przed Karolem. – Ewelina siedziała z powrotem na kanapie na wprost Eryka.

– Kiedy to kończymy? – zapytał kolejny raz tego dnia.

– Już niedługo.

– W takim razie na następne spotkanie przynieś teczkę.

Ewelina się zaśmiała.

– To nie jest śmieszne. Chcę mieć w rękach wszystkie materiały do artykułu, które zebrałaś. Obiecałaś mi to.

– Dostaniesz w swoim czasie.

Eryk uderzył pięścią w stół. Ewelina podskoczyła, ale zaraz się opanowała. Nie może mu pokazać, że jest w stanie ją przestraszyć.

– Jeśli mam udawać psychologa jeszcze przez chociaż jedno spotkanie, to musisz mi też dostarczyć dowód na to, że chcesz odejść od Karola. Udowodnij mi, że to on robi ci krzywdę, a nie ty jemu.

Dobrzycka zmrużyła oczy i zacisnęła usta.

– Ja wiem, że tobie z łatwością przyszło oszukanie tych biednych ludzi, którzy wykupili u was ubezpieczenie...

– To nie była moja wina! Nic nie wiedziałem!

– ...ale ja nie umiałabym kłamać z taką łatwością, jeśli nie zostałabym przyparta do muru. Powtarzam ci po raz kolejny, pomagasz kobiecie, która jest tłamszona i poniżana przez swojego męża. Odkupujesz swoje winy wobec tamtych ludzi, więc siedź cicho i rób, co mówię.

Oboje spojrzeli w kierunku drzwi. Wydawało im się, że doszedł ich dźwięk przesuwanego krzesła na korytarzu. Ile Karol usłyszał z ich rozmowy?

Ewelina spojrzała wymownie na Eryka. Odchrząknął.

– Tak jak już mówiłem, spotkamy się w przyszłym tygodniu. Przez ten czas proszę jak najwięcej czasu spędzać z mężem i rodziną.

Dobrzycka pokręciła ze zdumieniem głową. Nie tak się umawiali. Eryk miał dzisiaj powiedzieć przy Karolu, że Ewelina ma odpocząć od wszelkich kontaktów z ludźmi. Natłok informacji, jakim ją obarczali, miał prowadzić do dezorientacji i uniemożliwiać wydobycie wspomnień. Mazur miał zacytować jakieś badania, wymyślone przez siebie, na poparcie tej tezy, a potem powiedzieć wprost – że dla dobra Eweliny Karol powinien przebywać całymi dniami poza domem.

Tymczasem Eryk postąpił odwrotnie. Chciał pokazać, że grając dalej rolę psychologa, może jej zaszkodzić.

– Nie uważa pan, że jednak powinnam odpocząć od ludzi? Przecież mówił pan, że mam się teraz skupić na tym, co sobie dzisiaj przypominałam.

– Przeciwnie. Zalecam rozmowę z rodziną o tych wspomnieniach. Jest duża szansa, naprawdę duża, że dzięki temu przypomni sobie pani jeszcze więcej. – Zamilkł na chwilę, obserwując reakcję

Eweliny.

Dobrzycka wyglądała na zaskoczoną, nie wiedziała, jak wybrnąć z tej sytuacji, żeby nie wzbudzić podejrzeń Karola.

– I proszę przynieść teczkę, o której dzisiaj rozmawialiśmy. Na następne spotkanie. Zapisać pani, żeby na pewno pani pamiętała?

– Dziękuję, zapamiętam – powiedziała i wstała z kanapy.

– Pani Ewelino, rozumiem, że to dla pani nie jest proste, ale musimy ze sobą współpracować. Jeśli nie będzie między nami porozumienia, to będzie musiała pani poszukać sobie innego specjalisty. Mam na liście kilkoro pacjentów, którzy z chęcią wskoczą na to miejsce, jeśli uważa pani, że nasze spotkania nie przynoszą oczekiwanych rezultatów.

Wyszła na korytarz. Karol spojrzął na nią pytająco.

– Idziemy, jestem zmęczona.

– Przepraszam, co się dzieje? – Karol otworzył drzwi gabinetu.

Eryk zdążył już włożyć płaszcz. Chciał jak najszybciej opuścić to miejsce. I nie zamierzał do niego więcej wracać, dopóki Ewelina nie dostarczy mu teczki. Dopiero teraz zrozumiał, że jeśli się tu nie pojawi, to Dobrzycka będzie miała większy problem. Jej mąż zacznie szukać kolejnego psychologa, a Mazur nie sądził, by Ewelina poradziła sobie z oszukiwaniem prawdziwego specjalisty od zaburzeń pamięci.

Pomysł Dobrzyckiej z udawaniem amnezji wcale nie był odosobniony. Czytał o tym. Ludzie próbowali oszukać lekarzy i psychologów, żeby uniknąć odpowiedzialności karnej. Tylko że specjaliści od tego typu zaburzeń mieli odpowiednie testy i metody, którymi mogli to sprawdzić. Ciekawe, czy ktoś z tych osób, o których czytał, kłamał tak dobrze jak Ewelina.

– Dzień dobry, panie Karolu, a co ma się dziać? – Eryk zaczął szukać w swojej torbie telefonu, żeby za chwilę móc udawać, że ktoś do niego zadzwonił i nie może rozmawiać z Dobrzyckim.

– Ewelina nie chce z panem współpracować?

– Słyszał pan naszą rozmowę? – Podniósł na chwilę głowę i spojrzął na Karola.

– Trudno było nie słyszeć, ma pan tu cienkie ściany.

– Dlatego nie umawiam pacjentów jednego po drugim, żeby zapewnić im komfort – odparł Mazur. – Pacjenci z amnezją często bronią się przed przypominaniem sobie sytuacji z życia. Czasami orientują się, że ich bliscy nie są tak dobrymi ludźmi, jakimi się wydają. – Ostatnim zdaniem wiele ryzykował. Poznał już trochę Dobrzyckiego i wiedział, że ten może się zdenerwować, ale chciał spróbować się dowiedzieć, czy rzeczywiście Karol udaje kochającego męża.

– To zrozumiałe, Ewelina nie miała łatwego dzieciństwa, ale od kiedy jesteśmy razem, nie spotkało jej nic złego. Dbam o to, wie pan? Naprawdę staram się, żeby po tym, co przeszła, było jej już tylko dobrze.

Eryk pokiwał głową. To nie brzmiało jak słowa męża, który właśnie się dowiedział, że jego żona może uświadomić sobie, że on jest tyranem. Chyba że Karol kłamał równie dobrze jak Ewelina.

Rozbolała go głowa. Nie chciał już niczego wiedzieć. Nie chciał już mieć nic wspólnego z Dobrzyckimi.

– To dobrze – powiedział krótko. – A teraz przepraszam, muszę jechać.

– Nie zatrzymuję pana. – Karol wyszedł z gabinetu i dołączył do Eweliny, która czekała na niego przy samochodzie.

Nie chciała nawet pytać, o czym rozmawiał z Erykiem. Gdyby Mazur wyjawiał mu prawdę, Karol na pewno nie starałby się jej teraz przytulić.

Wsiadli do auta i ruszyli do domu. Kiedy wyjechali na Grunwaldzką, Karol ściszył radio.

– O jakiej teczce on mówił? – zapytał.

– Z rodzinnymi zdjęciami – odpowiedziała bez zawahania.

Przypomniała sobie tę noc, kiedy Karol przeglądał jej artykuły i zebrane materiały, bo chciał jej pomóc wrócić do pracy. Trzymał wtedy w rękach cały plik dokumentów obciążających Mazura. Gdyby stworzył tę teczkę jako pierwszą, cała ta mistyfikacja skończyłaby się niemal na początku.

– Musisz się spakować – powiedział nagle.

Zaskoczył ją.

– Dlaczego? Jedziemy gdzieś? – zapytała.

– Nie pamiętasz o tym, ale zawsze tak robimy. Na urodziny dzieciaków zostajemy wszyscy na noc. Taka rodzinna tradycja. W niedzielę dołączą do nas jeszcze przyjaciele Zuzy i Grześka.

Doskonale wiedziała, że to nie jest prawda. Zdarzyło im się raz czy dwa spać w domu Józwiaków, chociaż Zuza nalegała na to za każdym razem.

Dlaczego Karol ją znowu okłamuje?

W jego głowie powstała wizja szczęśliwej, idealnej rodziny i robił wszystko, żeby dopasować do niej rzeczywistość.

Rozdział 21

Wyjazd za miasto na urodziny bliźniaków nie był jedyną wycieczką, jaką Ewelina zaplanowała na ten dzień. Do Józwiaków jechali wieczorem, miała więc kilka godzin na załatwienie swoich spraw. Torba stała spakowana w przedpokoju. Ewelina musiała udawać, że wierzy Karolowi i spędzi weekend z jego rodziną. Chociaż była pewna, że to nie jest dobry pomysł.

Kiedy tylko Karol wyszedł z domu, zamówiła taksówkę, a potem wykonała drugi telefon i umówiła inną taksówkę, która miała przyjechać o wskazanej godzinie i zabrać ją z powrotem do domu. Nie mogła pozwolić, żeby taksówkarz czekał na nią i był świadkiem jej rozmowy. Zostawiła telefon pod kołdrą i wyszła z domu.

Na parking przed blokiem wjechał srebrny mercedes. Podała taksówkarzowi adres i czterdzieści minut później znalazła się na drodze, po której ostatni raz jechała wraz z Rudą. W całkowitej ciemności.

Na miejscu dała mężczyźnie pieniądze i wysiadła bez słowa. Przeszła kilkaset metrów w kierunku zabudowań.

Potrafiła doskonale ukrywać swoje emocje, kłamać, manipulować innymi z wyrachowaniem i bezwzględnością, ale widok jej rodzinnego domu zdawał się wykraczać poza te ramy. Tutaj nie potrafiła udawać, że nic jej nie obchodzi. Czuła w jednym momencie żal, rozgoryczenie, smutek i wściekłość. Na matkę i miejsce, w którym musiała z nią żyć.

Nogą popchnęła spróchniałą furtkę. Brzydziła się dotknąć jej rękami. Szła powoli po nierównym terenie, na którym trudno było dostrzec chociaż jeden zadbane zakątek. Po zarośniętej trawie posesji porozrzucane były śmieci. Ewelina dopiero teraz dostrzegła, że dach zaczął się z jednej strony zapadać. Podczas ulewnych deszczy w domu musiała zbierać się woda.

– Pani do kogo? – usłyszała w oddali męski głos.

Znała go bardzo dobrze. Przyjechała tutaj właśnie po to, żeby porozmawiać z Cezarym Wiśniewskim. Sąsiadem, który słyszał tamtej nocy auto Rudej. Mężczyznę, dzięki któremu Ewelina dożyła momentu adopcji. To on wiele razy pomagał jej, karmił ją i zabierał do swojego domu, żeby się ogrzała.

– Ja... Nie wiem, szukam... – Natychmiast weszła w rolę kobiety z amnezją.

– Ewelina? Dziecko, tyle lat cię nie widziałem!

Podeszła powoli do ogrodzenia.

– My się znamy, prawda? – zapytała, przyglądając się mężczyźnie.

– No co ty mówisz, Ewelina, przecież mieszkałaś obok mnie!

– Przepraszam pana bardzo, ja... ja chyba zachorowałam albo przeżyłam coś strasznego, nie wiadomo... Straciłam pamięć, lekarze nie wiedzą dlaczego. Chodzę na spotkania z psychologiem i być może kiedyś ją odzyskam. Ale zdaje się, że pana sobie przypominam. Pan tu mieszka, prawda? Pan Wiśniewski?

– Dziecko, no pewnie, że Wiśniewski! O Boże, jak to się stało? Tak nagle wszystko zapomniałaś? Ale o matce wiesz? Wiesz, że Lucyna nie żyje?

Ewelina pokiwała twierdząco głową.

– A co tu robisz? Po co przyjechałaś? – zapytał, przyglądając się jej.

– Nie wiem, ja naprawdę nie wiem, jakoś tak poczułam, że muszę. Zamówiłam taksówkę i podałam ten adres.

– Dziecko, chodź do domu. Zadzwonimy do kogoś? Masz kogoś, kto może po ciebie przyjechać?

– Nie, nie trzeba, wrócę taksówką. Dziękuję, bardzo pan miły. Amnezję mam już od kilku dni... albo kilkunastu... Sama nie wiem. Trochę do tego przywykłam.

Uśmiechnął się, ale w jego oczach widziała smutek. Jakby jemu też nagle przypomniały się te wszystkie lata, kiedy musiał jej pomagać.

– A pan wie, co się stało? Czemu matka nie żyje? Podobno się powiesiła w lesie, ale policja mówi...

– Ewelina, ona by tego nie potrafiła sama zrobić – przerwał jej. Powiedział to z pełnym przekonaniem. – Policja szuka kogoś, kto jej pomógł. Podobno to nie jest wszystko takie jasne. Znaleźli tam jakieś ślady, odciski, poszlaki. Jej ciało badali lekarze, ja się na tym nie znam, ale podobno ona tego sama nie zrobiła. I ja się z tym zgadzam – mówił na jednym wdechu. Widocznie sprawa jej matki była dla niego trudna emocjonalnie, chociaż pewnie tak samo jak Ewelina nienawidził tej kobiety. Jednak przez tyle lat zdążył się przyzwyczaić do jej obecności. Jej zataczająca się wzdłuż drogi sylwetka stanowiła stały element krajobrazu tej wsi.

Wiśniewski, w przeciwieństwie do Eweliny, nie wiedział, co się naprawdę stało, i być może bał się, że ktoś chciałby skrzywdzić również jego. Może myślał, że w okolicy grasuje morderca.

– Rozmawiał pan z policją? Mnie też coś mówili, ale widzi pan, w jakim stanie jest moja głowa, coś pamiętam, o czymś zapominam, mój mąż i cała moja rodzina bardzo się starają mi pomóc, wie pan...

– Masz rodzinę? Męża? – Uśmiechnął się. Szczerze się ucieszył, że poukładała sobie życie. Pewnie nie sądził, że kobieta z taką przeszłością będzie do tego zdolna.

Miał rację, jej szczęśliwe życie było przecież tylko iluzją.

– Była u mnie policja, no mówię ci, że mają jakieś ślady. Ja im powiedziałem, że w poprzednią noc, zanim znaleźli twoją matkę, słyszałem na drodze jakieś auto, hamowanie, huk był. – Zamilkł na chwilę, a potem odchrząknął. – A co ja ci będę opowiadał, szkoda gadać, jakie to ma znaczenie.

– Ale myśli pan, że ktoś mógł rzeczywiście to zrobić? Komuś moja matka podpadła aż tak, żeby... żeby chciał ją... – mówiła łamiącym się głosem, wychodziło jej to całkiem wiarygodnie.

– Tobie to chyba nie muszę opowiadać, jaka ona była, ale wiesz co, wrogów to ona chyba aż takich nie miała. Nikt jej nie lubił, ale żeby od razu zabijać...

– Ja... ja niczego nie pamiętam, nie wiem, dlaczego moja matka...

– Ale to dobrze! Ewelina, a po co takie rzeczy pamiętać!

– A długi? Może komuś czegoś nie oddała? – zapytała nagle. Musiała skierować rozmowę na właściwy tor.

Wiśniewski się zamyślił. Zmarszczył brwi.

– Wiesz co, policja to mnie o długi nie pytała. Tak sobie teraz myślę, że słyszałem, jak ona gada z taką jedną kobietą, krzyczały na siebie strasznie. Pytałem potem Lucynę, co znowu nawywiwała, a ona

mi powiedziała, że to była jakaś hiena z banku. Ja nie wiedziałem, że ci z banku to teraz po domach chodzą...

WSPOMNIENIE

– Niczego ci nie oddam, bo nic nie jestem ci winna, a to, że mi dałaś pożyczkę, że taka głupia byłaś, to już nie jest moja sprawa! – Zachrypnięty głos matki niósł się echem po całej wsi.

Wybiegłam zza zakrętu, ubrana w strój do joggingu. Przyjechałam tutaj, zaparkowałam kilkaset metrów stąd i udawałam, że wybrałam się na przebieżkę, że jestem tu przypadkiem. Nikt by mnie nie rozpoznał. Chciałam dać jej szansę. Tylko raz się z nią zobaczyć.

Matka trzasnęła kobiecie drzwiami przed nosem. To jedno zdanie, które usłyszałam, sprawiło, że na nowo wezbrała we mnie wściekłość.

To właśnie wtedy podjęłam decyzję.

Wróciłam szybko do swojego samochodu i pojechałam za tamtą kobietą. Zapamiętałam numery rejestracyjne. Wszłam za nią do klatki w bloku, a potem razem wjechałyśmy windą na jej piętro.

Byłam dziennikarką. Cholernie dobrą w swoim fachu. Ustalenie jej tożsamości, zgromadzenie o niej wszystkich potrzebnych mi informacji nie stanowiło większego problemu.

Pojawiłam się jeszcze kilka razy w okolicach domu matki, żeby dowiedzieć się, o której godzinie ją tutaj spotkam. Byłam zaskoczona, jak regularny tryb życia zaczęła prowadzić. Zawsze wracała z pracy ostatnim pakaesem, z którego wysiadała kilometr od domu. O tej wiosce zapomniano nawet przy planowaniu sieci połączeń między miejscowościami.

Drogę do swojej rudery pokonywała w kompletnych ciemnościach. W połowie trasy dołączał do niej pies. Wybiegał przez dziurawe ogrodzenie jej posesji i czekał na nią. Witali się, jakby nie widzieli się kilka lat, a potem moja matka przypinała psu smycz wyciągniętą z torebki. Jakby w ten sposób chciała pokazać, że jest jej, że o niego dba. Ten obraz wywołał we mnie największe wzburzenie. Był dowodem na to, że moja matka potrafiła jednak obdarzyć kogoś ciepłymi uczuciami.

W dwa tygodnie zebrałam komplet informacji o kobiecie, którą znajomi w pracy nazywali Rudą, i czekałam na odpowiedni moment.

Julita Rudnicka miała motyw, żeby zabić moją matkę.

*

– Ewelina, słuchasz ty mnie? – Głos Wiśniewskiego wyrwał ją z rozmyślań.

– Tak, przepraszam. Zamyśliłam się, widzi pan, to mi się też często teraz zdarza.

– Mówiłem, że muszę z policją pogadać, bo mi się przypomniało, że nachodziła ją ta kobieta z banku. Może ona miała rzeczywiście jakiś dług, a może tamta baba tylko udawała, że jest z banku. Pieniądze chciała wyludzić. Tyle w telewizji mówią o tych ludziach, co starszych oszukują na różne sposoby. Twoja matka nie miała telewizora, to nawet nie wiedziała...

– Pójdę już, przepraszam – powiedziała nagle Ewelina, spoglądając na zegarek. Taksówka miała być za pięć minut.

– Ewelina, jedną radę mam dla ciebie, dobrze? Starego sąsiada możesz jeszcze chwilę posłuchać? – zapytał, uśmiechając się życzliwie.

– Słucham, ale naprawdę muszę już iść.

– Nie zwracaj sobie nią głowy. Dosyć przez nią wycierpiałś, nawet jeśli niczego nie pamiętasz. Lucyna nie jest warta tego, żebyś w ogóle o niej myślała. Wróć do domu i ciesz się życiem, bo szkoda czasu. Mówi ci to bardzo stary człowiek. Ewelina, czasu w życiu jest za mało.

– Dziękuję – odpowiedziała cicho.

Pod płot podjechał samochód. Wiśniewski spojrzął zaskoczony, ale nic nie powiedział. Dobrzycka dała znać kierowcy, że już idzie. Odwróciła się do sąsiada.

– Ja nie mogę przestać myśleć o matce, bo policja mnie o nią ciągle pyta. Nie pamiętam pewnie tylu pięknych rzeczy, a o matce muszę sobie jak najwięcej przypomnieć, bo inaczej policja będzie mnie znowu wzywać, żebym coś im opowiedziała... – mówiła znów płaczącym tonem.

– Ewelina, ale ty się przejmuj. Ja zaraz do nich zadzwonię, wizytówkę mi zostawili. Powiem im o tamtej kobiecie, ale ani słowem nie wspomnę, że tu byłaś, żeby ciebie też o to nie pytali. Będę milczał, jak to się mówi, jak grób. Ja wiem, jacy oni są, jedno przejęzyczenie, jeden zły ruch ręką i już myślą, że coś ukrywasz. Masz moje słowo, dziecko, będziesz miała od nich spokój. Wracaj do domu, wyzdrowiej i żyj dalej. Pamiętaj, co ci powiedziałem, masz mało czasu.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się. Naprawdę była mu wdzięczna za wszystko, co dla niej zrobił, wtedy i teraz.

*

Taksówka zatrzymała się w Śródmieściu, na przystanku przy budynku, w którym kiedyś mieściła się siedziba linii lotniczych LOT. Chociaż było to lata temu, gdańszczanie nadal umawiali się na spotkania przy Locie.

Ewelina zamierzała jechać taksówką prosto do domu, ale po drodze zmieniła zdanie. Do Oliwy dotrze tramwajem. Ryzykowała. Karol mógł pojawić się w mieszkaniu przed nią. Musiała wymyślić jakąś historię, którą spróbuje mu wmówić.

Teraz była skupiona na innym celu. Wejdzie do budynku redakcji i zabierze ze swojego biurka parę dokumentów, starając się przy tym, żeby nikt nie zwrócił na nią uwagi. W piątkowe popołudnie nie powinno być tam już zbyt wielu osób. Może spotka kilku stażystów, którzy chcieli się wykazać i zostali po godzinach, ale nie sądziła, że ktokolwiek z nich ją rozpozna.

Do budynku weszła pewnym krokiem i wbiegła na górę, przeskakując po dwa stopnie. Recepcjonistki na szczęście nie było za kontuarem. Dobrzycka miała nadzieję, że Ania nie zamknęła ich pokoju. Zawsze zapominała kluczy. Ewelina nacisnęła kławkę i powoli weszła do środka.

Na jej biurku wszystko leżało dokładnie tak, jak to zostawiła. Wiedziała, że jej koleżanka traktuje etykę zawodową poważnie. Nie dotknęłyby nie swoich materiałów do artykułów.

Ewelina usiadła przy biurku i oparła głowę o zagłówek fotela obrotowego. Przez moment poczuła się dobrze. Brakowało jej tego. To znaczy codziennego stukania w klawisze, bo emocji w ostatnim czasie miała aż nadto. Otworzyła szufladę w biurku i spod notatników wyjęła kopertę. Dokumenty obciążające Eryka trzymała w pracy i w domu. Na wszelki wypadek. Teraz musiała zebrać wszystko w całość.

– Ewelina? – usłyszała za sobą kobiecy głos.

Jednym ruchem schowała kopertę do torebki i powoli się odwróciła.

– Co ty tu robisz? Wracasz do pracy? – Ania patrzyła na nią zaskoczona.

– Chyba tak – powiedziała Dobrzycka i podniosła się z fotela.

– Chyba? Urlop ci się kończy w poniedziałek. Będziesz go przedłużać? Nic z tego nie rozumiem. Dziwnie się zachowujesz, mówiąc szczerze. A najdziwniej to zachowuje się twój mąż.

– Straciłam pamięć. Mam amnezję. Powoli dochodzę do siebie. Karol mi bardzo pomaga.

Ania zamilkła i wpatrywała się w Ewelinę szeroko otwartymi oczami.

– Ale co się stało? Tak nagle? Niczego nie pamiętasz?

– Długa historia. Nikt nie zna przyczyny. Muszę już iść. – Ruszyła w kierunku drzwi, ale Ania zagroziła jej drogę.

– Poczekaj, ale po co przyszedłaś? Jak mogę ci pomóc? Będziesz jeszcze pracować? Odzyskasz pamięć? Widziałas reakcję spółdzielni na tę samowolkę lokatorów? Sprawiedliwości stało się zadość, chociaż mieszkańcy nie są zadowoleni z tego, co napisałyśmy, ale wykonałyśmy dobrze swoją pracę. Miałyśmy teraz razem zająć się sprawą tej firmy ubezpieczeniowej, pamiętasz? – Urwała, gdy zorientowała się, że nie powinna tak mówić. – O Boże, przepraszam, przecież nie pamiętasz...

– No właśnie, muszę już iść – ucieła Ewelina.

– Ale po co przyszedłaś do redakcji?! – zawołała za nią Ania, wychylając się przez drzwi.

Ewelina szła przed siebie korytarzem, intensywnie myśląc nad tym, co ma odpowiedzieć. Jeśli policjanci rozpytywaliby o nią w pracy, nie mogą mieć żadnych wątpliwości co do tego, że Dobrzycka niczego nie pamięta. Zatrzymała się i powoli odwróciła. Udało się jej już wywołać w oczach łzy.

– Znalazłam w internecie adres redakcji. Przyjechałam tutaj, bo liczyłam na to, że coś sobie przypomnę – mówiła płaczącym tonem.

Ania milczała i wpatrywała się w Ewelinę. Coś w zachowaniu koleżanki jej nie pasowało. Dobrzycka zawsze była opanowana, Ania nie widziała jej jeszcze w takim stanie, ale też nigdy nie miała do czynienia z kimś, kto ma amnezję. Ewelinie musiało być teraz ciężko.

– Ciebie już pamiętam, ale tego, czym się zajmowałam w pracy, nie za bardzo – zaczęła cicho Ewelina. – Przejrzałam materiały, które mam w domu, czytałam swoje artykuły... – Zawiesiła teatralnie głos. – Nawet nie wiesz, jakie to okropne uczucie. One są podpisane moim nazwiskiem, a mam wrażenie, że napisał je kto inny. Nawet nie wiem, czy umiałabym teraz być dziennikarką.

– O Boże, Ewelina, tak mi przykro. – Ania objęła ją mocno. – Jeśli zdecydujesz się wrócić do pracy, to ci pomogę. We wszystkim, czego będziesz potrzebowała. Odwieźć cię do domu? I tak już miałam wychodzić.

Ewelina podziękowała. Wyszła szybkim krokiem z budynku i niemal biegiem dotarła na przystanek tramwajowy.

Próbowała nie dopuszczać do siebie myśli, że kolejne dwie osoby, które naprawdę dobrze jej życzyły, padły dzisiaj ofiarą jej manipulacji.

Rozdział 22

Wjechali wolno na podjazd przed domem Zuzy i Grześka. Karol dobrze wiedział, gdzie musi zaparkować, żeby nie zapaść się w grząskiej ziemi. Zuza co chwila zmieniała zdanie co do tego, jak ma wyglądać podjazd, w rezultacie więc ziemia przed domem została rozkopana przez ekipę budowlaną i czekała na ostateczną decyzję Józwiaków.

Teściowa już była. Jej mercedes stał przed bramą garażową i lśnił w świetle latarni.

– Wiem, że ci ciężko, ale chcemy, żebyś sobie wszystko przypomniała, a takie spotkania ci w tym pomogą. Tak mówił Mazur.

– Tak, wiem, nie musisz mi już tego tłumaczyć.

– Ewelina, moja rodzina naprawdę cię wspiera.

Nie brzmiał przekonująco. Ton jego głosu świadczył raczej o tym, że chciałby, żeby jego rodzina ją wspierała. Tymczasem oboje wiedzieli, że jest inaczej.

Wsiadła z auta, zostawiając Karola samego. Wolno weszła po stopniach i zapukała.

– A gdzie Karol? – zapytała teściowa, która otworzyła drzwi.

– Zaraz przyjdzie, wyjmuję z samochodu walizki i prezenty dla dzieci.

– Świetnie. Bardzo się cieszę, że zostajecie. Rodzina będzie razem – powiedziała z udawanym entuzjazmem Teresa. – Chodź do środka. Dzieciaki czekają.

W salonie wzdłuż ścian wisiały kolorowe chorągiewki i balony. Stół, przykryty urodzinowym obrusem, był zastawiony ciastem i przekąskami. Bliźniaki siedziały na podłodze i rozpakowywały prezenty.

Ewelina zajęła miejsce wskazane przez Zuzę i wolno popijała wino, które nalał jej Grzegorz. Karol nie zdążył zaprotestować i wspomnieć, że nie powinna pić alkoholu.

Była zmęczona. Dzisiejsze spotkanie z Wiśniewskim, a potem spontaniczna wizyta w redakcji, rozmowa z Anią i szybki powrót do domu przed Karolem, uważanie na każde słowo, odpowiednie prowadzenie rozmowy, rozegranie wszystkiego tak, żeby ludzie robili i myśleli dokładnie to, czego ona chciała – wyczerpywało ją to.

Zaśpiewali sto lat, dzieci zdmuchnęły świeczki na dwóch tortach i z powrotem zajęły się prezentami.

Ewelina przyglądała się wszystkim po kolei. Przez tyle lat uważała, że nie pasuje do tej rodziny. Teraz, w jednej chwili, zrozumiała, że ma z nimi więcej wspólnego, niż jej się wydawało.

Udawanie. To było coś, co Dobrzyccy umieli najlepiej. Tak samo jak ona. Zuza grała rolę siostry Karola, a Teresa – jego matki. Grzegorz udawał lekarza o nieposzlakowanej opinii, a Ewelinie wszyscy uwierzyli, że ma problemy z zająciem w ciąży i amnezję. Co ukrywał Karol? Przecież coś musiał, skoro nazywał się Dobrzycki.

Obserwowała Grzegorza. Czy on naprawdę jej wierzył? Czy udało jej się oszukać jego znajomych lekarzy? Grzesiek podniósł głowę znad ekranu telefonu, a potem uniósł szklankę z wodą w geście

toastu, posyłając jej wymowne spojrzenie.

Nie zrozumiała tego gestu, ale w jego wzroku było coś, co sprawiło, że poczuła się nieswojo. Dopiła szybko zawartość kieliszka. Przywołała w głowie rozmowę w szpitalu, kiedy Grzegorz zapytał ją, czy zabiła kiedyś człowieka. Wtedy dowiedziała się o nim jednej przerażającej rzeczy – czuł się bezkarny. Wiedział, że jeśli nie pamiętałaby o tamtym wypadku, nie musiałby się bać, że prawda wyjdzie kiedykolwiek na jaw. Ujawnienie przez nią, że Zuza jest matką Karola, też zburzyłyby jego spokój rodzinny, a Grzesiek właśnie to cenil sobie ponad wszystko.

Atmosfera była dzisiaj wyjątkowo przyjemna, a rodzina Karola starała się być dla niej serdeczna. Ewelina więc stała się bardziej czujna. Do tej pory ciągle sprawdzali, co pamięta. Traktowali ją, jakby była niespełna rozumu, próbowali wmówić jej rzeczy, których nie powiedziała albo które się nie zdarzyły. Co sprawiło, że zmienili podejście? Dlaczego byli dla niej mili? Może jednak uwierzyli, że ma amnezję? Odetchnęli z ulgą, bo jedna osoba mniej znała ich tajemnice? To zmniejszało ryzyko, że ta cała mistyfikacja zwana szczęśliwą rodziną posypie się jak domek z kart.

Rodzinną sielankę przerwał telefon. Karol odebrał i wstał od stołu. Rozmowę zaczął dopiero za drzwiami. Czy to była jego tajemnica?

Ewelina nie słyszała, o czym rozmawia, bo Zuza nie wytrzymała siedzenia w ciszy i po chwili rozpoczęła opowieść o przedstawieniu, w którym brały udział bliźniaki.

– Muszę jechać, pilna sprawa w pracy. – Karol pojawił się w drzwiach i nie czekając na reakcję rodziny, poszedł do przedpokoju.

Ewelina wstała od stołu i pobięła za nim.

– Jędę z tobą, nie chcę tu sama zostać – powiedziała, sięgając po swój płaszcz.

– Muszę szybko znaleźć się w centrum handlowym, jeden z naszych sklepów jest zalany. Zaraz wróć, zostań z nimi.

– Karol, nie chcę być sama.

– Przecież będę za dwie, może trzy godziny. Zostajemy tu na cały weekend, jak wróć, to będę już cały czas przy tobie. Posiedzisz z nimi, porozmawiacie, będzie miło jak zawsze. Zuza specjalnie dla ciebie zrobiła zapiekankę.

Zacisnęła usta. Dlaczego tak bardzo chciał, żeby miała dobry kontakt z jego rodziną? Może nie miał złych intencji, ale manipulował nią. Niepasujące mu zachowania Eweliny próbował zmienić, wykorzystując do tego jej amnezję. To właśnie był ten gen Dobrzyckich, który wcześniej drzemał uśpiony gdzieś w jego DNA. Karol też kłamał bez mrugnięcia okiem.

Teresa, Zuza i Grzegorz podnieśli głowy, kiedy Ewelina pojawiła się ponownie w salonie.

– No więc opowiedz nam, jak się czujesz – zaczął Grzesiek. Nie był już tak miły i uśmiechnięty jak jeszcze chwilę temu.

– W porządku, chociaż nadal niczego sobie nie przypomniałam.

Coś uderzyło w podłogę u góry. Zuza natychmiast podniosła się z krzesła, ale po chwili usłyszeli śmiech dzieci, więc usiadła z powrotem.

– Zupełnie niczego? – kontynuował. – Nie pamiętasz, gdzie byłaś na wakacjach ani co działo się...

– Na weselu Sylwii? Ciągłe o to pytaacie. Nie, nie pamiętam. O co wam chodzi?

Teresa gładziła brzeg obrusu, nie patrzyła na Ewelinę. Zuza za to świdrowała ją wzrokiem.

– Interesujemy się twoim stanem zdrowia.

– Nie wyczuwam w tym troski, ale dziękuję. Pójdę już na górę, jestem zmęczona. Grzesiek, czy mógłbyś mi pomóc, drzwi się zawsze... – Urwała. Właśnie powiedziała coś, czego osoba z amnezją, którą udawała, nie powinna wiedzieć ani pamiętać. Nie to jednak było najgorsze. Mogłaby się z tego jeszcze wyplątać, jak wtedy, kiedy Zuza zapytała ją, skąd wie, że ona pali. Najgorsze było to, że zamilkła. Pokazała im, że sama się zorientowała, że zrobiła coś niewłaściwego. – Skąd ja to wiem? – zapytała, ale jej słowa w ogóle nie zabrzmiały wiarygodnie. Gdzie podziiała się jej pewność siebie?

– Mówiłam, no kurwa, mówiłam, że nas wszystkich oszukuje! – Teresa Dobrzycka uderzyła dłonią w stół i poderwała się z krzesła.

– Ale o co chodzi? Nie mam pojęcia, dlaczego to powiedziałam. Pamiętasz, Zuza, jak podałam ci popielniczkę, a nie wiedziałam, że palisz? Może to jest taka sama sytuacja? Ostatnio wpadł na mnie pies w parku, okazało się, że należy do mojej koleżanki. Zawołałam do niego po imieniu, Karol przy tym był. Mój mózg musiał połączyć ze sobą jakieś elementy zupełnie nieświadomie. Tak samo było przed chwilą. Chciałam iść do góry i nie wiadomo skąd...

– Skończ. Skończ, bo tylko się pograżasz – powiedział stanowczo Grzegorz, przerywając jej słowotok.

– Ja się pograżam? I kto to mówi? Dobrzyccy, którzy ukrywają przed sobą nawzajem tyle, że swoimi tajemnicami mogliby obdzielić kilka rodzin. Mam rację, Grzesiek?

– O czym ona mówi? – zapytała Zuza, spoglądając na męża.

– Daj spokój, ona jest nienormalna.

– Zawsze to mówiłam! – krzyknęła teściowa.

– Możecie powiedzieć o wszystkim Karolowi, nie ma problemu. Tylko wtedy ja powiem mu...

– Szantażujesz nas?

– Robię dokładnie to samo, co ty zrobiłaś tego pamiętnego wieczora. Nie jesteś lepsza ode mnie.

Teresa Dobrzycka parsknęła śmiechem.

– Moja córka założyła szczęśliwą rodzinę. Urodziła dzieci – powiedziała teściowa.

– I nic innego nie robi, tylko odprowadza je na zajęcia i wozi po mieście – zaśmiała się Ewelina.

– Wszyscy wiemy, że nie nadajesz się na matkę. Dobrze, że brałaś te tabletki – wycodziła Zuza, wpatrując się w nią z wściekłością.

– Jakie tabletki? – Grzegorz spojrział na teściową i żonę.

– Jesteś najgorszym, co spotkało tę rodzinę – powiedziała Teresa takim tonem, że nawet Grzegorz poczuł się nieswojo.

*

Zaparkował na tym samym parkingu, z którego odbierał Ewelinę. Tego dnia, kiedy ich życie legło w gruzach, a jego żona poprosiła go o pokazanie dowodu tożsamości, żeby upewnić się, czy nie kłamie, że jest jej mężem.

Spojrzął na miejsce B7 i przywołał w pamięci tę chwilę. Ewelina była taka zagubiona, bezbronna. Tak bardzo chciał ją wtedy ochronić przed całym światem. Zawsze kiedy działa jej się krzywda, miał poczucie, że zawalił. Że to wszystko wydarzyło się przez niego.

Telefon w jego kieszeni nie przestawał dzwonić. Ktoś się rozłączał i dzwonił ponownie. Karol był pewien, że to obsługa sklepu próbuje dopytać, kiedy przyjedzie, albo jego współnicy chcą wiedzieć,

jakie ponieśli straty.

– Dzień dobry panu, jak żona? – usłyszał za sobą znajomy głos.

Odwrócił się i zobaczył Mariana Tylgę. Ochroniarza, dzięki któremu Ewelinie nic się nie stało. Karol nawet nie chciał myśleć, co byłoby, gdyby pracownik galerii po prostu wyrzucił ją na zewnątrz. Nie wiedziałaby przecież, dokąd ma iść.

– Bez zmian, czasami sobie coś przypomina, ale przyczyny nie ustalono – odpowiedział uprzejmie.

– Czytałem trochę o tym, wie pan, i podobno ludzie tracą pamięć, jak im się przydarzy coś strasznego. Jakaś trauma.

– Tak, ja też dużo czytałem. – Wyjął z kieszeni komórkę i spojrzął na ekran. Dziesięć nieodebranych połączeń. Jego współpracownicy nie byli zbyt cierpliwi. Uśmiechnął się przepaszająco do ochroniarza i wyciągnął rękę w jego kierunku, żeby się pożegnać.

– Policja mówiła, że matka pana żony została zamordowana – powiedział Tylga i patrzył na reakcję mężczyzny. Kiedy ta para odjechała z parkingu tamtego wieczora, Marian czuł, że to nie jest koniec. Że ta sprawa jeszcze do niego wróci. Zupełnie nie zdziwiło go, kiedy do drzwi zapukali funkcjonariusze, żeby mu zadać kilka pytań. O tym, co się wydarzyło, opowiedział wszystkim w pracy, więc szybko ustalili, który ochroniarz jako pierwszy rozmawiał z kobietą, która straciła pamięć.

Podobno sprawa, w której chcieli ją przesłuchać, miała zostać zamknięta w ciągu kilku dni. Brak świadków, brak wystarczających dowodów i przede wszystkim brak nacisków ze strony rodziny na ustalenie, czy matce tej kobiety ktoś rzeczywiście pomógł pożegnać się z życiem. Tylko poszlaki. Marian słuchał ich z przejęciem. Miał poczucie, że widzieli w nim równego sobie partnera do rozmowy, a to się nie zdarzało. Policjanci mieli w poważaniu ochroniarzy. Doświadczyl tego nieraz.

Ci byli inni. Szczególnie policjantka, skupiona na każdym słowie, które wypowiadał Marian. Sądzili, że spiszą rutynowo zeznania tej kobiety, ale jej amnezja wszystko skomplikowała. Polecka za punkt honoru postawiła więc sobie bardzo dokładne zbadanie tej sprawy, bo coś jej w zachowaniu tej kobiety nie pasowało.

– O co pytała policja? – Karol wyłączył telefon, bo nie mógł się skupić na rozmowie.

– Podobno powiedział pan, że to ja pierwszy rozmawiałem z pana żoną. No więc pytali, jak się zachowywała, co mówiła i tak dalej, wie pan, takie rutynowe śledztwo.

– I co pan powiedział?

– Całą prawdę, oczywiście. Pokazałem nagranie z kamer. Pana żona wyglądała na naprawdę przerażoną. Nie powiedziałem panu tego wtedy, ale jak otworzyłem drzwi do jej auta, to zaczęła przeraźliwie krzyżeć. Jakby się czegoś przestraszyła.

Karol zmarszczył brwi. Czego mogła się bać Ewelina? Coś jej się przypomniało? Nie miał pojęcia, o co mogło chodzić.

– Żał mi jej, naprawdę, każdego z nas może coś takiego spotkać, wie pan, czytałem o tym – kontynuował Marian. – Ja to się nawet zastanawiałem: jakby tak niczego nie pamiętać, tak zupełnie, jak pana żona, to może nawet lepiej by się żyło, wie pan. Jakoś tak łżej.

Dobrzycki pokiwał głową. Uznał, że ochroniarz nie powie mu już nic sensownego. Pożegnał się i ruszył mierzyć się z kolejnymi problemami.

– Pana pewnie też będą przepytwać! Psychologa i lekarzy! Tylko podobno psychologa nie mogą namierzyć. Może powinien im pan dać namiary, wie pan, dla dobra śledztwa! – Marian czuł się

w obowiązku pomóc policji.

Wysunął już z kieszeni wizytówkę i zamierzał zadzwonić do Poleckiej. Może to, że mąż tej kobiety pojawił się tutaj i wypytywał o rozmowę, którą Marian odbył z policjantami, będzie miało dla nich jakieś znaczenie. Do obowiązków służbowych podchodził poważnie. Odliczał dni do emerytury i zamierzał przejść na nią z czystą kartą, bez żadnych wątpliwości co do tego, czy dobrze wywiązywał się ze swojej pracy.

Karol nie miał ani czasu, ani ochoty kontynuować rozmowy z Marianem Tylgą. Nie podobało mu się, że policja usilnie próbowała ustalić przebieg zdarzeń związanych z utratą pamięci przez jego żonę.

*

Dobrzycki wcisnął kilka razy przycisk windy, jakby miało to przyspieszyć pojawienie się jej na poziomie parkingu. Ostatecznie jednak uznał, że drogę do sklepu pokona pieszo. Podszedł do ruchomych schodów, licząc na to, że włączają się na fotokomórkę, ale pracownik stojący na dole dał mu znak, że nie może z nich skorzystać.

Musiał więc uzbroić się w cierpliwość. Obserwował, jak cyfry powoli się zmieniają, aż winda dotarła na parking. Włączył telefon. Wsiadł i już miał nacisnąć przycisk zamknięcia drzwi, kiedy ktoś wbiegł do środka.

Karol wcisnął dwójkę. Winda ruszyła, a mężczyzna spojrzął na Dobrzyckiego. Jego twarz oblała się rumieńcem.

– Dzień dobry – powiedział Eryk.

– Zakupy po pracy?

– Tak, czasami tu przyjeżdżam.

– I widzę, że kupuje pan tutaj ubezpieczenie. – Karol wskazał na teczkę z logo firmy ubezpieczeniowej.

Eryk przełknął głośno ślinę. Wydawało mu się, że winda pokonuje kolejne piętra w zwolnionym tempie. Bał się cokolwiek powiedzieć. Nie miał pojęcia, jak Ewelina wytrzymała tyle czasu, nie popełniając żadnego błędu. To nie było możliwe.

– Tak, wybieram się w podróż i kupiłem...

– A dokąd pan jedzie? Będziemy musieli przerwać terapię?

– Nie, krótkie wakacje, nawet nie zauważą państwo mojej nieobecności.

– Rozumiem. Kontaktowała się z panem policja?

Mazur zaczął szybko czegoś szukać w swojej torbie. Robił wszystko, żeby nie spojrzeć na Karola. Jego obawy właśnie się potwierdziły. Jak mógł być tak głupi, żeby uwierzyć Ewelinie, że to całe udawanie amnezji jest kłamstwem tylko na użytek Karola.

– A w jakiej sprawie? – zapytał, starając się brzmieć jak najbardziej naturalnie.

– Muszą potwierdzić, że Ewelina ma zaburzenia pamięci. To znaczy pan musi im to potwierdzić, na piśmie.

– Pani Ewelina coś wspomniała – powiedział, nadal unikając kontaktu wzrokowego z Dobrzyckim.

– Ewelina? A skąd miałyby o tym wiedzieć?

Winda wreszcie zatrzymała się na drugim piętrze. Karol stanął w drzwiach, tak żeby się nie zamknęły.

– Może coś mi się pomyliło, może to inna pacjentka – odpowiedział szybko Eryk.

– Nie, ma pan rację, przecież gdy policja u nas była, rozmawialiśmy o zaświadczeniu od psychologa. Nie napisał pan go jeszcze?

Mazur pokręcił przecząco głową.

– Kochanie! Wyszedłeś już z pracy? – Wysoka brunetka stała w drzwiach sklepu z biżuterią naprzeciwko windy i machała do Eryka.

– Przepraszam pana, muszę już iść. Do zobaczenia. – Mazur wyszedł z windy, trącając Karola ramieniem. Złapał kobietę za rękę i ruszył szybkim krokiem przed siebie.

Dobrzycki podniósł z podłogi wizytówkę, która wypadła z papierowej teczki psychologa. Szybko wyjął z kieszeni telefon, odrzucił kolejne połączenie od współpracowników i wpisał w wyszukiwarce: „Eryk Chyliński ubezpieczenia”.

Chwilę później wiedział już, że psycholog jego żony nie zajmuje się pomaganiem innym ludziom. Chyba że sprzedawanie im ubezpieczeń na życie, które – jak głosił krótki opis pod zdjęciem Eryka – „sprawia, że każdego poranka będziesz budził się bez stresu”, można było uznać za dbanie o dobrostan psychiczny drugiego człowieka.

Dobrzycki nie wiedział, co ma teraz zrobić. Nie słyszał jeszcze o tym, żeby ktoś był jednocześnie świetnie wykształconym psychologiem i agentem ubezpieczeń. Szczególnie pod dwoma różnymi nazwiskami.

Rozejrzał się, ale Mazur zniknął już z jego pola widzenia. Czy od razu powinien zgłosić tego oszusta na policję, czy najpierw doprowadzić do konfrontacji i samemu wymierzyć sprawiedliwość?

Czuł, jak wzbiera w nim wściekłość. Od początku coś mu w Mazurze nie pasowało, ale Ewelina była zadowolona z terapii. Mówiła o tym, co zaczynała sobie przypominać. Zuza wspomniała wprawdzie o dziwnej rozmowie telefonicznej, którą Ewelina odbyła z Mazurem. Sam był świadkiem ich wymiany zdań – niczego nie rozumiał, ale nie przyszło mu do głowy, żeby podejrzewać go o oszustwo.

Zrobił zrzut ekranu, na którym widniała internetowa wizytówka Eryka Chylińskiego, a potem wszedł na stronę, na której Eryk Mazur prezentował swoje rzekome osiągnięcia naukowe w dziedzinie psychologii. Karol odświeżał kilka razy, ale nic to nie dało. Strona nie działała.

Jego telefon znowu zaczął dzwonić. Tym razem chciał z nim rozmawiać wspólnik.

– Czego ode mnie chcesz?! Jak się czegoś dowiem, to zadzwonię! – krzyknął do słuchawki.

– Sprawa nieaktualna. Sandra dotarła tam szybciej niż ty. Mała awaria, dużo szumu o nic. Dzwoniłem, żeby ci powiedzieć, żebyś nie jechał. Miałeś spędzić weekend u siostry, więc...

Dobrzycki się rozłączył. Później zajmie się pracą i przeprosi kolegę. Zdecydował, że najpierw porozmawia z Eweliną, a potem wspólnie ustalą, co zrobić z oszustem. Nie dość, że jego żona ma amnezję, to jeszcze trafiła pod opiekę kogoś, kto mógł tylko pogorszyć jej stan. Wsiadł do windy i wziął kilka głębokich oddechów, starając się uspokoić.

Nie może znowu pominąć Eweliny i podjąć decyzji za nią. Nie pozwoli na to, by jego żona myślała, że ją okłamuje.

*

– Jestem najgorszym, co spotkało tę rodzinę. – Ewelina powoli powtórzyła słowa teściowej. Na jej twarzy na chwilę pojawił się uśmiech, ale szybko zacisnęła usta.

– Dokładnie tak. – Teresa splotła ręce na klatce piersiowej.

– To wy jesteście najgorszym, co mnie spotkało. To wszystko wydarzyło się przez was. Przez to, jak mnie traktujecie. Przez to, jakimi jesteście ludźmi.

– Co się wydarzyło? To, że udajesz amnezję? – Zuza miała wrażenie, że tylko ona nie wie, o co chodzi.

Grzegorz od początku mówił, że Ewelina może nigdy nie odzyskać pamięci. Jego koledzy potwierdzili, że rzadko spotyka się pacjenta, który nie pamiętałby niczego, a to nie rokowało dobrze. Wprawdzie wystarczyła chwila, żeby Ewelina przypomniała sobie, kim jest jej mąż, ale Grzesiek wyjaśnił Zuzie, że do tej pory Ewelina powinna pamiętać już o wiele więcej. Mówił, że może opowiadać historie, które się nie wydarzyły, bo będzie łączyć ze sobą losowe wydarzenia.

Jednak nie to zaskoczyło Zuzę najbardziej. Grzegorz zasugerował też żonie, że równie dobrze Ewelina może udawać, i to na jego polecenie Zuza zjawiała się niezapowiedziana w domu Dobrzyckich. Próbowwała wywołać różne wspomnienia w głowie Eweliny, a potem zadzwoniła do jej psychologa, aby wypytać o jego kwalifikacje. Miała umówić się do niego na wizytę i podpytać o stan zdrowia szwagierki, ale Eryk Mazur poinformował ją, że nie ma wolnych terminów.

Grzegorz zaczął się właśnie zastanawiać, czy może Karol też nie jest w to zamieszany. Może oboje chcieli coś na tym zyskać.

Zadzwonił telefon Eweliny. Eryk chciał z nią rozmawiać.

– Co jest? – zapytała krótko.

– Karol już wie.

– O czym ty mówisz?

– Domyślił się, spotkałem go w galerii, widział mnie z teczką z polisami klientów, a potem podeszła do nas Wioletta i...

Ewelina się rozłączyła. Znowu poczuła się bezsilna, a miała wrażenie, że zaczyna już panować nad całą sytuacją. Przecież policja nie podważy diagnozy lekarzy. Nawet jeśli nie znają przyczyny amnezji, to nie mogą zaprzeczyć, że Dobrzycka niczego nie pamięta. Była pewna, że Ruda nie pójdzie na komisariat, a jeśliby to zrobiła, to tylko przyspieszyłaby działania policji. Ewelina zdążyła już zadbać o to, żeby policjanci sprawnie połączyli wszystkie tropy i oskarżyli Julitę Rudnicką. Wystarczyło jeszcze tylko odpowiednio zaszantażować rodzinę Karola, zapewnić, że ich tajemnice są bezpieczne, dopóki jej sekret nie zostanie ujawniony.

Tylko że znowu coś poszło nie tak, jak zaplanowała.

– Dosyć tego! Mam tego dosyć! – krzyknęła Teresa. – Zniknij z naszego życia razem z tą swoją popieprzoną głową. Wynoś się i nigdy nie wracaj. Powiemy Karolowi, że uciekłaś z kochankiem! Znikaj stąd!

– Moja matka nie żyje przez was – powiedziała Ewelina spokojnie.

– O czym ty, kobieto, mówisz?! – Teraz Grzegorz podniósł głos.

Ewelina podeszła do krzesła, na którym wisiała jej torebka. Wyciągnęła z niej pistolet. Ten sam, którym groziła Rudej. Odeszła kilka kroków od stołu. Mierzyła do rodziny Karola z broni, co chwila kierując lufę ku innej osobie.

– O kurwa – wyszeptał Grzegorz. – Tego się po tobie nie spodziewałem.

WSPOMNIENIE

Grzesiek siedział oszołomiony za kierownicą auta. Chyba nie słyszał tego, co do niego mówiłam. Machałam mu przed oczami dłonią, ale nie reagował. Odpięłam pas i wysiadłam z samochodu.

Mój wzrok z trudem przyzwyczajał się do otaczającej ciemności. Latarka w telefonie nie działała. Komórka poinformowała mnie o słabej baterii, a po chwili się wyłączyła. Przed sobą ani za sobą nie widziałam żadnych świateł. Znaleźliśmy się na drodze pośrodku niczego. Dziurawy asfalt pomiędzy wsiami, gdzieś na północy kraju. Tak można było określić to miejsce.

Zrobiłam krok do przodu. Nigdy nie czułam, żeby moje serce biło tak mocno. Grzesiek wciąż nie ruszył się ze swojego fotela. Bałam się zrobić jeszcze jeden krok. Gdyby osoba lub zwierzę, które potrafił Grzegorz, jeszcze żyły, to do moich uszu dochodziłyby jakieś dźwięki. Odgłosy bólu i cierpienia.

Cisza mnie przerażała.

– Daj mi swój telefon – powiedziałam do Grzeška przez uchylone drzwi.

– Padła mi bateria – odezwał się głosem pozbawionym jakichkolwiek emocji.

– Masz jakąś latarkę? Możesz włączyć silnik i zapalić światła? Niczego nie widać.

– Ewelina, musimy stąd jechać.

– Gdzie mamy jechać? Mogłeś kogoś potrącić, trzeba zobaczyć, co się stało.

– Wsiadaj do auta.

– Grzesiek, tam może leżeć człowiek. Musimy mu pomóc. Jesteś lekarzem, do cholery!

– Urologiem, a nie ratownikiem medycznym, i wiem, jak kończą się takie sprawy. Wsiadaj.

– Nigdzie nie jadę.

– To powiem policji, że ty prowadziłaś.

– O czym ty mówisz?

– Jeśli wezwiesz pogotowie, to przyjedzie policja i prokurator. Jestem pijany, do cholery, pójdę siedzieć! Jedziemy stąd, póki nikt nas nie widział.

– Przecież to nie ja siedziałam za kierownicą! To nie ja pędziłam, łamiąc przepisy!

– Moje słowo przeciwko twojemu. Nie ma świadków.

– Tego się po tobie nie spodziewałam! – krzyknęłam i już chciałam iść sama przed maskę auta po ciemku, ale nie ruszyłam się ani o krok. Zamarłam, słysząc gdzieś w oddali odgłos silnika. Obróciłam się i zobaczyłam światła. Nie umiałam ocenić odległości, ale miałam wrażenie, że pojazd zbliża się do nas powoli. Po dźwięku obstawiałam, że w naszą stronę jedzie traktor.

W jednej chwili podjęłam decyzję. Wsiadłam do auta, zatrzęsnęłam drzwiami i spojrzałam na Grzeška.

– Jedź! – krzyknęłam.

Grzegorz uruchomił silnik. Zjechał na lewy pas. Koła szorowały po poboczu. Kilka metrów dalej wrócił na właściwą stronę drogi. Włączył światła, ale szybko je wyłączył. Pewnie nie chciał, żeby ktokolwiek nas zobaczył. Jechał przed siebie, co chwila włączając i wyłączając światła. Rozglądał się. Zapewne szukał jakiejś bocznej drogi, w którą moglibyśmy wjechać i ocenić, co stało się z samochodem.

Przez ten ułamek sekundy, kiedy reflektory rozświetliły drogę, spojrzałam w boczne lusterko.

Byłam niemal pewna, że na poboczu zobaczyłam leżącego człowieka.

– Co ty zrobiłaś?! – krzyknęła Zuza. To było jedyne, co mogła teraz zrobić. Krzyknąć. Reszta jej ciała odmówiła posłuszeństwa. Chciała do niej podejść, sprawdzić, czy żyje, pomóc jej, ale nie mogła się ruszyć.

Grzegorz też tkwił w bezruchu. Zasłonił usta dłonią i wpatrywał się w leżącą na podłodze Ewelinę.

Teściowa stała najbliżej. Wykorzystała moment, kiedy jej synowa próbowała wyciągnąć z kieszeni telefon i na chwilę opuściła lufę pistoletu. Teresa chwyciła stojącą na regale miedzianą podpórkę na książki. Zamachnęła się i uderzyła nią synową. Ewelina runęła na podłogę, a wraz z nią z półki spadło kilka tomów encyklopedii.

– Żyje – stwierdził Grzegorz, który po chwili otrząsnął się i podbiegł do Eweliny.

– Kto do niej wydzwaniał? – zapytała Zuza, nadal nie ruszając się ze swojego krzesła.

– Karol, pewnie chce jej powiedzieć, że już wraca – odparła Teresa.

– Albo że jeszcze trochę mu to zajmie – dodała Zuza.

– Zadzwońcie do niego. Zapytajcie, o której będzie. Niech mama mu powie, że ma coś kupić. Nie wiem, wino albo rybę na jutro na obiad. – Grzesiek przejął inicjatywę. Kuczał nad Eweliną i cały czas sprawdzał jej puls.

Teresa bez zastanowienia wzięła do ręki telefon i zadzwoniła do syna. Zuza była pod wrażeniem, z jakim opanowaniem rozmawiała jej matka. Nie zająknęła się, głos jej nie zdrzął. Wymieniła z Karolem nawet kilka zdań na temat tego, dokąd jutro mogą pójść na spacer z dziećmi.

– Co dalej? – zapytała Zuza, kiedy jej matka się rozłączyła.

Nie odpowiedzieli.

– Dzwonimy po pogotowie – stwierdziła, ale w jej słowach dało się wyczuć nutę niepewności.

– Ona chciała nas zabić. Gdybym nie zareagowała, to na tej podłodze mogłaś leżeć ty.

– Pójdę sprawdzić, co z dziećmi – powiedziała Zuza i pobiegła na górę.

Bliźniaki na pewno niczego nie słyszały. Zrzuciły z łóżek materace i leżały ze słuchawkami na uszach, wpatrzone w bajkę, którą same musiały sobie włączyć. Nawet nie zauważyły, że ich mama weszła do pokoju. Zuza oparła się o framugę drzwi, zakryła dłońmi twarz i masowała skronie. Nigdy nie pozwoliłaby dzieciom na spędzenie wieczoru w ten sposób.

Dzwonek do drzwi. Podskoczyła ze strachu. Stłumiła krzyk, zaciskając usta dłonią. Dzieci nawet nie drgnęły. Zuza nasłuchiwała, co dzieje się na dole.

Piętro niżej Teresa z Grzegorzem wymienili spojrzenia. Grzesiek pokazał teściowej gestem, że ma nic nie mówić. Zamknął drzwi do salonu i poszedł do przedpokoju. Włączył ekran elektronicznego domofonu. Zamarł. Przed drzwiami ich domu stała dwójka policjantów, a na podłodze w salonie leżały broń i Ewelina.

– Dobry wieczór, w czym mogę pomóc? – zapytał przez domofon.

– Dobry wieczór, policja, aspirant Polecka. Chcielibyśmy porozmawiać z rodziną Eweliny Dobrzyckiej.

– Rozumiem, proszę chwilę poczekać. – Grzegorz otworzył drzwi i wyszedł przed dom. – Grzegorz Józwiak, jestem mężem siostry Karola Dobrzyckiego. – Podał rękę policjantom. – Świętowaliśmy dzisiaj urodziny naszych dzieci. Teściowa już pojechała, a moja żona zasnęła z dziećmi w ich pokoju. Ja zaraz jadę do szpitala na dyżur. Czy moglibyśmy umówić się na inny termin?

– Pani Eweliny nie ma? – zapytała policjantka.

– Nie, też już pojechała. Od kiedy ma amnezję, takie spotkania bardzo ją męczą. Wie pani, hałas, rozmowy. Może ja mógłbym państwu pomóc?

– Musimy mieć komplet informacji, żeby zamknąć tę sprawę – odezwał się Rzepa.

– Żeby przeprowadzić dochodzenie w sprawie śmierci Lucyny Świątczak – dopowiedziała szybko Polecka. – Znal ją pan?

– Wiem, że matka Eweliny nie żyje. To straszna tragedia, ale nigdy jej nie poznałem. Szkoda mi jej, jak każdego człowieka.

– Pani Ewelina niczego sobie dotąd nie przypomniała? – zapytała policjantka po chwili milczenia.

– Niestety. To rzadki przypadek. Wprawdzie jestem urologiem, ale rozmawiałem z kolegami, którzy ją badali.

– I uważa pan, że informacja o śmierci matki mogła spowodować amnezję? – Policjantka zaczęła rozglądać się po podjeździe.

Grzesiek błagał w myślach, żeby zaraz nie pojawił się Karol. Wtedy wszyscy będą mieć kłopoty.

– Jak już mówiłem, jestem urologiem. To pytanie powinni państwo zadać neurologowi, psychiatrze i psychologowi. Czy Ewelina jest o coś podejrzana? Bo tak wypytuje pani o jej stan zdrowia, a chyba nie jest nawet świadkiem w sprawie, którą prowadzicie, prawda? Jest tylko pokrzywdzoną córką, jedyną krewną, mam rację? Mam nadzieję, że nie zamierzacie zlecić zbadania jej przez policyjnego psychologa. Nie macie chyba podstaw? Nie wiem, po co i ją, i nas wypytujecie o tę sprawę, ale odpowiadając na pani pytanie: tak. Z tego, co wiem, taka informacja mogła wywołać szok. Traumę. Jeśli jeszcze byli państwo mało delikatni w przekazaniu tej informacji albo pokazali jej jakieś zdjęcia zrobione na miejscu, gdzie zginęła jej matka... – zawiesił teatralnie głos i po chwili dodał: – to mogli państwo wywołać u niej amnezję.

Policjanci wymienili spojrzenia.

– Proszę mi wierzyć, że informowaliśmy ludzi o gorszych rzeczach – powiedziała poirytowana policjantka.

– Tak, ja też informowałem pacjentów, że ich stan zdrowia jest zły. Jedni milkną, inni wzduszają ramionami, a są tacy, co mdleją. Ludzki umysł jest nieprzewidywalny. Nie ma jednego algorytmu, według którego funkcjonuje.

Rzepa pokiwał głową ze zrozumieniem.

– W czymś jeszcze mogę pomóc? Pacjenci na mnie czekają. – Grzesiek spojrzął na zegarek.

– Będziemy w kontakcie – odparła policjantka i się odwróciła. Zeszła ze stopni prowadzących do drzwi i spojrzała jeszcze raz na Grzegorza. – Gdyby widział się pan z panią Ewelina, to proszę jej przekazać, żeby do nas zadzwoniła. Nie odbiera telefonu, a chcielibyśmy jeszcze raz z nią porozmawiać, zanim spotkamy się w komisariacie.

Chwilę później policjanci siedzieli już w aucie. Koła radiowozu buksowały w grząskiej ziemi na podjeździe, a Grzesiek modlił się w myślach, żeby udało im się odjechać. Ostatecznie radiowóz, cały w błocie, na szczęście wyostał się na ulicę, a Józwiak układał już sobie w głowie plan działania.

– Od początku mówiłam, że od kobiety z takiej rodziny nie można oczekiwać niczego dobrego. Jest taka sama jak jej matka. Nic niewarta alkoholiczka. – Teresa siedziała przy stole i popijała wino,

spoglądając na leżącą na podłodze synową. Gdyby tylko chciała, mogłaby pozbyć się jej z tej rodziny raz na zawsze. Ta myśl jednocześnie przerażała ją i ekscytowała.

– Zamknijemy ją w tej starej szopie na działce Podgórskiego. Mamy niewiele czasu.

– O czym ty mówisz? Kto dzwonił do drzwi? – Zuza patrzyła na męża ze strachem w oczach.

– Policja, szukają jej.

– Mówiłam. No mówiłam wam, że ta dziewczyna coś ukrywa. Może to ona zabiła tę swoją matkę, co? Wcale bym się nie zdziwiła.

– Krew z krwi. Kość z kości – powiedziały Zuza i Teresa niemal jednocześnie.

– Nas też chcą przesłuchać. Skoro rozpytują w sprawie śmierci jej matki, to rzeczywiście oznacza, że coś jest na rzeczy. Wiecie, co będzie, jak Ewelina zacznie udawać, że odzyskała pamięć? Wszyscy będziemy siedzieć.

– Za co? To była obrona własna! – krzyknęła Teresa.

– Mów ciszej, dzieci usłyszą. Grzegorz chyba nie to miał na myśli, prawda? – Zuza nie spuszczała wzroku z męża.

– Wszyscy mamy jakieś tajemnice – skwitował. – Zamknijemy ją w szopie Podgórskiego. Nikt jej tam nie znajdzie. Nastraszymy ją trochę, zaszantażujemy. Damy jej pieniądze i każemy zniknąć z naszej rodziny.

– Ale po co ją ukrywać? Przecież ona się zaraz ocknie. Możemy zrobić to samo bez tej całej otoczki. – Zuza była przerażona pomysłem męża.

– Wiesz, co się zaraz stanie? Przyjedzie Karol. Zobaczysz, co tu się wydarzyło, i nam nie uwierzy. Wezwie pogotowie albo zabierze ją do lekarza. I teraz powiedz mi, komu uwierzyć? Nam czy biednej kobiecie, która straciła pamięć zaraz po tym, gdy się dowiedziała, że jej matka nie żyje? Policja jej szuka. Chcą rozmawiać z nami. Nie wiesz, co ona im powiedziała. Nie wiesz, co powiedział im Karol.

– Grzesiek, do jasnej cholery, to my ukrywamy prawdę przed Karolem. To on nie wie, że jestem jego matką. Za to się chyba nie idzie do więzienia? – Zuza nie mogła pojąć toku rozmowy męża.

– Ale za zabicie człowieka już tak, a Ewelina wie, że potrafiłem kogoś, jak wracaliśmy z tego cholernego wesela.

Zuza wytrzeszczyła oczy.

– Pomóżecie mi? – zapytał, wiedząc, że nie mają już zbyt wiele czasu.

Teresa dopiła wino jednym haustem i podeszła do Eweliny. Dźwignęli jej bezwładne ciało. Niosła razem z zięciem nieprzytomną synową na rękach przez korytarz i zastanawiała się, co by było, gdyby tego dnia, kiedy Zuza powiedziała jej, że jest w ciąży, podjęła inną decyzję. Nie chciała, żeby jej piętnastoletnia córka zniszczyła sobie życie, ale sama też poniosła tego konsekwencje. Wiele razy zastanawiała się, kim teraz by była, co by robiła, gdyby od tylu lat nie musiała ukrywać prawdy przed Karolem. Gdyby nie ponosiła skutków nie swojego błędu.

Zuza została w salonie. Podniosła książki, które spadły, i ustawiła je na regale. Spojrzała na leżącą na podłodze broń. Nie знаła się na tym, ale wydawało jej się, że nie jest prawdziwa. Mimo to bała się ją wziąć do ręki. Opadła ciężko na skórzaną kanapę i poczuła, że brakuje jej tchu. Poluźniła guziki koszuli. Głośno łapała oddech.

Przed oczami miała teraz dzień, w którym poznała Grzeska, zaledwie pięć lat temu, w momencie kiedy myślała, że już do końca życia będzie sama. Szybko zaszła w ciążę, co było dla niej sporym

zaskoczeniem, biorąc pod uwagę jej wiek. O tym, że to nie będzie jej pierwszy poród, powiedziała mu w dziewiątym miesiącu. Przyjął to ze spokojem, powiedział, że życie pisze różne scenariusze. Nigdy więcej o tym nie rozmawiali.

Słyszała, że jej matka i Grzegorz już wyszli z domu. Oczami wyobraźni widziała, jak idą na tył posesji. W miejscu, gdzie brakuje sztachet w płocie, przechodzą na działkę Podgórskiego. Należał do niego spory kawałek ziemi, część lasu i małe jezioro. Na skraju młodnika była drewniana szopa. To tam zamknę Ewelinę, a potem... Zuza nie mogła zrozumieć, co planuje jej mąż. Dlaczego uparł się, żeby ją ukrywać? Dlaczego nie mógł ocucić jej i wtedy z nią porozmawiać, dogadać się? Dokładnie tak, jak robili to do tej pory.

Miała wrażenie, że w głowie jej męża powstał inny plan. Grzesiek chciał zabić Ewelinę.

Rozdział 23

Chciało jej się pić. Chyba nigdy nie odczuwała tak wielkiego pragnienia. Z trudem otworzyła oczy. Wymagało to ogromnego wysiłku. Zamrugała powoli kilka razy, ale nadal niczego nie widziała.

Było ciemno. Ciemno i cicho. Chciała ruszyć ręką, ale nie mogła. Usiłowała podnieść nogę. Znowu bez rezultatu. Najpierw pomyślała, że straciła czucie w kończynach. Może tylko wydaje jej się, że robi jakiś ruch, a tak naprawdę mózg ją oszukuje. Dopiero po chwili zrozumiała, że jej ruchy ogranicza coś innego. Została związana. Ogarnęło ją uczucie paniki.

– Pomocy! – krzyczała, próbując się wyswobodzić.

Odpowiadała jej tylko cisza.

Czuła, że siedzi na drewnianej podłodze. Deski skrzypiały z każdym jej ruchem.

Najbardziej przerażała ją to, że nie pamiętała, jak się tutaj znalazła. Czy tym razem naprawdę straciła pamięć? Mierzyła do Zuzy, Grzeška i Teresy z broni. W jej kieszeni ciągle dzwonił telefon. Chciała odebrać, powiedzieć Karolowi, żeby po nią przyjechał, ale nie zdążyła. Ostatnie, co zapamiętała, to wściekły wzrok teściowej, która się na nią rzuciła.

Co stało się potem? Jak się tutaj znalazła? Kto ją związał i ile czasu upłynęło? Czy rodzina Karola posunęłaby się do czegoś takiego? Sądziła, że ma ich w garści, że wiedzą, że ich tajemnice są bezpieczne, dopóki oni nie wyjawią jej sekretu. Wiedziała, że balansuje na granicy, a może nawet zrobiła o jeden krok za dużo.

A jeśli Karol też jest w to zamieszany? Jeśli specjalnie wyjechał z domu, żeby jego rodzina mogła ją tutaj uwięzić? Przecież policja chciała z nią jeszcze porozmawiać. Jeśli nie pojawi się w komisariacie, to będą jej szukać.

Zaczęła się szamotać. Próbowwała się wyswobodzić. Czuła, że lina poluźniła się, więc zaczęła ruszać się jeszcze intensywniej.

Nagle coś uderzyło o podłogę. Usłyszała głuchy dźwięk metalu i coś spadło tuż obok jej ręki. Krzyknęła ze strachu i zaczęła płakać.

WSPOMNIENIE

Puszka spadła na drewnianą podłogę, kiedy przeszukiwałam kolejną szafkę. Zastygłam w bezruchu. Nasłuchiwałam.

Matka była dzisiaj w domu, ale spała w pokoju obok. Nie chciałam, żeby się obudziła. Musiałabym wtedy się nią zajmować. Na szczęście spała mocno. Do moich uszu dobiegło chrapanie.

Gdzieś musiały być jakieś pieniądze. Matka zawsze chowała je w kuchni i sądziła, że ich nie znajdzie. Nie wiedziała, że codziennie zaglądałam w stałe miejsca i zabierałam kilkadziesiąt złotych. Nigdy nie brałam wszystkiego, żeby matka się nie zorientowała. Nie uważałam tego za kradzież. Nie wydawałam przecież tych pieniędzy, zazwyczaj chowałam je u siebie w pokoju. Na czarną godzinę.

Znalazłam kilka banknotów pięćdziesięciozłotowych. Dwa schowałam do kieszeni kurtki. Spojrzałam na zegarek. Dochodziła dwudziesta. Jeszcze zdążyłabym dotrzeć do sklepu, żeby kupić coś na kolację. Podniosłam puszkę z podłogi. W miejscu, gdzie upadła, zostało wgłębienie. Trudno było się dziwić. Stare, spróchniałe deski zaczynały się już zapadać. Przykrywałam je dywanikami i przesuwając meble, żeby zasłonić niebezpieczne miejsca, ale to niewiele pomogło. Dom się rozpadał. Mieszkałyśmy w ruderze.

Ubrałam się szybko i chciałam wyjść na dwór. Musiałam się pospieszyć. Za chwilę zapadnie zmrok i będę musiała w ciemnościach przygotowywać jedzenie i kłaść się spać. W domu nie było przeciw prądu.

Szarpnęłam za klamkę. Drzwi wejściowe były zamknięte. Usłyszałam dźwięk dochodzący z pokoju matki. W popłochu szukałam kluczy. Przetrzęsłam wszystkie kieszenie, zaczęłam przeszukiwać torebkę matki, ale nie znalazłam niczego oprócz pustego portfela i paczki papierosów. Usłyszałam, że matka podnosi się z łóżka. Wbiegłam w kurtce i butach do pokoju. Stałam za drzwiami i nasłuchiwałam.

Matka weszła do kuchni. Pewnie szukała czegoś do picia. Zrzucała z blatu sztucce i garnki. Nie robiła tego w złości, po prostu nie mogła złapać równowagi, a świat naokoło niej wirował.

Otworzyłam po cichu okno i wyjrzałam na zewnątrz. Wspięłam się na ramę. Bałam się skoczyć, ale przecież musiałam wyjść. Miałam w kieszeni pieniądze i chciałam tylko kupić coś do jedzenia. Byłam głodna.

*

Udało jej się poluzować linę na dłoniach. Wyswobodziła ręce i zaczęła masować obolałe nadgarstki. Powoli rozwiązywała mocno zaciśnięty sznur, którym miała spętane nogi. Trzęsła się z zimna, bo w listopadowy wieczór miała na sobie tylko cienki sweter, a miejsce, w którym się znajdowała, było nieogrzewane. I ze strachu przed ciemnością, ciszą oraz tym, co stanie się za sekundę.

Czy była w piwnicy domu Grzeška i Zuzy? Wiedziała, że znajdowało się tam kilka pomieszczeń, ale nie przypominała sobie, żeby była tam drewniana podłoga. Każdy ruch powodował, że deski skrzypiały. A każde skrzypnięcie sprawiało, że Ewelina czuła dreszcze na całym ciele. Ten dźwięk kojarzył jej się z domem rodzinnym, a to nie były miłe wspomnienia.

Próbowała skoncentrować się na działaniu, na tym, żeby się stąd wydostać, ale obrazy z dzieciństwa pojawiały się w jej głowie z taką intensywnością, że nie mogła się skupić.

W końcu odwiązała linę z nóg i się podniosła. Szła wzdłuż ściany, o którą wcześniej się opierała. Wyciągnęła dłonie przed siebie, żeby o nic się nie potknąć. Wydawało jej się, że stoją tu jakieś narzędzia. Łopata, grabie. To nie była piwnica w domu Grzeška i Zuzy. Gdzieś ją wywieźli. Związali i zamknęli. Co planowali?

Usłyszała dźwięk silnika samochodu. Czyli ktoś tutaj jednak był.

Pytanie tylko, czy przyjechał jej pomóc, czy zrobić krzywdę.

*

– To zaszło za daleko. Nie tak to miało wyglądać – powiedziała Zuza, kiedy tylko jej matka i mąż wrócili do domu.

– Wiele rzeczy nie tak miało wyglądać, moja droga. – Matka zapaliła papierosa i wypuściła w jej kierunku dym. – I nie zwracaj mi uwagi, żebym tu nie paliła, bo są dzieci. Daruj sobie dzisiaj.

– Jaki macie plan? – zapytała Zuza, patrząc na Grześka. Wcałe nie chciała słyszeć odpowiedzi. – Trzeba ją wypuścić. Dogadamy się. Ona się za bardzo boi, że straci Karola. To jest wszystko, co w życiu ma. Nie robi niczego wbrew nam. – Nie przestawała mówić i cały czas obserwowała swojego męża.

– Ewelina popełniła samobójstwo. Powiesiła się w lesie, tak jak jej matka. Nie mogła wytrzymać tego, że niczego nie pamięta. Przytłoczyła ją wiadomość o śmierci matki, bo nie pamiętała, że ta kobieta wyrządziła jej krzywdę.

– O czym ty, do cholery, mówisz?! – Zuza nie mogła uwierzyć w to, co słyszy.

– Prawdę mówi. Najprawdziwszą prawdę – odezwała się Teresa. Zgasiła papierosa na talerzyku do ciasta i spojrzała na zięcia. Jej wzrok wyrażał aprobatę. Dobrzycka zgodziła się na plan Grzegorza. Zabiją Ewelinę. Teraz już nie mieli wyjścia. Albo ona, albo oni.

– Zabiliście ją? Do jasnej cholery! – Zuza poczuła, że robi jej się słabo. Zachwiała się.

Grzegorz posadził żonę i kucnął naprzeciwko niej.

– Ewelina sama się zabiła. A teraz mnie bardzo uważnie posłuchaj. Jak przyjedzie Karol, to powiesz mu, że zabrała matce kluczyki i uciekła jej mercedesem. Tyle wiemy. Nagle wstała od stołu, pobiegła do przedpokoju i zanim się zorientowaliśmy, usłyszeliśmy, jak odjeżdża. Auto schowałem. Ukryłem w lesie Podgórskiego. Nikt go nie będzie szukał, bo przecież Ewelina miała prawo wsiąść sobie do samochodu i odjechać. Może chciała pobyc sama, a może postanowiła zmienić swoje życie i zacząć je na nowo za granicą. To już nie nasza sprawa. Zapamiętałaś?

Zuza coraz szerzej otwierała oczy z przerażenia. Kręciła przecząco głową. Nie chciała tego słyszeć. Nie miała zamiaru znowu okłamywać Karola.

– Przecież to jest twoja wina. Od ciebie wszystko się zaczęło – stwierdziła jej matka. – To ty zaszalałaś na szkolnej dyskotekce. To przez ciebie musiałyśmy wyjechać, udawać, żyć w kłamstwie. Weszło mi to już w nawyk, wiesz? Przez ciebie odszedł od nas ojciec, bo on był na to za dobry. Nie potrafił patrzeć Karolowi w oczy. Gdybyś nie zaszła w ciążę, to miałabym piękne życie, wiesz?

Zuza przymknęła oczy. Nie tak pamiętała tę sytuację. Ona chciała być matką dla Karola, to Teresa zdecydowała inaczej. I to nie Zuza potrafiła człowieka, wracając pijana z wesela.

– Musimy działać. – Grzegorz nie chciał dopuścić do kłótni między Zuzą a teściową. – Czekaj tu na Karola. – Otworzył drzwi do salonu i pokazał Teresie, żeby szła za nim.

Zuza została sama ze swoimi myślami.

*

Ewelina stała bez ruchu dłuższą chwilę. Dźwięk samochodu zniknął gdzieś w oddali. Nie słyszała kroków. Nikt nie zbliżał się w jej kierunku. Ostrożnie obeszła pomieszczenie wzdłuż ściany. Wydawało jej się, że kręci się w kółko. Że ta przestrzeń jest tak mała, że okrążyła ją kilka razy. Dotykała ścian. Szukała okna albo drzwi. Chciała stąd jak najszybciej wyjść.

Nie mogła znieść ciągłego skrzypienia podłogi. Ten dźwięk rozbrzmiewał w jej głowie, jakby stała przy samym głośniku podczas koncertu zespołu rockowego. Zatrzymała się, żeby dać sobie chwilę wytchnienia. Miała wrażenie, że zaraz postrada zmysły. Że oszaleje w tej ciemności i ciszy przerywanej skrzypieniem desek.

Coś usłyszała. Z prawej strony dobiegł ją trzask gałęzi. Po chwili znowu zrobiło się cicho.

*

Nie wiedziała, ile upłynęło czasu. Siedziała na kanapie w salonie i patrzyła pustym wzrokiem w ścianę. Przed oczami przelatywały migawki wspomnień z jej życia. Z dzieciństwa Karola, z narodzin dwojga jej pozostałych dzieci, z małżeństwa z Grześkiem. Wiedziała, że do końca życia będzie żałować, że nie powiedziała Karolowi prawdy, ale nie zgadzała się z Teresą, że to ona jest wszystkiemu winna. Uważała, że padła ofiarą decyzji swojej matki.

Usłyszała ciche dźwięki w przedpokoju. Karol musiał wejść do domu. Zuza spojrzała na podłogę, na której jeszcze niedawno leżała Ewelina. Grzesiek zabrał jej broń. Nawet się nie zorientowała, kiedy to zrobił. Była zbyt oszłamiona jego słowami.

Co ma teraz powiedzieć Karolowi? Jak mają przejść jej przez gardło słowa: „Twoja żona nie żyje, matka i Grzesiek upozorowali samobójstwo”? Poczula, jak pulsują jej skronie, a serce przyspiesza.

– Gdzie są wszyscy? – zapytał Karol, uchylając drzwi salonu.

– Szukają Eweliny.

– Szukają? Dokąd poszła? Pozwoliście jej wyjść z domu?! – Karol uniósł głos, ale przypomniał sobie, że na górze śpią dzieci, więc zamilkł. Rozejrzał się po salonie.

Panował tu dziwny bałagan. Krzesło przewrócone na podłogę. Na wszystkich talerzach niedojedzone kawałki zapiekanki. Na jednym dostrzegł niedopałek papierosa. Przecież u Józwiaków w domu nie wolno było palić.

– Zabrała matce kluczyki, wsiadła do auta i odjechała.

– Dokąd?

– Nie wiem, może do domu. – Zuza była zaskoczona, z jakim spokojem to mówiła. Stchórzyła. Nie powiedziała Karolowi prawdy, chociaż zamierzała. Tylko że jakie to miało w tym momencie znaczenie, skoro Ewelina już nie żyła. Mogli dalej tkwić w swoich kłamstwach. Brodzić w nich po kolana. Dopóki każdy z nich znał tajemnicę drugiej osoby, byli bezpieczni. – Nie dzwoń do niej, telefon też zostawiła – odezwała się, widząc, że Karol przykłada smartfon do ucha.

– Co wyście jej powiedzieli? Zdenerwowaliście ją?

Nie odpowiedziała.

– Możesz mi powiedzieć, co jest grane? – Karol patrzył na siostrę, nie mogąc zrozumieć jej zachowania.

– Chodź, zjesz kolację, pewnie jesteś głodny. Nic nie zjadłeś, szybko wyszedłeś – powiedziała, podnosząc się z kanapy.

– Zuza, nie zachowuj się jak matka. Nie chce mi się jeść. Muszę znaleźć Ewelinę. – Ruszył do drzwi.

Poszła za nim.

– Wiesz, że matka do mnie zadzwoniła, gdy się dowiedziała, że Ewelina straciła pamięć? Wiesz, co mi powiedziała? Że mam ją zostawić. Że nic dobrego i tak nigdy nie przyszło z naszego małżeństwa, żebym się z nią rozwiódł i zaczął nowe życie ze zdrową i normalną kobietą. Rozumiesz to? Ojciec ją zostawił, jak byłem mały. Całe życie opowiadała nam, jakim był złym człowiekiem. Powtarzała mi, że mężczyźni tak nie postępują, i co mi teraz poradziła? – mówił szybko, wkładając buty i płaszcz. – Żebym zachował się dokładnie tak jak on. Nie mogę tego pojąć.

– Nie tylko ty – powiedziała cicho.

– Matka ma jeszcze ten GPS w samochodzie, który jej kupiłem na święta?

Zuza milczała.

– Ma czy nie ma? Gdzie ona w ogóle jest? Zaraz włączę aplikację i sprawdzę, czy to urządzenie jeszcze działa. Ewelinę mogłem śledzić, gdy miała przy sobie telefon. Wiesz, że dzięki temu się nie zgubiła? Poszła raz do parku i nie umiała wrócić do domu – opowiadał, klikając coś cały czas w komórce. – Kurwa, chyba nie działa, bo pokazuje mi, że mercedes jest w pobliżu. Jadę do domu, może Ewelina na mnie tam czeka. – Trzasnął drzwiami.

Zuza wróciła do salonu. Usiadła na kanapie. Schowała twarz w dłoniach i zaczęła płakać.

Czy to wszystko wydarzyłoby się, gdyby podczas wesela Sylwii nie powiedziała Ewelinie prawdy i nie wyjawiała, że zna jej sekret? Może to jednak była jej wina?

*

Karol odświeżał aplikację, ale ta cały czas pokazywała mu, że samochód matki jest obok domu. GPS określał położenie z dokładnością do kilkudziesięciu metrów. Rozejrzył się. Na podjeździe nie było mercedesa.

Ewelina musiała nim rzeczywiście odjechać. Dlaczego to zrobiła? Czemu nie wzięła ze sobą telefonu? Musiała wybiec z domu pod wpływem impulsu. Przecież nie zostawiała się w komórce.

Może przestraszyło ją to samo co wtedy w centrum handlowym. Ochroniarz mówił, że zaczęła przeraźliwie krzyczeć. Karol nie mógł się skupić. Cały czas myślał o psychologu, który okazał się agentem ubezpieczeniowym. Oszustem, z wyrachowaniem naciągającym ludzi w dramatycznej sytuacji na swoje nic niewarte usługi.

Dobrzycki był wściekły. Przede wszystkim na siebie i na swoją rodzinę. Powinni byli zatrzymać Ewelinę. Dlaczego do niego nie zadzwonili? I gdzie oni się teraz podziewali?

Nic nie składało się w całość.

*

Teraz była pewna, że ktoś się zbliżał. Odgłosy kroków narastały. Przywarła do ściany i nasłuchiwała.

– Wiesz, jak usunąć odciski palców? Nie będą nas podejrzewać? – Uszu Eweliny dobiegł głos teściowej.

Nie rozumiała sensu tych słów. Co chcieli zrobić? Dlaczego ją uwięzili?

– Poradzimy sobie. Nie znajdują jej tutaj.

– Ale Karol będzie jej szukać.

– Przekonamy go, że wyjechała. Że od niego uciekła. On cały czas wierzy, że Ewelina straciła pamięć. Powiem mu, że ludzie z amnezją tak robią. Karol mi ufa. – Grzesiek nie brał pod uwagę żadnej innej opcji. Jeśli Ewelina zniknie, to nikt nigdy nie będzie mógł poinformować policji, że kilka miesięcy temu potrafił człowieka.

– Nastraszymy ją tylko. Będzie milczała, nic nikomu nie powie. Grzesiek, za dużo ryzykujemy. – Teresa dopiero teraz zrozumiała, na co się zgodziła. Stała w ciemnym lesie przed drewnianą szopą, w której wraz z zięciem uwięziła swoją synową. Kobietę, której szczerze nienawidziła, ale której przecież nie potrafiłaby zabić. – To nie jest dobry pomysł – powiedziała stanowczo.

– Masz lepszy?! To słucham. A jeśli nie masz, to robimy to, co ustaliliśmy. – Grzegorz mówił tonem nieznośnym sprzeciwu.

Do nozdrzy Eweliny dotarł zapach dymu tytoniowego. W jednej chwili zorientowała się, gdzie się znajduje. Stara szopa na działce Podgórskiego. Była już tutaj.

– Nie ma świadków, nie ma dowodów, nie ma problemu – dopowiedział Grzegorz, a Ewelina te same słowa powtórzyła w myślach.

WSPOMNIENIE

Lał rześisty deszcz. Ściana wody przed nami i wyłączone światła powodowały, że Grzegorz jechał na oślep. W końcu skręcił w boczną drogę. To był jakiś cud, że nikogo nie spotkaliśmy po drodze i że Grzesiek nie spowodował kolejnego wypadku. Auto jadące z naprzeciwka oświetliłoby nasz samochód, a wtedy kierowcy ukazałoby się pewnie wgniecenie na zderzaku zalane krwią.

A może samochód był cały? Przecież nie byłam pewna tego, co widziałam.

Grzegorz wyłączył silnik i tym razem wysiadł z auta pierwszy. Stał przed maską, a potem kucnął przy prawym reflektorze. Włączył latarkę w telefonie.

– To jest robota dla mechanika na nie więcej niż jeden dzień. Jutro auto będzie jak nowe.

– Mówiłeś, że padła ci bateria – powiedziała, wysiadając z samochodu.

– Dla naszego dobra. Zamierzałaś zadzwonić na pogotowie, prawda?

– Chciałam uratować tego człowieka.

– Skąd wiesz, czy kogoś potrąciłem? Może to była gałąź, było ciemno. – Grzegorz próbował zbagatelizować moje słowa, ale byłam pewna, że sam nie wierzył w to, co mówił.

– A jak to wyjaśnisz? – zapytałam, wskazując czerwone plamy na roztrzaskanej lampie, która ledwo się trzymała.

– Jeleń, pies, dzik. Jechaliśmy przez las.

– Widziałam człowieka. Na poboczu leżał mężczyzna.

– Ewelina, przestań.

Czułam, że ubrania zaczynają się do mnie przyklejać. Byłam już cała mokra. Drżałam. Nie mogłam przestać myśleć o człowieku, którego zostawiliśmy na asfalcie. Czy tamten traktor dojechał do niego? Czy ktoś mu pomógł?

W jednej chwili podjęłam decyzję. Wyszarpnęłam z dłoni Grzeska telefon. Pobiegłam przed siebie. Chciałam zadzwonić, wezwać pogotowie albo policję. Powiedzieć, co się stało. Schowałam się za drzewem, Grzegorz pobiegł dalej. Nie zauważył mnie w tej ciemności. Ruszyłam z powrotem do auta. Całkiem przemoczona, postanowiłam, że zamknę się w środku i zadzwonię pod sto dwanaście.

Dobiegłam do samochodu i otworzyłam drzwi. Grzegorz był jednak szybszy. Musiał mnie usłyszeć i znalazł się obok w kilka sekund.

– I co chcesz z tym zrobić? – zapytał, chwytając mnie od tyłu za ramię.

Podskoczyłam przestraszona.

– Zadzwonię po pomoc – powiedziałam.

Wyszarpnął mi komórkę i schował ją do kieszeni.

– Wsiadaj do auta – zarządził.

– Grzesiek, musimy tam wrócić.

– Wsiadaj, kurwa, do samochodu!

Bałam się go. Przestraszyłam się tego, co widziałam w jego oczach. Miałam wrażenie, że jeśli mu się sprzeciwię, to zaraz mnie zabije. Udusi gołymi rękami.

Fotel w chwilę zrobił się mokry. Woda z włosów ściekała mi po plecach. Grzegorz odpalił auto. Ustawił trasę w nawigacji. Włączył światła. Pewnie uznał, że uszkodzenia na aucie nie są tak wielkie, żebyśmy musieli cokolwiek ukrywać.

– Jeśli zatrzyma nas policja, to powiemy, że jeleni przebiegł mi przed maską. Zahaczyłem go bokiem auta, chciałem mu pomóc, ale zwierzę zniknęło w lesie – wyjaśnił mi, jaką wersję wydarzeń mamy wspólnie przedstawić. – Poza tym spieszyłem się na dyżur do szpitala. To zawsze stawia mnie w lepszym świetle.

Nieraz słyszałam, jak udawało mu się uniknąć mandatów, załatwić coś szybciej albo dostać się gdzieś bez kolejki. Lekarzom ufano, a Grzesiek wyjątkowo łatwo potrafił wzbudzić czyjeś zaufanie, jakby sam fakt ukończenia studiów medycznych sprawiał, że był dobrym człowiekiem.

Wycieraczki nie nadążały zbierać deszczu z przedniej szyby.

– Zaparkujemy przed domem. Wytrzymy krew z maski. W rękawiczkach. Zawiniemy to wszystko w worek i pójdziemy na działkę Podgórskiego. Tam rozpalimy ognisko i puścimy to z dymem, rozumiesz? – instruował mnie dalej.

Potwierdziłam.

– I nigdy nikomu nie powiesz o tym, co się stało. Nie ma świadków, nie ma dowodów, nie ma problemu. To też zrozumiałaś?

*

Karol cały czas stał przed domem. Nie wiedział, co ma zrobić. Początkowy plan, żeby pojechać do ich mieszkania i tam czekać na Ewelinę, wydawał mu się teraz niewłaściwy.

Nie wiedział dlaczego, ale miał wrażenie, że Zuza kłamała. Zachowywała się bardzo dziwnie. Chyba nigdy nie widział jej w takim stanie. Nieobecna, jakby zawieszona pomiędzy rzeczywistością, w której się znajdowała, a czymś, co rozgrywało się w jej głowie.

Bał się, że Ewelinie stało się coś złego. Może zupełnie straciła pamięć? Czytał o takich przypadkach. Ludzie nie wiedzieli nawet, jak mają na imię. Taki stan trwał u jego żony chwilę. A co, jeśli się powtórzył?

Może powinni byli szukać pomocy u innych lekarzy. Za bardzo zaufał kolegom Grzeska zamiast własnemu instynktowi. Przecież było ich stać, żeby nawet leczyć Ewelinę za granicą. Dlaczego tego nie zrobił?

Te dni, od kiedy straciła pamięć, mijały za szybko, w chaosie. Wszystko działało się poza jego kontrolą. Nigdy taki nie był, a teraz miał poczucie, że to, co robi, nie jest wynikiem jego decyzji. Jakby ktoś nim sterował.

Podszedł do swojego samochodu i spróbował zebrać myśli. Może powinien zadzwonić na policję. Ewelinie mogło przecież grozić niebezpieczeństwo. Stwarzała zagrożenie sama dla siebie. Spojrzał na miejsce, gdzie jego matka zaparkowała mercedesa, a potem na ślady, które w grząskiej ziemi zostawiły

koła jej auta. Nie wierzył własnym oczom. Wyglądało na to, że samochód nie wyjechał nawet z terenu działki.

Karol włączył latarkę w telefonie i poszedł za śladami opon. Nie miał pojęcia, dlaczego Ewelina miałaby okrążyć dom i wyjeżdżać z posesji tylną bramą, ale ślady, które zostawił samochód, i informacja z nadajnika GPS to były dwa łączące się ze sobą fakty. Jedyne, które składały się w logiczną całość.

Może Grzesiek i matka wiedzieli, że Ewelina pojechała w stronę lasu sąsiada, i tam postanowili jej szukać? A Zuza czekała w domu, na wypadek gdyby żona Karola postanowiła wrócić. To też momentalnie ułożyło mu się w sensowną całość.

Ruszył przed siebie. Popchnął bramę Podgórskiego, nie licząc na to, że będzie otwarta, ale metalowe ogrodzenie zaskrzypiało i Karol mógł wejść na posesję sąsiada Józwiaków. Latarka w telefonie nie dawała za dużo światła. Szedł przed siebie. Wydawało mu się, że auto skierowało się w głąb posesji. Po drugiej stronie też była brama, z której wyjeżdżało się prosto na asfaltową drogę. Może Ewelina tam pojechała?

Przyspieszył. Tym razem postanowił zaufać swojej intuicji. Miał dziwne przeczucie, że jego żona tutaj jest.

*

Teresa rzuciła na ziemię niedopałek i zapaliła kolejnego papierosa. To był już chyba ósmy tego wieczora. Włożyła dłoń do kieszeni i zginała pustą paczkę marlboro.

– Posprzątasz potem te pety, nie zostawiamy żadnych śladów, słyszysz? – Grzesiek zaświecił małą latarką pod nogi teściowej.

Kiwnęła głową. Odeszli kilkadziesiąt metrów od drewnianej szopy. Wydawało im się, że Ewelina się ocknęła. Nie chcieli, żeby wiedziała, że tutaj są. To znaczy Grzegorz nie chciał. Teresa cały czas zastanawiała się, co ma zrobić. Czy jeśli sprzeciwi się Grześkowi i uratuje Ewelinę, to jej synowa stanie po jej stronie? Czy może lepiej pozwolić mu działać?

Nie chciała nawet patrzeć, co robił. Stanęła bokiem, kiedy związywał linę i próbował zarzucić ją na gałąź. Czuli, że robi jej się gorąco, a jednocześnie przez całe jej ciało przechodziły dreszcze. Ukrywała przed Karolem, że nie jest jego matką, przez ponad trzydzieści lat. Miała poczucie, że to kłamstwo było jednak niczym złym wobec tego, co ma się zaraz wydarzyć.

Nie jest morderczynią. To zdanie wybrzmiało nagle w jej głowie wyjątkowo głośno. Grzegorz przerzucił sznur przez gałąź i wytarł brudne od ziemi dłonie w spodnie. Spojrzał na Teresę i kiwnął głową, dając jej znak, że wszystko jest gotowe.

Może jednak to nie Ewelina była tym złym człowiekiem, który pojawił się w życiu Dobrzyckich? Może to szanowany lekarz, ojciec dwójki dzieci i kochający mąż był tym, kogo Teresa nie chciała widzieć w swojej rodzinie?

Żalowała. Każdego dnia, w którym była dla niej niemiła. Kiedy dawała jej do zrozumienia, że Karol zasługuje na kogoś lepszego. Może to rzeczywiście przez nią samą stało się to wszystko? Mogła dać Ewelinie miłość matki, której synowa nigdy nie zaznała. Mogła jej ją zastąpić.

Rzuciła na ziemię kolejny niedopałek. Grzegorz podszedł bliżej i zaczął zbierać papierosy do woreczka. Resztki popiołu rozgarnął butem w piasku. Teresa nie sądziła, żeby to, co robili, mogło

przechytrzyć policyjnych techników. Gdyby tak było, każdy mógłby popełnić zbrodnię idealną.

Podniosła głowę, dostrzegając za plecami Grzeška światło. Wydawało jej się, że zobaczyła kogoś na skraju lasu.

*

Ewelina powoli się poruszyła. Od dłuższego czasu nie słyszała już żadnych dźwięków.

Nie ma świadków, nie ma dowodów, nie ma problemu. Znała to zdanie bardzo dobrze i wiedziała, co oznacza w ustach Grzegorza. Już wtedy, po weselu Sylwii, widziała w jego oczach coś, czego się bardzo przestraszyła. Wiedziała, że Grzesiek nie cofnie się przed niczym. Musiała uciekać.

Przywołała w głowie obraz z tamtego wieczora, kiedy Grzegorz zatrzymał się przy szopie Podgórskiego. Otworzył metalową kłódkę. Sąsiad zostawił mu do niej klucz. Drzwi były więc teraz z pewnością zamknięte. Zajrzała wtedy do środka. Grzesiek poświecił latarką. Szukał łopaty, worków i zapalek.

Jeśli zdołałaby znaleźć jakieś źródło światła, to może udałoby jej się stąd wydostać. Na pewno któraś z drewnianych desek była już spróchniała. Może wystarczyło uderzyć czymś w ścianę.

Pamiętała, że półki z rzeczami wisiały wysoko nad jej głową. Wyciągnęła ręce i powoli szła, dotykając przedmiotów. Nie chciała, żeby cokolwiek znowu spadło. Teresa i Grzegorz nie mogli usłyszeć, że się ocknęła.

*

Karol stał na skraju lasu i nie mógł zrozumieć, na co patrzy. Grzegorz kucał na ziemi i świecił telefonem pod nogi jego matki. W pierwszej chwili Dobrzycki chciał ich zawołać, dać znać, że już dotarł na miejsce i razem mogą poszukać Eweliny, ale zrezygnował z tego pomysłu. Żadne z nich w dalszym ciągu do niego nie zadzwoniło. Nikt go nie poinformował, że jego żona uciekła.

Miał wrażenie, że matka patrzy w jego kierunku. Dlaczego go nie woła? Nie zdążył się zastanowić, co ma dalej zrobić, kiedy z głębi działki Podgórskiego dobiegł dźwięk tłuczonego szkła.

Grzegorz i Teresa spojrzeli na siebie. Karol ruszył w kierunku, z którego usłyszał hałas.

*

Wiedzieli, że odzyskała przytomność. Teraz już nie miało znaczenia, czy usłyszą, co robi. Miała niewiele czasu. Zamachnęła się i z całej siły uderzyła w ścianę siekierą, którą przed chwilą znalazła.

Nie miała pojęcia, czy to cokolwiek da, ale było to jedyne, co mogła teraz zrobić. Wzięła kolejny zamach, a po nim następny. Nie wiedziała, czy Grzegorz i Teresa są blisko niej. Nie słyszała nic poza uderzeniami stalowego ostrza siekiery o ścianę szopy.

*

– Dajmy jej uciec. – Teresa przytrzymała Grzegorza za ramię i spojrzała mu prosto w oczy.

– Oszalałaś?! Pójdzie na pierwszy komisariat i o wszystkim powie! To zaszło za daleko! – krzyknął i odepchnął od siebie teściową.

Teresa zachwiała się i w ostatniej chwili złapała równowagę. Ruszyła za Grzegorzem. Miała nadzieję, że Karol będzie szybszy.

*

Biegł w kierunku, z którego dochodziły dźwięki, nie mając pojęcia, co słyszy i czy znajdzie tam swoją żonę. Nie wiedział, gdzie są teraz jego matka i Grzesiek. Zdawało mu się, że ruszyli w tę samą stronę, ale w tych ciemnościach ich nie widział.

Potknął się kilka razy o wystające konary. Zahaczył ramieniem o pień drzewa. Czuł, że piecze go skóra.

Dźwięk nie ustawał. Karol słyszał go coraz wyraźniej. Brzmiał jak rąbanie drewna. Ktoś raz za razem uderzał siekierą, ale to nie były takie same dźwięki, jakie znał z wakacji u dziadków na wsi. Uderzenia były nieregularne. Chwilę później dołączył do nich wrzask. Głos należał do kobiety.

*

Teresa miała wrażenie, że zaraz straci przytomność. Nigdy nie czuła tak szybkiego bicia serca. Była przerażona tym, co się dzieje. Tym, do czego sama doprowadziła przez swoją niechęć do synowej.

Grzegorz był kilka kroków przed nią. W kieszeni miał strzykawkę. Jedno ukłucie miało powalić Ewelinę na ziemię i sprawić, że jej bezwładne ciało bez problemu powieszą na linie zwisającej z gałęzi. Substancja miała zniknąć z krwiobiegu, zanim ktokolwiek by tutaj znalazł Ewelinę. Grzegorz podał jakąś nazwę chemiczną preparatu, który zamierzał jej wstrzyknąć, ale Teresa jej nie zapamiętała. Była zbyt zaskoczona tym, że Grzesiek ma coś takiego w domu, w którym są małe dzieci. Zdawał się wtedy czytać jej w myślach, bo stwierdził, że jedni mają broń, inni gaz pieprzowy, a on do obrony własnej trzyma w domu to, na czym się zna.

– Lek jest od leczenia, a ty chcesz sprawić, że Ewelina straci przytomność.

Grzegorz nawet nie skomentował jej słów. Zanim zobaczyli Karola, wytłumaczył jej, że jeśli Ewelina wypłacze się z lin, to będą musieli ją przytrzymać, bo on musi precyzyjnie podać jej lek. Nie sądził, że tak szybko się ocknie, mógł zrobić jej zastrzyk wcześniej.

Gdzie był Karol? Czy zdążył już dobiec do Eweliny? Teresa nie widziała go ani nie słyszała.

*

Ewelina krzyczała. Z bezsilności, ze strachu, z rozczarowania. Siekiera wyslizgnęła jej się z rąk. Na szczęście upadła obok i nie trafiła w jej stopy.

Cisza.

Przez dziurę, którą zrobiła w ścianie, do szopy nie wpadało żadne światło. Wyjrzała ostrożnie na zewnątrz. Przecież Teresa i Grzesiek musieli ją słyszeć. Gdzie teraz są? Zaczęła szarpać pozostałości spróchniałych desek, żeby powiększyć dziurę w ścianie. W ostatnią z nich kopnęła z całej siły i wy dostała się na zewnątrz.

Ruszyła przed siebie. Nie wiedziała, w którym kierunku biegnie. Czy wpadnie prosto na teściową i Grzegorza, czy też zdoła uciec z działki Podgórskiego i znaleźć się daleko od nich. Czy biegnie w stronę domu Józwiaków, czy w przeciwną.

Musi po prostu uciekać. Gdziekolwiek.

Trzymała w dłoni odłamek jednego z rozbitych słoików, które spadły z półki i uderzyły o podłogę szopy. Ostry kawałek szkła zdążył już poranić jej palce.

*

Teresa dobiegła do szopy Podgórskiego pierwsza. Przynajmniej tak jej się wydawało. W pewnym momencie Grzesiek został w tyle. Nie zastanawiała się, dlaczego zwolnił. Po kilku krokach i tak nie widziała go w tych ciemnościach.

Obeszła domek naokoło i zobaczyła miejsce, przez które wyszła Ewelina. Włączyła latarkę, którą dał jej Grzegorz. Synowa musiała się pokaleczyć, bo na podłodze przy wyjściu była plama krwi.

Teresa przymknęła oczy i oparła się plecami o drzewo. Starła się spokojnie oddychać, ale cały czas czuła nieprzyjemne klucie w klatce piersiowej. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz zmusiła swoje ciało do takiego wysiłku.

Cieszyła się, że Ewelinie udało się wydostać. Błagała w myślach, żeby synowa biegła jak najdalej przed siebie i nigdy nie wpadła na pomysł, by tutaj wrócić.

*

Musiał trafić precyzyjnie w żyłę, a nie w mięsień, żeby substancja szybko przeniknęła do krwiobiegu.

Zawsze bawiło go, że na filmach bohater podbiega do kogoś od tyłu, wbija mu igłę w losowe miejsce na szyi i ofiara od razu traci świadomość. To wymagało wiedzy, skupienia i precyzji. Wytlumaczył to teściowej.

Teraz wiedział, że Teresa będzie działać przeciwko niemu. Był pewien, że kiedy dobiegną do szopy, teściowa zrobi wszystko, żeby nie zdołał podać zastrzyku z lekiem, który zabrał z oddziału intensywnej terapii.

Żałował, że nie załatwił tego sam.

Jeśli Ewelina przeżyje, to on pójdzie siedzieć. Najpierw za potrącenie człowieka, a potem za usiłowanie zabójstwa. Teresa, Ewelina i Karol będą zeznawać przeciwko niemu.

Z tej sytuacji nie było już wyjścia. Albo ona, albo on. Musi ją zabić, a Dobrzyccy staną się wtedy współwinni jej śmierci. I będą milczeć.

Zatrzymał się kilkanaście metrów od szopy i schował za drzewami. Kiedy Ewelina wydostała się na zewnątrz, widział, w którą stronę pobiegła. Wysunął z kieszeni strzykawkę. Był teraz kilkanaście kroków za jej plecami.

*

Nie słyszał już krzyku, uderzenia siekierą też ustały. Karol zwolnił, ale nadal poruszał się w kierunku, z którego wcześniej dobiegały dźwięki. Widział już zarys szopy Podgórskiego. Kiedyś był tutaj z Grzeskiem, zrobili ognisko na działce sąsiada i spalili gałęzie, które zebrali z ich terenu. Grzegorz często spędzał tutaj czas. Odpoczywał od Zuzy, dzieci i miał chwilę dla siebie. Czy Ewelina tutaj była? Jeśli tak, to dlaczego?

Teresa Dobrzycka siedziała na ziemi, oparta o drzewo, i patrzyła w jego kierunku. Karol rozglądał się uważnie, ale nigdzie nie widział Grzeska.

– Co tu się dzieje?! Gdzie jest Ewelina?! – krzyknął do matki.

Zamiast odpowiedzi znowu usłyszał wrzask. Odwrócił się i ruszył z powrotem w stronę lasu. Dobiegł do szamoczącej się dwójki ludzi w momencie, kiedy jego żona wbijała błyszczący przedmiot w ramię Grzegorza.

– Ewelina! – krzyknął, nie wiedząc, o co chodzi. Dlaczego jego żona próbuje zrobić coś Grześkowi? Czemu jego matka siedzi obok szopy Podgórskiego? – Co tu się, kurwa, dzieje?! Ktoś mi może wytłumaczyć?! – krzyknął w ich kierunku.

Grzesiek wykorzystał moment nieuwagi Eweliny i popchnął ją. Upadła, wbijając sobie w dłoń kawałek szkła, którym przed chwilą chciała się przed nim obronić. Syknęła z bólu. Grzesiek ruszył przed siebie. Odwrócił się po kilku metrach. Nie gonili go.

Upewnił się, że ma w kieszeni strzykawkę, na wszelki wypadek. Wyciągnął kluczyki do samochodu teściowej i pobiegł w stronę, gdzie zostawił jej auto.

Rozdział 24

Siedzieli w samochodzie na parkingu przy plaży w Brzeźnie. Dojechali tutaj, gdy tylko wydostali się z działki Podgórskiego. Wtedy Karol nie wiedział jeszcze, co za chwilę powie mu jego żona.

Ewelina krzyczała, że muszą uciekać, zanim Grzesiek zmieni zdanie i wróci. Dopytywała, gdzie jest Teresa. Przestraszyła się, kiedy powiedział, że widział ją przy szopie.

Karol nadal nie rozumiał, co się dzieje. Kiedy został poproszony o pilny przyjazd do pracy, zostawił Ewelinę pod opieką rodziny. Nie przepadali za nią, ale nie sądził, że tego wieczora może rozegrać się taka tragedia.

Kiedy zobaczył ją w lesie, z jej dłoni ciekła strużka krwi. Ewelina była wycieńczona. Na twarzy miała kilka zadrapań. Jej ubranie było brudne od ziemi. Trzęsa się. Wyciągnął do niej rękę, żeby pomóc jej wstać. Nie dopytywał, co się wydarzyło. Nie było na to czasu. Sytuacja, której był świadkiem, wystarczyła mu, by uwierzył, że jego żonę spotkało coś złego. I to ze strony jego rodziny.

Przeskoczyli przez drewniane ogrodzenie i zaraz znaleźli się w aucie Karola. Przed domem jego siostry nic się nie działo. Nie widzieli Grzeska. Odpalił samochód. Koła buksowały w grząskiej ziemi. Bał się, że nie odjadą. Wydawało mu się, że Zuza stoi w oknie i ich obserwuje. Miał wrażenie, że widzi jej sylwetkę w szybie wiatrołapu, ale w domu nie paliły się żadne światła.

Ewelina krzyczała, popędzała go. Powtarzała, że muszą stąd uciec. Wyjechał na drogę i pędził w kierunku Gdańska. Po kilku kilometrach zwolnił.

Teraz zaczął intensywnie myśleć o tym, dlaczego w ogóle nie wziął pod uwagę, że to ona chciała zrobić krzywdę jego matce i Grzegorzowi? Dlaczego od razu uznał, że to jego żona jest w niebezpieczeństwie? Zastanawiał się, jak często robił to, co mu kazała. Czy zawsze wierzył we wszystko, co mówiła?

To chyba właśnie była miłość. Bezgraniczna. Albo padł ofiarą manipulacji.

Kiedy Ewelina zaczęła opowiadać mu, co tak naprawdę się wydarzyło, i odkrywać przed nim po kolei całą prawdę, nie mógł pojąć, jak bardzo był naiwny.

Jak mocno kochał kogoś, kto go oszukiwał.

*

– Grzegorz i twoja matka chcieli mnie zabić – powiedziała jeszcze raz, ale Karol zdawał się nie słyszeć tego, co teraz mówiła.

Jego myśli były skupione na tym, co usłyszał kilka zdań wcześniej. Analizował słowa, które spadły na niego tak, że niemal fizycznie odczuwał ich ciężar. Nie mógł złapać oddechu, trząsał się. Miał wrażenie, że siedzi obok swojego ciała, że jest poza nim. Obserwuje siebie i Ewelinę z góry. Jakby to wszystko działo się na ekranie telewizora, a nie w jego życiu.

– Dlaczego mnie okłamywałeś? Dlaczego próbowałeś zbudować inny obraz swojej rodziny i naszego małżeństwa? Dlaczego opowiadałeś mi, jak cudownie spędziliśmy czas w podróży poślubnej?

Ja pamiętam, że ciągle się kłóciliśmy. A ten most w Gdańsku? Przecież nie przyjechałam tam twoich zaręczyn, dopiero po długiej rozmowie zdecydowałam, że możemy spróbować. Pizzeria w Garnizonie? Przecież włoska kuchnia to nie jest coś, co lubię najbardziej. Dlaczego kłamałeś w tak błahych sprawach? Zamknąłeś mnie w mieszkaniu, żebym nie wyszła. Dla mojego dobra? Dlaczego potem powiedziałeś, że klucze były cały czas na wieszaku? Zablokowałeś wszystkie moje kontakty w telefonie i udawałeś, że to nie ty. Że to ja sama zrobiłam. Zuza wykorzystwała sytuację i przekonywała mnie, że ciągle przychodzi do nas do mieszkania. Próbowwała mi wmówić coś, co było nieprawdą. Wszyscy kłamaliście, sądząc, że niczego nie pamiętam.

Karol cały czas milczał. Nie mógł uwierzyć, że Ewelina ma do niego o cokolwiek pretensje i że to ona pyta jego, dlaczego nią manipulował.

– Zrobiłabyś to samo – odezwał się wreszcie. – Wykorzystałabyś sytuację, żeby pouklądać wszystko tak, żeby było dobrze. Nie miałem złych intencji. – Dlaczego się jej tłumaczył? Nie mógł zrozumieć swojego zachowania. Ewelina sprawiała, że przestawał myśleć racjonalnie i chłodno oceniać sytuację.

Oscarzył ją tematem posiadania dziecka. O niczym innym nie rozmawiali. To była jedyna prawda, pod którą mógł się podpisać. Nie mógł temu zaprzeczyć, ale przecież Ewelina chciała tego tak samo jak on. Czy naprawdę to wszystko wydarzyło się, bo nie zauważył, że ona cierpi? Przez niego?

– Nie nadaję się na matkę. Brałam tabletki antykoncepcyjne. Nie zawsze chodziłam do lekarza wtedy, kiedy ci mówiłam. Przerabiałam wyniki badań w prostym programie graficznym. Sama stworzyłam swoją dokumentację medyczną. Nie brałam leków, które mi zalecali. Robiłam wszystko, żebyś miał poczucie, że dostaniesz swoje upragnione dziecko. Zuza jest twoją matką, urodziła cię za granicą, a do Polski wróciła jako twoja siostra. Nie mam amnezji. To przeze mnie zginęła moja matka. Nie ja ją zabiłam, ale wiem, jak można to zrobić. Potrącić samochodem człowieka i nie ponieść żadnych konsekwencji. I Grzegorz też wie – mówiła to wszystko tak szybko, że zanim Karol zdążył zrozumieć jedno szokujące zdanie, uderzyła w niego kolejnym. – I tak nie byłibyśmy dobrymi rodzicami – powtórzyła kolejny raz, jakby czekała na potwierdzenie, że ma rację.

Karol przymknął oczy i próbował powoli, po kolei analizować to, co usłyszał, ale myśli tłoczyły się w jego głowie, a każda kolejna przerażała go coraz bardziej. Poczul, że robi mu się duszno. Otworzył drzwi auta i wyszedł na zewnątrz. Spojrzał w kierunku plaży i bez zastanowienia ruszył w tamtą stronę.

Ewelina nie wiedziała, co ma zrobić. Mogła po prostu odjechać. Nad ranem znaleźć się za granicą, a potem udać się w najdalszy zakątek Europy. Były nikłe szanse, że policja, o ile będzie jej szukać, tam ją znajdzie.

Nie ruszyła się jednak z miejsca. Patrzyła w kierunku, w którym poszedł jej mąż.

*

Karol z trudem stawiał kroki, zapadając się w piasku. Nad wodą unosiła się mgła, a wschodzące słońce odbijało się w falach Bałtyku.

Myślał teraz tylko o tym, co by było, gdyby to on stracił pamięć. Jak dobrze byłoby stać na tej plaży i nie pamiętać niczego, co wydarzyło się tej nocy. Nie znać swojej zakłamanej rodziny i nie pamiętać żony, która go oszukiwała bez żadnych skrupułów.

Telefon zawibrował. Wyciągnął go z kieszeni. Nie miał zamiaru odbierać. Chciał wyrzucić go prosto do wody. Spojrzał na ekran. W e-mailu bank informował go o tym, że na koncie nie ma

środków, a na spłatę linii kredytowej ma jeszcze trzydzieści dni.

Poczuł, jak do oczu napływają mu łzy. Czy Ewelina zabrała ich wszystkie oszczędności? Przecież do wykonania przelewu na tak wysoką kwotę potrzebna była jego autoryzacja. Czy było coś jeszcze, co przed nim ukrywała? Sądził, że wyczerpała już limit kłamstw.

Krzyknął z wściekłości, a potem opadł bez sił na piasek i zaczął płakać. Czy to w ogóle możliwe, żeby jego życie mogło biec dalej swoim rytmem po tym, czego dzisiaj się dowiedział?

Telefon znowu zawibrował. Wiadomość od Zuzy. „Czasami najlepsze, co możesz zrobić, to podjąć bardzo złą decyzję. Przepraszam, może mi kiedyś wybaczysz”.

Rzucił telefon przed siebie. Komórka zatonąła w morzu. Po chwili fala wyrzuciła ją z powrotem na brzeg, ale Karol już tego nie zobaczył.

Szedł pewnym krokiem w kierunku moła.

*

Ewelina wysiadła z samochodu. Chciała jeszcze raz porozmawiać z Karolem.

Biegła w stronę plaży. Liczyła na to, że jej mąż siedzi gdzieś na piasku i wpatruje się w uderzające o brzeg fale. Często chodzili nad morze na spacer, żeby uspokoić myśli. Obiecywali sobie, że kiedyś oboje nauczą się pływać i razem zanurkują w wodach wszystkich oceanów na świecie. Na razie wystarczało im wpatrywanie się w bezkres Bałtyku. Obojgu przynosiło to ukojenie.

Słońce już prawie wzeszło. Dzień zapowiadał się słoneczny, mimo jesiennej aury było naprawdę przyjemnie. Tylko że teraz nie miało to żadnego znaczenia.

Rozejrzała się, ale nigdzie nie widziała Karola. W okolicy moła majaczyła sylwetka człowieka z psem. Dokąd poszedł jej mąż? Przymknęła oczy i wzięła głęboki wdech, wciągając do płuc morską bryzę.

Była spokojna. Dawno się tak nie czuła. Mimo wszystkiego, co się wydarzyło, miała wrażenie, że jest jej łatwiej. Jakby zrzuciła z siebie ogromny ciężar. Wiedziała jednak, że przerzuciła go na kogoś innego.

Może jeszcze nie wszystko stracone? Przecież mogą wsiąść razem do auta. Może pójdą na terapię i nauczą się lepiej ze sobą rozmawiać. Może z pomocą specjalisty dowie się, że jednak mogłaby zostać matką? Dlaczego wcześniej nie brała takiej możliwości pod uwagę? Miała wrażenie, że pierwszy raz w życiu uświadomiła sobie, że mogło ją spotkać jeszcze coś dobrego.

Tylko czy tacy ludzie jak ona zasługują na dobro?

Od kiedy zaczęła udawać amnezję, Karol ani razu nie wspomniał o dziecku. To był jeden z dwóch pozytywnych aspektów tej manipulacji. Drugim była myśl, że gdyby naprawdę nie odzyskała pamięci, to bez tych wszystkich tajemnic łatwiej byłoby jej żyć. Może to było jedyne wyjście z sytuacji – uciąć to wszystko i zacząć od nowa.

Naprawdę tyle musiało się wydarzyć, żeby poczuła się lepiej? Nie mogła tego zrozumieć, ale uśmiechnęła się do tych myśli. Może właśnie dotarła do prawdy?

Otworzyła oczy i spojrzała w kierunku, z którego dobiegł ją czyjś krzyk. Najpierw pomyślała, że ktoś woła swojego psa. Dopiero po chwili zrozumiała słowa, które dotarły do jej uszu.

– Nie rób tego! Pomocy! Ten facet chce się zabić!

A potem zobaczyła człowieka skaczącego z końca moła wprost do Bałtyku.

WSPOMNIENIE

Jej oczy z trudem przyzwyczajały się do otaczającej ciemności. Chwila, która minęła, od kiedy wyskoczyła z samochodu, do momentu, w którym zorientowała się, co się stało, ciągnęła się wieczność. Tyle ile jej życie, pełne rozgoryczenia i żalu.

Słyszała, że Ruda próbuje odpalić silnik auta. Wiedziała, że chce odjechać, że zaraz zostawi ją tutaj samą. Brała to pod uwagę. Ewelina nie sądziła jednak, że będzie musiała zabić. Że to z jej rąk zginie ktoś, przez kogo cierpiąca tyle lat.

Nie potrafiła, nawet w myślach, nazywać jej matką. Była kobietą, która ją urodziła. Nikim więcej. Leżała teraz w rowie przy drodze jak nikomu niepotrzebne śmieci wyrzucone przez okno samochodu. Tym właśnie była dla Eweliny. Zbędny balastem życiowym.

Na poboczu zobaczyła psa matki, którym ta opiekowała się bardziej niż swoją córką. Kundel miał już co najmniej piętnaście lat. Pewnie nie tak powinien zakończyć żywot, ale Ewelina tylko wzruszyła ramionami na widok otaczającej go plamy krwi. W tej sytuacji śmierć psa była jej najmniejszym zmartwieniem. Bardziej martwiło ją to, że jej matka przeżyła.

Ruda wreszcie odpaliła swojego seata i odjechała. Ewelina była pewna, że kobieta nikomu nic nie powie. Zresztą przecież nic się nie stało. Policja nie będzie szukać sprawcy potrącenia psa. Ludzie właśnie tak traktowali zwierzęta, chociaż dostatnie życie i godna śmierć należały się bardziej temu kundlowi niż jej matce.

Wycelowała w jej kierunku pistolet. Kobieta nie musiała wiedzieć, że to tylko atrapa, replika broni kupiona przez internet. Wystrzelona z niej kulka nie zdołałaby nikogo zabić.

– Wstawaj, słyszysz?! – krzyknęła Ewelina.

– Kim ty jesteś? Co się dzieje? – zapytała jej matka.

– Wstawaj, kurwa! – Ewelina czuła w sobie niewyobrażalną siłę. Panowała nad sytuacją. Wreszcie mogła sprawić, że ktoś, przez kogo cierpiąca tyle lat, po prostu zniknie. Nie wiedziała jeszcze, jak to robi, ale była pewna, że przyniesie jej to spokój i ukoi ból. Nie zastanawiała się nad konsekwencjami. – Liczę do pięciu. Jeśli się nie podniesiesz, strzele! Raz, dwa...

Kobieta uniosła się na rękach i próbowała wydostać się z rowu, wspinając się po jego piaszczystym zboczu. W końcu stanęła po drugiej stronie i spojrzała na Ewelinę.

– Możesz strzelać, mnie i tak w życiu nic dobrego już nie spotka – powiedziała cicho.

Dobrzycka przeskoczyła na drugą stronę, żeby znaleźć się blisko niej.

– Idź przed siebie.

– Ewelina, Boże święty, dlaczego? – Lucyna Świąteczak dopiero teraz zorientowała się, że sprawcą tego wypadku i osobą, która właśnie celuje do niej z pistoletu, jest jej córka.

– Ty powinnaś znać odpowiedź na to pytanie. Idź przed siebie.

Kobieta zaczęła płakać. Ewelina popchnęła ją, żeby ruszyła. Milczały, stawiając kolejne kroki w głąb lasu. Stały we mgle, która otaczała drzewa, jakby otulała je delikatnym jedwabnym szalem.

– Wiem, że nie byłam dobrą matką. Właściwie w ogóle nie byłam matką – zaczęła mówić spokojnym głosem, próbując opanować łzy. – Ale jeszcze wszystko możemy naprawić, jeśli tylko dasz mi szansę.

– Zniszczyłaś mi życie.

– Wiem, bardzo cię za to przepraszam, ale byłam młoda i...

– Zamknij się! Trzeba było mnie oddać do adopcji, jak tylko się urodziłam!

– Myślałam, że dam radę cię wychować, że będę miała kogoś, kto będzie mnie zawsze kochał...

– Dziecko nie jest własnością rodziców!

– Przepraszam, Ewelina, bardzo cię przepraszam – lkała. Kolejne kroki robiła z trudem, chwiała się na nogach.

– Idź przed siebie!

Zatrzymały się przed wąwozem. W ciemności trudno było dostrzec, jak można go obejść. Właściwie i tak nie było sensu iść dalej. Nikogo tu nie było. Ewelina musiała teraz tylko wymyślić, jak zabije własną matkę.

– Nie mogę mieć dzieci! Przez ciebie! – W tej chwili nie przejmowała się tym, że ktoś mógłby zwrócić uwagę na dochodzące z lasu krzyki.

– Dlaczego? Co zrobiłam?

– Żyjesz! Gdybym miała normalną relację z matką, to wiedziałabym, że dam radę sama nią zostać, a tak nie potrafię, rozumiesz?! Mój mąż chciałby... – Zamilkła nagle. Zdziwiła się, że te słowa wypłynęły z jej ust.

Wiele razy myślała, że po prostu do niej pójdzie. Odwiedzi matkę w tym rozpadającym się domu, wygarnie jej wszystko i w ten sposób da upust swoim emocjom. Zamknie w głowie ten rozdział. Tę rozmowę prowadziła w myślach wiele razy i zawsze dochodziła do jednego wniosku: to nic nie da.

Mimo wszystko podjęła jedną próbę. To właśnie wtedy usłyszała rozmowę Lucyny z Rudnicką. Nie poruszyło ją nawet to, co jej matka mówiła do Rudej, ale sposób, w jaki z nią rozmawiała. Gardziła pracownicą banku, była wręcz z siebie dumna, że udało jej się ją przechrzyć. Matka się nie zmieniła. Tak samo jak wcześniej nie szanowała ludzi i ich wykorzystywała.

– Masz męża? Opiekuje się tobą? Kocha cię? Jesteś szczęśliwa?

– Nie jestem. Przez ciebie – wycedziła.

– Całe życie cierpisz z mojego powodu?

Ewelina pokiwała twierdząco głową.

– Jestem winna wszystkiemu? Każda zła rzecz wydarzyła się przeze mnie?

Znowu kiwnęła głową, mniej pewnie.

– Nie strzelaj. Będziesz miała z tego tylko kolejne problemy. Już masz ich dosyć. Znalazłaś mnie tylko po to, żeby mnie zabić? Boże, jak wielką krzywdę musiałam ci wyrządzić... – Znowu zaczęła płakać. Ukryła twarz w dłoniach i przykucnęła.

– Wolalabym się nie urodzić.

– Nie mów tak. Na pewno przeżyłaś w życiu coś dobrego.

– Nie znasz mnie.

– I bardzo tego żałuję. Wybaczysz mi?

Nie odpowiedziała. Patrzyła na kobietę, z którą łączyły ją więzy krwi, wspólne geny. Skuloną, płaczącą pośrodku lasu. Przypomniała sobie te wszystkie sytuacje, kiedy to ona, mała dziewczynka, przez wiele dni była sama w domu. Też płakała. Ze strachu, leżąc w ciemności w swoim łóżku. Czasami płacz dziecka alarmował sąsiadów z pobliskich domów i zazwyczaj to Wiśniewski przychodził się nią

zająć. Innym razem nikt nie reagował, a matka wracała po kilku dniach. Przepraszała ją i obiecywała, że to już się nie powtórzy. Znikała parę dni później.

Nie pamiętała, czy matka zawsze się tak zachowywała. Jej wspomnienia sięgały piątego, może czwartego roku życia. Co działo się wcześniej? Czy jako niemowlę płakała godzinami z zimna i głodu? Czy ktoś się nią interesował?

Kiedy skończyła sześć lat, sama wychodziła do szkoły. Jadła w stołówce obiady, które opłacała gmina. Czasami ktoś oddawał jej kanapkę ze swojego drugiego śniadania. Dzieliła ją na pół, żeby wystarczyło na dwa posiłki. Nie miała swoich podręczników. Zdarzało jej się kraść, wyjmowała pieniądze z tornistrów koleżanek. Musiała sobie jakoś radzić. Przede wszystkim udawać, że nie pochodzi z patologicznej rodziny.

Jej życie zmieniło się, kiedy w piątej klasie jej losem przejęła się nauczycielka polskiego. Codziennie pytała Ewelinę, co robiła, czy jadła. Raz nawet udało jej się porozmawiać z matką dziewczynki. To był czas, kiedy Lucyna była trzeźwa. Ewelina miała wtedy nadzieję, że już wszystko będzie dobrze. Matka znalazła pracę i przez kilka tygodni udawało jej się chodzić do niej codziennie. To Ewelina jej pilnowała, budziła ją i dopingowała do tego, żeby zadbała o siebie i córkę. Lucyna wytrzymała kilka miesięcy i kiedy Ewelina sądziła już, że jej matka nie wróci do poprzedniego życia, zastała ją w domu nieprzytomną. Zadzwoiła po karetkę. W szpitalu kilka razy powtarzali Lucynie badania, bo nie mogli uwierzyć, że miała tyle promili we krwi.

Wróciła do domu kilka dni później razem z opieką społeczną. To nie była pierwsza interwencja pracowników socjalnych, ale tym razem zakończyła się inaczej. Jakiś czas później polonistka została matką zastępczą Eweliny. Nigdy nie zbudowały dobrej relacji. Kobieta nie wychodziła ze swojej roli nauczycielki nawet w domu, ale zapewniła Ewelinie dach nad głową, jedzenie i opiekę. Dziewczyna była jej za to wdzięczna. Matka nie odwiedziła jej ani razu. Nie interesowała się, co stało się z jej jedynym dzieckiem, ale podobno odebranie jej praw rodzicielskich kompletnie ją załamało. Nigdy nie trzeźwiała. Po matce zastępczej Ewelina odziedziczyła mieszkanie i trochę oszczędności na koncie. Potem poznała Karola.

– Ewelina, proszę cię, możemy jeszcze to naprawić. – Lucyna złapała ją za nogę i nadal płakała, nie mogąc złapać powietrza.

– Nie zasługujesz na to.

– Wiem, wiem, że wszystko zrobiłam źle, ale przecież jesteśmy tylko ludźmi, popełniamy błędy...

– Nie mi się będziesz z tego tłumaczyć.

– A komu?

– Wierzysz w Boga? – Ewelina przeładowała broń, chociaż wiedziała, że strzał nie wyrządzi żadnej krzywdy.

Matka wrzasnęła i skuliła się jeszcze bardziej.

Strzeliła. Huk wystraszył nawet ją samą. Jej ciało napięło się, a potem zaczęła się trząść.

Lucyna zamarła. Spodziewała się, że zaraz wszystko ucichnie. Jej oczy same się zamkną i już ich nie otworzy. Nikt nie będzie jej szukał. Nikt nie urządzi jej pogrzebu. Nie miała rodziny ani przyjaciół. Może za kilka dni jakiś grzybiarz zawiadomi policję o zwłokach kobiety pośrodku lasu. Chyba że wcześniej jej ciało rozszarpną zwierzęta.

Kilka miesięcy wcześniej przestała pić, ale tym razem ktoś naprawdę dał jej szansę na lepsze życie. Dostała pracę w zakładzie przemysłowym, który wybudowali w okolicy. Wykonywała proste obowiązki, które jej zleci, sprzątanie, porządkowanie terenu. Pracowała dłużej niż ustawowe osiem godzin. Pojawiała się w zakładzie z samego rana i wychodziła późnym wieczorem, ale szef był z niej zadowolony. Udało jej się nawet dostać pożyczkę na remont domu. Miała problemy z jej spłatą, ale szef obiecywał podwyżkę. Lucyna miała poczucie, że ten zastrzyk gotówki sprawi, że pierwszy raz w życiu stanie na nogi. Zapłaci zaległe rachunki. Kupi nowy piec, ubrania, a kiedyś załata dach.

Była naiwna, sądząc, że jej los może się jeszcze odmienić. Sama zapracowała na to, co teraz dostała. Jej córki nie interesowało, że Lucyna dorastała w domu, w którym nikt nie nauczył jej, czym jest miłość. Nie wiedziała, jak ją okazywać, jak zadbać o siebie, a co dopiero o własne dziecko. Zaszła w ciążę z facetem, który jej nie kochał. Odszedł od niej, gdy tylko się dowiedział, że Ewelina pojawi się na świecie. Właściwie to cieszyła się, że będzie miała dziecko i że tamten mężczyzna zniknął. Obiecała sobie, że postąpi inaczej niż własna matka, że da swojej córce wszystko, co tylko zdoła. Nie wyszło, a może po prostu nie umiała dać więcej. Tylko czy było to wystarczające wytłumaczenie?

Kiedy otworzyła oczy, jej córki już nie było. Lucyna została pośrodku lasu sama. Z poczuciem winy tak ogromnym, jakiego nie miała nigdy.

W jednej chwili zrozumiała, że nie będzie umiała z nim żyć.

Epilog

Zapakowany niemal po sam dach samochód ledwo ruszył z podjazdu. Zuza spojrzała jeszcze przez okno na dom, który miał być spełnieniem ich marzeń.

Ślub, dobra praca, dzieci, dom z ogrodem. Odhaczyli z listy dorosłości już prawie wszystkie punkty prowadzące do szczęśliwego życia. Pozostało im tylko co roku spędzać z dziećmi ferie i wakacje za granicą, zapewnić im edukację i dobry start, a potem razem się zestarzeć i zajmować wnukami. Kiedy wyjechali na szosę w kierunku Gdańska, wiedziała już, że ten plan się nie ziści.

Grzegorz nagle pojawił się w domu. Poobijany, brudny, przerażenie na jego twarzy mieszało się z wściekłością. Biegał po pomieszczeniach, szukając swoich rzeczy. Kazał jej się spakować, obudzić dzieci i wsiąść do samochodu.

Nie pytała, co się wydarzyło na działce Podgórskiego. Nie wiedziała nawet, od czego miałyby zacząć. Znowu robiła to, co postanowił ktoś inny. Chociaż logika podpowiadała, że powinna zadzwonić na policję, to nie mogła sobie wyobrazić, co stałoby się potem i o co ona byłaby oskarżona. Przecież nie pomogła Ewelinie. Nie próbowała powstrzymać matki i męża. Kto zająłby się dziećmi, gdyby Zuza została skazana? Nie miała wyjścia, musiała robić to, co mówił Grzesiek.

Zapewnił ją tylko, że jej matka uciekła swoim samochodem. Chociaż miała wrażenie, że widziała w jego rękach kluczyki do mercedesa, znowu nie dopytywała.

Po kilkudziesięciu kilometrach jazdy autostradą A1 Grzegorz się rozluźnił. Jakby odległość, którą pokonali, miała spowodować, że pozbyli się problemów.

– Ewelina żyje, uciekła z Karolem – powiedział nagle.

I to było jedyne zdanie, jakie usłyszała od niego aż do Katowic.

Wysłała esemesa do Karola. Liczyła na to, że jej syn może kiedyś jej wybaczy.

*

Dzwonek do drzwi. Czuł, że jego ciało momentalnie przełącza się w tryb ucieczki. Serce pompuje krew w przyspieszonym tempie, mięśnie się napinają. Strużka potu spłynęła mu po plecach.

Tak było codziennie. Odwracał się za siebie, idąc ulicą, bał się odebrać telefon od nieznanego numeru, właściwie nie wychodził z domu. Miał wrażenie, że wszyscy wiedzą, co zrobił. Udawał psychologa, pomógł Ewelinie w popełnieniu przestępstwa tylko po to, żeby samemu uniknąć odpowiedzialności za to, co jego wspólnik zrobił w ich imieniu innym ludziom.

Żałował, że w dniu, kiedy wyszły na jaw przekręty z ubezpieczeniami, nie stanął przed lustrem i nie przyznał sam przed sobą, że wcale nie był bez winy. Przymykając oko na działanie wspólnika, był tak samo odpowiedzialny za to, co się stało. I Ewelina dobrze o tym wiedziała.

– Przesyłka do ciebie – powiedziała Wioletta, kładąc przed nim karton.

– Niczego nie zamawiałem – odparł. Bał się otworzyć paczkę. A jeśli w środku jest bomba?

– Co mówiłeś?! – zawołała z drugiego pokoju żona. – Wychodzisz gdzie dzisiaj? Odbierzesz mnie z pracy?

Eryk ostrożnie oderwał taśmę i rozchylił karton.

– Oczywiście! – krzyknął uradowany. Wyciągnął ze środka teczkę i przejrzał szybko jej zawartość. Przynajmniej Ewelina wywiązała się z tego, co mu obiecała.

*

– Proszę nie stawiać oporu – powtórzył Rzepa, usiłując zapiąć kajdanki na nadgarstkach kobiety.

– Macie mi jeszcze raz powiedzieć, dlaczego mnie zatrzymujecie! To jest jakiś absurd! Żądam adwokata!

– Jest pani zatrzymana pod zarzutem zabójstwa Lucyny Świątczak – powtórzyła po raz kolejny Polecka. – I proszę przestać machać rękami, bo komuś stanie się krzywda.

– Powtarzam kolejny raz! Ja nikogo nie zabiłam!

– To już będzie pani wyjaśniać w toku postępowania – powiedział Rzepa i zamknął drzwi radiowozu.

Początkowo nie wierzył swojej koleżance. Był przekonany, że Lucyna Świątczak po prostu popełniła w lesie samobójstwo. Ludzie tak robili, chociaż Rzepa nie mógł pojąć, co popychało ich do takiej decyzji. Miał wrażenie, że właśnie to odróżniało gatunek ludzki od zwierząt. Człowiek był świadomy, że koszmar, w którym żyje, można zakończyć. Szkoda tylko, że w taki sposób.

Usiadł za kierownicą radiowozu. Na siedzeniu obok niego leżała teczka, w której znajdowały się wszystkie dowody zebrane wczorajszej nocy.

Zajęło im to sporo czasu, również przez jego opieszałość. I brak zaufania do Poleckiej. Obiecał sobie, że zacznie jej słuchać. Jakoś przebiję się przez tę warstwę sarkazmu i twardy pancerz, jaki sobie wytworzyła. W końcu w tej sprawie miała rację.

Zebrałi wystarczającą liczbę dowodów, żeby jechać teraz na komisariat z podejrzaną. Przede wszystkim mieli motyw. Wiedzieli, dlaczego kobieta to zrobiła.

Rzepa spojrział w lusterko. Julita Rudnicka płakała, patrząc przed siebie przerażonym wzrokiem. Nie robiło to na nim żadnego wrażenia, chociaż musiał przyznać, że ta kobieta wyglądała na wyjątkowo przestraszoną jak na kogoś, kto zaplanował zbrodnię i zabił człowieka.

Lucyna Świątczak była klientką banku, z którego zwolniono Rudnicką. Julita z dnia na dzień została bez pracy, bo udzieliła Świątczak kredytu, a nie powinna. Swoim pracodawcom nie umiała wytłumaczyć, dlaczego to zrobiła. Podobno kobieta wzbudziła w niej litość. Współczucia nie przewidywał jednak żaden regulamin.

Rudnicka wiedziała, jak obejść system. Zrobiła to nie pierwszy raz, ale tym razem trafiła na kobietę, która wykorzystała tę sytuację.

Policjantom Rudnicka jawiła się jako Robin Hood polskiej bankowości. Zresztą firmie, w której pracowała, groziła upadłość, a sprawy jej dotyczące były znane coraz większej liczbie sądów, ale to nie tłumaczyło tego, co Julita zrobiła potem.

Poprzedni pracodawca obciążył ją prawie półmilionową karą. Rudnicka była u Świątczak. Błagała ją, żeby kobieta spłaciła chociaż część zaciągniętej pożyczki, która nie była wcale aż tak wysoka, ale Lucyna Świątczak nie zamierzała tego zrobić. Pracownicy kolejnego banku, w którym zatrudniła się

Rudnicka, twierdzili, że opowiadała, jak tamta kobieta śmiała jej się prosto w twarz. Czuła się bezkarna, a w Julicie wzbierała złość. Słyszeli, jak do niej wydzwania, jak jej grozi.

Dlaczego ktokolwiek zatrudnił Rudnicką w kolejnym banku, skoro z poprzedniej firmy została zwolniona dyscyplinarnie? Na to pytanie jej szef nie umiał odpowiedzieć. Podobno sprawiała dobre wrażenie, a jej doświadczenie i wiedza były na głowę kompetencje innych pracowników. W pierwszym tygodniu pracy w nowym banku zarobiła dla firmy więcej niż jej koledzy przez miesiąc.

Najważniejszym dowodem w sprawie był przelew bankowy, który wpłynął na konto Rudnickiej. Kilkaset tysięcy złotych wpłacone przez Ewelinę Dobrzycką. Zastraszona przez zabójczynię własnej matki. Jak Julita to zrobiła? Jak zmusiła kobietę, która straciła pamięć, do tego, żeby jej zapłaciła? To będą musieli dopiero ustalić.

Kolega Rudnickiej potwierdził, że był świadkiem rozmowy Julity z Eweliną. Policjanci widzieli nagrania z kamer. Podejrzana zachowywała się agresywnie, a Dobrzycka wyglądała na zagubioną i przytłoczoną. To samo powiedziała im sąsiadka Rudnickiej. Podobno widziała Julitę z Eweliną w sklepie i słyszała, jak Rudnicka jej grozi.

Rzepa pracował w policji od dziesięciu lat, mimo to zawsze zaskakiwało go, ile o sobie nawzajem wiedzą sąsiedzi. Niby mieszkają ściana w ścianę i widują się tylko na klatce schodowej albo jak to było w przypadku sąsiadów Świątczak, łączą ich wspólne ogrodzenie posesji, a mogą czasami powiezieć o tych ludziach więcej niż ich własna rodzina.

Mężczyzna, który mieszkał obok Świątczak, Cezary Wiśniewski, roztoczył przed nimi długą i szczegółową opowieść o jej życiu. W końcu przyznał, że w noc poprzedzającą znalezienie Świątczak w lesie słyszał przejeżdżające auto i ostre hamowanie. Wiśniewski mówił, że wyszedł nawet przed dom, ale było ciemno i niczego nie widział. Nad ranem zobaczył na asfalcie psa Świątczak leżącego w kałuży krwi. Podobno pukał do drzwi jej domu, ale jej nie zastał. Zakopał psa w lesie, bo nie chciał, żeby rozszarpały go zwierzęta, a Lucyna Świątczak mogła się długo nie pojawić. Miała w zwyczaju znikać.

Dwa dni później Wiśniewski zadzwonił, żeby poinformować policję, że przypomniał sobie coś jeszcze. Świątczak miała do spłacenia dług. W ten sposób wpadli na trop Rudnickiej.

Rzepa najbardziej żałował, że tak osaczyli Ewelinę. Była przecież niewinna. Jej mózg chciał ją chronić. Wymazał z pamięci traumatyczne wspomnienia, żeby mogła żyć dalej. To przedziwny mechanizm obronny, ale może nie warto było mu się przeciwstawiać i za wszelką cenę przywracać Dobrzyckiej pamięć? Może dzięki temu mogła dalej żyć?

Próbowali się skontaktować z Eweliną przez długi czas, ale jej telefon nie odpowiadał. Znowu zaczęli pytać u najlepszego źródła – sąsiadów. Ci mieszkający na tym samym piętrze zgodnie twierdzili, że dawno nie słyszeli Dobrzyckich ani nie widzieli ich samochodu na osiedlowym parkingu.

Policjanci próbowali dotrzeć do nich przez rodzinę, ale dom Józwiaków też był pusty, a w szpitalu poinformowano ich, że doktor Grzegorz Józwiak jest na dłuższym zwolnieniu lekarskim.

Polecka stała obok techników, którzy oglądali właśnie auto Rudnickiej. Spojrzała na Rzepę i uniosła kciuk. Uśmiechnęła się triumfalnie.

To oznaczało, że mają kolejny dowód wiążący Julitę Rudnicką ze śmiercią Lucyny Świątczak.

Urodziłam się w złym miejscu. Dorastałam obok kobiety, która nie umiała nauczyć mnie, co to znaczy kochać. Chciałam tylko przetrwać. To inni mnie wykorzystywali. Czułam się gorsza, żyłam w przeświadczeniu, że muszę zasłużyć na miłość, że jeśli ktoś spojrzy na mnie życzliwym okiem, to powinnam być mu wdzięczna. Desperacko pragnęłam, żeby ktoś mnie kochał, ale sama nie potrafiłam tego odwzajemnić. Próbowałam, ale to była droga donikąd. Może nie potrafię kochać? Ale przecież to nie jest moja wina.

Mój umysł przepelniony jest złymi wspomnieniami. Kiedy pojawia się jedno, mózg zaraz podsuwa mi kolejne. Osaczają mnie, nie pozwalają normalnie funkcjonować. Jedno wspomnienie pociąga za sobą następne, jakby mój świat składał się tylko z wydarzeń z przeszłości. Nie ma w nim miejsca na teraźniejszość.

Jestem dobra w dwóch rzeczach: kłamaniu i manipulowaniu innymi. Myślę, że obie te czynności doprowadziłam do perfekcji.

Tylko że to nie moja wina. To inni sprawili, że taka się stałam.

Czy znasz to uczucie, kiedy brakuje ci łez? Chciałam płakać, ale nie mogłam. Widocznie moje ciało nie było w stanie znieść większej ilości cierpienia. Może istnieje jednak jakiś limit smutku i krzywdy?

Szłam przez życie z tajemnicami, którymi podzielili się ze mną inni, i swoimi własnymi kłamstwami. Nogi uginały mi się pod ich ciężarem. Stworzyłam siebie z drobno wplecionej sieci nieprawdy.

Sama nie wiem, kim jestem. Ofiarą czy oprawcą? Czy to, co zrobili mi inni, usprawiedliwia to, co ja zrobiłam im?

Nie wiem już, co jest kłamstwem, a co prawdą.

To nie jest moja wina.